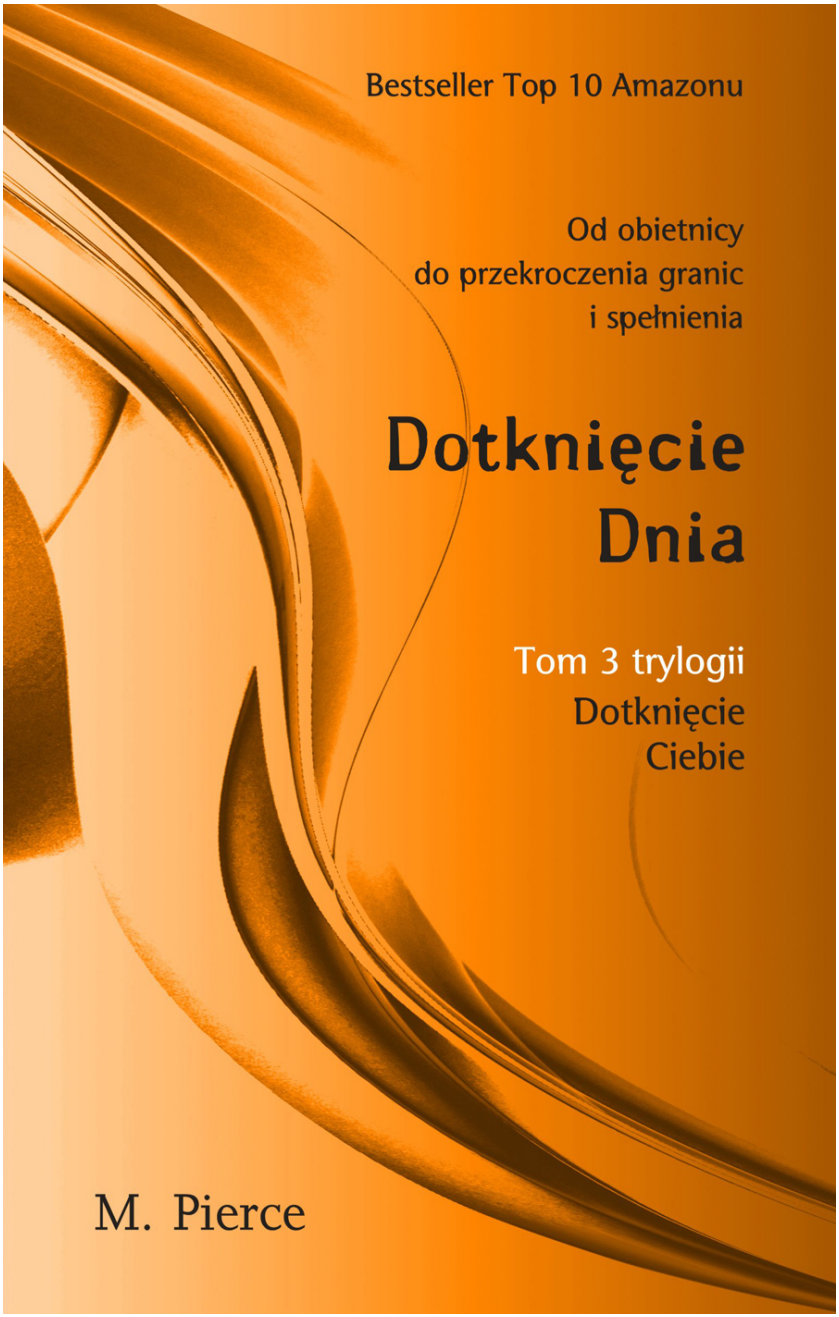
Bestseller Top 10 Amazonu
Od obietnicy
do przekroczenia granic
i spełnienia
Dotknięcie
Dnia
Tom 3 trylogii
Dotknięcie
Ciebie
M. Pierce

Dotknięcie Dnia

M. Pierce

Przekład
MAGDALENA UFLAND

Korekta
Hanna Lachowska
Anna Raczyńska

Projekt graficzny okładki
Małgorzata Cebo-Foniok

Zdjęcie na okładce
© Danilo CorrOa/Hemera/Thinkstock

Tytuł oryginału
After Dark

AFTER DARK
Text Copyright © 2015 by M. Pierce
Published by arrangement with St. Martin's Press, LLC.
All rights reserved.
Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana
ani przekazywana w jakiejkolwiek formie zapisu
bez zgody właściciela praw autorskich.

For the Polish edition
Copyright © 2015 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-5715-0

Warszawa 2015. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.
02-952 Warszawa, ul. Wiertnicza 63
tel. 620 40 13, 620 81 62

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego
P.U. OPCJA
juras@evbox.pl

Annie, jak zawsze

Wydaj wszystko, co posiadasz, na piękno życia.
Kup je i nigdy nie licz kosztów.
Sara Teasdale Barter

1. Hannah

Początek to moja ulubiona część.

Tłum nieprzerwanie klaszcze, a Gail Weider promiennie się do nas uśmiecha.

Ciągnę Matta w kierunku sceny, ale się zatrzymuje. Staje jak wryty, beznamiętnie wpatrując się przed siebie. Po chwili zerka w stronę kulis.

– Zastanawiałem się nad ucieczką – powiedział mi później.

Uśmiech Gail słabnie.

Jesteśmy na żywo w *Denver Buzz*, najpopularniejszym programie śniadaniowym w mieście. Mamy szansę, żeby obrócić upozorowanie jego śmierci na swoją korzyść. Artysta samotnik zmuszony do ukrycia się. Wrażliwa osobowość nie radzi sobie z trudnymi okolicznościami. I takie tam.

– Witajcie – mówi Gail i wskazuje kanapę. Wiem, gdzie mamy usiąść. Oboje z Mattem ćwiczyliśmy odpowiednią pozycję, kontakt wzrokowy i odpowiedzi.

Ale Matt odpłynął. Kamera skupia się na jego zaskoczonej twarzy. Oklaski słabną.

– No chodź – szepczę, zachęcając go.

Nieoczekiwanie Gail podchodzi do nas. Scena robi się komiczna. Gail chwyta jego ramię, ja trzymam jego rękę i obie prowadzimy go do kanapy.

– Panie Sky, nie ma powodu do nieśmiałości. Cieszymy się, że nas pan odwiedził. – Gail profesjonalnie improwizuje.

Emanuje z niej pewność siebie, natomiast ja i Matt sprawiamy wrażenie pionków w jej grze. Wreszcie udaje się nam usadzić Matta, który ściska moją rękę.

Jestem winna jego zakłopotania.

– Weźmy ślub – szepnęłam do Matta zaledwie kilka chwil przed wyjściem na scenę. Czy sabotowałam nasz występ w telewizji? Wcześniej o tym nie myślałam. Właściwie nie myślałam o oświadczynach, dopóki słowa same nie wyszły z moich ust. Ups…

– Matthew, Hannah. – Gail kiwa na nas.

– Cieszymy się, że tu jesteśmy – mówię i poklepuję kolano Matta.

Wciąż jest otumaniony. Gail zaczyna trajkotać o tym, jak się cieszy, widząc, że jest zdrowy i bezpieczny, i jak ona i cały kraj byli zaskoczony wiadomością o jego śmierci w grudniu. Opowiada całą historię. Jej wzrok wędruje od prompterów, przez widownię i znów do nas.

W chwili, kiedy Matt powinien się odezwać, zalega cisza.

Boże, nawet ja znam jego tekst.

„Cieszę się, że poruszyłaś ten temat, Gail. Czekałem na okazję, żeby wytłumaczyć, co się stało, a przede wszystkim, dlaczego do tego doszło. Po pierwsze muszę powiedzieć, że…”

Matt patrzy spode łba w kierunku kamery.

– Bierzemy ślub – oznajmia.

Boże, wygląda uroczo. Jego zdumienie zmienia się w złość. Wpatruje się wyzywająco w widownię, jakbyśmy stali przed ołtarzem i ktoś mógłby sprzeciwić się naszemu związkowi.

Widownia wstrzymuje wdech.

– Wow! – wykrzykuje Gail.

Na mojej twarzy pojawia się radosny uśmiech. Obejmuję Matta. Ludzie zaczynają klaskać. Wstają z siedzeń.

Czuję się jak w finałowym odcinku telenoweli.

Tłum szaleje…

Zatrzymałam nagranie – *Denver Buzz, 14 maja 2014 r*oku – i zamknęłam laptop. W sypialni panowała ciemność. Podeszłam do okna i zaczęłam wpatrywać się w cienką błyskawicę, która przecięła niebo.

Po chwili rozległ się głośny grzmot.

Otworzyłam okno. Owiał mnie tropikalny, gorący wiatr. Zasłony zaczęły się unosić. Wreszcie burza przerwała czerwcowy skwar.

Czekając na deszcz, wracałam myślami do dnia sprzed miesiąca, kiedy pojawiliśmy się w telewizji, a Matt oświadczył całemu krajowi, że bierzemy ślub.

Reszta programu skupiła się na naszym namiętnym romansie, burzliwym związku i *Dotknięciu Nocy*, powieści Matta, w której nas opisał. Jakimś cudem wiadomość o zaręczynach przyćmiła nawet upozorowanie śmierci Matta. Wszystko tłumaczyliśmy miłością. Kobiety na widowni przecierały oczy ze zdziwienia (co skrzętnie pokazywały kamery), kiedy Matt opisywał samotność w domku. Był pełen życia, przystojny i niezmiernie przekonujący.

– Zdałem sobie sprawę, że żadna wolność nie jest warta życia bez Hannah – wyznał Gail, a widownia westchnęła.

Kiedy Matt snuł opowieść dla naszych urzeczonych słuchaczy, nawet ja wyobraziłam sobie, jak zbiega z góry wprost w moje ramiona… a wszystko w imię miłości! Śmialiśmy się i spoglądaliśmy na siebie tęsknie. Spuściłam wzrok, kiedy historia zaczęła się robić mroczniejsza. Ścisnęłam jego udo.

Po programie Matt pospiesznie zszedł ze sceny, ciągnąc mnie ze sobą. Moje serce zaczęło szybciej bić, kiedy szliśmy korytarzami na zapleczu, lawirując między kablami i sprzętem wideo. Zaprowadził mnie do garderoby.

Mój telefon zaczął dzwonić.

Pewnie moja szefowa, a zarazem agentka Matta, Pamela Wing. I pewnie dostała ataku serca. A może otworzyła butelkę szampana. Nie sposób przewidzieć jej reakcji.

To Pam zorganizowała wywiad w telewizji i dokładnie nas do niego przygotowała, a my nie trzymaliśmy się żadnych wcześniejszych ustaleń.

Telefon Matta też zaczął dzwonić. Zignorował go. Zatrzasnął drzwi od garderoby i przycisnął mnie do nich.

W ciemności nie mogłam dostrzec jego twarzy.

– Hannah, co to do diabła było? – Jego tors dotknął mojej piersi. Poczułam, że jego serce wali jak szalone. – Boże, wpędzisz mnie do grobu.

– Przepraszam. Jesteś zły? Ja…

– Zły?

Jego oddech rozwiewał moje włosy. Jego ręce wędrowały po moim ciele.

Ta scena wyryła mi się w pamięci: nieustanne dzwonienie naszych komórek, telefon od mojej siostry, potem głośne krzyki mojej mamy, pocałunki i śmiech Matta, a na koniec obezwładniające szczęście, które poczułam, gdy uświadomiłam sobie, że spontanicznie ogłosiliśmy nasze zaręczyny przed całym krajem.

I wtedy Matt powiedział:

– Jesteś genialna, Hannah. Cudowna.

W kolejnych dniach Matt zbywał wszystkich, którzy dopytywali się o zaręczyny. Mówił, że to „nic pewnego”, że planujemy „dalej ze sobą mieszkać” i że „o niczym nie przesądzamy”. Pam uspokoił słowami, że to był „spontaniczny przebłysk geniuszu Hannah”.

A między sobą… w ogóle o tym nie rozmawialiśmy.

Wprowadziłam się do Matta i zaczęliśmy żyć tak jak wcześniej. Po upływie trzech tygodni zaczęłam się zastanawiać, czy to się naprawdę wydarzyło. Weźmy ślub. Czy powiedziałam te słowa? „Bierzemy ślub”. Czy wierzył w swoje słowa?

Słodki zapach deszczu przywołał mnie do rzeczywistości.

Siadłam na parapecie i wsłuchiwałam się, jak suche Denver oddycha dzięki ulewie. Wiatr niósł ze sobą wilgoć, która osiadła na moich nogach i twarzy.

„Jesteś genialna, Hannah".

Zamknęłam okno i poszłam do gabinetu.

Drzwi były otwarte, co oznaczało, że Matt nie pisał. Oparłam się o framugę i go obserwowałam. Był pochłonięty komputerem. Siedział pochylony, marszczył czoło i pocierał szczękę.

Zachichotałam, na co natychmiast podniósł wzrok.

Boże… uwielbiałam patrzeć, jak na jego twarzy pojawiał się uśmiech.

– Ptaszyna – powiedział. Odsunął się od klawiatury i poklepał po udzie.

– Czy zapraszasz mnie do swojego zacisza? – Obeszłam jego biurko, żeby usiąść mu na kolanach.

Objął mnie i szeroko się uśmiechnął. Jego blond odrosty kontrastowały z zafarbowanymi na czarno końcówkami. Przebiegłam palcami po włosach i wtuliłam się w jego tors.

– Kochanie, musimy coś zrobić z twoimi włosami.

– Mhm. – Z twarzą między moimi cyckami zgodziłby się na wszystko.

Pomasowałam jego ramiona i poczułam, że bez pośpiechu całuje mój dekolt. Rzuciłam ukradkowe spojrzenie na komputer.

– Jesteś na… Twitterze?!

– Mhm. – Chwycił mój tyłek i go ścisnął. – Nawiązuję kontakty.

– Nawiązujesz kontakty? – uśmiechnęłam się. – To urocze.

– Z moimi czytelnikami. Jestem też na Facebooku. – Jego usta wędrowały po mojej piersi. – Pomysł redaktora.

Mój wzrok przykuła przeglądarka Firefox. Nieczęsto miałam widok na komputer Matta. Zobaczyłam otwartą stronę Gmaila, Twittera i… Agencji Nieruchomości Colo?

– Matt… – Coś w moim głosie sprawiło, że znieruchomiał. – Szukasz domu?

– Co? – Podniósł głowę. – Nie.

– Tak. – Złapałam myszkę i kliknęłam na zakładkę Agencji Nieruchomości Colo. Załadowała się strona z domami w Kolorado.

Matt wpatrywał się w ekran.

– Tylko oglądałem.

Przynajmniej nie skłamał i nie powiedział, że robi rekonesans na potrzeby powieści.

Uśmiechnęłam się… dopóki nie zaczęłam przyglądać się domom.

– Chyba żartujesz – stwierdziłam.

Matt wysunął się spode mnie. Podszedł do ściany, gdzie udawał, że poprawia ramę.

– Nie – powiedział w kierunku obrazu. – Dlaczego nie miałbym myśleć o tym na poważnie? Mieszkanie jest małe. Właściwie nie masz miejsca dla siebie…

– *Sześć kominków* – zaczęłam czytać informacje ze strony. – *Poczuj wspaniałą atmosferę i rozkoszuj się prywatną winiarnią, barem i…*

– Co jest złego w…

– Osiem łazienek! – krzyknęłam w jego stronę.

– Lepiej osiem niż jedna.

– O Boże. Sześć sypialni?! I spójrz na to: fontanna na podjeździe. Faktycznie, najzwyklejszy dom pod słońcem.

– Wygląda ciekawie – powiedział przez zaciśnięte gardło.

– Marmurowe podłogi, profesjonalna kuchnia i… balkon Romea i Julii?! Coś takiego naprawdę istnieje?

– Co jest złego w balkonie?

– Te domy kosztują kilka milionów.

– Kamień i stiuk…

– Ach przepraszam, ten jest tylko za półtorej bańki. – Obróciłam się w jego kierunku. – Spójrz na mnie.

Wciąż poprawiał obraz, przesuwając go raz odrobinę w lewo, raz odrobinę w prawo.

Ignorował mnie, jakby był małym dzieckiem. W końcu się obrócił i skrzyżował ręce na piersi. Wpatrywał się w punkt ponad moją głową.

– Podobał ci się dom Nate’a – stwierdził.

– Jeszcze ci nie przeszło? Serio?

– Co jeszcze mi nie przeszło?

– Jeszcze jesteś zazdrosny, jak wyglądałam w domu Nate’a?

– Ma fajny dom. Te domy też są fajne. – Wskazał palcem w kierunku komputera. – Nie rozumiem, dlaczego nie mielibyśmy pomyśleć o zamieszkaniu w fajnym i przestronnym miejscu.

Tygodnie frustracji i niepewności zaczęły zbierać swoje żniwo. Wstałam z krzesła i ruszyłam w kierunku drzwi.

– A ja nie jestem pewna, czy chcę kupować dom z kimś, kto oświadczył mi się w telewizji i od tamtego czasu nie zająknął się o tym słowem!

Wpadłam do sypialni i rzuciłam się na łóżko. Jak dziecko.

Leżałam w ciemności, nasłuchując Matta.

Padający deszcz bębnił o szyby. Usłyszałam ciche kroki Matta. Błyskawica

rozświetliła pokój, a grzmot rozbrzmiał nad Denver.

Wreszcie usłyszałam, jak Matt zbliża się do mnie. Po chwili materac się poruszył.

– Śpisz? – wyszeptał.

– Nie.

– Nie oświadczyłem się – powiedział. – Ty to zrobiłaś.

Przewróciłam się na drugi bok. Matt siedział na skraju łóżka z rękami na kolanach. Przesunęłam się do niego i objęłam go. Rozluźnił się pod wpływem mojego dotyku.

– No tak… faktycznie. – Oparłam głowę o jego plecy. Ulga, którą poczułam, także mnie rozluźniła. Dobrze, że wreszcie o tym rozmawiamy. – Ale podjąłeś temat.

– Oczywiście, że tak – zaśmiał się. – Dlaczego miałbym zrezygnować z tak doskonałej zagrywki?

– Hm?

– Kochanie, wiedziałem, że nie mówisz serio. A przynajmniej nie do końca. – Obrócił się i objął moją twarz. W jego oczach rozbłysło rozbawienie. – Wiedziałem, że zrobiłaś to na potrzeby programu. No wiesz, przecież znamy się rok. I pomyśl tylko, jaki to był rok…

Matt zamilkł i zaczęłam wspominać zeszły rok.

W zasadzie rok minie w następnym miesiącu, jeśli liczyć nasze spotkania online. Bez nich byliśmy ze sobą niecały rok. I znacznie mniej niż rok, jeśli nie liczyliśmy załamania Matta, które przeżył w Nowym Jorku, i naszego rozstania po jego upozorowanej śmierci.

Czyli… znamy się mniej niż rok.

Poczułam ostre, bolesne ukłucie w piersi.

– Więc… dlaczego – odchrząknęłam – szukasz domu?

– Bo potrzebujemy większej przestrzeni.

Pokręciłam głową.

– Naprawdę? Nie rozumiem, dlaczego potrzebujemy domu, jeśli… – Mój głos zaczął się łamać. Jeśli nie bierzemy ślubu. Nie, nie powiem tego na głos. Nie zrobię z siebie idiotki, która spędziła ostatni miesiąc na płonnych nadziejach.

– Co się dzieje? – Błyskawica oświetliła oczy Matta, które wyglądały ponuro. – Hej, spójrz na mnie. – Znów objął moją twarz. – Ptaszyno, prawie mnie nie znasz. Właściwie mało się znamy, jeśli się nad tym zastanowić.

Jego słowa zraniły moje serce. Przecież się znaliśmy. Tyle razem przeszliśmy. O co mu chodziło?

– A małżeństwo to nie tylko ja – mówił dalej. – To coś więcej niż my. Małżeństwo to rodzina. Trzeba zastanowić się nad wieloma rzeczami.

Przygryzłam język. Jasna cholera. Matt chciał mieć dzieci? Nigdy o tym nie rozmawialiśmy, a moja potrzeba bycia matką była równa zeru.

Matt mówił coraz pewniejszym głosem.

– Oczywiście, że porozmawiamy o małżeństwie… pewnego dnia. Kiedy będziemy gotowi. Kiedy będziemy pewni, że tego chcemy. Małżeństwo jest na całe życie… a przynajmniej powinno być.

Puścił moją twarz i zdjął z siebie koszulkę. Przez sekundę jego boskie ciało rozproszyło moją uwagę. Te umięśnione ramiona i złociste włosy poniżej pępka…

– Wiem – warknęłam. – Wiem, że małżeństwo jest na całe życie. Nie jestem idiotką.

– Chodź do mnie. Nie smuć się, przecież rozmawiamy. – Chciał pocałować moją szyję, ale się odsunęłam.

– Mówiłam serio – powiedziałam. – Byłam gotowa.

– Co? Hannah…

Matt pragnął bliskości, pewnie po to, aby upewnić się, że nasza kłótnia nie jest poważna. Wiedziałam, jak to działa. Czerpał spokój z naszej bliskości. Widzisz, Matt? Znam cię. Dotknął mojego ramienia.

Zesztywniałam i walczyłam z naturalnym instynktem, żeby nie poddać się urokowi Matta.

– Przestań. – Przycisnęłam obie dłonie do jego torsu.

Wiedział, że nie żartuję. Zmarszczył czoło i znieruchomiał.

– O co chodzi?

– Byłam gotowa – powtórzyłam. Łzy napłynęły mi do oczu. – Cholera, byłam gotowa, Matt. Mówiłam serio. Doskonała zagrywka? Czy dla ciebie wszystko jest grą? – Odsunęłam się od niego. – Nie wierzę, że powiedziałeś: Kiedy będziemy pewni, że tego chcemy. – Pociągnęłam nosem. Poczułam spływającą łzę, a moje policzki płonęły. – Ja… byłam pewna. Jestem pewna.

Matt wpatrywał się we mnie beznamiętnym wzrokiem. Boże, jak może być tak oziębły, widząc moje emocje.

– O czym mówisz? – spytał. – Oczywiście, że to była gra. Prosta opowieść dla prostych ludzi. Coś, co zrozumieją. Myślisz, że naprawdę opowiadałbym na prawo i lewo o szczegółach naszych zaręczyn? Tak jak powiedziałem: wcale mnie nie znasz.

– Nieprawda, znam cię. – Wbiłam palce w prześcieradło. Nic mnie tak nie

oburza jak upokorzenie. – Seth miał rację, mówiąc, że manipulujesz ludźmi. Twój własny brat mówi, że jesteś pieprzonym manipulatorem, i ma rację. Pozwoliłeś, żeby wszyscy uwierzyli w twoje obietnice o ślubie. Czuję się jak idiotka.

– Niepotrzebnie. – Matt zwinnie się pochylił. Nie dotknął mnie, ale na twarzy poczułam jego oddech i znieruchomiałam. – Nie mieszaj go do tego. Sądzisz, że kłamię, kiedy wyznaję ci miłość? – prychnął. – Myślisz, że kłamię, kiedy mówię, że mnie naprawdę nie znasz? Hannah, pragnę…

Pochylił głowę i wpatrywał się we mnie. Pod wpływem jego lodowatego spojrzenia moim ciałem wstrząsnął dreszcz.

Czego pragnął?

Równie nieoczekiwanie co pochylił się nade mną, odsunął się. Wyszedł z sypialni i zostawił mnie drżącą na łóżku.

2. Matt

Na biurku Mike’a stało zdjęcie jego rodziny.

Żona blondynka, dwoje małych cherubinków i do tego cholerny golden retriever.

Wskazałem na zdjęcie niezapalonym papierosem.

W gabinecie psychiatry oczywiście panował zakaz palenia.

– Pies – powiedziałem. – Pies to już za dużo.

Siedziałem w rozłożystym fotelu, a Mike na kanapie obok. Był skierowany do mnie. Pozycja jego ciała mówiła, że słuchał mnie uważnie.

Golden retriever Mike’a uśmiechał się do mnie.

– Czuję się, jakbyś kpił ze mnie – powiedziałem. – Kpił z biednych, niepoukładanych ludzi, którzy muszą siedzieć w tym fotelu. Twoim psem. Twoją idealną rodziną. Rozumiesz?

– Unikasz mówienia o sobie – stwierdził Mike.

– Hm. – Żułem filtr papierosa. – Boże, muszę rzucić palenie. Po raz kolejny.

– Mógłbym ci coś przepisać.

– Nie, dzięki. I tak palę tylko jeden czy dwa dziennie.

Wstałem i podszedłem do dużego okna. Spojrzałem na słoneczną panoramę Denver, która roztaczała się z luksusowego gabinetu. Był poniedziałek. Hannah pracowała, a ja po raz pierwszy od miesięcy spotkałem się z psychiatrą. Hannah nalegała, żebym uczęszczał na regularną terapię, bo w przeciwnym razie nie będzie ze mną.

Biorąc pod uwagę ostatni rok, jej żądanie było uzasadnione.

– Porozmawiajmy o twoim związku – zaproponował Mike. – Powinienem złożyć gratulacje?

– Boże, ty też – mruknąłem.

Wróciłem myślami do piątkowego wieczoru, kiedy z Hannah wreszcie porozmawialiśmy o „oświadczynach”. Tak, o „oświadczynach”, które postrzegałem jako zagrywkę mającą na celu zmanipulować opinię publiczną. Udało mi się.

Tysiące rozłoszczonych czytelników (jak mógł upozorować własną śmierć i kazać nam siebie opłakiwać?) zaczęło nas wspierać w mediach społecznościowych (och, ich historia jest tak romantyczna!).

– Nie, żadnych cholernych gratulacji. To nie było na serio. Powinieneś o tym wiedzieć.

– Kolejna mistyfikacja? – spytał Mike. – Ludzie będę mieli dość twoich gierek.

– A ja mam dość ludzi! – Wróciłem na fotel i zacząłem się pochmurnie wpatrywać w zdjęcie idealnej rodziny Mike'a. – Mam dość tłumaczenia się przed innymi, dość udawania, dość wymyślania historyjek, żeby usprawiedliwić swoje życie. – Spuściłem głowę. Przeczesałem palcami włosy; krótkie paznokcie przejechały po mojej skórze. – Oczywiście Hannah myślała, że wszystko jest na serio. Powiedziała, że była gotowa. Uwierzyła, że naprawdę bierzemy ślub.

– Ach. Więc też ma dość twoich gierek.

– Kocham ją – warknąłem – i to nie jest żadna pieprzona gierka.

– Ale nie jesteś gotowy włożyć pierścionek na jej palec?

– Zrobiłbym to w ułamku sekundy, gdybym wiedział, że naprawdę mnie zna.

– Czego o tobie nie wie? Z tego co się orientuję, poznała cię od najgorszej strony.

– Ha! Najgorszej… – Celowo uniosłem wzrok.

Co Hannah wiedziała o mojej najgorszej stronie? Co ja sam o niej wiedziałem? Poniekąd zdawałem sobie sprawę, że moje pragnienia to coś więcej niż tylko kajdanki i opaski na oczy, coś więcej niż odgrywanie scenek i dawanie klapsów…

– Matthew?

Zerknąłem na zegar.

– Godzina minęła.

– Jak zawsze czujny. Przynajmniej w tej kwestii. – Mike wyjął z szuflady zeszyt na spirali. – Dam ci zadanie domowe.

– Nie na to się pisałem.

Zignorował mnie.

– Chcę, żebyś pomyślał o poprzednich związkach i obecnym związku z Hannah. Pomyśl o swoim zachowaniu w tamtych okresach, o książkach, które pisałeś, o swojej karierze i o poczuciu stabilności i zaspokojeniu seksualnym. Zestaw i porównaj.

– Rozumiem, do czego zmierzasz.

– Do niczego nie zmierzam – uśmiechnął się i podał mi zeszyt. – Starasz się

analizować mnie i manipulować moimi motywami.

– A ty chcesz poznać moje myśli. Przestań. – Wskazałem zeszyt. – Czyli chcesz, żebym narysował diagram Venna? Przygotował się do quizu na następny tydzień?

– Nie. Chcę, żebyś w tym zeszycie pisał o swojej najgorszej stronie osobowości.

– Najgorszej – powtórzyłem ze śmiertelną powagą.

– Zgadza się. O tym, czego Hannah nie wie o tobie. Napisz o tym. Musisz nawiązać rozmowę z sobą. Nie proszę, żebyś pokazywał mi zeszyt. Jeśli nie chcesz, nie musisz tego robić. To osobiste zapiski. Nie bądź samokrytyczny.

– Łatwiej powiedzieć niż zrobić.

Wyszedłem z gabinetu. Gdy zjeżdżałem windą na parter, przejrzałem zeszyt. Puste strony i jasne niebieskie linie prowokowały mnie. Zawsze tak było.

Wróciłem do mieszkania i od razu poszedłem do swojego biurka. Przed mną leżało *Dotknięcie Świtu*, książka, którą pisałem. Zmarszczyłem czoło, wspominając słowa Mike’a.

„Pomyśl o swoim zachowaniu w tamtych okresach, o książkach, które pisałeś, o swojej karierze”.

Odkąd spotkałem Hannah, pisałem tylko o niej. O pięknej kobiecie… mojej słodkiej ptaszynie. Miłość jest histerią, a lato ją wzmaga. Żar powoduje gorączkę. Szaleństwo.

Odsunąłem *Dotknięcie Świtu* i otworzyłem zeszyt, który dostałem od Mike’a.

Na górze strony pochylonymi, ściśniętymi literami napisałem:

EKSHIBICJONIZM

3. Hannah

Pam chciała zobaczyć się ze mną po lunchu.

Zdenerwowana, wyszłam ze śródziemnomorskiej restauracyjki z sałatką w ręku.

Jeśli Pam chciała się ze mną widzieć, pewnie zrobiłam coś złego.

Cholera, o co mogło chodzić?

Usiadłam przy jedynym wolnym stoliku na świeżym powietrzu i zaczęłam przeżuwać sałatę. Zastanawiałam się, czym mogłam wkurzyć swoją szefową. Hm. Ostatnio nie negocjowałam żadnych umów. Nie mieliśmy nowych autorów. Może za wolno czytałam? Może odrzuciłam obiecujący rękopis?

Niespodziewanie cień padł na mój stolik.

Podniosłam wzrok i zobaczyłam ładną, drobną kobietę z jasnobrązowymi włosami.

– Och! – powiedziała. – To ty jesteś Hannah Catalano.

Skinęłam. Od czasu występu w telewizji byliśmy z Mattem pseudocelebrytami w Denver. Każdy, kto rozpoznawał Matta, rozpoznawał także mnie. On był „szalonym autorem, który upozorował własną śmierć", a ja – „uroczą dziewczyną, którą kochał". Żartowaliśmy, że mogłoby być gorzej.

– Mogę? – Kobieta spojrzała na puste krzesło stojące naprzeciw mnie.

– Proszę – odpowiedziałam. Kobieta położyła na stoliku swoją tacę. – Dzisiaj są prawdziwe tłumy.

– Pewnie przez pogodę. – Kiedy nieznajoma sączyła swój napój, zauważyłam na jej palcu delikatny złoty pierścionek z trzema diamentami. Ścisnęło mnie w piersi.

Kobieta zauważyła, że się wpatruję w jej palec, i się zaczerwieniła.

– Niedawno się zaręczyłam. Ty także, prawda? Z tym pisarzem?

– Yyy… tak. – Bawiłam się oliwką.

– Co za dziwny zbieg okoliczności. – Kobieta zmrużyła oczy, zerknęła za siebie i pochyliła się do mnie. – Moja koleżanka kiedyś z nim chodziła. Dasz wiarę?

– Naprawdę? – Powiew wiatru zakołysał parasolem nad naszym stolikiem. Przesunęłam się, ale słońce mnie oślepiło. Jej koleżanka… chodziła z Mattem?

– No właśnie! – zaśmiała się. Jej kolczyki zaczęły lśnić niczym przynęta na ryby. – Dużo o nim słyszałam. Jesteś odważna, że zgodziłaś się na ślub z nim. Naprawdę kręcą go te dziwne rzeczy?

– Ja… – Osłoniłam oczy od słońca. Jezu, muszę widzieć tę kobietę.

Czy była koleżanką Bethany Meres, nikczemnej eks Matta? I co miała na myśli, mówiąc „dziwne rzeczy”?

– O Boże, pewnie nie powinnam była tego mówić. Przepraszam. – Podniosła swoją tacę. – Widzę, że zwolnił się stolik, więc zostawię cię w spokoju. Miło było poznać.

Kobieta pospiesznie odeszła, ale wpatrywałam się w nią ze swojego miejsca.

Miałam ochotę podejść do niej i zażądać więcej informacji, ale moja przerwa dobiegała końca. Wyobraziłam sobie czekającą na mnie Pam z toporem kata. Cholera… rzuciłam ostatnie spojrzenie na kobietę – proste, ładne włosy do ramion, drobne, wysportowane ciało, jaskrawa torba coach – i odniosłam tacę do baru.

Pamela Wing i jej wspólniczka, Laura Granite, czekały na mnie w gabinecie. Rzadko widywałam Laurę w agencji, więc na jej widok zatrzymałam się w drzwiach.

Kobiety wyglądały srogo.

Laura skinęła na mnie, unosząc idealną brew. Pam przywitała mnie kiwnięciem głowy.

No dobrze… znałam to. Będą mówić, że brakuje mi umiejętności albo że są rozczarowane moimi postępami i liczyły na szybszy rozwój.

Hannah, nasza współpraca się nie układa.

– Cudownie cię widzieć, Hannah – przywitała się Laura, długonoga, niezwykle atrakcyjna brunetka po pięćdziesiątce.

Moja szefowa, Pam, jak zawsze wyglądała surowo.

Przysiadłam na skraju wskazanego fotela.

– Też się cieszę, że panią widzę – oznajmiłam. Bądź odważna. Zakończ to z godnością. Usiłowałam uśmiechnąć się do Laury, choć chyba zamiast uśmiechu wyszedł grymas. – Co słychać w Nowym Jorku?

– Nic nowego – powiedziała, przeciągając samogłoski. Mimo że Agencja Granite Wing mieściła się w Denver, Laura spędzała wiele czasu w Nowym Jorku. – Mam coś dla ciebie.

– My mamy coś dla ciebie – poprawiła Pam.

Obie zaczęły się śmiać.

Na biurku leżało małe turkusowe pudełko przewiązane białą wstążką. Otworzyłam je i moim oczom ukazał się napis: TIFFANY & CO.

– Ooo… dziękuję – wyjąkałam. Drżącymi rękami rozwiązałam wstążkę. Cholerne nerwy.

W podłużnym pudełku znajdowało się klasyczne srebrne pióro od Tiffany'ego. Było chłodne i ciężkie w dłoni.

Wpatrywałam się w nie oniemiała.

Potem spojrzałam na Pam, która powiedziała:

– Hannah, chciałybyśmy, żebyś została samodzielną agentką i naszą wspólniczką. Co ty na to?

Zerkałam to na Pam, to na Laurę, mrugając z niedowierzaniem. Nie chcą mnie zwolnić! Proponują awans, którego od miesięcy wyczekiwałam.

– Myślicie, że jestem gotowa? – Zacisnęłam palce na piórze.

– Jestem pod dużym wrażeniem – oświadczyła Pam. – Pracujesz z nami prawie rok. Szybko się uczysz, a twoje zaangażowanie jest widoczne… poza niedawną nieobecnością – prychnęła. Ach, moja nieobecność. Nawiązywała do trzech tygodni w kwietniu, kiedy zerwałam z Mattem, schowałam się przed światem w motelu Econo Lodge i pijałam zdecydowanie za dużo dżinu. – Masz dużą smykałkę do tej pracy.

– Tego właśnie chcę – powiedziałam.

– W takim razie gratulacje, Hannah. – Laura uścisnęła moją rękę.

Wstałam i podałam rękę Pam. Mam nadzieję, że wyglądałam choć trochę profesjonalnie, ponieważ w myślach krzyczałam ze szczęścia.

Rozmawiałyśmy o mojej umowie, oczekiwaniach i nawet o „zbudowaniu listy moich klientów". To ostatnie bardzo mnie ucieszyło. Kiedy wróciłam do swojego gabinetu, całkowicie zapomniałam o kobiecie z restauracji i jej komentarzu o „dziwnych rzeczach".

Mój Boże… zostałam agentką w Granite Wing i wspólniczką Pam i Laury.

Dzień minął mi błyskawicznie. O szóstej wybiegłam radośnie do domu, ale energia we mnie zgasła, kiedy wchodziłam po schodach do mieszkania. Minęło pięć dni od zagadkowego oświadczenia Matta. Od tego czasu nie uprawialiśmy seksu i znacznie mniej się całowaliśmy.

„Nie znasz mnie. Hannah, pragnę…" Najwyraźniej czegoś, o czym nie chce rozmawiać.

Gdy wróciłam do mieszkania, zobaczyłam, że Matt kręci się po spiżarni z

miską makaronu w rękach.

Był ogolony i umyty. Miał na sobie jedynie za luźne szare spodnie i wyglądał jak uosobienie seksu. Mój chłopak Matthew Seks Sky Jr. A może Matthew Dupek Sky Jr., dla którego wszystko od śmierci po małżeństwo było tylko grą?

– Jesteś – powiedział z nieśmiałym uśmiechem.

Oderwałam wzrok od jego nagiego torsu.

– Ramen na obiad?

– Zastanawiałem się nad tym. Mogę zjeść coś innego. – Przysunął się do mnie bardzo blisko. Poczułam zapach jego skóry i płynu po goleniu. – Ptaszyno…

– Cześć. – Wpatrywałam się w jego pierś. Zjeść coś innego. Zrozumiałam aluzję.

– Jak było w pracy?

Założył moje włosy za jedno ucho, a potem za drugie, opuszkami palców muskając moje policzki. Powstrzymałam się przed wtuleniem się w jego dłonie. Wiedziałam, jak potrafią być przekonujące, a nie byłam w nastroju.

– W porządku.

– Czyżby?

Zadrżałam, gdy pogładził moją szyję.

– Tak. Spójrz na to. – Przesunęłam torebkę między nas i wyjęłam z niej pióro od Tiffany'ego. Oczywiście w biurze wygooglowałam je. Kosztowało prawie dwieście dolarów i było sprzedawano jako „przybór do pisania". Przybór! Jak luksusowo. Choć wysoka cena i wymyślna nazwa nic dla mnie nie znaczyły. Dla mnie pióro było bezcenne. Uosabiało elegancję i profesjonalizm Pam i Laury, a kiedy przesunęłam nim po raz pierwszy na stronie, pisząc swoje imię niebieskimi literami, poczułam, że to początek nowej historii.

Mojej historii.

– Eleganckie – mruknął Matt. – Czy Pam chce nim odwrócić twoją uwagę ode mnie?

– Awansowała mnie. Jestem… agentką i wspólniczką. – Mój głos brzmiał ponuro i jestem pewna, że równie nieciekawie wyglądałam.

To powinna być radosna nowina, powinniśmy ją uczcić, ale wszystko szło nie tak. Matt nie jest pewien, czy chce spędzić resztę życia ze mną. Do tego sprowadzała się nasza piątkowa rozmowa. A ja chciałam spędzić z nim życie. Pragnęłam go mocniej niż on mnie.

Wzdrygnęłam się na te bolesne myśli.

– Kochanie, to cudowna wiadomość.

Objął mnie, przyciskając do siebie. Przez chwilę stałam nieruchowo,

zaskoczona jego tonem. Po chwili odchyliłam się i spojrzałam mu prosto w oczy.

– Wiedziałeś?

– Hm? – Wbił wzrok w szafkę. Po chwili odsunął się i podszedł do szuflady, gdzie zaczął bawić się gałką.

Westchnęłam. Przypomniałam sobie, że to i tak postęp: Matt zachowuje się jak dziecko, zamiast uciekać się do kłamstw.

– Czyli wiedziałeś – powtórzyłam.

– Znamy się z Pam od dawna. – Otworzył szufladę i zaczął udawać, że naprawia gałkę. – Wiesz, zadzwoniła, żeby spytać… żeby mi powiedzieć… Mimochodem wspomniała o tym.

– Spytała cię? – Cholera, to mnie zabolało.

– Powiedziała, spytała. Co to za równica. – Matt obrócił się i spojrzał na mnie ponuro. Zaczynałam rozpoznawać ten wzrok. Zaraz usłyszę bolesną prawdę. – Ptaszyno, w agencji jestem kimś w rodzaju głównego udziałowca, okej? Oczywiście jestem twoim chłopakiem. – Na jego ustach pojawił się uśmiech. – Ale jestem także M. Pierce'em. Pamiętaj, jak dostałaś tę pracę.

Spiorunowałam go wzrokiem.

– Ty załatwiłeś mi pracę. Jaki ma to związek z awansem?

– Chcemy mieć z Pam pewność, że sytuacja jest jasna. Wiesz, sprawy się komplikują, kiedy autor umawia się z asystentką swojej agentki, a asystentka staje się agentką i współpracuje z nowymi autorami. – Matt wykonał wymijający gest. – Chcemy, żeby wszystko sprawnie działało.

– Nie widzę żadnego problemu.

Zacisnęłam palce na nowym piórze.

– Ponieważ nie ma żadnego problemu. Kochanie…

Obrócił się do mnie, chwytając moją twarz w swoje dłonie. Tym razem się odsunęłam.

– Wolałabym, żebyś mi powiedział. Głupio się czuję.

– Chciałem, żebyś miała niespodziankę. – Posłał mi udręczone spojrzenie. – Poza tym to naprawdę dobra wiadomość. Powinniśmy… – Podszedł do mnie, ale gdy się ponownie cofnęłam, zamilkł.

– Mam mnóstwo pracy. – Z urażoną dumą poszłam energicznym krokiem do sypialni. Matt wiedział, jak sprawić, żebym poczuła się głupio. Najpierw udawane oświadczyny w telewizji, a teraz awans. I właśnie wtedy, kiedy zaczynałam nabierać pewności siebie… To bolało.

Zwinęłam się na łóżku i otworzyłam MacBooka. Może nadrobię zaległości i poczytam *Pamiętniki wampirów*? Czemu nie, przecież miałam mnóstwo pracy.

Wstrzymałam oddech, kiedy usłyszałam Matta na korytarzu. Po części chciałam, żeby wszedł, ale minął pokój.

– Ptaszyno?

Silna ręka dotknęła mojego ramienia.

– Hm?

– Kochanie, zasnęłaś.

Jego ręka przesunęła się po moim biodrze i spoczęła na udzie. Westchnęłam z zadowoleniem. Znajome ciało ułożyło się za mną. Wtuliłam się w kształt, do którego idealnie pasowałam. Ramię przy ramieniu, plecy przy torsie, tyłek ocierający się o twardy penis.

– Mhm, cholera, Hannah…

Uniosłam powieki. Bluzka, którą miałam w pracy, była zmięta. W pokoju panował mrok.

– Hm? – mruknęłam.

– Stęskniłem się za tobą. I to bardzo. – Matt położył się na mnie, rozsuwając moje uda. Uniósł moją spódnicę, aż doszedł do majtek. Jego oddech łaskotał moje ucho. – Stęskniłem się za twoją wąską cipką.

Unosząc się między snem a jawą, zapomniałam o urażonej dumie i rozkoszowałam się jego dotykiem. Twardy kształt otarł się między moimi nogami. Pocałował moją szyję. Wygięłam ciało w łuk, aby go dotknąć.

Jest idealnie

Otworzyłam w pełni oczy.

Nade mną unosił się przepełniony pożądaniem Matt. Przez chwilę było mi go naprawdę żal. Z łatwością mogłabym dać mu to, czego chciał, ponieważ jego oczekiwania w przeciwieństwie do moich były proste.

– Przestań – powiedziałam, wzdychając. Odsunął się, puścił mnie i opadł na plecy, zakrywając twarz.

– Jezu, Hannah.

– Prz… – Zacisnęłam zęby. Nie, nie byłam mu winna przeprosin za to, że nie chciałam seksu.

Leżeliśmy obok siebie, wpatrując się w sufit. Matt wprost emanował wściekłością. Zastanawiałam się, czy czuł mój smutek. Po chwili usiadłam i wygładziłam spódnicę.

– Czy tak właśnie będzie? – spytał.

– Nie wiem. – Przyciągnęłam kolana do piersi. Ponownie zapadła cisza. – Naprawdę myślałeś, że żartowałam, proponując ślub?

– Rozmawialiśmy już o tym.

– Nie widziałeś, jak byłam szczęśliwa podczas programu? Jak bardzo ci wierzyłam?

– Nie. – Usiadł. – Nie widziałem niczego poza widownią, która chce się ze mną rozprawić. Byłem przerażony, okej? – Pokręcił głową. – Nie wiedziałem, co robić, byłem sam i nagle powiedziałaś o ślubie. Byłaś moim jedynym przyjacielem w tamtym budynku. A kiedy oznajmiłem widowni, że się pobieramy, wszystko się zmieniło. Hannah, uratowałaś mnie. Oczywiście, że musiałem to wykorzystać.

– Mnie też wykorzystałeś.

– Sądziłem, że mnie zrozumiesz. Tamto było programem w telewizji, to jest rzeczywistość. Małżeństwo, a nawet same zaręczyny są cholernie poważną sprawą. A ty nie…

– Nie znam cię? – Zacisnęłam dłonie na prześcieradle. – Widziałam cię, kiedy byłeś pijany, pogrążony w depresji, ogarnięty paranoją, zazdrosny, szalony. Czym się martwisz?

– Nie wiem. Boże. Tym, czego jeszcze o sobie nie wiemy. – Dotknął mojego ramienia. – Nie daliśmy sobie wystarczająco dużo czasu… – Obrócił mnie do siebie i pochylił się. Nasze wargi się dotknęły. Spokojnie. Stęskniłam się za jego ustami i ciałem, które od kilku dni odpychałam.

Na chwilę uległam jego czarowi i zatopiłam palce w jego włosach. Jęknął przy moich ustach. Dźwięk rozbrzmiał echem w moim ciele i opanowało mnie pożądanie.

– Boże, ty… – Odsunęłam go.

– Do diabła, niech ci będzie – syknął. – Zróbmy to.

– Co?!

– Tak bardzo chcesz się zaręczyć? Tego potrzebujesz, żeby uwierzyć, że cię kocham? Dobrze. Zostań moją żoną. – Wpatrywał się we mnie płonącym wzrokiem.

– Nie – warknęłam.

– Co do cholery?

– Chyba żartujesz? Jezu, co za szczere oświadczyny płynące z głębi serca. Mam wrażenie, jakby twój fiut mi się oświadczał. – Rzuciłam wymowne spojrzenie w kierunku wybrzuszenia w jego bokserkach.

– Nie, oświadczam się w imieniu swojego fiuta, który najwyraźniej nic nie dostanie, dopóki nie zgodzę się z tobą ożenić. Widzisz, jakie to chore? – Chwycił swoją poduszkę i wyszedł z sypialni, trzaskając drzwiami.

Nie wiedziałam, co powiedzieć.

Skrzywiłam się i położyłam się na ciepłe miejsce, które pozostawiło jego ciało.

Nie płacz. Tylko nie płacz. Zamknęłam oczy, ale nie mogłam uspokoić myśli. Czy Matt miał rację? Czy dawałam mu ultimatum? Albo małżeństwo, albo nic? Dobrze się nam układało, dobrze w pewien dysfunkcyjny sposób, dopóki nie wyskoczyłam z tymi głupimi oświadczynami.

Ale na miłość boską, jego asekuracyjne zachowanie bolało.

Przebrałam się w pidżamę – szorty i jedną z dużych koszulek Matta. Była 23.04, ale nie miałam zamiaru od razu iść spać. Poszłam do łazienki, gdzie umyłam zęby i twarz. Wracając do sypialni, usłyszałam ciche dźwięki dochodzące z salonu.

Próbowałam dojrzeć cokolwiek w ciemności.

– Matt? – szepnęłam.

Cisza.

Zaczęłam się skradać w kierunku salonu, przesuwając ręką po ścianie. Przystanęłam. Jedyne, słabe światło w pomieszczeniu dochodziło z laptopa Matta, który stał na ławie. Matt siedział na kanapie. Widziałam jego nagie ramiona i głowę. Poruszał się rytmicznie.

Zmrużyłam oczy i na ekranie zobaczyłam kobietę, która klęczała na dużym łóżku. Była naga, ciemne włosy spływały po jej plecach, a piersi się kołysały. Jakiś mężczyzna wchodził w nią od tyłu. Z zaskoczeniem zobaczyłam drugiego mężczyznę, który klęczał przed nią. Z chęcią go lizała i ssała.

– Och – jęknęłam.

Matt spojrzał na mnie przez ramię. Natychmiast zrobiłam się czerwona.

– W porządku? – spytał, nie przestając pracować ręką.

– Yyy… mhm… – Podeszłam bliżej, chcąc dokładniej zobaczyć, co się działo na ekranie.

– Przepraszam. W gabinecie byłoby niewygodnie – zamilkł i przesunął się na kanapie; zerknął na swój penis. – W domu… nie ma wiele miejsca.

Nie mogłam oderwać wzroku od porno Matta. Dwóch facetów, jedna dziewczyna. Zbladłam. Z laptopa dochodziły ciche jęki.

„Hannah, pragnę…” przypomniały mi się jego słowa.

– Czy tego chcesz? – Wstrzymałam oddech.

Matt się zaśmiał. Jego ręka się zatrzymała, a po chwili znów zaczęła pracować. Wbiłam wzrok w jego krocze. Boże, był twardy. Film go podniecał, i to bardzo.

– Nie – wydyszał. – Po prostu… lubię oglądać. To tylko fantazja, a to jest różnica. – Zacisnął zęby i skupił się na filmie.

Cholera, odmawiając mu seksu, zachęcałam go do tego.

– Przepraszam, ja… przepraszam! – Pobiegłam do sypialni. Skóra mnie paliła, a serce waliło jak oszalałe. Dwóch facetów… nie mogłabym tego zrobić. Wsunęłam się pod kołdrę i skuliłam. Sceny z filmu wciąż były żywe w mojej głowie. Zauważyłam podobieństwo między sobą a dziewczyną – jasna cera, ciemne loki, duże piersi. Matt musiał o tym myśleć. O dzieleniu się mną.

Moja twarz zaczęła mocniej płonąć.

Mężczyźni na nagraniu widocznie czerpali przyjemność z kobiety.

Patrzyli na nią i na siebie i jęczeli.

A ona się im poddała; pozwoliła się wykorzystać.

Zacisnęłam uda.

Matt powiedział, że po prostu lubi oglądać takie filmiki. Chciałam mu wierzyć, ale czy mówił prawdę?

Oddychałam głęboko i równomiernie. Wraz z upływem czasu moje zażenowanie słabło, a przerażenie znikało. Powtarzałam sobie, że znam mężczyznę, który był w salonie. Był moim kochankiem, moją nocną sową, moim Mattem, i nigdy nie zmusiłby mnie do czegoś, czego bym nie chciała.

Przesunęłam się na materacu.

Gdy serce się uspokoiło, a rumieńce zniknęły, zdałam sobie sprawę, że czułam coś jeszcze. Wsunęłam rękę w majtki.

Wow. Czy to efekt nagrania, czy przyłapania Matta na zaspokajaniu się? Nie wiem, ale byłam mokra i podniecona.

4. Matt

EKSHIBICJONIZM

Chcę ją pieprzyć na oczach innych. Chcę i nie chcę się nią dzielić. Chcę pokazać ją niczym swoją własność, zdjąć z niej ubrania, jakbym odkrywał obraz. Nie jest przedmiotem, mimo to chcę ją uprzedmiotowić.

Chcę widzieć jej zażenowanie. Kiedy pokażę ją nieznajomym, chcę poczuć jej drżenie i zobaczyć, jak się czerwieni. Na samą myśl mi staje. (Jeśli samo wyobrażenie tak mnie ekscytuje, co przyniosłaby rzeczywistość?).

Chcę przeobrazić nasze intymne chwile w spektakl – nie często, może tylko raz, ale potrzebuję tego. Dlaczego?

Chcę do niej mówić, kiedy będziemy to robić. Chcę przypominać jej o tym, że na nas patrzą. Ustawić ją tak, aby mieli dobry widok. I mówić jej, że zobaczą, jak dochodzi. A kiedy dojdzie, chcę nazwać ją dobrą dziewczynką i odesłać widzów, ponieważ Hannah jest moja…

Spacerowałem z Hannah po Larimer Square. Był wietrzny, ale ciepły niedzielny wieczór. Miłośnicy zakupów tłoczyli się pod świetlnym baldachimem.

Nieznajomi nas rozpoznawali. Hannah była uprzejma, podczas gdy ja milczałem niezadowolony.

Nieznajomi…

Mimowolnie przypomniałem sobie pierwszy wpis w dzienniku, który dostałem od Mike’a.

„Kiedy pokażę ją nieznajomym…”

Zadrżałem mimo ciepłej pogodny, a mój fiut ożywił się w spodniach.

– Wszystko w porządku? – Hannah chwyciła moją dłoń.

Zatrzymałem się, zaskoczony jej dotykiem. Ostatnio nie dotykaliśmy się często. Nie wiem, czy dlatego, że nakryła, jak się masturbowałem, oglądając trójkąt, a może to wina moich nieudanych oświadczyn. Faktem było, że Hannah od tego czasu mnie odtrącała, a ja przestałem próbować. Kładłem się późno do łóżka i nie dotykałem jej. Brałem prysznic po tym, jak wychodziła do pracy.

– Nic mi nie jest.

Przesunąłem kciukiem po jej palcach. Nawet tak drobny dotyk na mnie podziałał. Zacząłem szybciej oddychać.

– Czy możemy dziś normalnie się zachowywać? – spytała.

– Nie planowałem robić scen.

– Matt…

– Jeśli masz zamiar mnie pouczać, mogłem zostać w domu.

Wpatrywaliśmy się w siebie. Był Dzień Ojca i Hannah nalegała, żeby odwiedzić swoją rodzinę. Zaciągnęła mnie rano do fryzjera, żeby obciąć zafarbowane na czarno końcówki. Powiedziała, że mam „włosy w stylu Frankensteina" i że nie chce, żebym „przestraszył jej rodzinę". Choć próbowała z tego żartować, wiedziałem, że mówiła serio. Moje włosy przypominały o upozorowaniu śmierci, a jej rodzice nie potrzebowali naocznych dowodów mojego szaleństwa.

Popołudnie spędziliśmy, przeczesując Larimer Square w poszukiwaniu prezentu dla jej ojca. Nie mając pomysłu, postanowiliśmy wejść do Johna Atencio. Cholera, zewsząd otaczały mnie pierścionki zaręczynowe i obrączki.

– Spinki do mankietu – warknąłem do sprzedawczyni.

Gdy wreszcie byliśmy gotowi do odwiedzin, zapadał zmrok.

– Chcę, żebyś się z nimi spotkał – powiedziała Hannah. – Chcę, żebyś… lepiej poznał moją rodzinę i żeby oni zobaczyli, jak jesteś cudowny.

– Chyba żeby zobaczyli, że jestem przy zdrowych zmysłach? I że jestem zrównoważony?

– Ranisz mnie – wyszeptała. – To nie tak i dobrze o tym wiesz.

– Musimy się zbierać.

Puściłem jej dłoń i szybkim krokiem poszliśmy do samochodu. Niosłem małe czarne opakowanie ze srebrnymi spinkami. Prezent był, bez dwóch zdań, kosztowny, ale Hannah chciała zrobić dobre wrażenie. Kupiłem także dwa bukiety peonii, po jednym dla jej matki i siostry.

Niespiesznie jechałem przez Denver. Minąłem swoje stare mieszkanie i Lot 49, minąłem trawnik, gdzie po raz pierwszy dotknąłem Hannah, i przejechałem znaną trasą do domu, w którym dorastała.

Zaparkowałem przy krawężniku.

Hannah zacisnęła palce na mojej nodze.

– Proszę. – Podałem jej opakowanie od Johna Atencio.

Wzięła je i delikatnie pomasowała moje udo. Wiedziała, jak jej dotyk na mnie działa…

– Mhm. – Wpatrywałem się w swoje udo. – Czuję się, jak pies, który zasłużył na nagrodę.

– Denerwujesz się. Teraz to rozumiem.

– Potrzebowałaś całej nocy, żeby do tego dojść? – Powoli wypuściłem powietrze, kontrolując pożądanie. – Myślisz, że nie chcę, aby twoi rodzice mnie polubili? Że ich opinia jest dla mnie obojętna? – Wpatrywałem się w trawnik, prowadzący do domu. Wszystkie okna były ciemne. Wyobraziłem sobie znacznie młodszą Hannah, bawiącą się na trawie. Pomyślałem także o podarowaniu jej domu i uszczęśliwieniu jej w nim.

– Uśmiechasz się – zauważyła.

– Zalały mnie niepokojące wizje o domowym szczęściu. Wspominam też… pierwszy raz, kiedy przyjechałem po ciebie, a ty biegłaś po trawniku. – Poczułem przejmujący smutek. – Boże, wciąż widzę, jak wtedy wyglądałaś. Czuję tamtą noc, pamiętam jej smak. Wiem, że…

Dotknęła wewnętrznej strony mojego uda.

– Mów dalej.

Kontynuowałem, szukając słów.

– Wiem, że do końca życia będę nosił w sobie te wspomnienia. Wiem, że takie wspomnienia… trwają.

Spojrzałem na Hannah. Jej twarz promieniała. Nigdy jej takiej nie widziałem. Wiedziałem, że rozumiała nawet to, czego nie powiedziałem. Dostrzegłem też ironię wszechświata: oto zagorzały cynik zakochał się.

Odjechałem od domu.

– Matt? – Ręka Hannah znieruchomiała na mojej nodze. – Mój…

– Wrócimy. Nie jestem gotowy. – Spodziewałem się sprzeciwu, ale kiedy spojrzałem na nią, uśmiechała się. – Co cię śmieszy?

– Ty. – Jej palec dotknął szwu moich majtek. – Sądzisz, że cię nie znam, ale to nieprawda. Zawsze się tak zachowujesz, kiedy jesteś zdenerwowany. Robisz się wtedy wredny. Nie możesz sobie znaleźć miejsca.

– Mhm, te moje… – Jęknąłem, kiedy Hannah musnęła mojego stęsknionego za nią fiuta. Wcisnąłem gaz. – Cholera.

– Matt! – zachichotała. – Zwolnij.

– Sama zwolnij.

Po raz pierwszy od kilku dni szczerze się roześmiałem. Nie miałem pojęcia, dlaczego Hannah raczyła mnie łaskawie dotknąć, ale szczerze mówiąc, nie interesowało mnie to. Było mi cudownie. Jej palce wędrowały po moim udzie. Skręciłem na wschód, w kierunku prerii. Ponad rok temu odbyliśmy tę samą

podróż. Ale wtedy byliśmy nieznajomymi.

Zaparkowałem przy wiejskiej drodze. Spacerowaliśmy, a wokół nas unosił się zapach zboża i ziemi. Doskonale się czułem tak blisko natury.

– To, jak wyglądasz tu – powiedziała Hannah, spoglądając na mnie – sprawia, że mam ochotę wyprowadzić się z Denver i zamieszkać z tobą na pustkowiu.

– Dlaczego?

– Wyglądasz na szczęśliwego.

– Lubię wolność. Uspokaja mnie. Ale nie rzucisz dla mnie pracy, ptaszyno. Ktoś musi zarobić na rachunki.

Zachichotała, a ja się do niej uśmiechnąłem.

Gdy droga zniknęła nam z widoku, a przed nami roztaczały się jedynie gwiazdy i trawa, zatrzymałem ją.

– Nie mam pierścionka – powiedziałem.

– C… co?! – Spojrzała zaskoczona.

– Nie… mam pierścionka. – Wbiłem wzrok przed siebie. To głupie nie mieć pierścionka, kiedy jeszcze godzinę temu byliśmy u jubilera. A jeszcze głupsze było moje zdenerwowanie. Przecież wiedziałem, podobnie jak i ona, że taka miłość się nie zdarza dwa razy.

Tylko raz, jeśli masz szczęście, a ja jestem pechowcem.

– Co… co się stało z… – mówiła urywanym głosem – z tym, że cię nie znam i… pragnieniami, o których nie chcesz mi powiedzieć…

Dotknąłem jej ust.

– A co się stało z niedotykaniem mnie? Może już mnie nie chcesz – odparłem. W trakcie mówienia w mojej głowie pojawiały się kolejne myśli. – Ale zaręczyny nie oznaczają tak, na zawsze. To raczej… może na zawsze. Więc… – Uklęknąłem. Jezu, Hannah była śliczna. Do jej oczu napłynęły łzy. – Może na zawsze?

– Ja… – Zaczęła szybko mrugać.

– Hannah, zgódź się. Zostań moją żoną. Proszę.

Delikatnie skinęła i odzyskała głos.

– Tak. Tak…

Zamiast wstać, przyciągnąłem ją do siebie. Spletliśmy się w uścisku.

– Skończ… to, co zaczęłaś w samochodzie – wydyszałem. Jej dłoń natychmiast powędrowała do mojego fiuta. Jęknąłem, kiedy ścisnęła mnie przez spodnie.

Gorączkowo zaczęliśmy się rozbierać, rozpinając zamki i guziki, aż położyliśmy się na trawie. Unosiłem się nad nią, całując jej sutki, pieszcząc

dłońmi piersi i rozkoszując się jej ciałem leżącym pode mną.

Potrzebowałem tego. Pragnąłem jej. Końcówką penisa rozprowadziłem spermę na jej brzuchu. Każdy mięsień mojego ciała się naprężył. Boże, dziś musiało być wyjątkowo.

Zamknąłem oczy i przesunąłem się w dół, kładąc czoło na jej brzuchu. Hannah dotknęła mojej twarzy i pogładziła włosy. Skupiałem się na pachnącej nocy… i Hannah, mojej narzeczonej. Była delikatna, nieruchoma i tajemnicza. Nie należała do miasta.

Kiedy myślałem o życiu, jakie chciałbym podarować Hannah, i o tym, że mógłbym zapomnieć o swoich marzeniach i ją uszczęśliwić, duma ostudziła moje pożądanie. Położyłem dłonie na jej biodrach i zacząłem całować mlecznobiałą skórę jej ud i czułe miejsce między nogami.

Dwukrotnie doprowadziłem ją do szaleństwa, zanim w nią wszedłem. Potem pozwoliłem, żeby mnie ujeżdżała. Jej jędrne, pełne pośladki wypełniły moje dłonie, a stałe tempo, w którym się poruszała, wywoływało u mnie jęki.

Wreszcie moja żądza stała się zbyt intensywna. Ciepło ciała Hannah zmieniło przyjemność w powolną torturę. Jęknąłem.

– Zrób to ze mną – wydyszałem, jednocześnie prosząc i żądając.

Poddała mi się.

5. Hannah

Około dziewiątej (po raz drugi) zajechaliśmy pod dom moich rodziców. Matt zgasił silnik i położył ręce na kierownicy.

– Spokojnie – rzuciłam. – Nie martw się.

– Mam nadzieję, że nie przygotowali kolacji.

Zerknął na dom. Światło na ganku padało na dwa wiklinowe krzesła, a wokół żarówki latały ćmy.

– Jestem pewna, że nie. Jedzą wcześniej. Zresztą mama powiedziała mi, że to zwykłe spotkanie. Po prostu chce, żebyśmy wpadli na chwilę.

– Może powinniśmy odwiedzić ich innym razem…

– Skarbie, dzisiaj jest Dzień Ojca. Następny wypada za rok!

– Jak wyglądam? – Zaczął poprawiać mankiety.

– Szczerze? – Uśmiechnęłam się i wytarłam ciemną smugę brudu na jego policzku. – Jakbyś uprawiał seks na polu.

– Jasna cholera.

– Kochanie, spokojnie. Tylko żartuję.

Odpięłam pas i pochyliłam się, żeby pocałować go w policzek. Matt natychmiast przeciągnął mnie na kolana.

– Hej!

– Gdy patrzę na twój dom, myślę o dziwnych rzeczach. To mnie przeraża. Naprawdę.

– Nie rozumiem.

– Ja też nie – ciągnął – ale kiedy go widzę, chcę dać ci dom, w którym moglibyśmy… – Zamilkł.

Stworzyć rodzinę, dokończyłam w myślach. Mieć małą sówkę. Małą ptaszynę.

Natychmiast wyrzuciłam te myśli z głowy.

Chciałam dobrej pracy, sukcesu, miłości, a nie życia w stylu Marthy Stewart. To nie dla mnie. Więc dlaczego wyobrażałam sobie dziewczynkę z blond lokami i zielonookiego chłopca?

– O co chodzi? – Matt przyglądał się mojej twarzy.

– Ja… – Przełknęłam ślinę. – Chcę cię tylko dla siebie. No wiesz, dopiero co się zaręczyliśmy.

– Masz mnie dla siebie. Wiesz, że jestem cały twój.

– Ale… dzieci. – Mój głos zadrżał.

– Ptaszyno – zaśmiał się i trącił nosem moją szyję. – Tym się martwisz? Nie założymy od razu rodziny. Do diabła, nawet nie ustaliliśmy daty ślubu. Nie ma pośpiechu.

– A co jeśli… – Nigdy nie będę chciała mieć dzieci? Słowa utkwiły mi w gardle. Odsunęłam się, żeby spojrzeć na Matta. Przechylił głowę. W jego uśmiechu dostrzegłam cień dezorientacji. – Hm, co jeśli nie będę… mogła mieć dzieci?

Jego uśmiech zniknął.

– Nie martwmy się na zapas.

Musnęłam jego wargi.

Nie mogłam wziąć ślubu z Mattem, nie mówiąc mu, że myśl o ciąży napawała mnie odrazą. W sumie nie braliśmy jeszcze ślubu. Na razie byliśmy na etapie zaręczyn. Może na zawsze.

Westchnęłam.

– Zawsze możemy adoptować – mruknęłam.

Na jego twarzy pojawił się grymas.

– Nie chcę czyichś dzieci. Czy o czymś mi nie mówisz?

– Nie! Nie. Matt po prostu… pocałuj mnie. – Spontanicznie przysunęłam do niego usta.

Zanurzył palce w moich włosach. Chwycił moją twarz i namiętnie mnie pocałował. Kiedy przerwał pocałunek, miałam mętlik w głowie. Brakowało mi tchu i jego ust.

– Więcej? – szepnął.

– Tak… proszę. Yyy…

Odsunęłam się od niego. Kręciło mi się w głowie.

Zaręczyny, rozmowa o dzieciach… to się działo za szybko. Może Matt miał rację, chcąc odsunąć w czasie zaręczyny.

Dlaczego zmieniać coś, co dobrze działa? Cholera, Hannah, zdecyduj się, czego chcesz.

– Powinniśmy iść. Robi się późno – zauważyłam.

Przeszliśmy przez trawnik, trzymając się za ręce. Podał mi jeden z bukietów.

– Dla twojej siostry – powiedział. – Daj go jej.

Zalało mnie poczucie winy, kiedy wdychałam zapach kwiatów. Nie widziałam

siostry od swoich urodzin, czyli ponad miesiąca. Opiekowała się mną po rozstaniu z Mattem, ale kiedy wróciliśmy do siebie, praktycznie o niej zapomniałam.

Drzwi otworzyła uśmiechnięta mama.

– Cześć, mamo. – Uścisnęłyśmy się.

Po korytarzu rozniosło się szczekanie Daisy. Spanielka radośnie rzuciła się na Matta, a potem na mnie.

– Pani Catalano, cudownie znów panią widzieć. – Matt objął moją mamę i cmoknął ją w policzek. Kiedy dał jej bukiet, natychmiast zanurzyła nos w kwiatach.

– Są przepiękne. Dziękuję. Mów do mnie Helen. Dobrze cię widzieć całego. – Poklepała Matta po policzku i uśmiechnęła się uprzejmie. Miałam ochotę zapaść się pod ziemię. – Przyjechaliście w sam raz na deser. Lubisz lody, Matt?

Posłał mi niezadowolone spojrzenie.

– Yyy, już jedliśmy, mamo. Przepraszamy. Gdzie Chrissy?

– W swoim pokoju.

Matt przejął pałeczkę. Umiał brylować w towarzystwie, co nie przestawało mnie zaskakiwać.

– Kiedy ostatnio tu byłem? – zastanawiał się, idąc przy mojej mamie korytarzem. – Chyba w Święto Dziękczynienia, prawda?

Patrzyłam, jak znikają za rogiem. Na mojej twarzy pojawił się durny uśmiech. Jak dobrze przyprowadzić do domu mężczyznę, a nie chłopca.

Pobiegłam schodami do pokoju Chrissy. Zapukałam do jej drzwi.

Zero odpowiedzi.

– Chrissy? – zawołałam.

– Han? – Po chwili odezwała się cicho. – Wejdź.

Weszłam do pokoju. Skrzywiłam się na zapach kadzidełka i dymu papierosowego. Zmrużyłam oczy, starając się dostrzec cokolwiek w mroku.

– Zamknij drzwi.

– Robi się. – Zmarszczyłam czoło, zamknęłam drzwi i podeszłam do łóżka, na którym leżała Chrissy z papierosem w dłoni. Wypuściła dym przez okno.

– Rodzice pozwalają ci tu palić?

Rozejrzałam się po pokoju. Na parapecie stała popielniczka, a na biurku podstawka na kadzidełka. Na podłodze leżała sterta ubrań, puszki coli i fast foody.

– Tak jakby.

Chrissy usiadła i zakaszlała. Miała ziemistą cerę i ukrywała się w dużej

koszulce. Przysiadłam na skraju łóżka.

– Kwiaty – powiedziałam. – Ode mnie i Matta.

– O, to słodkie. – Wzięła bukiet z lekkim uśmiechem. – Wydawało mi się, że go słyszę.

Przysunęłam się do siostry, chcąc lepiej się jej przyjrzeć.

– Założę się, że chciałby się z tobą zobaczyć… jeśli masz ochotę zejść na dół.

– Nie… nie jestem odpowiednio ubrana – stwierdziła. – Może innym razem.

– Co się dzieje?

Zgasiła papierosa i wpatrywała się w peonie. Wyglądała na załamaną. Od lat nie widziałam jej płaczącej i przez chwilę nie wiedziałam, co się dzieje.

Duże łzy zebrały się w jej oczach i spłynęły po policzkach.

6. Matt

To jest niesamowite. – Położyłem album Hannah ze zdjęciami z dzieciństwa na blacie i go otworzyłem. Mała Hannah była słodka: miała pulchną twarz, dzikie, ciemne loki i figlarne spojrzenie, które dobrze znałem.

– Wolałabym, żeby mama nie dawała ci albumu – powiedziała, odkładając torebkę.

Po niecałej godzinie spędzonej z jej rodzicami wróciliśmy do domu.

– Właściwie to mi tylko pożyczyła. – Uśmiechnąłem się na widok zdjęć z pierwszych urodzin. Maleńka Hannah miała twarz pokrytą lukrem. – Mhm, już od dziecka lubiłaś mieć brudną twarz…

Zignorowała moją insynuację. Obgryzała paznokcie i wpatrywała się przed siebie.

– Twojemu tacie chyba spodobały się spinki do mankietu.

– Hm? Tak.

Zacząłem rozpinać koszulę. Czułem się pobudzony, jakbym wypił za dużo kawy lub spożył za dużo cukru.

– Nie jestem pewien, czy mu się przydadzą, ale są cholernie ładnie. Nie, żebym sugerował, że twój tata nie ma klasy – roześmiałem się. – Jest w porządku. Twardo stąpa po ziemi. Pogadaliśmy sobie, kiedy byłaś u Chrissy…

Hannah nie reagowała.

– Chcesz wyjść na drinka? – Objąłem ją. Poruszyła się bez entuzjazmu. – Oficjalnie się oświadczyłem. Ty pijesz za nas dwoje, więc wykorzyst…

– Innym razem. Jest późno, a jutro poniedziałek.

– Mhm, racja. – Pocałowałem ją w czoło. – Chcę ci coś powiedzieć.

– Tak?

– Kiedy rozmawiałem z twoim ojcem, spytałem go…

– O co? – Hannah zmrużyła oczy. – Proszę, powiedz mi, że nie poprosiłeś go o moją rękę.

– Nie powinienem był tego robić?

– Boże. – Odsunęła się ode mnie i potarła twarz. – Więc im powiedziałeś, że

jesteśmy zaręczeni? Mogłeś najpierw mnie o to zapytać.

– Przecież cię zapytałem. Na polu. O co chodzi?

– To jest po prostu absurdalne. Nie żyjemy w osiemnastym wieku. Nie potrzebujesz jego zgody. I szczerze mówiąc, nie jesteśmy jeszcze właściwie zaręczeni.

– Nie jesteśmy? – Zacisnąłem dłonie w pięści. – A to nowina.

– Tak. Nie. Nie wiem.

Kobiety są najbardziej skomplikowanymi istotami na ziemi.

Dowód A: moja chyba narzeczona.

– Ptaszyno, porozmawiaj ze mną. – Stanąłem za nią i zacząłem masować jej ramiona. – Chodzi o pierścionek? Jutro ci kupię. Nawet dzisiaj. Jestem gotów…

Hannah nieoczekiwanie obróciła się i pocałowała mnie. Znieruchomiałem. A co jej chodzi?

Jej pocałunek był namiętny i wygłodniały. Przesunęła dłońmi po mojej piersi i ścisnęła moje spodnie.

– Boże – wydyszałem, przerywając pocałunek.

Dzięki jej namiętności podniecenie szybko zajęło miejsce zmartwień.

Cholera, kochałem tę kobietę. Jej pożądanie było równe mojemu.

Od razu mi stanął. Otarłem twardym fiutem o jej biodro. Hannah złapała mój tyłek, a ja uniosłem jej piersi.

I nagle wszystko się skończyło.

– Przepraszam, ja… – Odsunęła się do blatu.

Stałem zaskoczony i dyszałem.

– Hannah, co… się z tobą dzieje?

– Nic. – Cofnęła się. – Przepraszam. Jestem wykończona.

– No tak, witaj w klubie. – Usiłowałem przyjrzeć się jej uważniej, ale obróciła się plecami do mnie.

– Nie czuję się dobrze. Przepraszam. Powinnam pójść spać.

Zerknąłem na zegarek. Iść spać o dziesiątej? Dla mnie było wcześnie, ale Hannah miała pracę. Westchnąłem i przesunąłem rękami po włosach. Jeśli przez dwadzieścia dziewięć lat życia czegokolwiek nauczyłem się o kobietach, to fakt, że nigdy nie będą rozmawiały, jeśli nie są na to gotowe.

Czekałem minutę w nadziei na jakąś podpowiedź o jej nastroju, ale wciąż milczała.

– Okej – powiedziałem. Zaprowadziłem ją do salonu i pocałowałem w czubek głowy. – Jeśli tego potrzebujesz. Iść z tobą?

– Nie, po prostu chcę się położyć. Zajmij się swoimi sprawami. – Poklepała

mnie po piersi i poszła do sypialni, a ja do gabinetu.

Moje podniecone ciało cierpiało, a półtwardy i rozpalony fiut był ciężki w spodniach. Zastanawiałem się, czy nie zwalić konia przy biurku.

Napisałem tweeta.

Gorąca debata dwudziestego pierwszego wieku: zwalić konia czy zacząć pisać.

Natychmiast go wykasowałem. Jasna cholera, media społecznościowe naprawdę rozpalają mój narcyzm.

Wciąż przeglądałem te same strony: Facebook, Gmail, Agencja Nieruchomości Colo…

Osobliwa mieszanka podniecenia i niepokoju opanowała moje ciało. Otworzyłem szufladę, w której trzymałem materiały do pisania.

Dotknięcie Świtu, czyli książka, nad którą pracowałem, zajmowała trzy zeszyty. Prawie ją skończyłem. Uświadomiłem sobie, że zwlekam z zakończeniem pracy, ponieważ nie miałem pomysłu na kolejny projekt.

Pod *Dotknięciem Świtu* leżał zeszyt od Mike'a. Wyjąłem go i przeczytałem pierwszy wpis. Myślałem, że poczuję odrazę, lecz zamiast tego moje podniecenie przybrało na sile. Ekshibicjonizm…

Na drugiej stronie zacząłem pisać:

UPOKORZENIE

Nie mogę pisać tego, nie oceniając siebie.

Co jest ze mną nie tak?

Wstydzę się siebie. Jestem zdezorientowany swoim zachowaniem. Lecz wiem, co czuję. Nawet na samą myśl o tym moje ciało… Uwielbiam patrzeć na Hannah, kiedy czerwienieje. Uwielbiam jej skrępowanie podczas seksu. Wiem, że też to lubi.

Kiedy nie pozwalam jej za wcześnie dojść, kiedy bawię się nią i wyzywam ją, odczuwam głęboką przyjemność.

Chcę zobaczyć ją uwiązaną na smyczy. Chcę powiedzieć jej, co ma na siebie założyć – skąpe paski, które ukażą jej ciało. Chcę, żeby błagała, wiła się i…

W połowie zdania upuściłem pióro.

– Jasna cholera – szepnąłem wściekły na trzęsące się ręce.

Erotyczne obrazy zalały mój umysł; Hannah była gwiazdą każdej sceny. Szybkim ruchem rozpiąłem spodnie i wyjąłem naprężonego fiuta.

Zamknąłem oczy i chwyciłem za biurko. Dlaczego sam siebie nie rozumiałem? Nie chciałem poznać niepokojących mnie żądzy.

Szybko doszedłem, pochylając się nad biurkiem i dysząc.

Kiedy skończyłem, poczułem wstyd, który ukoronował moją przyjemność. Gdyby tylko Hannah mogła mnie zobaczyć… i wejrzeć w moje myśli.

Była nieświadomą wspólniczką mojej namiętności.

Posprzątałem po sobie i rozebrałem się do bokserek.

Ogarnięty rozkoszą patrzyłem na reprodukcję *Ulicy w Wenecji*, która wisiała na ścianie. Kobieta z obrazu wpatrywała się we mnie. Jej subtelny uśmiech nie dawał mi spokoju. Jakby ktoś ją przyłapał na gorącym uczynku, a może to ona mnie przyłapała.

Hannah uśmiechała się i patrzyła na mnie w ten sam sposób.

Czułem się głupio.

Około północy poszedłem do łóżka. Zachowując jak największą delikatność, położyłem się przy Hannah. Po chwili obróciła się do mnie. Wtuliła się w moją szyję i pocałowała mnie.

Przysunąłem jej ciało do swojego.

Westchnęła ze smutkiem.

– Moja siostra jest w ciąży.

7. Hannah

Stałam na zewnątrz śródziemnomorskiej restauracyjki i rozglądałam się za siostrą. Miałyśmy się spotkać podczas mojej przerwy, ale nigdzie jej nie widziałam.

Mój telefon oznajmił nadejście SMS-a od Chrissy.

„Spóźnię się. Będę za 10 min".

Westchnęłam.

Muszę z nią pogadać. Na spokojnie. Wczoraj w domu nie było ani czasu, ani warunków. Chrissy nie chciała, żeby rodzice cokolwiek usłyszeli, a ja nie chciałam, żeby Matt dowiedział się wszystkiego… jeszcze nie teraz…

Złoty błysk na torebce nieznajomej kobiety zwrócił moją uwagę. Wytężyłam wzrok. Wzór z gęsto ułożonych jaskrawych liter C… coach.

Wstrzymałam oddech.

To ona.

Brunetka siedziała przy stole, zajęta telefonem.

Oświadczyny Matta, awans i wiadomości o ciąży Chrissy zaprzątnęły mój umysł. Całkowicie zapomniałam o kobiecie, ale na jej widok wspomnienia się ożywiły.

„Jesteś odważna, że zgodziłaś się na ślub z nim. Naprawdę kręcą go te dziwne rzeczy?"

Podeszłam do jej stolika.

– Cześć – przywitałam się.

– O cześć. – Spojrzała na mnie i się uśmiechnęła.

– Możemy chwilę pogadać? Czekam na kogoś, ale…

– Oczywiście. – Zerknęła na moją lewą dłoń… wciąż bez pierścionka.

– Dzięki. – Usiadłam naprzeciw niej, bawiąc się telefonem i usiłując zebrać myśli. Miałam dziesięć minut, może mniej, żeby wypytać ją o Matta. Od czego zacząć? – Yyy… przepraszam, że przerywam ci lunch… – Zrobiłam celową pauzę.

– Katie – powiedziała.

– Katie. Dzięki. Nie mogę przestać myśleć o tym, co mi ostatnio powiedziałaś. O Matcie i… – Zmusiłam się do śmiechu. – Dziwnych rzeczach, które go kręcą?

Katie zmarszczyła czoło i spoważniała, biorąc łyk napoju.

Nie zamówiłam nic do jedzenia; informacja o ciąży Chrissy odebrała mi apetyt.

– Nie powinnam była nic mówić – mruknęła Katie. – Myślałam, że wiesz.

– Czy twoja koleżanka, która spotykała się z Mattem, to… Bethany Meres?

Skinęła głową.

Chwyciłam za skraj stolika. Tylko spokojnie. Wyciągnij z niej informacje i zapomnij o jej istnieniu.

– Wiem, że musisz jej nienawidzić – stwierdziła Katie. – To zrozumiałe, ale nie jest taką suką, na jaką kreuje ją książka.

– Właściwie to chciałam porozmawiać o tych „dziwnych rzeczach". Wiem, że Matt jest nieco perwersyjny. – Poczerwieniałam i zniżyłam głos. – Pewnie każdy, kto czytał *Dotknięcie Nocy,* to wie.

– Nie o to chodzi.

– Możesz powiedzieć coś więcej?

– Nawet nie wiem, czy to prawda. – Przygryzała słomkę. – Beth jest rozżalona o to, jak wyszło z Mattem. Może tylko tak gada. Nie martwiłabym się tym. Wyglądacie na szczęśliwych, a ja…

– Proszę, po prostu mi powiedz.

Katie przełknęła ślinę i zaczęła wpatrywać się w swój kubek.

– No dobrze. Powiedziała, że… czasami posuwał się za daleko. Nie przestawał, kiedy prosiła. Lubił na ostro. Na przykład kiedyś ją uderzył, gdy byli w trakcie… no wiesz… Poza tym…

Pochyliłam się do przodu, chcąc wyglądać na rozluźnioną. Jeśli będę zbyt spięta, Katie może zamilknąć.

– Mów dalej.

– Chyba chciał robić rzeczy, których ona nie chciała. Złościł się o to.

– Jakie rzeczy?

– Dziwne. Zbyt szalone dla Beth.

– Tak? – zaśmiałam się lekko. – Na przykład… trójkąt?

– Boże, no co ty. – Katie uśmiechnęła się znacząco. – To banalne.

– No tak, racja… – Skuliłam się na krześle.

– Chciał robić z nią naprawdę hardcorowe rzeczy. No wiesz, bicze.

Bicze? W pamięci szukałam, czy Matt mówił cokolwiek o biczach. Żartował o szpicrutach, mówił o zatyczkach… a ostatniej jesieni dał mi klapsa paskiem. Ale

nic o biczach.

Katie miała absolutną rację. Bicze były zdecydowanie hardcorowe.

W mojej głowie natychmiast pojawił się obraz Matta stojącego przy naszym łóżku z biczem w ręku.

Przerażający czy podniecający? Zacisnęłam uda pod stolikiem. Jedno i drugie.

– Bicze – powtórzyłam w osłupieniu.

– Szaleństwo, prawda? – Katie ziewnęła i zasłoniła jasnoróżowe usta. Wyglądała idealnie. Miała wyprostowane i rozświetlone włosy, modne ubrania i nieskazitelny makijaż. Zawsze zazdrościłam takim dziewczynom.

Miałam właśnie zapytać o inne „naprawdę hardcorowe rzeczy", o których mówiła jej Bethany, ale blada Chrissy dotknęła mojego ramienia.

Podskoczyłam na krześle.

– O, cześć.

Wstałam, ale ciekawość trzymała mnie przy stoliku.

– Przepraszam, Katie, muszę lecieć. Może pogadamy innym razem?

– Pewnie, wygląda na to, że wciąż na siebie wpadamy.

– Tak. Może mogłybyśmy… – Umówić się na drinka w weekend i porozmawiać. Czy to zbyt bezczelne?

Nie miałam pojęcia, jak powinnam się zachować. Moją głowę wypełniły wizje z Mattem dzierżącym bicz. Ostry seks, taki jak lubiliśmy. Cienka linia między przyjemnością a bólem. Przekroczenie tej linii, wymazanie jej.

– Muszę usiąść – powiedziała Chrissy i zaczęła iść w kierunku stolika.

– Mam nadzieję, że się jeszcze spotkamy – pożegnałam się z Katie.

Kobieta uśmiechnęła się i skinęła głową.

Zbyt ostro… uderzył ją… bicze.

Miałam mętlik w głowie, kiedy usiadłam naprzeciwko siostry.

To, co powiedziała mi Katie, przestraszyło mnie. Jednak tęskniłam za Mattem. Chciałam go przytulić i poczuć jego ciało. Zraniłam go wczoraj, podważając sens zaręczyn. Boże, dlaczego byłam tak głupia? Najpierw on stchórzył, a teraz ja.

– Dzięki, że przyszłaś – zwróciłam się do Chrissy. – Lepiej dziś wyglądasz.

Naprawdę lepiej wyglądała, choć tylko dlatego, że włożyła normalne ubranie: luźną, szarą tunikę i japonki. Odrastające włosy nastroszyła na żel, w uszy włożyła liczne srebrne kółka. Zapaliła papierosa. Wyrwałam jej go i zgasiłam.

– Co, do diabła? – warknęła.

– Hm, pomyślmy… jesteś w ciąży.

– Jakbym mogła o tym zapomnieć. – Chrissy uniosła wzrok i zaczęła zapalać kolejnego papierosa.

– Jeśli będziesz się tak zachowywała, wychodzę.

– Idź. – Zaciągnęła się. – To ty chciałaś pogadać.

– A ty nie chcesz z kimś porozmawiać?

Zmrużyła oczy. Po wczorajszej bezbronności nie było śladu. Dziś schowała swoje troski za pyskatą fasadą i nagle zachowywała się, jakby ciąża nie była czymś istotnym.

– I tak nie planuję go zatrzymać.

– Czyli zdecydowałaś się na aborcję?

– Nienawidzę tego słowa – warknęła – i nie, jeszcze nie wiem.

– Okej. Czy w takim razie nie powinnaś… – Wzięłam głęboki oddech. Właśnie tego nie chciałam mówić Mattowi. – Nie powinnaś powiedzieć Sethowi? No wiesz, jeśli jesteś pewna, że to on…

– Tak, on. Nie ma innego kandydata.

Zamknęłam oczy, starając się ochłonąć. Seth Sky, brat Matta, był ojcem dziecka mojej siostry? Boże, jakie to pokręcone.

– Wiesz, w którym jesteś tygodniu?

– W ósmym.

– Okej… – Przypomniałam sobie wydarzenia z końca kwietnia. To był ciężki okres w moim życiu i dlatego dobrze go pamiętam. Po zerwaniu z Mattem ukrywałam się w motelu Econo Lodge. Chrissy czasami dotrzymywała mi towarzystwa. Starała się mnie pocieszać. Raz nawet… Szeroko otwarłam oczy.

Dwa miesiące temu Chrissy namówiła mnie na wyjście i zabrała do apartamentu w hotelu Four Seasons, w którym zatrzymał się Seth i jego kumple z kapeli. Chrissy kręciła z gitarzystą, ale podkochiwała się w Secie.

Tamtej nocy zadowoliłam Setha ręką.

Potem wyszłam.

Zostawiłam siostrę z tymi cwaniakami w pokoju pełnym narkotyków.

Reszty nietrudno się domyślić.

Seth siedzi w sypialni. Jest przybity i niezaspokojony. Widzi Wileya i Chrissy. Chce mnie, ale mnie nie ma. Może proponuje jej kokę tak jak mi. Może ona bierze, tak jak ja to zrobiłam. Bez względu na to, co się stało, wiem, jaki był finał nocy.

Seth i moja siostra uprawiają seks.

– W Four Seasons – wyszeptałam.

Chrissy zmarszczyła czoło.

– Tak, tamtego wieczoru. Skąd wiedziałaś?

– Domyśliłam się. I od tamtej pory nie rozmawiałaś z nim?

– Nie – przyznała. – To było przygoda na jedną noc.

– Wciąż tańczysz?

Tańczeniem nazywałam pracę siostry w klubie ze striptizem w Boulder. Zajęcie to doskonale do niej pasowało. Chrissy była nieokiełznana i lubiła znajdować się w centrum zainteresowania.

– Tak, ale przez poranne mdłości mam problemy ze spaniem. Poza tym mogę pożegnać się z pracą, kiedy brzuch mi urośnie. Mam przerąbane.

– Nie pozwól, żeby to wpłynęło na twoją decyzję. Potrzebujesz pieniędzy?

– Mam trochę oszczędności, ale nie wystarczą na zapłacenie za…

Aborcję. Nie mogła tego powiedzieć. No i oczywiście wciąż nie miała ubezpieczenia zdrowotnego.

– Zapłacę – oświadczyłam – jeśli zdecydujesz się na ten krok. Lub jeśli postanowisz je urodzić. Pomogę ci bez względu na okoliczności. Nie bój się o nic.

Moja siostra wyprostowała się na krześle.

– Masz taką kasę?

– Mam. – Automatycznie położyłam lewą dłoń na swoim kolanie. – Mamy.

– O Boże, mówisz o pieniądzach Matta?

– A dlaczego nie? Jego pieniądze są moje. Tak mi kiedyś powiedział.

– Han… to zbyt pokręcone, żeby dostawać jałmużnę od brata kolesia, który mnie zaciążył, rozumiesz? Poza tym… – Zmarszczyła czoło. – Zaraz. Cholera. Powiedziałaś Mattowi?!

– Nie! Powiedziałam tylko, że jesteś w ciąży. – Podniosłam obronnie ręce. – To wszystko. Nie mówiłam z kim.

– Nie możesz mu powiedzieć.

– Zaufaj mi, nie powiem mu. Pewnie zabiłby Setha. – Sama miałam ochotę go zabić, ale Matt mógłby naprawdę to zrobić. – Słuchaj, muszę wracać do pracy, ale spotkajmy się znowu. Może w weekend?

– Pewnie, spoko.

– Dobra, w takim razie zadzwonię do ciebie. I proszę… – Gdyby moje życie przypominało film, dotknęłabym ręki siostry, spojrzałabym szczerze w jej oczy i zapewniłabym, że wszystko będzie dobrze. W rzeczywistości nerwowo bawiłam się torebką i z niezadowoleniem patrzyłam na jej papierosa. – Rzuć palenie, dopóki nie podejmiesz decyzji.

W pośpiechu wróciłam do pracy. Na czole zebrał mi się pot. Przestronny, ascetyczny budynek agencji zdawał się złowieszczy tamtego dnia, a w powietrzu unosiło się poczucie winy.

Moje instynkty kazały mi biec do domu, do Matta. To nie był czas na ukrywanie czegokolwiek przed nim. Unikałam rozmowy o dzieciach, ale przecież nie mogłam powiedzieć mu o Secie. Dlaczego akurat Seth?

Zajrzałam do gabinetu Pam.

– Słucham? – Zerknęła znad komputera.

– Przeczytałam cały rękopis i jestem zainteresowana reprezentowaniem autora.

– Doskonale. Chciałabym na niego spojrzeć, jeśli nie masz nic przeciwko.

– Oczywiście, że nie.

– I możesz zrobić sobie wolne w weekend – dodała Pam.

– Słucham?

– Chciałaś wolny piątek?

– Yyy, nie.

– No cóż, ale masz wolny piątek. Matthew zadzwonił. Mówił coś o wyjeździe.

Fala gorąca zalała moją twarz. Zacisnęłam dłonie w pięści.

– Ach tak, wyjazd. Zapomniałam. Dziękuję, pani Wing.

Do mieszkania wróciłam później niż zawsze, około siódmej.

Matt krążył przy drzwiach.

Jak tylko weszłam do środka, wziął mnie w ramiona.

– Tęskniłem za tobą – wyszeptał. Zesztywniałam pod wpływem jego dotyku, ale chyba tego nie zauważył. – Zrobiłem kolację. Dziś przenosimy się do Meksyku…

Poszedł do kuchni i wskazał na talerz taquitos. Skrzywiłam się. Jak zawsze zrobił całe opakowanie, czyli dwadzieścia cztery sztuki, a połowa z nich była podejrzanie ciemna. Zauważył, że się im przyglądam.

– Połowę zrobiłem w piekarniku. A tę połowę w kuchence mikrofalowej, ponieważ…

– Nie jestem głodna. – Położyłam torebkę na blacie.

Zwykle kuchenne starania Matta mnie rozczulały, ale nie dziś.

– Okej. – Przesunął talerz. – I tak są zimne.

– I przestań wreszcie robić całe opakowanie. Rób… połowę.

– Aha, no tak…

Kątem oka zauważyłam, że ciężko westchnął.

– Jest ich za dużo. – Uderzyłam dłonią o blat. – To marnotrawstwo. Nie zjemy wszystkiego, a w lodówce szybko się zepsują, rozumiesz?

– Masz rację, ja…

Zaczął układać taquitos na swojej dłoni, jakby mógł je uratować. Kręcił się po

kuchni z niezadowoloną miną, aż wreszcie odłożył jedzenie na talerz.

– I musisz przestać wtrącać się w moją pracę w agencji – warknęłam.

– Co?

– Nie udawaj głupiego. – Obróciłam się w jego kierunku. – Zadzwoniłeś do Pam i załatwiłeś mi wolny piątek, wykorzystując pozycję M. Pierce'a. Mam dosyć braci Sky, wpieprzających się w moje życie i pracę, jakbym była dzieckiem, które nie potrafi…

Matt chwycił mój nadgarstek. Jednym ruchem przyciągnął mnie w swoje ramiona. Tym razem poddałam mu się.

– Przepraszam. – Jego cichy głos rozbrzmiewał w moim ciele. Słuchałam bicia jego serca i wdychałam zapach czystego, silnego ciała. – Chciałem zrobić ci niespodziankę.

– Ach tak…

– Hannah, chcę, żebyś poznała moją rodzinę. Tak jak należy.

Ukryłam twarz na jego torsie. Spotkanie ciotki i wujka Matta podczas fałszywego nabożeństwa nie było jak należy.

– Pomyślałem, że możemy polecieć dzień wcześniej. Chcę ci pokazać kilka miejsc.

– Jakich miejsc? – Zerknęłam na jego gładko ogoloną szczękę.

– Niespodzianka, ptaszyno.

Uścisk Matta przegonił smutki dnia. Zapomniałam o Chrissy i Secie… i o Katie. Chociaż i tak nie planowałam mówić Mattowi, co wyznała mi kobieta, a przynajmniej dopóki nie dowiem się więcej i zdecyduję, czy mam jej wierzyć.

Pocałowałam jego szyję. Westchnął. Wodziłam koniuszkiem języka po jego twarzy.

– Hannah…

– Tęskniłam za tobą. – Przez materiał koszuli pieściłam jego sutek. Natychmiast odpowiedział na moje pieszczoty, przyciskając krocze do mojego brzucha.

– Kochanie. – Objął moją twarz. – Dobrze cię czujesz? Ostatnio…

Mój biedny, kochany Matt. Nieudolnie próbował zapytać o moje wahania nastrojów.

– Nic mi nie jest. – Przesunęłam dłońmi po jego plecach i wsunęłam je w szorty, pieszcząc jego pośladki. Krótki jęk wyszedł z jego gardła.

– Mhm, ja tylko – chwycił mój tyłek – nie chcę powtórki z zeszłej nocy.

– O czym mówisz?

– O waleniu konia przy swoim biurku – roześmiał się niechętnie, na co

zachichotałam.

– Zrobiłeś to? Przykro mi, kochanie. – W rzeczywistości nie było mi przykro. Uwielbiałam doprowadzać go do takiego stanu, że sam się dotykał. To było niezmiernie podniecające.

– To nie twoja wina. Zbyt się podnieciłem.

– Naprawdę? Czy teraz też jesteś podniecony? – Podeszłam bliżej do Matta, przyciskając się do jego torsu, i wsunęłam rękę między jego nogi, żeby od tyłu chwycić jądra.

– O cholera, tak – warknął, odrzucając głowę do tyłu. Zaczął pieścić moje piersi.

– Zawsze oglądasz porno… kiedy robisz to samemu?

– Czasami – odparł bez wahania. – Nie zawsze.

Delikatnie go masowałam i obserwowałam, jak jego szyja napręża się i rozluźnia z przyjemności. Jego pierś powoli się unosiła, po czym opadała. Odsunęłam się odrobinę, żeby mógł pobawić się moimi piersiami, co go wyraźnie zadowoliło. Jęknęłam, kiedy je ścisnął.

– Chcesz poczuć moje jajka przy swojej mokrej cipce? – wydyszał.

Och… zaczyna świntuszyć. Podwinęłam palce stóp.

– Chcesz… może… obejrzeć ze mną porno? – Wstrzymałam oddech, jak tylko powiedziałam te słowa na głos. Skąd ten pomysł?

Matt miał rację, że pod pewnymi względami nie znałam go. Ale chciałam go poznać… jego nawyki i upodobania. Chciałam poznać go całego.

Opuścił głowę i otworzył oczy. Uśmiechnął się lekko, przekrzywiając głowę.

– Pewnie, że tak…

8. Matt

Ściągnąłem koszulkę i rzuciłem ją na podłogę.

Hannah wysunęła dłoń z moich spodenek do koszykówki, puszczając moje jądra. Jasna cholera…

Dziewczyna umiała odwrócić moją uwagę.

Dziś odwróciła ją od kolacji i niejasnego planu, aby na spokojnie porozmawiać o ciąży Chrissy. Widziałem, że ją to niepokoi… odrobinę za mocno niż powinno.

Wyjąłem fiuta ze spodenek.

– Och – szepnęła.

Zawsze się w niego wpatrywała. Zawsze ten widok ją zaskakiwał.

Potężna fala satysfakcji rozeszła się po moim ciele.

– Zaczął mnie uwierać. – Chwyciłem ją za rękę i poszedłem do swojego gabinetu, żeby wziąć MacBooka Pro, a następnie skręciłem do sypialni. – Naprawdę tylko czasami oglądam takie rzeczy… – Ściągnąłem spodenki i usiadłem na łóżku, odpalając laptop. Hannah była podejrzanie cicha, jakby wyczerpała swoją odwagę na dziś. – Na pewno tego chcesz?

– Tak.

– Oglądasz porno? – Uniosłem brew.

– Trochę. Czasami… nie odkąd cię spotkałam.

Uśmiechnąłem się i przeciągnąłem ciało.

– Nie czujesz już potrzeby, prawda?

– O mój Boże – roześmiała się. – Jesteś strasznie zarozumiały.

Zacząłem przeglądać pliki, które pobrałem. Nie miałem ich wiele. I tak wszystko można znaleźć online.

– Powinnaś się rozebrać.

Zerknąłem na Hannah i przyłapałem ją na ponownym wpatrywaniu się w mojego fiuta. Zarumieniła się. Mój uśmiech osłabł; zastąpiło go coś mroczniejszego.

– Nie bądź nieśmiała. Będziesz moją żoną. Chcę, żebyś się na niego napatrzyła.

Ze zdziwienia otwarła usta. Wodziła wzrokiem po moim fiucie i umięśnionym brzuchu, kiedy się rozbierała z krótkiej sukienki, zdejmowała stringi i rozpinała stanik.

Ja również podziwiałem jej ciało, które z chęcią mi pokazała. Jej pełne uda i kształtne biodra, jej ciężkie piersi… na ten widok całkowicie stwardniałem.

Usiadła przy mnie na łóżku.

Przytuliła się i zaczęła mnie głaskać po całej długości penisa.

– To miłe…

Zerknąłem na jej dłoń. Miłe?! Zacząłem tracić kontrolę. Nie po raz pierwszy. Z radością umarłbym w takiej chwili.

– Wybrałeś coś?

– Mhm. – Kliknąłem jeden z plików. Na ekranie pojawił się jeden z programów do odtwarzania filmów. – To trójkąt, na którego oglądaniu mnie przyłapałaś. Wyglądałaś na zaintrygowaną. – Pochyliłem się i przygryzłem ramię Hannah, a potem ją pocałowałem. Mój język wędrował po jej ciepłej skórze. Hannah zadrżała. – Mam rację?

– Yyy… tak.

– Jesteś pewna? – Kliknąłem pasek postępu, pomijając wstęp, podczas którego producent nieudolnie próbował nadać pornosowi jakąś głębię.

– Tak, tak. – Hannah nie brzmiała zbyt pewna siebie, ale spojrzała na ekran, gdzie brunetka klęczała na łóżku.

Pokój nie różnił się niczym od innych pokoi w pornosach: był nowoczesny, anonimowy i nienaturalnie czysty. Za kobietą stał mężczyzna, którego naprężony penis dotykał jej uda. Facet pieścił jej tyłek. Hannah pieściła mojego fiuta. Dotknąłem ją między nogami. Była mokra. Idealnie.

– Na czworakach – rzuciłem. – Wiem, że to lubisz.

Natychmiast się podporządkowała, układając ręce i nogi na łóżku. Uklęknąłem za nią, pocierając główką o jej lśniącą cipkę. Kiedy spróbowała przesunąć się do tyłu, dałem jej klapsa. Głośny dźwięk i drżenie jej ciała wypełniły mnie przyjemnością.

– Nie ruszaj się. Bądź grzeczną dziewczynką. Oglądaj.

Kiedy mężczyźni na ekranie zaczęli penetrować kobietę, wsunąłem się w Hannah. Powoli… nieśpiesznie. Jednym leniwym ruchem.

Hannah dyszała, gdy się w niej zanurzyłem.

Pieprzyliśmy się jak para na nagraniu. Kiedy mężczyzna poruszał się w kobiecie, wszedłem głębiej w Hannah. Gdy pociągnął jej włosy, chwyciłem loki Hannah.

– Podoba ci się? – spytałem, dysząc.

– Do… dobrze. – Usiłowała patrzeć na ekran.

Na nagraniu pojawił się drugi mężczyzna, który spokojnie zaczął rozpinać dżinsy.

Hannah wstrzymała oddech. Zacisnęła cipkę, na co jęknąłem.

– Dzięki tobie czuję się tak cudownie. Nie przestawaj oglądać. – Wysunąłem się z niej i zszedłem z łóżka. Hannah jęknęła, gdy poczuła brak mnie. Sypialnia natychmiast zdała się zimna bez dotyku jej ciała.

Zniknąłem w garderobie i po chwili wróciłem z wibratorem Hannah, który kupiłem jej zeszłego lata na stronie LELO.

– Oglądaj. – Wskazałem laptop. Drugi mężczyzna uklęknął na łóżku przed kobietą. Zaspokajała go ręką i ustami. Rumieniec Hannah i jej zawstydzony wzrok zwiększyły moją przyjemność. – Pamiętasz, gdzie to włożyć?

– T… tak.

Rzuciłem wibrator między jej kolana.

– W takim razie zrób to – powiedziałem.

Drżąc, Hannah włożyła zabawkę w swoje ciało, podczas gdy ja klęknąłem przed nią, wsuwając swój penis głęboko do jej gardła. Przyjęła go w całości. Wpatrywała się w laptop, na którym kobieta była pieprzona z dwóch stron. Spytałem Hannah, czy jej się podoba. Skinęła na tyle, ile mogła.

Ślina ściekała z jej ust.

I sperma. Moja sperma.

Chwyciłem jej włosy i jęknąłem, kiedy jej język musnął mnie.

– Potrzebujesz… jeszcze… czegoś w tyłku – wydyszałem.

Hannah zadrżała wokół zabawki.

Ledwo zauważyłem, gdy zostawiała wibrator i zanurzyła swój palec. Ciasna przestrzeń jej namiętnych ust doprowadziła mnie do szaleństwa. Czy już doszła? Czy dochodziła? Nie miałem pojęcia.

Hannah owinęła palce wokół mojego fiuta i pozwoliła mi poruszać się w swoich ustach.

– Dobrze – powiedziałem. – Jestem blisko. Za chwilę. Przyjmij mnie.

Objęła moje pośladki i przycisnęła swój śliski palec do mojego odbytu.

Boże, co za uczucie…

Żadna inna kobieta nie odważyła się na to.

Pijany z przyjemności chwyciłem za wezgłowie i energicznie poruszyłem się w jej ustach.

– Czy… tego właśnie chcesz? – syknąłem.

Pochyliłem się nad nią i wygiąłem plecy w łuk.

– W takim razie zrób to – powiedziałem.

Jej palec zanurzył się we mnie. Ach, co za niezwykle intymne doznanie. Doszedłem w jej ustach.

Lśniące ciało Hannah opadło na mnie. Jej pachnące potem włosy rozlały się na mojej piersi. Jej wciąż twarde sutki przyciskały się do mojej skóry. Podniecały mnie.

To jest właśnie stan pożądania, pomyślałem. Stan niepełnego zaspokojenia.

Przesunąłem laptop na nocny stolik.

Od kilkunastu minut milczeliśmy. Napawałem się potężnym orgazmem i odtwarzałem go w myślach.

– Doszłaś? – spytałem, delikatnie się krzywiąc. Zazwyczaj znałem odpowiedź na to pytanie.

– Boże, tak. Zdecydowanie za szybko. Nie wiem, co mnie ogarnęło…

Uśmiechnąłem się szeroko.

– Pewnie to zasługa pornosa.

– Matt. – Uniosła się, podpierając się łokciami na moim torsie, i spojrzała na mnie zatroskana. – Bolało cię?

Pokręciłem głową. Moje triumfujące spojrzenie zaczęło słabnąć.

Jej dłoń przesunęła się od mojego uda do żeber. Wpatrywała się we mnie. To była moja Hannah: dojrzała, pewna siebie i cierpliwa kobieta. Z jej siłą należy się liczyć.

– No co? – Wzruszyłem ramionami. – Nie wiem.

Doskonale wiedziałem, co chciała usłyszeć. Wciąż czułem jej dotyk w miejscu, gdzie wsunęła we mnie palec.

– Nie bolało – powiedziałem.

– Podobało ci się?

– Doszedłem, prawda?

– Przestań żartować. Pan żartowniś… – Zaczęła przeczesywać moje włosy palcami. Wtuliła policzek w moją twarz i szepnęła do ucha: – Podobało ci się. Powiedz to.

Tępe mrowienie między nogami przypominało mi, jak bardzo mi się podobało.

– Lubisz, kiedy wkładam ci palec do tyłka. Domyślam się, że to podobne uczucie.

– Uwielbiam je – powiedziała.

– A ja uwielbiam ciebie. Nie każ mi tego mówić.

– Ty mi każesz mówić wszystko. – Delikatnie ścisnęła mój sutek. Syknąłem. Cholera, dziś była zadziorna.

– Nie wiedziałem, że lubisz przemoc seksualną. – Oddech mi uwiązł. Nie mogłem udawać opanowanego z jej cudownym ciałem na sobie i jej cipką tak blisko mojego fiuta.

– Hm, kto wie, co jeszcze lubię? – Przekręciła go mocniej. Połączenie bólu i przyjemności powędrowało wprost do mojego penisa. Przewróciłem się, przyciskając zaskoczoną Hannah do łóżka. Musnąłem palcami po jej wargach, piersiach i cipce.

– Cała moja – wyszeptałem. – Moja narzeczona.

Zacisnęła nogi, chwytając mojego fiuta między swoje aksamitne uda.

– Mój przyszły mąż – mruknęła. – Cały… – Napięła mięśnie nóg, ściskając mnie mocniej. – Mój.

Uniosłem podbródek Hannah, każąc jej spojrzeć na mnie.

– Podobało mi się – stwierdziłem. – To, co zrobiłaś… nikt tego nigdy nie zrobił…

– Nie?

– Tylko ty. – Zawahałem się, wyginając plecy. – Chcę ci coś dać.

Hannah rozluźniła się, a na jej ustach pojawił się cudowny uśmiech.

– Dobrze – wyszeptała.

Nie schodząc z niej, zacząłem po omacku przeszukiwać szufladę nocnego stolika, aż znalazłem to, co chciałem: małe kwadratowe pudełeczko. Może przez swoją zawartość – platynowy pierścionek zaręczynowy, rozmiar sześć, z jednokaratowym brylantem i dodatkowymi dwoma zdobieniami wysadzanymi ośmioma brylancikami – wydawało się cięższe, niż się spodziewałem. Pierścionek był duży i nowoczesny. Widziałem, że przyglądała mu się, kiedy kupowaliśmy spinki dla jej ojca.

Oparłem się na łokciach i otworzyłem pudełko.

– To jest pierścionek, który…

– Wiem – powiedziała z szeroko otwartymi oczami. – Pamiętałeś.

– Mhm. Włożysz go?

Hannah podsunęła swoją dłoń. Była urocza. Nigdy nie mogła mówić, kiedy zalewały ją emocje. Skinęła i uśmiechnęła się niepewnie.

Wsunąłem jej pierścionek na palec. Następnie położyłem jej dłoń na swojej piersi i ją podziwiałem.

– Idealnie – powiedziałem, obracając się ku jej twarzy.

– A teraz – jęknęła – chcę cię poczuć w sobie.

9. Hannah

W czwartkowy wieczór polecieliśmy na Wschodnie Wybrzeże. Był to mój drugi lot z Mattem. Uczepiłam się jego ramienia, kiedy samolot zaczął się wznosić. Matt pogładził moją dłoń i uśmiechnął się do mnie.

Ach ten jego miły uśmiech.

Nie robiłam afery o siedzenia w pierwszej klasie. W zasadzie rozkoszowałam się luksusem.

Matt wyglądał bosko w eleganckich spodniach i jasnej koszuli. Ja zdecydowałam się na czarne legginsy i luźną bluzę z dekoltem w łódkę.

Kiedy osiągnęliśmy wysokość przelotową, rozluźniłam się na tyle, żeby rozejrzeć się po kabinie.

Wow, wszyscy wyglądali jak Matt. Luksusowe ciuchy, niewymuszona elegancja i roztaczająca się aura bogactwa.

Kiedy, Jane, nasza stewardesa przedstawiła się i powitała nas na pokładzie, Matt wyrecytował listę próśb. Widać było, że jego aksamitny głos i śnieżnobiały uśmiech zrobiły na niej wrażenie.

– Poproszę dodatkową poduszkę i koc dla pani – dotknął mojego kolana – i wino. Białe, jeśli macie. Dla mnie nic.

Wcisnął jej w dłoń dwadzieścia dolarów. Zawahała się, ale przyjęła banknot, i przez resztę lotu przymilała się do nas.

Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby ktokolwiek dał napiwek stewardesie, ale Matt nie skąpił pieniędzy – dwudziestka dla mężczyzny, który pomógł nam z bagażami, dwudziestka po kolacji, pięćdziesiątka za odprawę. I tak właśnie mijała nam podróż.

Zdałam sobie sprawę, że całe nasze życie mogłoby tak wyglądać. Zero pracy… wystawne posiłki… podróże po świecie… spokój. Dlaczego opierałam się temu? Przecież wiele osób zabiłoby za takie życie.

– Jeśli powiemy jej o zaręczynach – głos Matta wyrwał mnie z zamyślenia – ogłosi to przez głośniki.

Posłał mi pytające spojrzenie.

– Nie! Yyy… nie, dziękuję.

Zaśmiał się i wzruszył ramionami.

– Jak chcesz.

– Wyglądam jak biedaczka – mruknęłam.

– Hm?

Przyglądał się mojemu strojowi, jakby widział go po raz pierwszy. Choć nie był to pierwszy raz. Rano, kiedy wyszłam z garderoby w obcisłych czarnych legginsach, Matt przez dobre dziesięć minut podziwiał mój tyłek… rękami.

– Ptaszyno, wyglądasz doskonale. – Pomasował moje udo. – Swobodnie.

Matt zasnął, a ja wypiłam drugi kieliszek wina. Stewardesa dbała, aby alkohol się nie skończył.

Wyglądasz swobodnie. Dobre sobie. A Matt wyglądał elegancko, rodem z pierwszej klasy. To był jego świat. Zstąpił z niego, aby zamieszkać ze mną w małym mieszkanku, zamknięty z ścianach, które pomalował – dla mnie! – niedorzecznymi kolorami. Otoczony tanimi bibelotami, których nie widziałam w jego poprzednim mieszkaniu.

Nic dziwnego, że chciał kupić dla nas rezydencję; dom, w którym czułby się swobodnie.

Obserwowałam jego profil.

Samolotem wstrząsnęły turbulencje. Matt na chwilę zmarszczył czoło, po czym się rozluźnił.

Kobieta, która siedziała za mną, opowiadała o swoim domu nad Jeziorem Genewskim… w Szwajcarii!

Osuszyłam kieliszek. Czułam się gorsza.

Wylądowaliśmy na lotnisku Newark chwilę przed północą. Panowała duża wilgotność. Szłam za Mattem, przecierając zaspane oczy. Poza kawą nic nie wypił ani nie zjadł podczas lotu. Szedł szybko, zupełnie jak Nate, i patrzył na wszystko spode łba.

Ciemny mercedes – niemal czarny, ale o rubinowym odcieniu – czekał na nas przy krawężniku. Matt podpisał dokumenty, dał napiwek kierowcy, który przyjechał samochodem, i po raz trzeci spytał, czy nie jestem głodna.

– Nie – zapewniłam go. – Naprawdę.

Poprawił siedzenie, a ja rozejrzałam się po wnętrzu samochodu. Skórzana tapicerka, delikatne fioletowe oświetlenie, doskonała jakość wykonania i seksowna bryła samochodu. Tak, to auto zdecydowanie było seksowne. Nic dziwnego, że Matt je wypożyczył.

– Zastanawiałem się nad kupnem takiego samochodu – powiedział. Aż

podskoczyłam. Wpatrywał się we mnie zmrużonymi oczami. – Podoba ci cię?

– O, tak. Pewnie. Jest… – Wzrokiem powędrowałam po okazałym wnętrzu. – Fajny.

– Fajny?! – Jego usta zadrżały.

– Superfajny. Piękny. Cudownie pachnie.

Przysunęłam nos do skórzanej tapicerki. Matt roześmiał się i dotknął mojego policzka.

– Wino dodaje wspaniałego blasku twojej twarzy.

Byłam pewna, że po tym komentarzu mój blask nabrał intensywnie czerwonego odcienia.

Mercedes sunął po ulicach niczym jacht. Pamiętam, jak Matt poprawiał lusterko wsteczne. Pamiętam, że podziwiałam jego rękę, nadgarstek i kremowe mankiety koszuli, i nagle obudził mnie jego głos.

– Ptaszyno – powiedział. – Jesteśmy w hotelu.

Przetarłam oczy. Zdecydowanie za dużo wina w samolocie…

– Przepraszam…

– Nie ma za co. Pozwól, że cię zaniosę.

Chciałam się sprzeciwić, ale ramiona Matta były cudowne bezpieczne i wspaniale pachniały mydłem i skórzaną tapicerką. Oparłam głowę o jego pierś, obserwując świat spod zmrużonych powiek.

Widziałam biały budynek, dużą szklaną oranżerię, która przypominała szklarnię, a w środku ciepłe drewniane panele i bogato zdobione dywany.

Wsiedliśmy do windy. Matt zaniósł mnie do naszego pokoju. Szedł spokojnie i miarowo. Od dawna nikt się tak mną nie zajmował. Czułam się cudownie, jak dziecko.

I to właśnie mężczyzna, za którego wyjdę za mąż. Będzie się mną opiekował do końca. To mężczyzna, którym ja chciałam opiekować się do końca życia.

Położył mnie na łóżku i okrył cienką kołdrą. Po chwili, nie zdejmując ubrań, ułożył się obok mnie. Jego pierś przytuliła się do moich pleców, a krocze do pośladków. Jedną nogę położył na mojej, a ręką chwycił moją pierś.

– Kocham cię, Hannah. – Wyszeptał przy moich włosach. – Tak bardzo się kocham… Kocham cię…

Obudziłam się z bólem głowy.

Pościel była zimna, a klimatyzacja mruczała.

Nigdzie śladu Matta.

Na stoliku nocnym leżały dwie tabletki przeciwbólowe i szklanka wody.

Uśmiechnęłam się i wzięłam tabletki. Moja słodka, nocna sowa.

Znów radość wypełniła moją pierś. Matt… dba o mnie. Kto by pomyślał, że może być tak czuły?

Podeszłam na palcach do drzwi i zajrzałam do salonu.

Siedział na czerwonym fotelu, pochylając się i pisząc w zeszycie. Na jego twarzy pojawiło się wahanie. Przeczesał włosy i po chwili znów zaczął pisać. Cholera, wyglądał seksownie w samych spodniach od pidżamy.

Napawałam się widokiem oświetlonych promieniami słonecznymi włosów i nagiego torsu… dopóki mnie nie zobaczył.

Spojrzał na mnie i natychmiast zamknął zeszyt.

– Ptaszyno, wstałaś.

– Tak – uśmiechnęłam się niepewnie.

Czy na jego twarzy zawitał niepokój?

– Nie słyszałem cię. Jak się czujesz? – Podszedł do mnie i delikatnie uścisnął, całując w czubek głowy.

– Głowa mnie trochę boli. Dzięki za tabletki. Kiedy wstałeś?

– Niedawno. Obserwowałem cię w łóżku.

Przebiegłam palcami po jego włosach (uśmiechnął się) i położyłam dłonie na jego torsie. Czasami dotykanie Matta onieśmielało mnie, zwłaszcza gdy mnie obserwował. Przełknęłam ślinę i powędrowałam palcami do jego mięśni brzucha.

Spokojnie… spokojnie. Za wcześnie, żeby go podniecić.

Odsunęłam ręce od jego pasa i wskazałam na zeszyt, który trzymał.

– Pracujesz nad *Dotknięciem Świtu*?

Odsunął zeszyt ode mnie.

– Tak. *Dotknięcie Świtu*. – Podszedł do biurka i schował zeszyt do torby na laptop. Zasunął zamek błyskawiczny torby i zamknął małą kłódkę. Zmarszczyłam czoło, potrząsając kłódką. Zmierzwił moje włosy. – Trudno wyzbyć się starych nawyków, ptaszyno.

Wypiliśmy kawę w aneksie kuchennym. Matt powiedział, że dzisiejszy dzień jest nasz, i przysunął się z krzesłem do mnie.

Pod prysznicem przycisnął mnie do kafelków i wsunął się we mnie.

Jego fiut był twardy i natarczywy.

– Myślałem o tobie przez cały poranek – szepnął. – Stwardniałem, patrząc, jak śpisz.

Po czułym Matcie nie było śladu, zastąpił go władczy Matt.

Jęczałam długo i cicho, gdy Matt się mną rozkoszował. Pytał, czy mi się podoba i ile jeszcze dam radę wytrzymać. Kiedy byłam na prostej do orgazmu,

ścisnął moją łechtaczkę. Momentalnie doszłam.

Nie chciał zdradzić, jak zaplanował dzień. Za każdym razem, kiedy pytałam, co będziemy robić, posyłał mi uśmiech.

– Pojedziemy w kilka miejsc.

Włączył swojego iPhone'a i pozwolił mi wybrać muzykę. Włączyłam *From Finner*. Zaczęłam wystukiwać rytm, uderzając dłońmi o udo. Byłam z dala od domu… i byłam szczęśliwa.

Matt praktycznie nie patrzył na GPS, kiedy prowadził.

Zjechał z autostrady, wybierając wijące się drogi. Mijaliśmy jedno miasteczko za drugim.

Opuściłam szybę i zaczęłam wdychać zapach trawy i lata. New Jersey, które znałam, czyli Newark i okolice Trenton, gdzie mieszkał Nate, zupełnie nie przypominało tego, co teraz widziałam.

– Dużo drzew – zauważyłam. – Pięknie tu.

– Prawda? Stan ma swoje tajemnice.

W pewnym momencie Matt się zmienił. Puścił moją rękę i ścisnął kierownicę. Beztroska zniknęła z jego twarzy. Milczał.

Bez słowa obserwowałam jego zmianę nastroju. Czy zobaczymy się z jego wujostwem? Wątpiłam w to; Matt nie spotkałby się z nimi ubrany w koszulkę i dżinsy. Może z kuzynem? Z jakimś niesympatycznym krewnym?

Wjechaliśmy do kolejnego miasteczka.

Przy drodze stała tablica z napisem WITAMY W OKRĘGU HUNTERDON.

– To Flemington – powiedział. Wpatrywał się przed siebie mrocznym spojrzeniem. Miał spięte ramiona. Skręciliśmy i minęliśmy dużą białą oborę z szarym dachem i napisem: DVOOR BROS., KROWY MLECZE I KONIE.

Zwolnił do minimum, kiedy przejeżdżaliśmy stary kamienny most.

MINE STREET.

Rozglądałam się dookoła, próbując przetworzyć, co widzę.

– Tu jest… naprawdę uroczo – wyszeptałam i zamilkłam.

Matt spojrzał na strumyk płynący pod mostem, na mieniącą się wodę i płaskie brązowe kamienie. Przełknął ślinę, a ja obserwowałam potężne emocje zalewające jego twarz. Za mostem pojechał w kierunku kamiennego kościoła.

– Kościół pod wezwaniem Świętej Magdaleny – powiedział.

Minęliśmy kilka małych domostw i zatrzymaliśmy się przy krawężniku obok niebieskiego domu z czerwonymi drzwiami. Nad małym trawnikiem górował dąb. Trawa była starannie przycięta, podobnie jak krzaki dookoła schodów, lecz przy drzwiach do garażu walały się skrzynki, belki, kosz na śmieci i worek

cementu.

Mimo słonecznego dnia ogarnął mnie smutek. Dlaczego tu przyjechaliśmy?

Spojrzałam na Matta.

Był blady i intensywnie wpatrywał się w dom.

– Dorastałem tu – powiedział.

Otworzyłam usta, z trudem nabrałam powietrza.

Boże, dlaczego nie pomyślałam o tym wcześniej? Matt pokazuje mi dom, w którym się wychował. Matt otwiera się przede mną.

Odsunęłam od siebie instynktowną reakcję na dom – jest malutki! – i złapałam jego rękę. Zadrżał, ale zacisnął mocniej palce.

Tutaj dorastał, zanim jego rodzice zginęli.

Wyobraziłam sobie blondyneczka na trawniku. Małego Matta…

Łzy napłynęły mi do oczu.

– Ja… chciałabym… – Zaczęłam grzebać w torebce. Weź się w garść! – Chciałbym zrobić zdjęcie…

Nic nie odpowiedział. Czy moje zachowanie było niewłaściwe? Okrutne? Dziwne? Miałam mętlik w głowie, kiedy robiłam zdjęcia telefonem z okna samochodu.

Mały niebieski domek. Mały zagubiony chłopiec.

– D… dorastałeś tu – wydusiłam z siebie.

– Mhm. Przez dziewięć lat.

Dziewięć lat. No tak, kiedy Matt miał dziewięć lat, jego rodzice zginęli w wypadku autobusowym w Brazylii, a wujostwo zabrali go do innego świata. Może lepszego, sądząc po standardzie domu. Opanowałam chęć zarzucenia go pytaniami. Chciałam się dowiedzieć wielu rzeczy. Lecz Matt pokazał mi dom, jakby pokazywał skrawek mapy swojego życia, i wyczułam, że muszę uzbroić się w cierpliwość.

Czas, a nie dzika ciekawość, pomoże mi odkryć prawdę o nim.

– Chcesz zajrzeć do środka?

Pokręcił głową.

– Dobrze. – Pogłaskałam go po czubku głowy.

Siedzieliśmy w milczeniu, obserwując dom. Lekko się uśmiechnął, przechylił do przodu i skinął głową.

– To dobudówka. – Wskazał na tylną część domu. – I wycięli sosnę. Była duża, sięgała aż do tamtego okna. Kiedyś wspinałem się na nią i zajrzałem do łazienki rodziców. Nate był w środku i robił pompki, opierając się o umywalkę. Podziwiał swoje ciało w lustrze. Miał fioła na punkcie wyglądu.

Wyobraziłam sobie Matta na drzewie i ciemnowłosego Nate’a. Moje myśli powędrowały ku Sethowi i natychmiast się skrzywiłam.

Wreszcie odjechaliśmy od domu, zostawiając za sobą ulicę i odchodzące od niej dwa ślepe zaułki. Matt opowiedział mi trochę o okolicy. „Tu mieszkał mój kolega”. „Ci ludzie mieli psa, który ugryzł Nate’a”. „Wszyscy mówili, że tamta rodzina jest powiązana z mafią”.

Zobaczyłam to miejsce oczami dziecka. Zły pies. Przestępcza rodzina. Nierówne ulice, po których Matt jeździł rowerem i chodził za starszymi braćmi.

– Chciałabym zobaczyć twoje zdjęcia z dzieciństwa. Widziałam tylko kilka.

W Internecie, pomyślałam zawstydzona.

– Jestem pewien, że ciotka Ella i wujek Rick pomogą ci w tym.

Pogładziłam jego udo, kiedy wyjechaliśmy z miasteczka. Pod dżinsami wyczułam spięte mięśnie. Poczułam dziwne ukłucie w sercu, kiedy niebieski dom zniknął z widoku. Nie można zapomnieć o przeszłości. Zaczęłam rozmyślać nad pytaniami, które chciałam zadać mojemu przyszłemu mężowi. A moje pragnienie, żeby poznać go w stu procentach, zmieniło się w żelazne postanowienie.

10. Matt

Krążyłem po Flemington. Przejechałem przez główną ulicę z uroczą wiktoriańską zabudową i pastelowymi domami, skręciłem w wijące się ulice wokół kościoła Świętej Magdaleny i minąłem park Strumyk. Hannah przyglądała się wszystkiemu z zaciekawieniem dziecka.

– Strumyk – powiedziała. – Prawie jak tytuł twojej książki.

– Zgadza się. Kiedyś były tu kopalnie miedzi. Tata… – zająknąłem się po tym słowie. W oczach Hannah rozbłysła ciekawość. Chciałem odpowiedzieć na jej pytania, bo na nie zasługiwała, ale jak mogłem to zrobić, jeśli na samą myśl o rodzicach drżał mi głos.

Te stare emocje są niedorzeczne. Zmarszczyłem czoło.

– Tata nie pozwalał nam się tu bawić. Od czasu do czasu szyby się zawalały. Oczywiście nas to ekscytowało. Kiedyś bawiliśmy się przy strumyku, który widziałaś.

– Wow, brzmi ciekawie. Chyba byłeś tu szczęśliwy?

– Tak, bezwarunkowo szczęśliwy. – Zerknąłem na Hannah. Jej duże, promienne oczy wpatrywały się we mnie. – Nudzę cię?

– Oczywiście, że nie. Chcę dowiedzieć się wszystkiego – oświadczyła niezwykle poważnie.

– Wiesz, mieliśmy pieniądze. Dużo pieniędzy. Mogliśmy zamieszkać wszędzie, ale moi rodzice nalegali na skromne życie. I ciężko pracowali. Byli prawdziwymi świętymi. – Minęliśmy rząd sklepów. – Niczym prorocy. Świat nie był ich wart.

Spojrzała na mnie zdezorientowana. Zmarszczyłem czoło.

No tak, nie zrozumie biblijnych aluzji. Nie ma co w nie brnąć.

– W każdym razie… – Skręciłem w drogę 202 i wcisnąłem gaz. – *Mój strumyk* i *Nić życia* są pieśniami wychwalającymi to miejsce. Nie jestem pewien, co moi rodzice chcieli osiągnąć, żyjąc w małym domu i posyłając nas do szkoły publicznej, ale… – Emocje znów wzięły górę.

– Mów dalej.

– Uwielbiałem tę okolice. Pamiętam… – Łzy napłynęły mi do oczu. – Pamiętam strumyk, parki, wszystko. Byliśmy szczęśliwi… niewiarygodnie szczęśliwi… Pamiętam, że w wieku dziewięciu lat myślałem: Moje życie jest idealne. Hannah, już wtedy wiedziałem, że to nie może trwać wiecznie… że w jakiś sposób będę musiał zapłacić za to szczęście.

Zamrugałem, żeby przegonić łzy. Żadna nie spłynęła.

– Matt, to…

W jej głosie usłyszałem szok. Uniosłem rękę, żeby uciszyć Hannah.

– Nie, to nie jest absurdalne. Taka jest prawda.

Odpuściła, ale czułem jej niezadowolenie. Nie podobało jej się to, w co głęboko wierzyłem: ceną za przyjemność jest ból.

– Z nami będzie inaczej – oświadczyłem. – Nie widzę sensu, żeby ukrywać przed dziećmi bogactwo. – Zerknąłem na nią. Wymamrotała kilka „hm” i „no tak”. – Ptaszyno, wiem…

– Naprawdę? – Jej oczy się rozszerzyły.

– Oczywiście, że tak. Wiem, że chcesz żyć zwyczajnie. I w pewien sposób będziemy. Ale farsą byłoby kazać dzieciom mieszkać w małym domu i posyłać je do publicznej szkoły. Nie chcę ich rozpieszczać, ale damy im najlepszy możliwy start w życie…

Snułem plany, oczekując, że Hannah włączy się do rozmowy. Jednak milczała. Zacząłem się zastanawiać, czy nie ukrywała czegoś przede mną. Może wiedziała, że nie może mieć dzieci. Może bała się mi o tym powiedzieć. Ale w takim razie dlaczego miała wkładkę domaciczną?

Uśmiechnąłem się i pokręciłem głową, przeganiając podejrzenia.

Pojechałem do Fudge Shoppe, sklepu z czekoladą, której właścicielem był stary przyjaciel rodziny. Miałem dobre wspomnienia z tego miejsca: zapach kakao, wielkanocne króliki większe ode mnie, zanurzanie truskawek w srebrnych półmiskach.

Teraz sklepem zarządzał mój kolega z dzieciństwa. Mimo że przytył, zrobił tatuaże na ramionach i ogolił głowę, natychmiast się rozpoznaliśmy.

Objęliśmy się na powitanie, a po chwili przedstawiłem Hannah jako moją narzeczoną.

– Nic się nie zmieniło – powiedziałem, patrząc na szklane gabloty.

– Teraz sami wszystko produkujemy od samego początku. – Stephen zabrał nas na zaplecze i oprowadził. Hannah zanurzyła truskawkę, chichocząc, a ja zanurzyłem swoją i ją nakarmiłem. Po chwili scałowałem z jej ust gorącą czekoladę.

– Jest tu twój tata? – Miałem nadzieję spotkać ojca Stephena; siwego (już kiedy byłem dzieckiem) mężczyznę, który chodził do kościoła w garniturze z plamami po czekoladzie. Był dobrym przyjacielem ojca.

– Dziś nie. Jest z Lisą i dzieciakami.

– Twoimi?

– Tak. Wziąłem ślub jakieś siedem lat temu. Mam dwie córeczki.

– W takim razie gratuluję. – Uśmiechnąłem się do Hannah, która wpatrywała się w podłogę. – I jak ci się żyje?

– Dobrze, naprawdę dobrze. – Stephen skrzyżował ręce na piersi i skinął. Dzwonek wiszący nad drzwiami wejściowymi oznajmił nadejście klienta. – Muszę lecieć. Częstujcie się.

– Właściwie to miałem nadzieję, że masz klucz do kościoła – powiedziałem. – Chciałem pokazać go Hannah.

– Tak, oczywiście. – Stephen pobiegł schodami na górę i wrócił z kluczami. – Frontowe i tylne drzwi. Teraz to rudera.

Obiecałem oddać klucz przed piątą i pojechałam z Hannah do kościoła ewangelicko-reformowanego. Zaparkowałem na przyległym parkingu, z którego zaprowadziłem ją do wejścia do budynku. Trzymaliśmy się za ręce, podziwiając klasyczną wieżyczkę, bielone drewno i czerwone drzwi.

Duże drzewa zapewniały nam cień.

– Pamiętam, jak bawiłem się na tym trawniku między mszami – powiedziałem. Hannah przytuliła się do mnie. – Nate siadał w kościele w pobliżu ambony i niczym czarnoksiężnik – roześmiałem się – kazał mnie i Sethowi przynosić różne dziwne rzeczy. Suchy liść, złamany kijek. Biegliśmy wzdłuż nawy i przychodziliśmy tu na poszukiwania. Na swój sposób podziwialiśmy go.

W środku kościoła panowała duchota. Czuć było stęchliznę.

Usiedliśmy na ławce. Zamknąłem oczy, żeby powspominać.

Hannah trzymała moją dłoń.

Kiedy byłem gotowy, dokończyłem historię mojego dzieciństwa. Powiedziałam o tym, że mama i tata pojechali do Ameryki Południowej, aby udzielić darmowej opieki medycznej mieszkańcom faweli, brazylijskich slumsów. Przelotnie wspomniałem o wypadku: kraksa autobusu na wijącej się górskiej drodze i śmierć rodziców na miejscu. Wtedy w naszym życiu pojawili się ciotka Ella i wujek Rock. Bezdzietni. Z radością przygarnęli Nate’a, Setha i mnie do swojego wystawnego domu w Chatham. Przestaliśmy chodzić do kościoła i bawić się w brudnych strumykach, a w zamian zaczęliśmy uczyć się gry w tenisa i jazdy konno.

– Ella nazywała nas swoimi małymi dżentelmenami – zaśmiałem się i otworzyłem oczy. – Tak naprawdę tylko Nate polubił nowe rozrywki.

– Spotkamy się z Nate’em?

Hannah milczała, gdy mówiłem, więc na dźwięk jej głosu przeszedł mnie dreszcz.

– Jeśli chcesz. Na pewno z chęcią się z nami zobaczy. Chcesz się z nim spotkać?

– Tak, pewnie. – Szybkim ruchem otarła oczy i wpatrywała się w wyjście z kościoła. Promienie słoneczne przebijały się przez nieliczne witraże, które się zachowały. – Pewnie mnie znienawidzą. Twoja ciotka i wujek. Dobrze byłoby mieć kogoś po swojej stronie.

– Nienawiść nie leży w ich naturze. Poza tym nie podejrzewają, że mogłaś znać prawdę. Wierzą w to, co piszą gazety: sam upozorowałem swoją śmierć, ty nic o tym nie wiedziałaś. Nikt, poza Kevinem, Nate’em i Sethem, nie wie, że regularnie spotykaliśmy się w domku. Wszyscy zgodzili się dochować tajemnicy i im wierzę.

Naprawdę im wierzyłem. Kevin, właściciel domku, to mój najlepszy przyjaciel z Kolorado. Lojalność Nate’a była niekwestionowalna. A co do Setha, no cóż, nie przepadałem za nim, ale ufałem jego słowom. Poza tym nie miałem ochoty wciągnąć Hannah głębiej w swoje bagno.

Hannah spojrzała na ambonę, a potem wbiła wzrok w swoje stopy.

– Po prostu chcę, żeby twoja ciocia i wujek mnie polubili – wyznała. – Na nabożeństwie patrzyli na mnie, jakbym…

– To było coś innego. Wszyscy wtedy myśleli, że napisałaś *Dotknięcie Nocy*. Hannah… – Wziąłem ją za rękę i wyprowadziłem z kościoła. Zdziwiłem się, że po podzieleniu się z nią historią swojego życia, jedyne, czego chciała się dowiedzieć to, czy możemy jutro spotkać się z Nate’em. – Wezmę z tobą ślub. Jedziemy ich poinformować, a nie uzyskać ich aprobatę.

– Ale sam chciałeś aprobaty mojego ojca.

– Ci ludzie nie są moimi rodzicami. – Pociągnąłem ją w stronę samochodu.

– Jak możesz tak mówić? – Szła powoli, zerkając przez ramię na kościół. Jej uwaga mnie zmroziła. – To takie… niewdzięczne, Matt.

– Mam być wdzięczny za śmierć rodziców? Moi rodzice by cię pokochali. I ciebie właśnie chcę… ciebie… prostej dziewczyny… – wyrzuciłem z siebie bez namysłu, po czym wstrzymałem oddech.

Ręka Hannah zesztywniała w moim uścisku.

– Słucham?

– Nie, nic – powiedziałem, ale nie mogłem cofnąć czasu.

Negatywny wpływ moich słów osłabł. Hannah przełknęła ślinę i poszła za mną do samochodu. W aucie zmieniłem się w przysłowiowy kamień. Nie okazywałem żadnych emocji. W milczeniu wróciliśmy do Fudge Shoppe. Oddałem Stephenowi klucz do kościoła i kupiłem trochę cukierków. Położyłem torebkę z łakociami na kolano Hannah, która wymamrotała ciche dziękuję.

Cholera. Widziałem, że odsuwa się ode mnie. Pewnie zastanawiała się, kim do diabła jestem, żeby nazywać ją prostą dziewczyną. Ale miałem na myśli coś innego… coś lepszego.

Wróciliśmy do Morristown.

Wspominałem dzień spędzony we Flemington i całkowite otwarcie się przed Hannah. No i co z tego miałem?

W hotelu byliśmy przed drugą. Hannah poszła prosto do pokoju, żeby się zdrzemnąć. Zarzekała się, że nie jest głodna. Siedziałem samotnie w hotelowej restauracji. Zamówiłem zupę krabową i szklankę coli.

Zamieszałem zupę i przełamałem kotleciki krabowe łyżką.

Cholera, też nie byłem głodny.

Prosta dziewczyna… Właśnie takiej potrzebowałem. Czy Hannah nie może tego zrozumieć?

Nie pociągała mnie egzaltacja, którą widziałem u ciotki i wujka. Nie chciałem także życia średniej klasy, na które nalegali moi rodzice; nie podzielałem ich skromnych wartości. Chciałem czegoś niepowtarzalnego… czegoś, co byłoby dla nas naturalne.

Odsunąłem talerz z zupą. Wyjazd do Flemington i wspominanie dzieciństwa były pomyłką. Wypiłem colę, zapłaciłem rachunek i wyszedłem przed hotel. Boże, nienawidziłem panującej tu wilgotności.

Zadzwoniłem do Nate’a z pytaniem, czy mógłby jutro wpaść do Elli i Ricka.

– Hannah pytała o ciebie – powiedziałem. – Wsparcie duchowe czy coś takiego.

– Potrzebuje mojego wsparcia duchowego? – Nate jak zawsze brzmiał życzliwie, a ja, jak zawsze, jakbym był nie do końca rozgarnięty.

– A skąd mam to wiedzieć? – warknąłem. – Hannah sądzi, że jej nienawidzą.

– O co chodzi?

– Nazwałem ją prostą dziewczyną. Boże, dzisiaj jej to powiedziałem. – Oparłem się o drzewo.

– Prosta? – Zaśmiał się Nate. – No cóż, na pewno jest urocza.

– Mhm, jak mogłem to powiedzieć? Zraniłem ją. Jest wściekła.

– Domyślam się. Daj jej czas. Przeproś. Bądź dla niej dobry, Matt. Hannah jest prawdziwym skarbem.

– Cholera, wiem, że jest skarbem. Jestem dla niej dobry. Najlepszy, jaki mogę być.

– Mam nadzieję, że lepszy niż najlepszy. – Ziewnął mi do ucha. Spojrzałem z niezadowoleniem na trawę. – Sprawdzę, czy Val ma ochotę jutro odwiedzić Ellę i Ricka. W każdym razie ja przyjadę.

– Dzięki.

– Nie ma za co. Z przyjemnością się z wami spotkam. – Jeszcze raz zachęcił mnie do przeproszenia Hannah, był niczym anioł na moim ramieniu, i się pożegnał.

Wróciłem do pokoju z zamiarem przeprosin, ale Hannah wciąż spała. Zacząłem przeglądać zawartość swojej walizki. Między koszulami znalazłem małą niespodziankę, którą przygotowałem dla Hannah: zatyczkę analną ze stali szlachetnej zakończoną szafirem. Pożądanie przelało się przeze mnie.

Dzisiejszego ranka Hannah nakryła mnie na pisaniu w zeszycie, który dostałem od Mike'a, w *Czarnej Księdze* Matta, jak zacząłem o nim myśleć.

Moje zapiski były przepełnione żądzą. Pisałem o bólu. Jej bólu, a mojej przyjemności. O więzach. Szpicrucie. Brutalnej namiętności…

Czasami prawie udawało mi się przekonać siebie samego, że Hannah mogłaby czerpać przyjemność z moich niecodziennych pragnień. Pozwalała mi bić siebie ręką i paskiem. Używaliśmy też różnych zabawek i zacisków. A kiedy wymknąłem się z domku w górach i przyjechałem do mieszkania, przez weekend rozkoszowaliśmy się ostrym seksem. Siła i walka. Błaganie i władza. Nasze mroczne zabawy. Ale tak naprawdę nigdy nie miałem pewności, czy podobałyby jej się te przyjemności na skraju normalności, a ostry seks wydawał się na razie ryzykownym pomysłem.

Byłem zbyt niespokojny, żeby odpocząć, i zbyt zmęczony, żeby pisać. Usiadłem wygodnie na fotelu z laptopem i zacząłem przeglądać net: Twitter… Facebook… Gmail.

Miałem jeden nowy e-mail od nieznanego nadawcy, krazybaby88.

Otworzyłem go.

Temat: (brak tematu)
Nadawca: krazybaby88
Data: piątek, 20 czerwca 2014
Godzina: 9:20

Wiem coś, czego nie wiesz. Twoja dziewczyna też to wie. Ciekawe, dlaczego ci nie powiedziała? Christine Catalano jest w ciąży.

A kto jest dumnym tatusiem?

Seth Sky!

11. Hannah

Ciotka i wujek Matta mieszkali w luksusowej kamienicy w Moore Estate, sielankowym osiedlu oddalonym kilka minut od naszego hotelu.

Tego ranka obudziłam się sama, co mnie nie zaskoczyło. Matt znów miał swoje humory.

Wczorajszy wieczór spędziliśmy w hotelu, unikając siebie. Ja oglądałam HBO i zamówiłam jedzenie do pokoju, a Matt poszedł na siłownię, wziął prysznic i wypalił kilka papierosów. Nie mogłam wydusić z niego słowa.

O co mu chodziło? To ja byłam poszkodowana. Nazwał mnie „prostą dziewczyną". Zwykła, wiejska dziołcha w przeciwieństwie do wspaniałego Matthew Skya.

Niewyrafinowana. Nieobyta. Nieznająca świata.

Dobrze wiedzieć, co naprawdę o mnie myślisz, Matt.

A dziś spotkam więcej snobów z rodziny Sky.

Hura!

Zwlekłam się z łóżka i poczłapałam do salonu. Na kanapie leżał liścik.

Zszedłem na kawę. Spotkajmy się w lobby. Dziś kupiłem to dla Ciebie. M.

Nawet jego podpis – nie Matt, mój narzeczony, ale M., znany pisarz – irytował mnie.

To, co mi kupił, jedynie mnie obraziło. A kupił mi cały strój. Nie naszyjnik czy buty, ale cały, kompletny strój! Pewnie odpowiedni do pokazania się elicie, do której należeli ciotka Ella i wujek Rick.

Otworzyłam opakowanie z napisem Neiman Marcus, w którym znalazłam piękną – jakże by inaczej – kremową sukienkę bandażową od Herve'a Legera z krótkim rękawem i ozdobnym wykończeniem. Na niej leżał wysmakowany perłowy naszyjnik i kolczyki do kompletu. Natomiast w pudełku na buty znalazłam pudroworóżowe baletki fendi wykonane z gładkiej jak satyna skóry.

Pani Sky, panie Sky, miło mi państwa poznać. Jestem cukierkiem.

Prychając, ubrałam się, wkurzona na doskonały gust Matta. Wkurzona na jego próby kontrolowania mojego wyglądu. I na koniec wkurzona tym, jak doskonale

wyglądałam w lustrze. Róż na policzkach dopełnił całości. Musnęłam perły.

Domyśliłam się, że Matt wydał co najmniej trzy tysiące na strój nie po to, aby poczuł się lepiej, ale żebym ja poczuła się pewniej.

Spędziłam kilka minut na makijażu i ułożeniu włosów. Kiedy weszłam do windy, odzyskałam dobry humor.

No i co, że nazwał mnie prostą dziewczyną? Najwyraźniej miał na myśli coś innego, a może powiedział to przez pomyłkę. Byłam gotowa zakopać topór wojenny.

Lecz Matt… nie był.

Jego nastrój pogorszył się przez noc.

W lobby rzucił mi jedno z tych mrocznych spojrzeń. Znałam je i wzdrygnęłam się na jego widok: nieufność.

– Bardzo ładnie – powiedział lodowatym tonem. Wędrował po mnie wzrokiem, sprawdzając, czy wszystko jest w porządku: buty – są, sukienka – jest, biżuteria – jest.

– Dz… dziękuję. Ty też…

Miał na sobie spodnie w kolorze mojej sukienki i marynarkę.

W krępującym milczeniu jechaliśmy do Moore Estate.

– Nate zgodził się wpaść – powiedział, gdy wjechaliśmy na podjazd. – Kiedy przyjedzie, będę musiał cię opuścić na chwilę.

– Opuścić mnie?!

– Mam coś do załatwienia w Nowym Jorku.

Posłałam Mattowi błagające spojrzenie – nie mógł mnie tam zostawiać! – ale zobaczyłam jedynie beznamiętny profil. Może to zrobić i zrobi.

Ella i Rick powitali nas przy drzwiach. Wyglądali dokładnie tak, jak zapamiętałam ich z nabożeństwa: Ella, drobna, blada kobieta z gęstymi, falowanymi włosami; Rick, potężny i wysoki mężczyzna. On miał sygnet na małym palcu, a ona liczne bransolety, które nieustannie pobrzękiwały.

– Twoje włosy! – wykrzyknęła zaskoczona, obejmując twarz Matta.

Uśmiechnął się do niej serdecznie. Zadrżałam.

– Jak ci się podobają? – spytał.

– Wiesz, słyszałam… – Ella roześmiała się z nutą smutku. – Słyszałam, że przefarbowałeś się na czarno. Czarne włosy na moim złotym chłopcu. Powinniśmy byli cię za to ukarać.

Matt ostrożnie uścisnął drobną ciotkę.

– Moja narzeczona, Hannah. – Dotknął mojego ramienia.

Ella omiotła mnie wzrokiem. Rick podał mi dłoń i się uśmiechnął.

– Miło cię widzieć, Hannah. Bardzo miło. Musisz go trzymać w ryzach.

I tak właśnie mijała wizyta. Ella z jak największą uprzejmością ignorowała mnie, natomiast Rick udawał, że spotykamy się po raz pierwszy, a nabożeństwo żałobne nigdy się nie odbyło. Od czasu do czasu używał kolokwialnych słów, pewnie, żeby pokazać, że twardo stąpa po ziemi, choć w domu chodził w butach golfowych.

Usiedliśmy w małym, lecz wystawnym salonie.

Wiszące tapiseria, nastrojowe oświetlenie oraz obrazy olejne w złoconych oprawach wypełniały dom.

Ella poświęcała całą uwagę Mattowi.

Rick, który już dawno zrezygnował z prób kontrolowania swojej żony, od czasu do czasu zadawał mi pytanie. „Jak ci się podoba New Jersey, Hannah?" „Jak ci się podoba Kolorado?" „Jeździsz na nartach?" „Nie?"

Chciałam, żeby Matt uratował mnie z krępującej sytuacji albo przynajmniej zauważył moją obecność. Ale nie zwracał na mnie uwagi. Był uroczy i radosny. Z Ellą rozmawiał o kuzynach, których nie znałam, natomiast z Rickiem o akcjach, sporcie i samochodach.

Kim był ten facet i gdzie się podział mój narzeczony?

Około pierwszej usłyszałam pukanie do drzwi.

Nate wszedł do środka, a ja zeskoczyłam z kanapy i rzuciłam mu się w ramiona. Matt, Ella i Rick spojrzeli na nas z lekkim oburzeniem.

Na szczęście Nate się roześmiał i mnie objął.

– Cześć, mała.

Uścisnęliśmy się mocno. Uraza, którą żywiłam do Nate'a (rok temu wiedział, że Matt żyje, ale oboje trzymali to przede mną w tajemnicy, zniknęła pod falą wdzięczności.

– Zabierz mnie stąd – wyszeptałam.

Nate jak zawsze miał pozytywny wyraz twarzy. Powitał się z Ellą, która wycałowała jego policzki, a potem z Rickiem i Mattem. Krótkie męskie uściski.

– Hej, wyglądasz lepiej. – Zmierzwił włosy Matta. – Znów jesteś złotym chłopakiem.

Cholerny złoty chłopak… Mogłabym wymyślić odpowiedniejsze przezwiska.

– No tak. – Matt wzruszył ramionami. – Pozbyłem się czarnego. Pomysł Hannah.

– Dba o ciebie.

– Usiądź z nami – rzuciła Ella, poklepując kanapę.

– W zasadzie chciałbym zabrać Matta i Hannah na lody. Chcecie iść z nami? –

Spojrzał na Elle i Ricka. Musiał wiedzieć, że odmówią.

Ella zmarszczyła nos.

– Raczej nie. – Chwyciła kolano męża.

– W takim razie tylko dzieci. Niedługo wrócimy.

– Ty i Hannah idźcie – powiedział Matt. – Ja zostanę. Muszę pogadać z Rickiem.

Tym razem oburzone spojrzenia skierowały się ku Mattowi.

Podeszłam do niego. Uśmiechnął się i pocałował mnie w policzek (lodowaty uśmiech i przelotny pocałunek).

Na zewnątrz wsiadłam do znajomego cadillaca Nate'a. Poczułam się bezpieczna. Obecność Matta wyzwalała we mnie dzikość. A w obecności Nate'a czułam się bezpieczna. Zapamiętałam tę informację na potrzeby… swojej książki? Noweli?

Swojego dzieła!

Nate ruszył i powoli zaczęliśmy oddalać się od Moore Estate w kierunku Friendly's. Słońce odbijało się od przedniej szyby. Wpatrywałam się w Nate'a. Przystojny brunet bez cienia zmęczenia czy żalu. Niestrudzony anioł Matta. A może i mój.

– Dziękuję – powiedziałam.

– Przyjemność po mojej stronie, Hannah. Wiem, że Ella i Rick bywają trochę… – Machnął ręką.

– Racja…

– Przekonają się do ciebie. Ella się przekona. Matt jest jej ulubieńcem. Martwi się o niego.

– Najwyraźniej Matt jest ulubieńcem wszystkich. – Zacisnęłam zęby i westchnęłam. Czy tak właśnie będzie wyglądało małżeństwo z nim? On wpadający w zmienne nastroje, ja gryząca się w język lub obgadująca go za plecami?

Nie. Nie pozwolę, żeby tak się stało.

Spodziewałam się, że Nate spyta mnie, co się dzieje, ale powiedział jedynie:

– Mam nadzieję, że twoim też. – Po chwili zerknął niewidzącym wzrokiem na mój pierścionek. – Przy okazji gratuluję. Powinienem był pogratulować wam obojgu w domu. Nie pomyślałem o tym.

– Szkoda, że tego nie zrobiłeś. Nikt nie rozmawia o zaręczynach. Jakby w ogóle się nie odbyły.

– Nie przejmuj się. Wiedziałaś, że Matt zadzwonił do mnie w związku z nimi? Jest podekscytowany. Zdenerwowany.

– Zdenerwowany?

Nate skinął.

– A kto według ciebie kazał mu tu przyjechać? Jest równie zdenerwowany jak ty, a może jeszcze bardziej.

Ze zdziwienia zamrugałam. Starałam się sobie wyobrazić Nate'a namawiającego Matta do odwiedzenia wujostwa. To właściwie miało sens. Matt normalnie unikał takich spotkań. Są zbyt oficjalne dla niego.

Nate miał więcej taktu niż my razem wzięci.

We Friendly's kupił mi małą porcję lodów; dla siebie nic nie wziął. Usiedliśmy na ławce przy nierównym czerwonym stoliku piknikowym. Nate wpatrywał się we mnie pobłażliwie. Znów odniosłam wrażenie, że dla braci Sky byłam dzieckiem – małym, słodkim dodatkiem. Dba o ciebie, przypomniałam sobie słowa Nate'a.

– Nasi rodzice kupowali nam lody na wakacjach – powiedział Nate. – Taki rodzinny rytuał.

– Ach… – Nabrałam językiem dużą porcję. Kolejne informacje o rodzinie Sky. Ta podróż zmieniała się w emocjonalną męczarnię. – Bardzo… mi przykro, że wasi rodzice… że to się stało.

Wyprostował się i wzruszył ramionami. Rozpiął guzik przy kołnierzyku i wzdychając, pomasował kark. Zadrżałam w myślach. W ciągu ostatniego roku ten mężczyzna tyle razy mnie pocieszał, a ja ani razu się nie odwdzięczyłam. Nie wiedziałam, jak mam pocieszyć osobę, która wydaje się pogodzona z wydarzeniami z przeszłości.

– Dziękuję. – Oparł policzek o dłoń i znów zaczął mi się przyglądać. W milczeniu dokończyłam resztę lodów.

– Masz jakąś radę? – zapytałam, gdy skończyłam jeść. – No wiesz, ponieważ… – Zaczęłam bawić się pierścionkiem. – Ponieważ twoje małżeństwo wydaje się bardzo udane.

Nate się zawahał.

– Mów szczerze. O wszystkim. O sobie i swoich uczuciach. Małe kłamstwa i sekrety mogą wydawać się nieistotne, ale – powędrował wzrokiem po moim ciele – kropla potrafi skruszyć kamień…

Wyobraziłam sobie powolne niszczenie kamienia przez krople wody i wiedziałam, że muszę powiedzieć Mattowi, kto zapłodnił moją siostrę.

Wiedziałam też, że muszę mu powiedzieć o swoim podejściu do ciąży i dzieci.

Energicznie skinęłam.

– Tak czy inaczej – zaśmiał się Nate – jestem pewien, że porady małżeńskie

przydadzą się bardziej Mattowi niż tobie. Dziwne, że nie pojechał z nami. Zazwyczaj jest tak…

Zaborczy. Zazdrosny, dokończyłam w myślach.

– Wiem – powiedziałam. – Pewnie chciał się wymknąć. Dziś był bardzo tajemniczy… mówił coś o załatwieniu spraw w Nowym Jorku.

– W Nowym Jorku? – Nate wbił we mnie wzrok. Jego ton i spięta postawa zaniepokoiły mnie.

– No tak. Pewnie coś związanego z książkami. Jego redaktor jest w mieście.

– Seth jest w mieście – powiedział Nate. – Matt zadzwonił do mnie wczoraj i spytał, gdzie Seth się zatrzymał. Na początku nie chciałem mu powiedzieć, ale… jasna cholera. – Potarł twarz. – Mówił, że chce się pogodzić, wysłać butelkę szampana czy coś w tym rodzaju.

Wstał i wyjął komórkę. Zaczął iść w kierunku samochodu, a po chwili przyśpieszył kroku.

I wtedy wszystko stało się jasne. Zły nastrój Matta. Wyjścia na papierosa. Unikanie mnie. Ignorowanie mnie. I to spojrzenie w lobby, czysty brak zaufania…

Pobiegłam za Nate’em. Kiedy go dogoniłam, szarpnęłam za rękaw koszuli.

Przy uchu trzymał telefon.

– Moja siostra jest w ciąży z Sethem – wyrzuciłam z siebie. – I sadzę, że… Matt mógł się tego dowiedzieć. Cały dzień dziwnie się zachowywał. Naprawdę dziwnie.

Nate się spiął. Opuścił telefon i dotknął wyświetlacza.

– Jasna cholera – powiedział.

12. Matt

Pociąg ze stacji Convent jechał godzinę do Nowego Jorku.

Usiadłem w pierwszym rzędzie pustego wagonu. Chciałem być sam.

Zamknąłem oczy i słuchałem głosu, który niewyraźnie oznajmiał kolejne stacje. Doskonale znałem trasę. Kiedy dorastałem, często jeździłem z Chatham do Nowego Jorku. Miałem tam znajomych, którzy podzielali moje zainteresowania. Razem piliśmy i robiliśmy szalone rzeczy.

Kiedy wysiadłem na zatłoczonej stacji Penn, uświadomiłem sobie, że nic się nie zmieniło. Dla mnie miasto wciąż tętniło szaleństwem. Morze turystów. Końcowa stacja.

Hannah i Nate na przemian dzwonili do mnie, więc wyłączyłem telefon. Najwyraźniej wiedzieli, jakie mam plany. Hannah musiała wspomnieć, że mam coś do załatwienia w Nowym Jorku, a Nate z pewnością pamiętał, że chciałem pogodzić się z Sethem. Wspólnie musieli uświadomić sobie, że…

Wziąłem taksówkę do hotelu Plaza, w którym zatrzymali się Goldengrove. Gdy samochód wlókł się w korku, podsycałem swoją wściekłość.

Seth zapłodnił Chrissy. Seth przeleciał Chrissy. Seth przystawiał się do Hannah.

Seth doszedł w ręce Hannah.

Seth usiłował się z nią przespać.

W zeszłym miesiącu, kiedy zeszliśmy się z Hannah, kazałem jej opowiedzieć ze wszystkimi szczegółami, co zaszło z Sethem. Następnie opisałem tę scenę w *Dotknięciu Świtu*. A potem znów ją wypytałem i jeszcze raz, dopóki nie straciła cierpliwości. Powiedziała mi, że mam obsesję i że ją przerażam.

Miała rację. I bez względu na to, ile razy opisywała scenę, która zaszła w apartamencie hotelu Four Seasons, mówiąc o swoim udziale i winie, postrzegałem ją jako ofiarę. Była moją słodką ptaszyną, rozbitą przez nasze rozstanie, alkohol, narkotyki… wpadającą w szpony Setha.

Ofiara okoliczności.

Podobnie jak Chrissy.

– Udanego lata – powiedział taksówkarz, kiedy wyszedłem z samochodu. Jak przez mgłę przypomniałem sobie, że dziś był pierwszy dzień lata. Zdjąłem cienką marynarkę i przewiesiłem przez ramię. Powinienem wspólnie z Hannah świętować początek lata. Dobre wino dla niej, dobre jedzenie dla nas obojga, seks na świeżym powietrzu. Nie byłem zły za to, że Hannah nie powiedziała mi prawdy. A przynajmniej nie byłem bardzo zły. Na pewno musiała się martwić, jak zareaguję.

Miała rację.

Mój brat stał przy fontannie Pulitzer, jakby na mnie czekał. Miał cienkie, potargane włosy, podarte dżinsy i koszulkę. Podszedłem bliżej.

Mijali mnie turyści; robili zdjęcia i kierowali się w stronę parku.

Obserwowałem lśniącą wodę w fontannie.

Obserwowałem Setha.

Przyglądał się tłumowi, ale mnie nie zauważył. Zerknął na swój telefon. Odrobinę się pocił.

– Ćpałeś – powiedziałem.

Spojrzał na mnie. Kokaina, domyśliłem się, ponieważ to Nowy Jork i ponieważ Seth miał nerwowe, rozbiegane spojrzenie typowe dla osób, które zbyt często były na haju i nie miały czasu dojść do siebie.

Schował telefon do kieszeni i wzruszył ramionami.

– Mhm, nie ukryjesz tego przede mną.

Stałem blisko niego, aby nikt nie mógł nas usłyszeć. Delikatnie złapałem jego ramię i obróciłem w kierunku fontanny. Chciałem zyskać na czasie. Pewnie za chwilę i tak ktoś rozpozna M. Pierce'a, pisarza, lub Setha Skya, lidera Goldengrove.

– Byłeś naćpany, kiedy pieprzyłeś Chrissy Catalano? Kiedy ją zapłodniłeś? Nie miałeś gumek pod ręką czy się tym nie przejmowałeś? – Mówiłem cichym i obrzydliwie życzliwym tonem. Zacisnąłem palce na jego ramieniu.

– Wiem – rzucił. – Nate zadzwonił do mnie. Właśnie się dowiedziałem. Wiem, że jest w ciąży.

A więc ten tajemniczy e-mail był, lub mógł być, prawdą. A kto jest dumnym tatusiem? Seth Sky!

– Dlaczego nie mogłeś się trzymać z dala od nich? Od Hannah i jej siostry.

– Sam nie jesteś święty.

Usiłował wyszarpać się z mojego uścisku, ale trzymałem go mocno. Zresztą był zbyt słaby. Schudł od czasu naszego ostatniego spotkania trzy miesiące temu. Nawet jego wściekłość była mniej intensywna.

Uśmiechnąłem się i potarłem usta. Puściłem go. Usiłowałem odpiąć guziki mankietów z myślą o podwinięciu rękawów, ale zamiast tego uderzyłem Setha w twarz.

Zatoczył się i złapał za fontannę. Świadkowie rozpierzchli się niczym przestraszone gołębie. Wypieprzaj stąd, pomyślałem i znów uderzyłem brata.

Drań. Pieprzony drań. Obrócił się i zaczął po omacku szukać mojej szyi. Kopnął mnie w nogę. Uderzyłem kością policzkową o kamień.

Wypieprzaj stąd.

Pieprzony drań.

Jedną ręką chwyciłem włosy Setha i zanurzyłem jego głowę w fontannie. Przycisnąłem go swoim ciałem i trzymałem pod wodą. Energicznie machał ramionami. Szarpał się. Wokół jego głowy tworzyły się bąbelki powietrza.

Powinienem cię zabić, pomyślałem. Mógłbym to zrobić. Adrenalina buzowała w moim ciele. Moja twarz pulsowała. Coś mokrego ściekało z policzka.

Miałem mokrą koszulę i włosy… i doskonale się czułem.

Ciało Setha powoli zaczęło się rozluźniać.

Moja wściekłość osłabła.

Jeśli pomyślałbym o Hannah i Secie, jak robiłem to, kiedy chciałem wzbudzić w sobie złość, mógłbym trzymać go pod wodą za długo. Ale chciałem walki, a na to nie miał już sił. Wyciągnąłem jego chude ciało. Łapał powietrze i uciekał na czworakach po gorących kamieniach. Jak zwierzę.

Odszedłem, zanim mógłbym poczuć litość.

Szybkim krokiem skręciłem w Ósmą Aleję i biegiem wróciłem na stację. Ze ściśniętym żołądkiem wsiadłem do zatłoczonego pociągu.

13. Hannah

Matt wrócił do hotelu o piątej.

Siedziałam na kanapie, wpatrując się w drzwi.

Usłyszałam metaliczne przesunięcie karty. Mechanizm odblokował się z cichym kliknięciem.

– Cholera – szepnęłam, kiedy stanął w drzwiach.

Ciemna krew zakrzepła wokół niewielkiej rany na policzku. Koszula częściowo wystawała ze spodni. Po jego marynarce nie było śladu. Miał spocone, potargane włosy.

– Wróciłaś – powiedział.

– Tak… – Zaczęłam iść w jego kierunku. Obserwował mnie nieufnie, jakby w każdej chwili mógł uciec.

– Nate mnie przywiózł. Dzwoniliśmy do ciebie. – Zrobiłam kolejny krok do przodu.

– Mhm.

Kolejny krok i jeszcze jeden. Matt puścił drzwi i się uśmiechnął. Mimo jego niechlujnego wyglądu poczułam ulgę. Wrócił. Objęłam jego zdrowy policzek. Mięśnie twarzy zadrżały pod moim dotykiem.

Dziki Matt… napełniał mnie ekscytacją, nawet w takiej chwili.

– Kochanie. – Stanęłam na palcach i pocałowałam skórę przy jego ranie. – Co się stało?

– Nie wiesz? Myślę, że wiesz.

Objęłam go. Minęła chwila, zanim odwzajemnił uścisk. Matt westchnął i przycisnął mnie w typowy dla siebie sposób: zaborczy, niecierpliwy, z nutą irytacji.

Ścisnął mój tyłek, przysuwając moje krocze do swojego uda. Napięłam ciało i zaczęłam się o niego ocierać. Położył moje ręce na swój tors. Objął mój kark i wsunął palce między moje włosy.

Zadrżałam.

Jego ręka w moich włosach może… spowodować przyjemność lub ból.

– Co mam z tobą zrobić? – westchnął.

– Przepraszam. – Przywarłam do jego koszuli. Desperacko pragnęłam dowiedzieć się, jak Matt poznał prawdę o Secie i Chrissy, co zaszło w Nowym Jorku i w jakim stanie był Seth, ale te pytania mogły poczekać.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – spytał. – Szczerość obowiązuje w obie strony.

– Bałam się. Spójrz na siebie. Wiedziałam, jak to się skończy.

Spojrzał na mnie z niezadowoleniem, a ja skrzywiłam się, patrząc na jego rany.

– Udało ci się mnie powstrzymać, ptaszyno?

– Nie – mruknęłam.

Uniósł mój podbródek. Przełknęłam ślinę i zaczerwieniłam się jak przepełnione poczuciem winy dziecko.

– Wolałbym dowiedzieć się tego od ciebie. – Wpatrywał się we mnie. Czekałam, aż powie mi, jak poznał prawdę, ale jedynie stwierdził: – Jestem zmęczony. Potem o tym porozmawiamy. Muszę…

Zmarszczył się i wytarł smugę swojej krwi z mojego czoła. Zaczął rozpinać koszulę, ale odsunęłam jego ręce.

– Ja to zrobię.

Spojrzał na mnie spode łba, ale pozwolił rozpiąć guziki i zaprowadzić się do łazienki, gdzie oczyściłam ranę na policzku. Świeża krew zabrudziła ręcznik.

– Szalony chłopak – szepnęłam i pocałowałam jego czerwone knykcie.

– Twój szalony chłopak. – Objął mnie silnymi ramionami. Nie wiem, jak długo staliśmy wtuleni w siebie, dotykając się czule, co było całkowitym przeciwieństwem brutalności, której nawet nie mogłam sobie wyobrazić. Gdybym pomyślała o Secie, w moim umyśle pojawiłyby się obrazy jego ciała leżącego na ziemi. Krwi. Bezruchu. Więc nie myślałam o nim.

Mój narzeczony nie był brutalny z natury… prawda?

Pocałował mój pierścionek.

– Wciąż chcesz wziąć ze mną ślub? – spytał na pół serio, na pół żartem.

– Oczywiście.

Wziął szybki prysznic, a ja przebrałam się w jedną z jego koszulek, które wisiały na mnie. Zdjęłam perłowe kolczyki, ale zostawiłam naszyjnik. Czułam się pięknie z tymi ciężkimi kulami zdobiącymi moją szyję.

Pani Hannah Sky… Położyłam się na łóżku i cicho powiedziałam te słowa.

Nasze narzeczeństwo powinno być magicznym okresem. Będzie magicznym okresem. Nie pozwolę, aby Seth ani ciąża siostry przyćmiły nasze szczęście. A teraz gdy Matt wiedział, możemy razem zająć się tą sytuacją.

Matt wszedł do sypialni z ręcznikiem przewiązanym wokół bioder.

Oblizałam usta i usiadłam. Jasna cholera… to cudowne ciało.

– Podoba mi się twoja koszulka, ptaszyno.

Zerknęłam na nią i uśmiechnęłam się nieśmiało. Miał mroczne spojrzenie i nieprzenikniony wyraz twarzy. Oho, czas na poważną rozmowę.

– Matt, ja…

Uciszył mnie gestem.

Usiadł na skraju łóżka i przywołał mnie skinieniem. Przysunęłam się do niego. Nagle byłam niezwykle świadoma swojego nagiego ciała pod jego koszulką. Sposób, w jaki na mnie patrzył, mówił mi, że też był tego świadom. Jego wzrok zatrzymał się na moich twardych sutkach, które sterczały pod cienką bawełną.

– Coś ci kupiłem – powiedział. – Użyjemy tego.

Powędrowałam wzrokiem ku jego dłoniom. Zaniemówiłam ze zdziwienia.

Matt trzymał dużą, metalową zatyczkę zakończoną szafirem. Położył ją na mojej dłoni. Była ciężka i zimna. Onieśmielająca, lecz piękna.

No dobrze… chciał seksu. Teraz. Po tym co zaszło w Nowym Jorku. I chciał włożyć mi w tyłek zatyczkę. Oddałam mu zabawkę.

– Chrissy jest w ciąży. Seth jest ojcem – powiedział spokojnie. – A ty o tym wiedziałaś, prawda, Hannah? – Skinęłam, czerwieniąc się. Co to do diabła miało być? Namiętny wieczór czy poważna rozmowa? – Chcę cię ukarać – oświadczył.

– Ukarać mnie? – wykrztusiłam.

– Mhm. Połóż się na moich kolanach.

Poklepał się po udach. Zawahałam się, więc chwycił mnie za kark i przesunął.

Położyłam ręce na prześcieradle i leżałam, drżąc. Matt podwinął koszulkę, którą miałam na sobie, odkrywając mój tyłek. Napięłam ciało, oczekując bólu, lecz jedynie pogłaskał mnie z czułością.

– Jesteś boska – mruknął. Coś zimnego o obłym kształcie, zatyczka, dotknęło mnie. Matt zaczął ją na przemian wsuwać i wyjmować. Jęknęłam. – Nawilżam ją – wyjaśnił. Jesteś bardzo mokra.

Starałam się rozluźnić, kiedy wsunął we mnie zatyczkę i zaczął delikatnie ją wciskać. Przyjęłam jego penis, poradzę sobie z zatyczką. Ale mój umysł nie chciał współpracować. W myślach wciąż widziałam jego ranę na policzku i wspominałam to, o czym mówiła Katie: Zbyt ostro. Uderzył ją. Naprawdę hardcorowe rzeczy. Bicze.

Zatyczka weszła w mój odbyt. Wystawało tylko szafirowe zakończenie. Wstrzymałam oddech. Czułam, że coś obcego jest we mnie, ale było mi dobrze.

Matt jęknął i pocałował zakończenie mojego kręgosłupa. Czułam, że

twardnieje pod ręcznikiem.

Nie boję się swojego narzeczonego, powtarzałam sobie. Kocham tego mężczyznę. Znam tego mężczyznę.

Ale nie znałam nowych zasad, które wprowadził, a przynajmniej nie tych, które dotyczyły karania. Zraniłam Matta, ukrywając przed nim prawdę. A teraz on chce mnie zranić… fizycznie. Co miałam o tym myśleć?

Dał mi klapsa, wprawiając w ruch zatyczkę. Aż podskoczyłam.

– Matt!

– Cii – uspokoił mnie. – Musiałem, Hannah.

Jego dotyk natychmiast stał się czuły. Zaczął mnie pieścić i wsunął we mnie jeden palec. Dyszałam, poddając się tym doznaniom. Potem znów dał mi klapsa. Krzyknęłam.

Zsunął mnie ze swoich kolan i wstał. Patrzył z góry na moje ciało rozpostarte na łóżku.

– Zabaw się sama – powiedział. – I upewnij się, że będę miał widok na zatyczkę.

Oparłam się na kolanach i uniosłam tyłek. Matt westchnął z zadowoleniem. Kątem oka widziałam, że zrzucił ręcznik.

Nie może się mi oprzeć.

Kobieca duma przepełniła moje ciało. Rozsunęłam kolana, dając mu dobry widok na moją cipkę. Zaczęłam pieścić się i pocierać łechtaczkę wolnymi okrężnymi ruchami.

– Ach, Hannah… – mówił z trudem.

Zdjęłam koszulkę i zerknęłam przez ramię.

Matt zaczął się dotykać (natychmiast naprężyłam ciało) i wpatrywał się lubieżnie w mój tyłek, w złączenie moich nóg.

Czułam przejmującą tęsknotę za nim. Ogarnięta podnieceniem wsunęłam w siebie palce. Byłam rozpalona.

– Proszę – szepnęłam.

Pokręcił głową.

– Nie dochodź, Hannah.

Znieruchomiałam. Nie dochodź?!

– Nie przerywaj – warknął.

Ton jego głosu sprawił, że zadrżałam. Moje palce znów zaczęły się poruszać, a ciało zadrżało. O co mu chodziło z tą odmową? Nagle chciałam… musiałam dojść. Matt zadowalał się w niespiesznym tempie. Wreszcie chwycił moje biodra. Przysunął usta do mojej cipki, a jego oddech owiał moją rozżarzoną skórę.

Poczułam niezwykłe napięcie w jego dłoniach.

Powstrzymywał się.

– Trudno się tobie oprzeć – syknął. Wszedł na łóżko i przewrócił mnie na plecy. Desperacko pragnąc dojść, rozsunęłam nogi i uniosłam ciało, lecz Matt jedynie przycisnął mnie do łóżka. Doszedł, trzymając jedną rękę na moim brzuchu, a drugą głaszcząc swój penis.

Nie wszedł we mnie. Nawet nie jęknął. Jego ciemne, wściekłe oczy omiatały moje ciało. Jego sperma ściekała na moją cipkę. Po chwili odsunął się ode mnie.

Leżałam na łóżku, dysząc, kiedy Matt podniósł ręcznik i zmierzwił swoje włosy.

Spojrzał na mnie.

– Nie. Dochodź.

Przełknęłam ślinę i usiadłam. Zatyczka poruszyła się we mnie, na co jęknęłam.

– Aha, możesz ją wyjąć – mruknął.

Powoli wędrował wzrokiem po moim ciele. Wiedziałam, jak wyglądam: nabrzmiałe wargi, lśniąca skóra, ubrana jedynie w naszyjnik z pereł i zatyczkę.

Spróbowałam jeszcze raz.

– Proszę – szepnęłam, spuszczając wzrok. – Zerżnij mnie, Matt…

– Hannah. – Jego głos przypominał warknięcie.

Pocałował mnie szybko, pożerając moje usta, po czym odsunął się i wyszedł z pokoju.

Jęknęłam, usiłując go dotknąć. Czy to była moja kara? Najgorsza kara. Najbardziej dotkliwa kara. Nieobecność Matta.

Zasnęłam sama. Matt do późnej nocy siedział w salonie i zajmował się swoimi sprawami, ale kiedy się obudziłam, leżał wtulony we mnie.

Poranne słońce padało na jego plecy. Pogładziłam jego złociste włosy.

Poszłam spać zdezorientowana i trochę zła, ale kiedy Matt otworzył oczy i uśmiechnął się do mnie, wiedziałam, że czeka nas lepszy dzień.

Do diabła z wczoraj. To był tylko mały wybój na naszej wspólnej drodze.

Zatrzepotałam powiekami przy jego policzku i najbardziej delikatnie, jak potrafiłam, pocałowałam jego ranę.

– Mhm… – Dotknął pokrytej strupami skóry. – Jestem cholernym idiotą – mruknął.

– Kochanie, nie mów tak.

– Ale to prawda. – Położył się na mnie. Zaczęłam głaskać jego nagie ramiona, podziwiając jego ciało. Każdego ranka, kiedy budziłam się przy nim, czułam ten

sam dreszczyk. Czy on naprawdę jest mój? O tak, jest. – Nie powinienem był… się z nim spotykać…

– Dlaczego to zrobiłeś? – szepnęłam.

– Wszystko przez jakiś dziwny e-mail. Dostałem wiadomość z adresu, którego nie znam.

Wtulił się w moją pierś, kiedy mówił. Czuł się dobrze i otwierał się przede mną, więc mimo niepokoju (Dziwny e-mail? Od kogo?), zachowałam spokój.

– Ach tak? Co w nim było napisane?

– Potem ci pokażę. W zasadzie chodziło jedynie o to, że twoja siostra jest w ciąży z Sethem. Napisane szyderczym tonem. – Sprawiał wrażenie spokojniejszego ode mnie. Pewnie często dostawał dziwne wiadomości. – Powinienem był porozmawiać z tobą, ale pewnie czekałem… na wymówkę, żebym mógł mu przywalić. Nate powiedział mi, że Goldengrove zatrzymał się w hotelu Plaza. Więc pojechałem tam i… się pobiliśmy. Nic mu nie jest. Miał szczęście. Mogłem go zabić…

Pocałowałam Matta w czubek głowy i wzdrygnęłam się. Naprawdę nie chciałam rozmawiać o jego złości na Setha, ponieważ to mnie powinien winić. Seth zapładniający Chrissy był tylko kroplą, która przelała czarę goryczy.

– Jak wyglądał Nowy Jork? – zmieniłam temat.

Podniósł głowę i posłał mi chłopięcy uśmiech.

– Nic się nie zmienił. Byłaś tam kiedyś?

– Nie. – Podwinęłam palce stóp pod prześcieradłem. – Wiesz, jestem tylko prostą dziewczyną…

Jego uśmiech osłabł.

– Ptaszyno, nie to miałem na myśli. Prostota jest… dobra.

Jeśli prostota jest dobra, dlaczego chcesz, żebyśmy zamieszkali w rezydencji?

Przygryzłam się w język.

– Jesteś idealna. – Pocałował moje czoło. – Kocham cię. Jesteś tak inteligentna, piękna, spontaniczna. Jesteś…

Dotknęłam jego ust, uciszając go z uśmiechem.

– Może być. Wybaczam ci… na razie.

– Tak łatwo? Myślałem, że przez następną godzinę będę musiał się podlizywać. Dosłownie…

Mrugnęłam do niego i poczerwieniałam.

– Dobrze, w takim razie ci nie wybaczam.

Z łóżka wyszliśmy o dziesiątej. Byłam w stu procentach zaspokojona i przegoniłam niepokoje zeszłej nocy. Zadzwoniłam po obsługę, żeby zamówić

ulubione śniadanie Matta – właściwie jedyne, które jadał – czyli dwie połówki grejpfruta oprószone cukrem i czarną kawę.

Nasz lot powrotny do Denver przebiegał spokojnie, ale kiedy kołowaliśmy nad lotniskiem, Matt obrócił się do mnie i spytał:

– Zamierza je urodzić? – Pytanie mnie zaskoczyło. – Dziecko – ponaglił mnie. – Czy twoja siostra je urodzi?

– Nie wiem. Zastanawia się.

– Byłabyś ciocią. Ciocia Hannah – uśmiechnął się.

Zachichotałam.

– Wujek Matthew.

Przez chwilę uśmiechaliśmy się do siebie, a potem jednocześnie zmarszczyliśmy czoła. Co do diabła? W ciąży Chrissy nie było nic radosnego, a teraz nie powinniśmy rozpoczynać rozmowy o dzieciach. Mój przemęczony umysł nie był w stanie przetwarzać myśli o rodzinie.

– Hm – Matt przesunął ręką po włosach – pomożemy jej. Finansowo.

Przytuliłam go.

– Słodka nocna sowa.

Wpatrywał się w okno ze stanowczym wyrazem twarzy.

– To będzie dobre rozwiązanie. Będziemy trzymać Setha z dala od niej. Nie sądzę, żeby… – Matt się zawahał.

Gdy można było odpiąć pasy, natychmiast ruszył po nasze bagaże podręczne.

Koniec dyskusji.

W drodze po resztę bagaży zaciągnąłem go do Hudson Booksellers. Mam słabość do lotniskowych księgarni.

– Żartujesz? – Gniewnie spojrzał w kierunku sklepu. – Nasze bagaże.

Matt poruszał się na lotnisku w identyczny sposób, w jaki prowadził samochód: patrzył na wszystko spode łba. Jeśli pozwoliłabym mu na to, wszędzie chodzilibyśmy szybkim krokiem i nie podziwiali widoków.

– Nie żartuję – uśmiechnęłam się słodko do niego.

Kręciłam się po sklepie, aż moją uwagę przykuł ładny, mały notes o zdecydowanie zawyżonej cenie. Był synonimem drobnych luksusów, których przez całe życie sobie odmawiałam. Zmarszczyłam czoło, odkładając go na półkę. Teraz mogłabym go kupić.

– Podoba ci się? – Matt założył lok za moje ucho. Schylił się i pocałował moją skroń.

– Yyy, tak… – W mojej głowie wciąż kołatały jego słowa. Prosta dziewczyna. Może notes był tylko niedorzeczną słabością? Matt pisał swoje bestsellery w

zwykłych zeszytach. Dla niego ten notes musiał być… zbędny… nowobogacki. – To głupie. Nieważne.

Pospiesznie odeszłam od gabloty i schowałam się w sekcji z magazynami. Tam stanęłam twarzą w twarz z piękną panną młodą w koronkowej sukni, która pozowała z panem młodym na trawniku. Magazyn „Ślub Marzeń". Przełknęłam ślinę i wzięłam czasopismo do ręki. Boże, kobieta na okładce wyglądała pięknie. Magazyn proponował „10 stylowych ślubów na świeżym powietrzu, które MOŻESZ sama zorganizować" i „5 prostych kroków do kameralnego ślubu wieczorową porą".

– Magazyny ślubne?

Podskoczyłam. Matt stanął nade mną z zaciekawionym spojrzeniem. Chodził za mną po sklepie niczym psiak.

– Nie! Nie… – Upuściłam magazyn i uciekłam ze sklepu czerwona jak burak.

Zakupy z Mattem były jednak olbrzymią pomyłką.

Puściłam się pędem, żeby jak najszybciej odebrać bagaże. Zapomniałam sprawdzić na monitorach, którędy wyjadą nasze bagaże, więc oparłam się o ścianę, wpatrując się w walizki, które czekały na odbiór.

Głupia, głupia, głupia. Najpierw prawie doszliśmy do rozmowy o dzieciach, a teraz te magazyny ślubne. Jeśli nie będę ostrożna, Matt się przerazi i zrezygnuje z zaręczyn.

Czekałam, aż mnie znajdzie.

I znalazł.

Zawsze mnie znajduje.

Podszedł z naszymi bagażami: moją wypchaną niebieską torbą i jego elegancką, srebrną walizką tumi. Teraz gdy mieszkaliśmy razem, zauważyłam, że nasze gusta znacznie się różniły. Ja lubiłam tanie i urocze przedmioty. Matt wolał drogie i eleganckie. Ale pozwolił mi urządzić nasze mieszkanie w stylu, który przypominał cyrk.

Może jednak nowy dom nie był głupim pomysłem.

Mhm, dom. Nie, na dziś wystarczy rodzinnych myśli.

– Tutaj jesteś – uśmiechnął się promiennie. – Przestraszyłaś mnie.

– Przepraszam. – Wpatrywałam się w podłogę.

– Upuściłaś swój magazyn. – Podsunął reklamówkę Hudson Booksellers przed moje oczy. – Kupiłem ci jeszcze kilka.

– Co? – Wzięłam od niego zaskakująco ciężką reklamówkę i przejrzałam magazyny: „Panna Młoda", „Stylowe Wesele", „Bierzemy Ślub", no i oczywiście „Ślub Marzeń". Łzy napłynęły mi do oczu. Och, Matt…

– I jeszcze to – powiedział, wyjmując eleganckie notesy moleskine z drugiej reklamówki.

Łza spłynęła po moim policzku.

Ścisnęłam magazyny i notesy.

– Ptaszyno, dlaczego płaczesz?

– Po prostu… jestem szczęśliwa – wyszeptałam. – Jestem tak szczęśliwa.

Mocno mnie przytulił. Przycisnęłam twarz do jego piersi i pozwoliłam spłynąć kolejnej łzie. Czy wiedział, ile te magazyny dla mnie znaczą? W ten sposób pozwolił mi myśleć o naszym weselu, planować je i na nie oczekiwać.

Słodka radość przelała się przez moje ciało.

Mój telefon zabrzęczał. Wyjęłam go z torebki.

Nie opuszczając jego uścisku, przeczytałam SMS od Chrissy.

„I jak? Spotykamy się w ten weekend?”

Cholera, zapomniałam, że miałam się z nią spotkać. Zerknęłam na Matta, który cierpliwie mnie obserwował, i szybko odpisałam.

„Przepraszam, ale coś mi wypadło. Spotkajmy się w piątek wieczór”.

Zawahałam się i dodałam: „Wezmę ze sobą narzeczonego”.

14. Matt

KARA

Okłamała mnie, ukryła przede mną informacje, ukarałem ją za to. Spuściłem jej lanie. Wykorzystałem ją. Nie pozwoliłem jej na orgazm.

Pragnąłem tego od jakiegoś czasu, a teraz, gdy już to miałem, chcę więcej.

Kiedy jest niegrzeczna, chcę jej o tym mówić. Chcę wyładować złość na jej boskim ciele.

Ona nie rozumie, jak jej widok mnie prowokuje.

Wciąż jej pragnę.

Mike zacisnął wargi, czytając mój zeszyt, czyli *Czarną Księgę Niecodziennych Pragnień Matta*, jak napisałem na wewnętrznej stronie okładki. Mike nawet się nie uśmiechnął, gdy zobaczył ten tytuł. Odchrząknąłem i spojrzał na mnie.

– Tak?

– Nie, nic – powiedziałem. Żałuję, że pokazałem mu zeszyt. Choć z drugiej strony dobrze było podzielić się z kimś tymi dziwnymi żądzami.

Przewrócił kartkę i czytał dalej.

– Jak minęła ci podróż?

– Dobrze. Spokojnie.

Mike ponownie zerknął na mnie.

– Co ci się stało w twarz?

– Mhm? – Uniosłem dłoń do rany. Fontanna. Seth. – Upadłem.

Przyglądał mi się przez chwilę i zmarszczył czoło.

– W porządku. Upadłeś. Może kiedyś opowiesz mi więcej. A teraz pomówmy o tym. – Wskazał na zeszyt. – Pragnienie kontroli, władzy fizycznej i emocjonalnej. I jak sądzę wstyd jest twoim fetyszem.

– Nie ujmuj tego w ten sposób.

Włożyłem niezapalonego papierosa w usta.

– Erotycznie upokorzenie – rzucił Mike.

– Jak chcesz. – Wpatrywałem się w podłogę. – Niech ci będzie.

– Nie musisz przyjmować postawy obronnej. Nie jestem przerażony opisami. Po prostu rozmawiamy. Kiedy czytam to – oddał mi zeszyt – natychmiast przychodzi mi na myśl pytanie: jakbyś czuł się na miejscu Hannah? Czy byłoby ci dobrze, jeśli traktowałaby twoje ciało przedmiotowo? Pozwoliłbyś jej na upokorzenie, poniżenie i ukaranie cię? Na pokazanie cię innym osobom?

Uśmiechnąłem się przebiegle do Mike'a.

– Kiedyś przywiązała mnie do łóżka – mruknąłem. I co ty na to, Mike. Powędrowałem wzrokiem po zdjęciu jego rodziny, które stało na biurku. Nie mogłem sobie wyobrazić jego żony szalejącej w łóżku.

– Jestem tego świadom. Czytałem *Dotknięcie Nocy*.

– Co do cholery? – wyrzuciłem z siebie i wstrzymałem oddech.

– Przeczytałem wszystkie twoje powieści. Jesteś moim klientem. To część mojej pracy. Wiesz o tym, Matthew. Holistyczne podejście do zdrowia psychicznego.

Potarłem twarz. Dobry Boże.

– Słuchaj, co do twojego pytania… – Powędrowałem myślami do Hannah. W zeszłym tygodniu włożyła mi palec w odbyt i kazała wyznać, że mi się podobało. A przed naszym zerwaniem chciała, żebym się przed nią masturbował. Z przyjemnością mi się przyglądała. Na kolana. Na podłogę. – Czasami… przejmuje inicjatywę… Nie mam nic przeciwko.

– Czerpiesz z tego przyjemność?

Wzruszyłem ramionami.

– No wiesz… – Mike postukał palcami o biurko, przyciągając moją uwagę. – Odczuwanie takich pragnień i odkrywanie seksualności z partnerką to jedno, ale karanie jej za problemy w związku to coś zupełnie innego. Dostrzegasz różnicę?

– Nie. – Zacząłem bawić się zapalniczką w kieszeni.

– W takim razie sądzę, że dziś zakończymy wcześniej.

– Co?! – Zerknąłem na zegarek, według którego mieliśmy jeszcze dwadzieścia minut.

– Jesteś wycofany, skrępowany i przyjmujesz obronną postawę. Dziś nic nie zdziałamy. Przez najbliższy tydzień przemyśl fakt, że jestem po twojej stronie i próbuję ci pomóc. Oswój się z myślą, że wiem o tym – wskazał na mój zeszyt – i wróć w poniedziałek gotowy do rozmowy.

– Dobrze. – Odsunąłem fotel.

Mój psychiatra wyrzucił mnie z gabinetu. Nie było to zbyt przyjemne, ale nie miałam zamiaru oponować.

– Zadanie domowe, Matthew.

– Co? – warknąłem.

– Jeśli chcesz, możesz spytać Hannah, co myśli o karze. A jeśli tego nie zrobisz, to przynajmniej spróbuj wyobrazić sobie Hannah bijącą cię na łóżku lub odmawiającą orgazmu czy nawet seksu… bez żadnych wyjaśnień ani wcześniejszych ustaleń ustnych, tylko pod wpływem kłótni…

Wstałem i trzasnąłem drzwiami, mimo że Mike wciąż mówił.

W windzie zapaliłem papierosa.

Kiedy wróciłem do mieszkania, usiadłem wygodnie na kanapie i wysłałem Hannah SMS.

„Ptaszyno. Potrzebuję ciebie”.

Natychmiast odpisała.

Ptaszyna: „Cześć”.

Matt: „Cześć”.

Ptaszyna: „Co z twoją wizytą?”

Matt: „Wyszedłem wcześniej”.

Ptaszyna: „Aha…”

Matt: „Mike odesłał mnie do domu. Powiedział, że nie współpracuję, czy coś w tym rodzaju”.

Ptaszyna: „Niegrzeczny chłopiec”.

Matt: „Mhm, właśnie. Masz zamknięte drzwi do swojego gabinetu?”

Ptaszyna: „Tak…”

Matt: „Dotknij swoich piersi. Zrób to dla mnie. Tylko przez chwilę”.

Ptaszyna: „Matt…”

Matt: „Jesteś mokra?”

Ptaszyna: „Teraz już tak”.

Matt: „I dotknij cipki. Wsuń palec. Dla mnie…”

Ptaszyna: „Boże, Matt. Pragnę cię…”

Matt: „Mogę przyjechać”.

Ptaszyna: „Nie! Nie w pracy”.

Matt: „W takim razie w moim samochodzie. Nie chcesz poczuć mnie w sobie? I mojej spermy”.

Ptaszyna: „Matt. Jezu”.

Matt: „Chcę wejść w ciebie. Dojść w tobie”.

Minęło kilka minut. Chwyciłem fiuta przez spodnie i westchnąłem. Rozmowa w gabinecie Mike’a źle na mnie wpłynęła.

A Hannah… ostatnio była cudowna jak nigdy.

Kiedy się rozpłakała nad magazynami ślubnymi, chciałem zaciągnąć ją do

najbliższej łazienki i wziąć w obroty. Nie mogłem utrzymać rąk z dala od niej.

Wreszcie moja komórka zabrzęczała.

„Matt, przyjeżdżaj”.

Uśmiechnąłem się szeroko i zeskoczyłem z kanapy.

– Moja dziewczyna – szepnąłem.

Zaparkowałem przecznicę od agencji. Budynek był pusty. Klapanie moich sandałów roznosiło się głośnym echem po lobby. Gdy wszedłem na schody, zmierzwiłem włosy i przejrzałem się w szklanej gablocie.

Złoty chłopak, pomyślałem spontanicznie. Czym zasłużyłem sobie na to przezwisko? Za przystojną twarzą krył się prawdziwy dupek.

Hannah zeskoczyła z krzesła, kiedy wpadłem do gabinetu.

Jasna cholera, pięknie wyglądała. Włosy upięła w wysoki, luźny kok, a jej bluzka zwisała na tyle nisko, że mogłem zobaczyć rowek między piersiami. Poprawiła okulary i zerknęła w stronę biura Pam.

– Matt! – pisnęła. – Co się stało z… samochodem?

Podniosłem palec do ust. Cicho. Zamknąłem za sobą drzwi, a potem zamknąłem drzwi między biurami Hannah i Pam. Moja erekcja była widoczna. Zwinnym ruchem usiadłem na krześle Hannah i przysunąłem ją na kolana.

Mhm… jak dobrze.

Wypuściłem powietrze przy jej karku. Złapałem jej biodra i przesunąłem jej tyłek bliżej, żeby poczuła, jaki jestem twardy. Zadrżała.

Kiedy podciągałem jej spódnicę, jej ręce gorączkowo rozpinały rozporek i wyjęły mojego fiuta. Zsunąłem jej stringi. Usiadła, nadziewając się na mnie. Zacząłem szybciej oddychać.

– Hannah – wydyszałem.

Wygięła się do tyłu pod niewiarygodnym kątem i zakryła moje usta swoją dłonią. O tak. Wymuszone milczenie doprowadzi mnie do szaleństwa.

Poruszała się na moich kolanach – dopasowałem się do jej ruchów – a kiedy była gotowa wydać jęk zadowolenia, przykryłem jej usta ręką.

Drugą ręką wędrowałem po jej ciele, obejmowałem jej piersi przez stanik i pocierałem jej łechtaczkę.

Zacząłem osuwać jej ciało na fiuta, wymuszając szybsze tempo. Doprowadzając ją na skraj przyjemności.

Doszła chwilę przede mną. Oparła się ręką o biurko. Nasze przyciśnięte do siebie ciała drżały. Chciałem jej powiedzieć tyle rzeczy…

Opuściła dłoń, ścierając pot i ślinę z mojej szczęki. Oparłem jej policzek o swoje ramię i szepnąłem jej do ucha:

– Masz najwęższą cipkę, jaką do tej pory rżnąłem, Hannah Catalano.

Pospiesznie poprawiliśmy nasze ubrania.

Hannah przysiadła na biurku naprzeciw mnie. Jej twarz zdobiły cudowne rumieńce, szybko oddychała, a jej oczy płonęły radosnym podnieceniem.

– Wygląda pan na zadowolonego z siebie, panie Sky – uśmiechnęła się szeroko.

– Jestem, i to jak. – Zaśmiałem się i pogłaskałem jej nogę.

W zamyśleniu spojrzałem na jej biurko. Na stosie rękopisów leżał magazyn, ale kiedy chciałem go zobaczyć, Hannah natychmiast wyrwała mi go z rąk. Bez trudu rozpoznałem okładkę. „Modny Ślub". Roześmiałem się.

– Kochanie, już się zajęłaś planowaniem?

– Nie, ja… – Zamilkła i posłała mi gniewne spojrzenie.

Jasna cholera, próbowała być słodka. Chyba byłem od niej uzależniony.

Z magazynu wystawały samoprzylepne karteczki.

Uśmiechnąłem się – mam nadzieję – zachęcająco i przechyliłem głowę.

– Pokaż mi.

– Nie, ja tylko… – Bawiła się magazynem. – Nie to, żebym planowała. Ja…

– W takim razie zacznij planować. – Objąłem jej twarz.

Jej oczy natychmiast się rozszerzyły.

– Ś… ślub?

– Dlaczego nie? Wiadomo, że ja tego nie zrobię. Czy moja ptaszyna, ma jakieś pomysły? – Przyciągnąłem ją na swoje kolana. Jej obrotowe krzesło pisnęło. Hannah kołysała się na boki z magazynem przyciśniętym do ud.

– Przez ciebie czuję się jak mała dziewczynka – szepnęła.

Zmarszczyłem czoło.

– Naprawdę?

Dotknęła moich ust.

– W dobrym znaczeniu tego słowa, Matt.

Ściskała magazyn. To był jeden z jej nerwowych tików. Wreszcie otworzyła stronę pokazującą, jak samemu zrobić ozdoby i lampiony. Wskazała zdjęcie dużego, rozłożystego dębu, z którego gałęzi zwisały liczne słoiczki z małymi świeczkami.

Pocałowałem ją w ramię.

– Pięknie – powiedziałem.

– Tak? – Wpatrywała się uważnie w moją twarz. – Jest… proste i… intymne.

– Mhm. Cudowna atmosfera.

Hannah praktycznie wibrowała szczęściem. Jej kobiece zachwycanie się

magazynami ślubnymi miło mnie zaskoczyło. Chciałem ją uszczęśliwić. Dałbym jej wszystko. Wesele jak z bajki. Tort z dziesięcioma piętrami.

Przewróciłem kartkę. Na następnej stronie zobaczyłem więcej wieczornych scenerii oświetlonych papierowymi lampionami i małymi słoikami ze świeczkami.

Hannah wciąż na mnie zerkała.

– W takim razie wieczorna ceremonia – powiedziałem.

Zabrała mi magazyn i rzuciła na biurko.

– No, nie wiem. Jeśli chcesz. Coś… prostego.

– Chcę tego czego ty. – Zsunąłem ją ze swoich kolan i wstałem. – Wiesz, że lubię wieczory. Noc. – Oparłem się o drzwi. Musiałem odsunąć się od Hannah. Gdyby wciąż posyłała mi te zawstydzone spojrzenia, nie uniknęlibyśmy drugiej tury seksu.

Podeszła do biurka.

– Super – powiedziała, spuszczając wzrok. Przebiegła palcami po klawiaturze. Poprawiła stos dokumentów.

– Pracuj.

– Mhm? – Natychmiast podniosła głowę.

– Chcę popatrzeć, jak pracujesz.

– Yyy, spróbuję.

– Zapomnij, że tu jestem.

– Nie ma takiej opcji – powiedziała ze śmiechem. Po chwilowym zawahaniu zaczęła czytać i pisać na komputerze. Zerknęła na papiery i coś dopisała. Oblizała usta. Spojrzała na mnie. Uśmiechnąłem się i pokręciłem głową. Westchnęła i skupiła się na ekranie.

Stałem nieruchomo. Wkrótce praca pochłonęła Hannah. Na jej twarzy pojawiła się pewność siebie. Odchylała się na krześle, kiedy czytała, a następnie pochylała, żeby zrobić notatki.

Przyszła pani Hannah Sky w pracy, z której nie chciała dla mnie zrezygnować. I bardzo dobrze. Rozpierała mnie duma, kiedy patrzyłem na nią, ale pytania Mike’a kołatały się w mojej głowie.

„Czy byłoby ci dobrze, jeśli traktowałaby twoje ciało przedmiotowo?”

„Pozwoliłbyś jej na upokorzenie, poniżenie i ukaranie cię?”

Wymknąłem się z gabinetu, kiedy nie patrzyła.

Pozwoliłbym, Mike. Pozwoliłbym.

15. Hannah

Codziennie przez cały tydzień jadłam lunch w śródziemnomorskiej restauracyjce, ale nie spotkałam Katie. Może ją przestraszyłam, a może zrobiło jej się głupio, że tak papla o Bethany. W każdym razie jej zniknięcie oraz pytania, które powstały w mojej głowie, nie dawały mi spokoju.

W piątek po południu wpadłam do restauracji. Stoliki na zewnątrz były puste, a obrusy z ceraty unosiły się na wietrze.

Postanowiłam się przespacerować.

Najwidoczniej wszechświat chciał, żebym pogodziła się z nieobecnością Katie. Poza tym miałam trochę wyrzutów sumienia, słuchając potencjalnych kłamstw o Matcie. Powinnam była powiedzieć mu o Katie, tak samo jak powinnam była powiedzieć mu o Secie i Chrissy. Ale teraz gdy po Katie i jej dziwnych insynuacjach nie było śladu, nie musiałam o niczym mówić. A jeżeli chciałam się czegokolwiek dowiedzieć, mogłam spytać. Prawda?

Wsunęłam ręce w spodnie dżinsów. Dziś był piątek, więc do pracy mogłam ubrać się swobodnie.

Spytać Matta… łatwiej pomyśleć niż zrobić.

Bezmyślnie skręciłam, rozkoszując się letnim popołudniem.

Idąc, napisałam do Matta SMS.

„Jestem na zakupach, mogę wrócić później”.

Niemal natychmiast odpisał.

„Kup sobie coś fajnego. Czy twoja siostra nie wpada dzisiaj do nas?”

Postanowiliśmy zaprosić Chrissy do naszego mieszkania. Dom moich rodziców odpadał, a większość miejsc publicznych nie wchodziła w rachubę. Musieliśmy omówić prywatne sprawy.

Odpisałam Mattowi.

„Może kupię coś fajnego dla ciebie. Tak, Chrissy przyjdzie o 19. Mamy dużo czasu. Kocham cię”.

Miałam nadzieję, że Matt poszedł dziś pobiegać, a przynajmniej posiedział trochę na naszym małym balkonie. Południe było cudowne.

Poczułam wyrzuty sumienia na myśl o balkonie. Matt zasługiwał na coś lepszego. Jednak musimy porozmawiać o nowym domu.

Minęłam mały sklep – AKCESORIA JEŹDZIECKIE – i stanęłam jak wryta. Cofnęłam się.

Na wystawie znajdowało się skórzane siodło. Na dole stały kowbojki, a ze ściany zwisał, przerzucony przez kołek, bicz.

Jasna cholera. Wyglądał niewinnie, dopóki w mojej głowie nie pojawił się obraz Matta.

Nie… niemożliwe. Nie mógłby tym nikogo uderzyć, prawda?

Otworzyłam drzwi sklepu. Dzwonek oznajmił moje wejście. Po chwili mój wzrok dopasował się do słabo oświetlonego pomieszczenia. A do moich nozdrzy dobiegł przyjemny zapach skóry i środków do czyszczenia.

– W czym mogę pomóc? – spytała kobieta za ladą.

– Jestem… – Boże, jak dobrze, że półmrok skrywał moje zaczerwienione policzki – zainteresowana… biczem. Tym z wystawy.

– Oczywiście, kochanieńka. Tam mamy ich więcej. – Zaprowadziła mnie do ściany, na której wisiały bicze w otoczeniu scyzoryków i dużych sprzączek do spodni rodem z westernu. – Wszystkie nasze bicze są od Davida Morgana. Tutaj mamy model z wystawy. Bierze pani udział w konkursie?

– Słucham?

– W konkursie na jarmarku. W tym roku jest konkurs strzelania z biczy. Mamy dużo klientów szukających odpowiednich biczy na tę okazję.

– Ach, nie. Ale… – Podeszłam do bicza i nieśmiało go dotknęłam. Zadrżałam. Czarny, pleciony sznur sprawiał wrażenie ostrego i bezlitosnego. Wąż gotowy do ataku. – Mój mąż bierze w nim udział…

Wyczuwając potencjalną klientkę, kobieta zaczęła rozprawiać o zaletach bicza, który, jak się dowiedziałam, miał prawie dwa metry długości – idealny rozmiar! – i był wykonany ręcznie ze skóry byka. Ponadto dostałabym do niego dodatkowe rzemienie, darmowy środek do konserwacji skóry oraz roczną gwarancję. A wszystko to za jedyne… siedemset dolarów!

– Wow – mruknęłam.

W trakcie zachwalania bicza kobieta ściągnęła go ze ściany i kilka razy rozwijała i zwijała go, aż wreszcie położyła zwiniętą skórę na moich rękach.

Przełknęłam ślinę i wpatrywałam się w niego.

Matt i ja wreszcie zaczęliśmy się poznawać. W zeszły weekend otworzył się przede mną i opowiedział o swoich rodzicach i dzieciństwie. Czy bicz był kolejną częścią układanki? Czy Matt pragnął doznań, o których bał mi się opowiedzieć.

– Wezmę go – powiedziałam.

Zapłaciłam za bicz własną kartą debetową, a nie kartą wydaną do wspólnego konta. Sprzedawczyni zapakowała go do płaskiego opakowania wyścielanego aksamitem.

W pobliskim sklepie kupiłam czarną wstążkę i obwiązałam ją dookoła opakowania, zawiązując kokardę. Usiadłam z prezentem w samochodzie i wpatrywałam się w niego.

Czy naprawdę kupiłam bicz… którego może na mnie użyć?

Czy to jeszcze seksowne czy już nienormalne?

Wróciłam do mieszkania i z pośpiechem ruszyłam do sypialni, zanim Matt zdążył wynurzyć się ze swojego gabinetu. Wsunęłam opakowanie do szafy. Potem się nim zajmę.

– Ptaszyno? – Jego głos rozniósł się w korytarzu.

– Tutaj! Przebieram się! – Wyskoczyłam z dżinsów i rzuciłam je na opakowanie w chwili gdy Matt stanął w drzwiach.

Uśmiechnął się dziko.

– W co się przebierasz? Mógłbym ci coś zasugerować…

– Moja siostra zaraz tu będzie. – Wzięłam sportowe spodnie i koszulkę. Matt wpatrywał się we mnie, kiedy go minęłam, kołysząc tyłkiem, i stuknęłam go biodrem.

– Kusząca diablica – mruknął, wodząc za mną wzrokiem.

Krzątał się w kuchni, obserwując mnie uważnie. Uśmiechnęłam się, na co zmrużył oczy. Boże, co mu chodziło po głowie?

– Głodny? – spytałam.

– Nie za bardzo. A ty? – Podszedł do mnie.

– Yyy, nie. Zjadłam późny lunch. Naprawdę duży. – Cofnęłam się i spojrzałam w jego smutne zielone oczy.

– Jak było na zakupach?

Wzięłam głęboki oddech.

– Dobrze. Nie znalazłam nic ciekawego… ale dobrze było się przejść.

Skrzyżował ręce na piersi i wypuścił powietrze przez nos. Jego wargi zadrżały. Cholera, co to za spojrzenie?

– Hannah, przepraszam za powstrzymanie twojego orgazmu bez… wcześniejszych ustaleń ustnych.

Szczęka mi opadła. Usiłowałam zrozumieć, co ma na myśli.

– Ach – szepnęłam. Miał na myśli zeszłotygodniową „karę” w pokoju hotelowym.

Chciałam z nim o tym porozmawiać, ale nie mogłam zebrać się na odwagę. W zasadzie nie spytałam go nawet o tamten dziwny e-mail. Celowo zapomniałam o nim.

– Jak się… – uśmiechnął się z trudem.

– Kochanie, co się dzieje? – Zarzuciłam ręce na jego szyję.

– Jak się z tym czujesz?

– Hm… zdezorientowana. – Pogłaskałam jego szyję. – Nigdy wcześniej tego nie robiłeś.

– Mhm.

– Co masz na myśli, mówiąc „ustalenia ustne”?

Zmarszczył czoło i objął mnie.

– Nie mam pojęcia. Mike wspomniał o tym.

– Mike? – Ścisnęło mnie w żołądku. – Powiedziałeś mu o tym?

– To nie tak. My… ja…

Trzy stuknięcia w drzwi przerwały jego odpowiedź. O, nie! Matt puścił mnie i poszedł otworzyć. Cholera, chciałam z nim o tym porozmawiać. Wpatrywałam się w jego plecy, kiedy witał się z Chrissy.

Przez chwilę – krótką i dziwną chwilę – zastanawiałam się, czy Matt nie zaplanował tej rozmowy tak, aby zbiegła się z przyjściem Chrissy i nie mogła przekształcić się w… rozmowę.

– Cześć, Chrissy. – Uściskałam siostrę. Wyglądała uroczo w leginsach i cieniowanej różowo-białej bluzce. Mój wzrok na chwilę powędrował ku jej brzuchowi. – Wchodź.

Usiedliśmy w salonie. Chrissy w fotelu, a ja z Mattem na kanapie.

Co teraz?

Matt wpatrywał się intensywnie w Chrissy, a Chrissy po raz pierwszy w życiu wyglądała na skrępowaną.

– Chcesz coś do picia? – spytałam.

– Jogurt? – zasugerował Matt.

Zamrugałam ze zdziwienia.

– Matt. – Poklepałam jego udo. – Nie mamy jogurtu.

– Kupiłem. – Zwinnym ruchem ruszył do kuchni. – O niskiej zawartości tłuszczu – dodał. – Wiesz Chrissy, że jedna porcja jogurtu jest lepsza niż mleko? Zawiera więcej wapnia. I białka też. Lubisz smak jagodowy?

– Tak, pewnie – odpowiedziała Chrissy.

Obróciłam się na kanapie i z niedowierzaniem wpatrywałam się w Matta.

Kim był ten facet w ciele mojego narzeczonego?

– Dobrze. Kupiłem kilka. Jagody są – ściągnął brwi, kiedy wrócił z jogurtem – doskonałym źródłem błonnika i witaminy C. – Podał jogurt Chrissy i usiadł na kanapie. Chwyciłam jego dłoń.

– Możemy porozmawiać? – szepnęłam.

– Pewnie. – Patrzył na mnie spokojnie.

– Na… osobności?

Moja siostra zaczęła jeść jogurt, wpatrując się w nas. Przedstawienie z Mattem i Hannah w roli głównej.

– Dlaczego? Czy nie powinniśmy otwarcie rozmawiać? – Wskazał ręką na nasz maleńki salon.

– Niech ci będzie – mruknęłam. Najwyraźniej powinnam była przygotować go na tę rozmowę. – Chodzi o to, że Chrissy nie jest pewna – uśmiechnęłam się przepraszająco do niej – czy chce je urodzić.

Matt warknął.

– Czy możemy unikać wyrażenia „je urodzić”? Brzmi cholernie nieludzko. Ono. Przecież to chłopiec albo dziewczynka, prawda?

– Nie wiemy, jest dopiero w ósmym tygodniu.

– W takim razie… – Wstał i podszedł do klatki Laurence’a. Królik, który podobnie jak ja był wyczulony na nastroje Matta, uciekł do kąta. – Nie rozumiem, dlaczego nie możemy przygotować się na możliwość – o Boże, Matt coraz bardziej się irytował – że może zechcieć urodzić dziecko. Kupiłem ci trochę jedzenia. – Spojrzał na Chrissy, ignorując mnie. – Mrożone filety z łososia, chleb pełnoziarnisty i płatki. Musisz też jeść jajka. Czytałem o tym.

Po raz kolejny tego wieczoru opadła mi szczęka.

Matt… szukał informacji na temat ciąży?! Kupił jedzenie dla mojej siostry?! O mój Boże, czy był przeciwnikiem aborcji? Niemożliwe. Naprawdę musimy porozmawiać, i to o wielu sprawach. Dlaczego do diabła nigdy nie rozmawialiśmy?

– Dzięki – powiedziała Chrissy. – Właściwie… – Przegryzła jagodę. – Urodzę je… dziecko. – Odchrząknęła.

Matt posłał mi spojrzenie w stylu: A nie mówiłem.

– Seth dzwonił – mówiła dalej. – Chce zrobić test na ojcostwo, aktywnie uczestniczyć w naszym życiu.

– Co?! – wykrzyknęliśmy jednocześnie.

– Właściwe to już aktywnie uczestniczył. – Chrissy wyzywająco uniosła podbródek.

– Nie będziesz z nim rozmawiała. – Matt wstał, górując nad moją siostrą.

Chrissy objęła brzuch, wpatrując się w niego zaskoczona. Jasna cholera. Nie byłam pewna, czego byłam świadkiem, ale Matt wydawał się coraz bardziej zatroskany losem dziecka. Niemal… zaborczy.

– Zrobię, co będę chciała. Nie możesz mnie do niczego zmusić. – Chrissy posłała mu zuchwałe spojrzenie.

Zeskoczyłam z kanapy i objęłam go od tyłu. Chrissy nie znała tego spojrzenia na jego twarzy ani napięcia w jego ciele. Ja znałam.

Matt zaraz wybuchnie.

– A jak myślisz, kto będzie płacił za dziecko? – wyrzucił z siebie. – Płacił kolosalne rachunki za wizyty lekarskie. Utrzymywał cię, jeśli twoi rodzice cię wyrzucą z domu. Kto zajmie się codziennymi wydatkami, jedzeniem, szkołą. My, ty mała niewdzięczna…

– Matt! – Usiłowałam odciągnąć go od Chrissy, ale był jak drzewo zakorzenione w dywanie.

– Seth ma mnóstwo pieniędzy – wypaliła.

– Seth ćpa. – Matt zaczął drżeć w moich oczach. – W zeszły weekend, w środku dnia był nawalony jak dziwka. Prawie utopiłem sukinsyna.

O… mój… Boże. Wściekły Matt był jak napalony Matt. Nieprzewidywalny.

– Proszę – szepnęłam. – Przestań.

Chrissy ruszyła w kierunku drzwi.

– Bierze narkotyki podczas imprez. Okazjonalnie.

– Ach, oczywiście. – Matt szedł za Chrissy, podczas gdy ja nieudolnie tkwiłam przy jego ramieniu. – Ojciec, który bierze narkotyki podczas imprez. Okazjonalnie. To zmienia postać rzeczy. Też ćpasz? Nie byłbym zaskoczony. Naraziłaś już swoje dziecko na te szkodliwe substancje? Będziesz samotną matką pracującą w klubie ze striptizem? Z pewnością zdobędziecie tytuł rodziców roku.

– Pieprz się! Ja nigdy nie brałam koki. – Chrissy spojrzała na mnie, a potem znów na Matta. – I przykro mi, że jesteś tak przewrażliwiony na tym punkcie.

– Chrissy! – zapiszczałam. Czy Seth opowiedział jej o naszym spotkaniu? Czy naprawdę rzucała mnie na pożarcie lwom?

Tak, tamtej nocy wciągnęłam jedną kreskę. Jedną. Pierwszą i ostatnią w życiu.

Matt znieruchomiał. Rozluźnił mięśnie, co przeraziło mnie bardziej niż wtedy, gdy cały się spiął.

– Wynoś się. – Jego głos był wściekły.

Bezczelność mojej siostry zniknęła w ułamku sekundy; zadrżała przy drzwiach.

– Z… z przyjemnością. – Zerknęła na mnie i zaczerwieniła się. – Widzisz,

dlaczego nie chciałam, żeby się dowiedział? Zrób coś ze swoim psychopatycznym chłopakiem.

Z pośpiechem wyszła z mieszkania.

Gdy drzwi trzasnęły, oparłam się o nie.

Za kim powinnam pójść? Za Mattem czy siostrą?

Ścisnęło mnie w sercu.

Matt wrócił na kanapę i popadł w zamyślenie. Uparcie wpatrywał się w dywan. Podeszłam do niego.

– Przepraszam… – powiedziałam, nie wiedząc, dlaczego to mówię. Przysiadłam obok niego i pomasowałam jego ramiona. – Nie tak to planowałam…

Niemal czułam, jak Matt wyobraża sobie scenę z hotelu Four Seasons: wciągam kreskę, moja ręka na Secie…

– Do diabła z nią – powiedział.

Odsunęłam się zaskoczona.

– Co? Była skrępowana, Matt. Broniła się. Naskoczyłeś na nią.

– Ja naskoczyłem na nią? – Spojrzał na mnie z niedowierzaniem. – Ona… ona…

– Uspokoi się. Daj mi z nią pogadać.

– Nic mnie, kurwa, nie obchodzi, czy się uspokoi. – Zalała go świeża fala złości. – Może się uspokajać, ile chce. Nic ode mnie nie dostanie. Kupiłem jej jedzenie. Wypisałem czek. Byłem gotowy otworzyć linię kredytową, jeśli…

– Co do cholery? Dlaczego mi tego nie powiedziałeś?

Matt zamrugał i przechylił głowę, jakby komunikacja była dla niego czymś nieznanym.

– Halo? – Pomachałam mu dłonią przed twarzą. – Widzisz ten pierścionek? Oznacza, że bierzemy ślub. Oznacza, że musimy dyskutować o ważnych sprawach. Trzymać wspólny front.

– Hannah… – Wyglądał na zaskoczonego. – To moje pieniądze. Sądziłem, że…

Gorące łzy napłynęły do moich oczu. Jego pieniądze? Co się stało z naszymi pieniędzmi? Dziś wydałam siedemset dolców na bicz, który chciałam podarować mojemu nieprzewidywalnemu mężczyźnie, ponieważ chciałam tego, czego on chciał, nawet jeśli mnie to przerażało.

Wybiegłam z salonu.

Ten tydzień… jest naprawdę popieprzony.

Potrzebowałam się porządnie wypłakać. I herbaty. I uścisków. Ale nie z

Mattem. I nie z pluszakami, które mi podarował. Boże, tęskniłam za Daisy.

Jęknęłam i zakryłam usta dłonią.

Idąc korytarzem, uświadomiłam sobie, że w mieszkaniu nie mam swojego kąta. Gabinet należał do Matta. Sypialnia i łazienka były wspólne, a kuchnia i salon to otwarte przestrzenie. Mam się ukryć w pralni?

Pamiętam, jak się tłumaczył, kiedy nakryłam go na szukaniu domu.

„Mieszkanie jest małe. Właściwie nie masz miejsca dla siebie".

Boże, miał rację.

Zamknęłam się w sypialni i pozwoliłam spłynąć łzom.

16. Matt

Spanie na kanapie jest do bani.

Plecy bolały mnie nawet po porannej przebieżce, po serii przysiadów i ćwiczeń rozciągających… i po długim, gorącym, samotnym prysznicu.

Kiedy minąłem sypialnię z ręcznikiem przewiązanym wokół pasa, ponownie spróbowałem otworzyć drzwi.

Wciąż zamknięte.

Przysunąłem ucho i zmarszczyłem czoło,

Hannah zabunkrowała się w sypialni na całą noc i większość ranka. Dochodziło południe. Klimatyzacja się włączyła. Westchnąłem i wróciłem do kuchni.

– Mam przesrane – mruknąłem do Laurence'a.

Notatnik na blacie zawierał moją listę zadań na dziś.

NAPRAWIĆ, CO SPIEPRZYŁEM
– porozmawiać z Hannah (pieniądze, terapia, Chrissy)
– randka (piknik lub kolacja)

Oderwałem karteczkę i na kolejnej napisałem wiadomość.

Hannah, kochanie, proszę wyjdź do mnie. Nie możesz tam ciągle siedzieć.

Przepraszam. Kocham cię. Potrzebuję ubrań. Buziaki

Delikatnie zapukałem do drzwi i wsunąłem karteczkę. Potem wróciłem do salonu. Po kilku minutach usłyszałem otwieranie i zamykanie drzwi.

Kiedy do nich podszedłem, znów były zamknięcie, a na podłodze leżały skarpetki i karteczka.

Proszę.

Z uśmiechem odwróciłem kartkę i na jej odwrocie napisałem kolejną wiadomość.

Gdzie mam w tym chodzić? A może powinienem włożyć je na coś innego? Zlituj się nad półnagim mężczyzną. Robi się zimno.

Wsunąłem odpowiedź pod drzwi, usiadłem na podłodze i czekałem. Po chwili

usłyszałem, jak Hannah kręci się po pokoju. Drzwi się uchyliły i wyleciała przez nie koszulka.

Trzaśnięcie drzwi i kliknięcie zamka.

– Jasna cholera, Hannah.

Włożyłem koszulkę i napisałem kolejną wiadomość.

Czy w ten sposób mówisz mi, że chcesz zobaczyć mojego fiuta? Jakaż wstydliwa jesteś…

Po chwili drzwi się otworzyły i dostałem w twarz spodniami od dresu.

Trzaśnięcie! Kliknięcie.

– Hannah! – Pochyliłem się przy drzwiach. – Ptaszyno?

Zero odpowiedzi.

Boże, i jak tu zrozumieć kobiety.

Wróciłem do kuchni i zacząłem przygotowywać się na piknik, wrzucając niezbędne rzeczy do plecaka. Masło orzechowe i galaretka. Pełnoziarnisty chleb, który kupiłem dla niewdzięcznej Chrissy. Dwie gruszki i banan. Hannah nazywała banany przenośnymi owocami.

A jej słowem bezpieczeństwa, którego nigdy nie użyła, nawet podczas ostrych zabaw, były „brzoskwinie". Jezu, czy musiała być tak urocza?

– Co robisz?

Podskoczyłem i się obróciłem. Hannah stała metr ode mnie, opierając się o blat. Miała na sobie jedynie za dużą koszulkę.

– Pakuję się – mruknąłem. – Na nasz piknik.

Uniosła brew.

– Jedziemy na piknik?

– Chciałbym. – Odchrząknąłem i spojrzałem na plecak, z którego wyciągnąłem banana. – Mam… przenośny owoc.

Lekko się uśmiechnąłem i spojrzałem na nią. Zmarszczyła czoło, ale jej spojrzenie złagodniało.

– Przestań być taki uroczy – powiedziała.

– Nic na to nie poradzę. Dzięki za wybranie tego seksownego stroju… – Spojrzałem na spodnie dresowe.

– Jesteś irytujący.

– Już to słyszałem. – Podszedłem do Hannah. Seks na zgodę? Cofnęła się.

– Wezmę prysznic. A potem… chyba możemy pojechać na twój piknik.

Wyszła z kuchni. Odprowadziłem ją wzrokiem. Boże, gdyby jej koszulka uniosła się ciut wyżej…

Pojechaliśmy dżipem do Betasso Preserve. Wiedziałem, że w rezerwacie będziemy mieć odrobinę prywatności. Mimo nie najlepszego nastroju Hannah uśmiechałem się, kiedy weszliśmy na szlak.

– Dawno tu nie byłem – powiedziałem. – Bardzo piękne miejsce.

Nic nie odpowiedziała.

Złapałem ją za rękę i podziwiałem jej ciało, kiedy spacerowaliśmy. Miała na sobie luźne spodnie khaki, które ukrywały jej kształtne nogi, i obcisłą czarną koszulkę, która z kolei nic nie ukrywała. Spod bluzki wystawał różowy stanik sportowy, podtrzymujący jej duże piersi.

Dziś jestem cholernie napalony, mruczałem w myślach, kiedy szliśmy. Czy to efekt samotnie spędzonej nocy czy zawsze taki byłem? Trudno powiedzieć. Im bardziej starałem się oderwać od niej wzrok, tym pożądliwiej na nią patrzyłem.

Wreszcie udało mi się spojrzeć na horyzont. Widoki były naprawdę piękne – wzgórza usiane sosnami, błękitne niebo. Nikogo w zasięgu wzroku. Sucha trawa, gorący wiatr… surowe piękno Kolorado, które uwielbiałem.

Mhm, i piersi Hannah…

Miałem ochotę zdjąć z niej stanik i uwolnić jej obfite, ponętne ciało. Ściskać jej tyłek i ssać sutki. Zobaczyć jej cipkę, jej rozsunięte nogi… Cholera! Znów musiałem odsunąć od niej wzrok.

– Wszystko… w porządku? – spytała.

– Oczywiście. – Wbiłem wzrok w szlak. – Podziwiam krajobrazy.

– Na pewno? Wyglądasz, jakbyś chciał zamordować te krajobrazy.

– Nie mogę się skupić. To przez to tempo. Jestem przyzwyczajony do biegania.

Przez chwilę wyobraziłem sobie mnie i Hannah w biegu. Hannah biegnąca. Cycki Hannah…

Jasna cholera!

– Guzdramy się – mruknąłem. – Jestem głodny… umieram z głodu. – Przyspieszyłem tempo, ciągnąc za sobą biedną Hannah. Kiedy straciliśmy z widoku wejście na szlak i stoły piknikowe, zszedłem z trasy i ruszyłem w górę wzgórz. Wreszcie zatrzymałem się pośród młodych sosen i rozejrzałem dookoła.

– Tutaj – oświadczyłem.

Rozłożyła koc i zaczęła rozpakowywać plecak.

Cudownie było znaleźć się w cieniu. Zdjąłem koszulkę i otarłem pot z twarzy i ramion. Po chwili spojrzałem na Hannah.

Cholera.

Miałem nadzieję, że złapię ją na wpatrywaniu się w siebie, ale była skoncentrowana na rozpakowywaniu jedzenia.

– Moim plecom przydałby się olejek do opalania – powiedziałem cicho.

Jedynie zerknęła na mnie i podała opakowanie z olejkiem. Uśmiechnąłem się i wziąłem buteleczkę. No dobrze, jeśli chce tak grać…

– Dzięki. – Usiadłem na skraju koca. Niespiesznie zdjąłem buty i skarpetki. Skrzyżowałem nogi i zacząłem smarować ramiona, kark i plecy, aż do kości krzyżowej. Wygiąłem się do przodu i jęknąłem z zadowoleniem, kiedy jedna z kości w plecach lekko trzasnęła.

– Myślałam, że umierasz z głodu – mruknęła Hannah, wpatrując się gniewnie w plecak.

– Zgadza się. Ślinka mi cieknie… – Przesunąłem wzrokiem po jej ciele. Uśmiechnąłem się i pomachałem buteleczką z olejkiem. – Ale bezpieczeństwo najważniejsze.

Położyłem się na plecach i wyprostowałem jedną nogę. Kiedy nacierałem klatę olejkiem, zerknąłem kątem oka na Hannah. Ha! Wyglądała na spiętą… Pewnie tak samo jak ja na szlaku, kiedy próbowałem oderwać od niej wzrok.

Jakie to uczucie, ptaszyno?

Głośno wypuściłem powietrze, kiedy smarowałem mięśnie brzucha. Wzrok Hannah powędrował ku moim dłoniom. Wsunąłem opuszki palców pod gumkę bokserek i powoli przesunąłem po pasie, unosząc biodra.

– Gotowe – mruknąłem. Usiadłem i posłałem jej leniwy uśmiech.

– Skończyłeś się pieścić? – uśmiechnęła się przebiegle.

– Ty mi powiedz. – Przysunąłem się do niej. – Wiem, że lubisz patrzeć…

Rozszerzyła oczy i rozchyliła wargi.

– Proszę. – Podawała mi kanapkę.

Cholera.

Usiadłem obok niej, wpatrując się w góry i przeżuwając kleistą kanapkę z masłem orzechowym i galaretką. Podała mi colę, po czym otworzyła swoje piwo.

– Dzięki za spakowanie puszki – powiedziała.

Wreszcie się do mnie uśmiechnęła.

– Nie ma sprawy. W środku znajdziesz kawałek pomarańczy.

Zamrugała ze zdziwienia i zanurkowała do przenośnej lodówki po mały pojemnik. Wiedziałem, że lubi piwo z dodatkiem pomarańczy. Obserwowałem, jak wyciska sok do butelki i wrzuca skórkę.

Jej policzki okryły się rumieńcem.

– Pomyślałeś o wszystkim – szepnęła.

– Wątpię – zaśmiałem się i wziąłem kolejny kęs. Ciepły wiatr owiewał wzgórze, chłodząc nas. Wraz ze słabnącym pożądaniem myślałem jaśniej.

– Czy to… chleb, który kupiłeś dla Chrissy?

– Mhm. Równie dobrze my możemy go zjeść.

– Wciąż możemy jej go dać.

– Nie. – Pokręciłem głową. – To nie podlega dyskusji, Hannah. Jeśli Seth będzie jej pomagać, my nie będziemy.

– Nie zgadzam się z tym.

Hannah opuściła kanapkę i spojrzała na mnie. Wziąłem głęboki wdech. W końcu to właśnie chciałem dziś zrobić. Porozmawiać.

– A ja nie zgadzam się, żeby Seth był częścią jej życia. Ona jest częścią twojego życia. Ty jesteś częścią mojego. Jeśli on będzie częścią jej życia… – Odechciało mi się jeść. Rzuciłem resztę kanapki wiewiórce. – Wtedy on będzie częścią naszego życia. Twojego. Nie pozwolę na to. – Hannah wpatrywała się we mnie z niedowierzaniem. – Powiedz coś.

– Prz… przepraszam, po prostu dobrze… – Wsunęła resztę kanapki do ust. – Dobrze porozmawiać.

Zmarszczyłem czoło i przechyliłem głowę. Przecież właśnie rozmawialiśmy?

– Chodzi o to, że… Chrissy jest częścią mojego życia – powiedziała. – Zawsze nią będzie. A teraz mnie potrzebuje i nie sądzę, żeby naprawdę chciała dzielić życie z Sethem, ale nie zamierzam jej kontrolować. Po prostu jej pomogę.

– Mam coś do powiedzenia w tej kwestii?

– Oczywiście, że tak, Matt. – Dotknęła mojego policzka. Jej dłoń przesunęła się po prawie zagojonej ranie. – Nie zrobię nic bez konsultacji z tobą.

– Nie chcę go widzieć. – Napiąłem mięśnie szczęki. Złość i wstyd przelały się przeze mnie. – Dotknął cię…

– Och, kochanie. – Hannah zwinnym ruchem usiadła na moim kolanie i objęła mnie. Zadrżałem… z wściekłości. Pogładziła moje włosy i szyję i zaczęła słodko szeptać mi do ucha. – Już dobrze. Nigdy więcej. Kocham cię.

Przytuliłem się mocno do niej.

Boże, poczułem ostry ból. Dobry, stary ból. Ból przeszłości. Może to najgorszy rodzaj bólu, ponieważ nadchodzi nieoczekiwanie i przerywa szczęście.

– To moja wina, że pojawił się w twoim życiu. Jest moim bratem. Spotkałaś go na tym idiotycznym nabożeństwie. Nigdy nie powinienem…

Dotknęła moich warg.

– Nie gdybajmy – powiedziała. – To jest nasza rzeczywistość, pamiętasz?

Pocałowaliśmy się powoli i delikatnie, ale odsunąłem się, zanim zatraciłbym się bez reszty.

– Co do zeszłego wieczoru. – Przysunąłem głowę Hannah pod swój

podbródek. Łatwiej mi było patrzeć na góry niż na nią. – Straciłem panowanie nad sobą. Przepraszam. Powinienem ci powiedzieć, że kupiłem jedzenie dla Chrissy i planowałem dać jej czek. Ptaszyno, nie jestem przyzwyczajony do… wspólnego podejmowania decyzji. Powiedziałem ci, że moje pieniądze są twoje i nie zmieniłem zdania. Daj mi czas. Wciąż się tego uczę.

Jej oddech na mojej szyi nie pozwalał mi się skupić.

Jej drobne dłonie wędrowały po moim torsie.

– Okej – powiedziała.

– Okej? Poszło podejrzanie łatwo…

W myślach przejrzałem swoją listę rzeczy do naprawienia. Porozmawiać. Pieniądze: zrobione. Chrissy: zrobione. Terapia: jasna cholera…

Podczas idealnej rozmowy powiedziałbym Hannah o wszystkim.

Pokazałbym jej moją *Czarną Księgę Niecodziennych Pragnień*. Omówilibyśmy sprawy, o których dyskutowałem z Mikiem. Hannah byłaby otwarta, podekscytowana i odważna. A potem uprawialiśmy namiętny, sadystyczny seks przez całą noc.

Natomiast w rzeczywistości…

Radosny koc piknikowy nie wydawał się dobrym miejscem na rozmowy o bólu i wstydzie. Nastrój Hannah zmienił się diametralnie. Pocałowała mnie. Smakowała piwem i pomarańczą.

– Hannah, czy… – Zamilkłem i wstrzymałem oddech.

Usiadła na mnie okrakiem i zaczęła mnie ujeżdżać, pocierając złączeniem swoich ud o mojego fiuta.

– Czy co? – Odchyliła głowę. Jej loki spłynęły jej po plecach. Instynktownie złapałem je, na co jęknęła.

– Czy… chcesz jeszcze o czymś porozmawiać?

Spojrzałem w dół, zafascynowany ruchem jej ciała.

Mój fiut natychmiast stanął.

– Innym razem – szepnęła.

O tak. Innym razem…

Warknąłem i położyłem ręce za sobą, pozwalając Hannah, żeby się mną zajęła. Znów poczułem pożądanie. Zamknąłem oczy i poruszyłem biodrami, upewniając się, że poczuła moją twardość. Kiedy Hannah uniosła się, żeby zsunąć swoje spodnie i stringi, rozpiąłem spodnie, żeby wyjąć fiuta.

Znów usadowiła się na mnie, chwytając moje ramiona dla równowagi. Kiedy ocierała się swoim ciałem o moje, jej wargi sromowe rozprowadzały lepkie pożądanie na moim penisie. Ale nie osunęła się na niego. Przysunęła go do

mojego brzucha. Był twardy i wilgotny na końcu.

– Jak mi cholernie dobrze – syknąłem.

Usiłowałem przesunąć biodra, tak żebym mógł w nią wejść, ale nic z tego.

– Wiem, że chcesz tego – szepnęła do mojego ucha. – Przez cały ranek wpatrywałeś się we mnie… w nie…

Otworzyłem oczy.

Hannah ściągnęła z siebie stanik sportowy i koszulkę. Jej pełne i nagie piersi cudownie zwisały.

– O tak, cholera, tak. – Wypełniły moje dłonie. Ścisnąłem je. Hannah zmieniła tempo. Przechyliła miednicę, żeby jej łechtaczka pocierała mojego fiuta. Pragnąłem jej. Chciałem być w niej. Chciałem być na górze i ją wziąć. Ale to? Patrzenie, jak się zadowala na moim ciele? To było cholernie podniecające.

– Ty… ty… – Przekręciłem jej twarde sutki. – Masz zamiar…

– Tak – wydyszała. Poruszała się coraz szybciej. Zwinnym ruchem ustawiła mój twardy penis i osunęła się na niego.

– O kurwa! Kochanie. – Nagły dotyk zabolał, ale z każdą chwilą było mi coraz lepiej. Położyłem się na plecach. – O tak, ujeźdź mnie.

Hannah poruszyła się na mnie ze dwa razy i zaczęła drżeć. Poczułem jej orgazm. Chwyciłem ją za biodra, chcąc, żeby kontynuowała, ale zeszła ze mnie i położyła się z jękiem.

– Boże, dobrze mi było. – Przesunęła ręką po mojej piersi, pieszcząc sutek.

– Hannah – warknąłem, sięgając po swojego fiuta.

– Nie, nie. – Odsunęła moją rękę i wsunęła penisa do bokserek. Materiał ocierał się o główkę. Byłem wilgotny, napalony i gotowy. Usiadłem, wpatrując się w absurdalny namiot, który powstał w bokserkach.

– O co ci, do diabła, chodzi?

Hannah seksownie wsunęła się w stringi i spodnie, a następnie włożyła stanik i koszulkę.

– Chciałam cię ukarać – stwierdziła. Uklękła i zaczęła podciągać moje spodnie, chowając w nich mojego twardego fiuta. Jęknąłem i sięgnąłem w jego kierunku. Nie ma mowy…

– Kochanie, proszę. – Skrzywiłem się. – To nie jest zabawne.

Ponownie strząsnęła moją rękę, a kiedy chciałem rozpiąć rozporek, przycisnęła moje nadgarstki do koca.

– Nie, Matt. – Wpatrywała się we mnie z powagą.

– Kurwa! – Opadłem na plecy i leżałem, dysząc i płonąc z pożądania. Boże, chciałem ją zerżnąć. Hannah trzymała moją rękę. Muskała kciukiem nadgarstek.

– Grzeczny chłopiec…

– Ty… – Spiorunowałem ją wzrokiem.

– Wiem, że to nie jest zabawne. Dla mnie też nie było. Czułam się zdezorientowana i… się męczyłam. – Przygryzła dolną wargę. Położyła dłoń na moim kroczu. Nabrałem powietrza. – Ale byłam też podniecona – mruknęła.

Warknąłem. Czy obecna sytuacja podniecała mnie? W pewien cholernie pokręcony sposób tak.

Zamknąłem oczy i zastanawiałem się nad sensem rzucenia się na Hannah. Z jednej strony teraz nie bawiliśmy się w ten sposób, ale z drugiej nie mogła mnie powstrzymać od zwalenia konia… choć to oznaczałoby porażkę.

– Jesteś piękny – szepnęła. Otworzyłem oczy i ścisnąłem jej rękę. Jej wzrok powędrował do wybrzuszenia w moich spodniach.

– Ciężko ci się oprzeć. Czy tobie też było ciężko mi się oprzeć?

– Bardzo… ciężko. – Wzniosłem oczy, na co zachichotała. – Cii. Twój ptasi śmiech mi nie pomaga. Skończ swoje piwo.

Odsunęła się i zaczęła pić piwo.

– Potrzebuję chwili, żeby… – Wziąć się w garść. Dosłownie. – Rozluźnić się.

I po chwili, która ciągnęła się jak wieczność, się rozluźniłem. Hannah obserwowała mnie. Jej pewność siebie ustąpiła nieśmiałości, kiedy kończyła piwo i jadła gruszkę. Sok kapał jej z brody. Uśmiechnąłem się, na co odwróciła wzrok. Przynajmniej nie jadła cholernego banana.

Mój fiut się wreszcie uspokoił. Co za ulga. Ale wystarczy jeden dotyk Hannah, jedno jej spojrzenie, żeby wszystko zaczęło się od początku.

Włożyłem koszulkę i się przeciągnąłem.

Hannah zdobyła się na uśmiech. Jej nieśmiałość była urocza.

– Wyglądasz na niezwykle zadowoloną z siebie – powiedziałem.

Wzruszyła ramionami i zajęła się pakowaniem plecaka.

Pochyliłem się i pocałowałem ją w ramię. Mhm, jej skóra cudownie smakowała…

– Wiesz, że mam zamiar odpłacić ci za to.

Spojrzała na mnie spod długich rzęs. Znany blask rozlał się na jej policzkach.

– Wiem – powiedziała. – Na to liczę.

17. Hannah

W poniedziałek rano poszłam do pracy dumna niczym bogini.

Wciąż nie mogłam uwierzyć w to, co zrobiłam Mattowi – co pozwolił mi zrobić! – i za każdym razem, kiedy przypominałam sobie wściekłość w jego oczach, przechodził przeze mnie dreszcz triumfu.

„Mam zamiar odpłacić ci za to…”

Ależ oczywiście, panie Sky. Mam coś dla pana na tę okazję.

Kiedy usiadłam przy biurku, usłyszałam zdecydowane pukanie do drzwi.

– Proszę – powiedziałam, choć Pam już weszła do środka.

Zaniepokoiłam się, kiedy zobaczyłam jej spojrzenie: zaciśnięte usta i złowieszczo złączone brwi.

Pamela Wing zawsze będzie moją szefową, nawet jeśli zostałam jedną ze wspólniczek w agencji. Może to dobrze. Odrobina kontroli nie zaszkodzi.

W głowie pojawił się nieproszony obraz Matta dzierżącego bicz.

Nie teraz!

– Cześć, Pam – pisnęłam.

– Hannah. – Skinęła i rzuciła rękopis na moje biurko.

Zerknęłam na stronę tytułową.

Dotknięcie Świtu. Autor: Matthew R. Sky Jr., publikujący pod pseudonimem: M. Pierce.

No i po dobrym nastroju…

Zatem Matt skończył swoją drugą powieść o nas. I wysłał ją do swojej agentki. I nic mi o tym nie powiedział.

– Doskonale – mruknęłam.

– Nie byłabym tak optymistycznie nastawiona – powiedziała Pam. – Ale mamy, co mamy. Sądzę, że Matt czerpie jakąś dziwną przyjemność z bycia obiektem drwin krytyków, którzy go podziwiali. Wiesz może, kiedy to cudo ma wyjść?

Obiekt drwin? Cudo? Zacisnęłam dłonie pod biurkiem. Wiedziałam, że Pam chciałaby, aby Matt wrócił do swoich literackich korzeni. Nie raz to sugerowała,

ale nie musiała być tak niemiła. W końcu książka jest o nas. O mnie.

Nagle uderzyła mnie okropna myśl. Czy Pam obwiniała mnie o zmianę, jaka zaszła w twórczości Matta? Czy to faktycznie moja wina? Jej bestsellerowy autor literackiej fikcji – najjaśniejszego klejnotu w jej koronie – zmienił się w bestsellerowego autora erotyki.

Jego styl się zmienił. Jego tematy. Jego czytelnicy.

Jedynym wspólnym mianownikiem dla kariery Matta przed spotkaniem mnie i po nim była niewątpliwa popularność.

– Nie mam kontroli nad jego twórczością – powiedziałam, siląc się na zdecydowany głos. – Nigdy nie wiem, o czym planuje pisać. Nie rozmawiamy o tym. W zasadzie nawet nie wiedziałam, że to skończył. – Spojrzałam na *Dotknięcie Świtu*. – Ale popieram każdą jego decyzję.

Spojrzałam na Pam może trochę zbyt wyzywająco. Ale chciałam jej powiedzieć, że też powinna popierać każdą jego decyzję.

Pam przechyliła głowę i uśmiechnęła się ozięble.

– Czyli popierasz jego decyzję, żeby powiedzieć całemu światu, co tak naprawdę się stało, kiedy rok temu „umarł”?

– Przecież powiedzieliśmy, co się stało.

– Ale książka przedstawia trochę inną wersję. – Wskazała rękopis. – Choć nie mniej romantyczną. Wasza dwójka planuje jego zniknięcie. Ty przyjeżdżasz w tajemnicy do domku, żeby się z nim spotykać. Ale chyba masz rację. Będzie z tego doskonała historia.

Znieruchomiałam na krześle.

O… cholera. Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślałam? Wiedziałam, że Matt pisze *Dotknięcie Świtu*, wiedziałam, że planuje je opublikować, i wiedziałam, o czym ono jest. Przeczytałam część książki w kwietniu, kiedy chciałam „przypadkiem” wpaść na niego przy skrzynce na listy.

W skrócie *Dotknięcie Świtu* opowiadało prawdziwą historię upozorowania śmierci Matta i mojego udziału, i udziału Nate’a i… o Boże, tego, co się stało z Sethem… narkotyki… seks…

Zakręciło mi się w głowie. Musiałam złapać się biurka.

Matt wciskał standardowe kłamstwo znanym magazynom i gazetom, no i oczywiście widzom *Denver Buzz*. Oficjalnie sam upozorował swoją śmierć. Nikt inny o tym nie wiedział. Ja wierzyłam, że naprawdę umarł, i opłakiwałam go tak samo jak biedni, wykorzystani fani.

W tej wersji jawiłam się jako pozytywna bohaterka. Byłam dziewczyną, którą neurotyczny pisarz pokochał tak bardzo, że wybaczyła mu jego niewyobrażalny

czyn. Anielska Hannah, patronka miłości. Nate sprawiał wrażenie równie bohaterskiego. Gdy Matt „zmartwychwstał”, szokując zniesmaczoną opinię publiczną, Nate wydał kilka oświadczeń, w których wspierał swojego młodszego brata.

Oczywiście wybaczyłam mu. Opłakiwanie jego śmierci było okropne, ale to, że żyje, jest prawdziwym cudem.

Jednak jeśli *Dotknięcie Świtu* zostanie opublikowane… nasze oszustwo wyjdzie na jaw.

Ciotka i wujek Matta dowiedzą się, że kłamałam im prosto w oczy. Moi rodzice się o tym dowiedzą. Wszyscy się dowiedzą. A o zrozumieniu czytelników będziemy mogli pomarzyć.

Matt, pomyślałeś o tym?

– Hannah? – powiedziała Pam.

Spojrzałam na agentkę Matta, kolejną osobę, którą okłamaliśmy.

Pocieszała mnie podczas nabożeństwa żałobnego, a potem zorganizowała wywiady i spotkania, podczas których okłamywaliśmy wszystkich dookoła.

A teraz, kiedy znała już prawdę, pod kamiennym obliczem widziałam jej cierpienie.

– To… tylko fikcja – wydusiłam z siebie.

Pam ostro się zaśmiała.

– Nie wątpię. W każdym razie książka będzie sensacją.

Wpatrywałyśmy się w siebie bez słowa. Biedna Pam. Kobieta była dla mnie dobra i lojalna wobec Matta. Zasługiwała na prawdę.

Do oczu napłynęły mi łzy i odwróciłam wzrok.

– Zostawię ci to, Hannah. Możesz sobie poczytać, o ile tego jeszcze nie zrobiłaś.

– Dz… dziękuję. – Dotknęłam leżącego przede mną wydruku. Pragnęłam go przeczytać. W kwietniu jedynie przejrzałam książkę, ale wtedy nie była ukończona. Teraz mogę przeczytać o każdym makabrycznym szczególe.

Pam poszła w kierunku drzwi. Po chwili stukot jej obcasów zamilkł.

– Przez sześć lat chroniłam jego tożsamość – mówiła ciszej, stojąc do mnie odwrócona plecami. – Zachowywałam największe środki ostrożności i nie wyjawiłam jego tajemnic, kiedy pomogłoby to mojej i jego karierze. – Powoli pokręciła głową i obróciła twarz tak, że widziałam jej profil. – Ale on ma źle poukładane w głowie. Naprawdę nie rozumiem, w jaki sposób cię w to wciągnął. – Milczałam. Wiedziałam, że jeślibym się odezwała, zalałabym się łzami. Pam westchnęła. – No cóż, potrafi być przekonujący. Ryzyko zawodowe.

Zamknęła za sobą drzwi, a łzy przesłoniły mi widok.

Nie miałam prawa być szczęśliwa przez ostatnie tygodnie.

Moje zaręczyny z Mattem i romantyczna miłość, o której opowiadaliśmy światu, zostały zbudowane na kłamstwach. A on… łzy zaczęły kapać mi na rękopis, zostawiając ślady na papierze. On doskonale wiedział, że każdy, kto przeczyta *Dotknięcie Świtu*, potraktuje książkę jako prawdę. Do jasnej cholery, nikt nie uzna jej za fikcję. Przez niego wyszłam przed Pam na idiotkę.

Napisałam mu SMS. Nie miałam ochoty na wylewanie żalów przez telefon.

„Pam pokazała mi ukończone DŚ. Jestem WŚCIEKŁA na ciebie. Dzięki, że mnie o tym poinformowałeś. Pam wie wszystko. Nie możesz opublikować DŚ”.

Matt natychmiast odpisał.

„Pogadamy, kiedy wrócisz do domu”.

Pogadamy, kiedy wrócę?

Łzy znów zaczęły napływać do moich oczu. Dostałam czkawki i głośno wydmuchałam nos. Wiedziałam, że Pam słyszy mnie ze swojego gabinetu, ale nie przejmowałam się tym. Niektórzy z nas, w przeciwieństwie do pieprzonego Matta Skya piszącego jako pieprzony M. Pierce, okazują uczucia.

Resztę dnia spędziłam na czytaniu *Dotknięcia Świtu*. Nie wiem, dlaczego to robiłam, ale nie mogłam się skupić na niczym innym. Mój nastrój wahał się od wściekłości, przez smutek, po strach. I podniecenie. Pieprzony Matt, nawet jego książki na mnie działały.

Do piątej ochłonęłam na tyle, żeby bezpiecznie wrócić samochodem do domu.

Znalazłam go palącego na balkonie.

Pod ramieniem trzymałam skropiony łzami rękopis.

Kiedy Matt nie odezwał się słowem, zaczęłam czytać na głos.

„Seth przyciągnął moją rękę do swojego fiuta. Opuszkami palców musnęłam po jego rozpalonej skórze. Westchnął”. – Zero reakcji. Ominęłam kilka linijek. – „Zacisnęłam palce wokół jego fiuta. Stwardniał pod wpływem mojego dotyku. Zaczęłam go pieścić. Mój wzrok wędrował między jego penisem a twarzą”.

Matt zerknął przez ramię.

– Przecież właśnie to zaszło, prawda?

– Matt… – powiedziałam drżącym głosem.

– Mhm. – Obrócił się do mnie plecami. – Zdałaś mi dokładną relację z tego wydarzenia. Wiedziałaś, że chciałem je poznać na potrzeby książki. To okrutne z twojej strony czytać mi to.

– Okrutne?! Ja jestem okrutna?!

– Kiedy dotknąłbym twojej siostry, Hannah? Nigdy. Jaka mieszanka

narkotyków i alkoholu mogłaby sprawić, żebym chciał się z nią zabawić? Żadna. I nie dlatego, że nie jest atrakcyjna – obrócił się i stanął nade mną ze wściekłym spojrzeniem – ale dlatego, że jest twoją siostrą. To byłoby niewłaściwe. Odrażające. Nigdy bym…

– Zamknij się! – pisnęłam. Cała zadrżałam. – Zamknij się albo cię uderzę, a nie chcę cię uderzyć.

– Zrób to. Wolę to niż słuchać, jak czytasz…

Popchnęłam go. Nie poruszył się.

– Spróbuj mocniej – warknął.

Położyłam dłonie na jego torsie i go popchnęłam. Samolubny sukinsyn! Ledwo drgnął. Uderzałam go pięściami, a łzy napływały do moich oczu.

– Czasami cię nienawidzę! – wydyszałam zmęczona.

Chwycił moją szczękę w żelaznym uścisku i przysunął bliżej swojej twarzy. Zamarłam. Nie wiedziałam, co się dzieje.

Matt zbliżył swoje usta do moich. Jego papierosowy oddech dotknął moich warg.

– A ja czasami nienawidzę ciebie – syknął – za to, co zrobiłaś z nim… jemu…

Wstrzymałam oddech. Omiótł wzrokiem moją twarz i mnie puścił. Zachwiałam się, cofając, i oparłam się o balkonowe drzwi.

Jasna cholera.

– Myślałam, że już to sobie wyjaśniliśmy – szepnęłam. Łza spłynęła z mojego policzka.

– Ja też. Ale przyszłaś i zaczęłaś mi to czytać. – Rzucił okiem na rękopis.

– Ponieważ planujesz opublikować książkę. Jak możesz być tak głupi?

– Wiedziałaś, że planuję ją opublikować. Czego nie rozumiesz? Wiesz, że *Dotknięcie Nocy* jest dostępne online, prawda? Że wersja papierowa będzie we wrześniu w księgarniach w całym kraju? O co ci, kurwa, chodzi, Hannah?

– Ta książka jest inna, Matt. Chodzi mi o prawdę. – Uderzyłam dłonią o wydruk. – O pieprzoną prawdę… o to, że pomagałam ci upozorować śmierć, o Nacie, o…

– Nieważne, czy to prawda. Książka będzie sprzedawana jako beletrystyka. A o ile mi wiadomo, jeśli książka nikogo nie zniesławia, żaden sąd nie może cię ścigać za…

– A co jeśli może? Dla ciebie okłamałam policję! Złożyłam… fałszywe zeznania.

– Mam zadzwonić do Shapiro i spytać go, czy twoje obawy są uzasadnione?

Matt wpatrywał się we mnie. Ja wpatrywałam się w niego. Nie chciałam, żeby

Shapiro, prawnik rodziny Sky, został włączony do kolejnej sprawy związanej ze mną i książką Matta. Sytuacja z *Dotknięciem Nocy* była wystarczająco skomplikowana.

– No dobra… nawet gdyby nie chodziło o kwestie prawne… co z resztą?

– Pozwól, że… – Potarł usta. – Pozwól, że spytam otwarcie. Chcesz, żebym… powstrzymał się od publikacji *Dotknięcia Świtu*… ponieważ opisuje prawdę?

– Yyy… tak?

– Ha… – Przechylił głowę i posłał mi półuśmiech. – Nie wiem, co powiedzieć. Przepraszam. Odp… – Wyjął kolejnego papierosa z paczki. Fuj, naprawdę musi rzucić palenie. Pewnie przez mój SMS, którego wysłałam z pracy, kopci jak oszalały, zamiast się ograniczać. – Odpowiedź brzmi: nie.

Na jego twarzy pojawił się spokój, niemal wyniosłość. Znów się obrócił.

Stałam na balkonie, w oszołomieniu wpatrując się w jego plecy.

Odpowiedź… brzmi: nie?! Nie prosiłam go, żeby nie publikował książki. Zabraniałam mu tego. Nie może do tego dojść. Cholera, po prostu nie może. Przez cały dzień w pracy zadręczałam się potencjalnymi konsekwencjami opublikowania *Dotknięcia Świtu*. Prawnymi… towarzyskimi… rodzinnymi… Czy Matt był całkowicie oderwany od rzeczywistości? Nie mówiąc już o cholernie niezręczniej sytuacji z Pam, w którą mnie wpakował.

Rzuciłam w niego rękopisem.

Obracając się, kątem oka zobaczyłam unoszącą się kartkę.

– Hannah – warknął. Rzucił się na odlatujący ku Denver wydruk.

Wróciłam do mieszkania i zamknęłam się w sypialni.

Dupek niech śpi na kanapie. Znów. Cholera, potrzebujemy większego mieszkania.

Odpaliłam laptop i usiadłam na łóżku, kipiąc ze złości. Spodziewałam się, że Matt ruszy za mną i będzie dobijał się do drzwi, lecz w domu panowała cisza.

Boże, jaki on bywa irytujący. Ale nie żartowałam; publikacja nie podlegała dyskusji.

Słuchałam głośnej muzyki (Eminem), zeskoczyłam z łóżka i chodziłam po sypialni. Wreszcie otworzyłam Gmail i wysłałam Mattowi e-mail. Oddychaj głęboko…

Temat: Ultimatum
Nadawca: Hannah Catalano
Data: poniedziałek, 30 czerwca 2014
Godzina: 17:11

Matt,

Nie wiem, jak mam teraz z tobą rozmawiać. Zachowujesz się jak szaleniec. Absolutnie NIE MOŻESZ opublikować *Dotknięcia Świtu*. Twoja ciotka i tak mnie nienawidzi. Jak według ciebie wszyscy zareagują, kiedy dowiedzą się, że pomogłam ci zaplanować i wprowadzić w życie upozorowanie śmierci?

Czy chcesz, żeby ludzie mnie znienawidzili?

I nie mów mi, że pomyślą, że to tylko fikcja, ponieważ to nieprawda. I nie WAŻ się porównywać *Dotknięcia Nocy* do *Dotknięcia Świtu*. To dwie różne sprawy. Tutaj stawką jest moja reputacja i reputacja Nate'a. Książka przestawia mnie jako narkomankę, która zabawiła się z twoim bratem. Jako osobę, która pozwoliła ci zaryzykować życie. Musiałbyś być naprawdę bezduszny, żeby choć POMYŚLEĆ o opublikowaniu książki.

W każdym razie doskonale wiem, że nie mogę cię powstrzymać od zrobienia czegoś, czego chcesz. Zawsze robisz to, co chcesz. Jesteś rozpieszczonym bachorem, wiesz o tym? Złoty chłopak o zielonych oczach. Czasami naprawdę trudno cię kochać.

Jeśli zdecydujesz się opublikować *Dotknięcie Świtu*, znajdziesz się na równi pochyłej, żeby wszystko spieprzyć, a ja skończę i opublikuję SWOJĄ wersję historii. Oko za oko.

Hannah

PS Miłego spania na kanapie. Najwyraźniej przydałby się nam większy dom.

PPS Rzuć palenie. To mój nowy warunek.

Załącznik: BEZTYTUŁU.doc

18. Matt

Usiadłem w gabinecie, czytając pierwszy rozdział historii Hannah. Jej historii, jak to powiedziała. Uśmiechnąłem się i pokręciłem głową.

Hm, moja ptaszyna ma własną wersję wydarzeń… Urocze. Czy powinienem czuć się zagrożony? Biedna dziewczyna nie ma żadnych argumentów.

Napisała zaledwie jeden rozdział swojej historii. Opisywał nasz występ w *Denver Buzz*, jej niepokój związany z propozycją ślubu i naszą kłótnię, kiedy nakryła mnie na szukaniu domu.

Przejrzałem tekst, wspominając wydarzenia z przeszłości, aż doszedłem do słów, które mnie zaskoczyły. Uśmiech natychmiast zniknął z moich ust.

„Moja potrzeba bycia matką", napisała Hannah, „była równa zeru".

– Co do diabła? – mruknąłem. Spojrzałem na wcześniejsze zdania i zacząłem je dokładniej czytać.

Jasna cholera. Matt chciał mieć dzieci?

Jeszcze raz przeczytałem rozdział. I jeszcze jeden. Chciałem dowiedzieć się więcej, ale nic więcej nie było.

Kliknąłem w jej pliku i wstawiłem podział strony. Z mętlikiem w głowie wpatrywałem się w pustą stronę. Po chwili na jej środku napisałem „Rozdział 2, Matt" i zacząłem pisać.

„Na biurku Mike'a stało zdjęcie jego rodziny…"

Trzy godziny później skończyłem swój rozdział. Poprawiłem go i odpowiedziałem na e-mail Hannah.

Temat: Warunki, ultimatum, lwy, tygrysy, niedźwiedzie… i co jeszcze?
Nadawca: Matthew R. Sky Jr.
Data: poniedziałek, 30 czerwca 2014
Godzina: 21:10

Kochana ptaszyno,

„Pisz do mnie". Czy to nie był jeden z twoich warunków? Chyba tak. I jeszcze

„weźmy ślub”, „zero kłamstw” i „chodź do terapeuty”.

Mam zamiar spełnić te wszystkie żądania. Dodałem do nich „rzucić palenie”. Staram się. Wiesz to…

Kiedy skończysz swoją historię (kiedy razem ją skończymy?), zrozumiesz ból tworzenia książki. Zrozumiesz, co czuję w związku z *Dotknięciem Świtu*. Nie chcę go opublikować, żeby cię zranić. W zasadzie nie rozumiem, skąd u ciebie takie podejście.

Od pewnego czasu wiedziałaś, że chcę je wydać. Czy dopiero teraz olśniło cię, jakie będą konsekwencje?

W każdym razie zorganizuję spotkanie z Pam i we trójkę wszystko omówimy. Co o tym sądzisz?

Kocham cię,

Twoja nocna sowa, dyplomowany rozpieszczony bachor i złoty chłopak

PS Oczywiście, że potrzebujemy większego domu. Mówiłem ci…

Załącznik: BRAKNAZWY.doc

Kursor unosił się nad przyciskiem „Wyślij”.

W drugim rozdziale, moim uzupełnieniu historii Hannah, o który nie prosiła, opisałem spotkanie z Mikiem, podczas którego dał mi *Czarną Księgę Niecodziennych Pragnień*.

Rozdział zakończyłem słowem EKSHIBICJONIZM.

Może ta opowieść będzie najłatwiejszym sposobem, żeby powiedzieć Hannah o wszystkim.

Zerknąłem na zegarek. Po dziewiątej. Może jeszcze nie śpi.

– Pieprzyć to.

Nacisnąłem „Wyślij”, odsunąłem się od biurka i z niezadowoleniem spojrzałem na *Ulicę w Wenecji*. Obraz nie dawał mi spokoju. Wyjąłem małe strzałki z szuflady i zacząłem rzucać w tarczę zawieszoną na ścianie. Jedna trafiła między podwójne okręgi, kolejna poza nie.

Zazwyczaj miałem lepszego cela.

Dziś nie mogłem się skupić.

Brak dzieci z Hannah. Brak rodziny.

Zwyczajnie nie byłem gotowy na tę rozmowę, nie mówiąc o akceptacji jej decyzji, więc postanowiłem zignorować tę kwestię.

Czekałem dziesięć minut w gabinecie, spodziewając się pukania do drzwi. Nie przyszła. Wyszedłem na korytarz. Przystanąłem przy sypialni i zacząłem nasłuchiwać. Spod drzwi nie dochodziło światło. W pokoju panowała cisza.

Ogarnęła mnie niecierpliwość. Wcisnąłem kartę kredytową między drzwi a framugę. Zamek kliknął. Drzwi się otworzyły na oścież.

Hannah siedziała w ciemności na łóżku z MacBookiem przed sobą. Ekran delikatnie oświetlał jej twarz.

Nie zdziwiła się, ale spojrzała na mnie uważnie.

Usiłowałem odczytać jej spojrzenie.

Cisza.

Sytuacja patowa.

– Przyszedłem po śpiwór – skłamałem. – Kanapa jest za krótka.

– Dobrze.

– I przestań zamykać drzwi na klucz. – Podszedłem do szafy i zapaliłem światło. Może jeszcze nie przeczytała mojego e-maila. Może przeczytała i zastanawiała się, jak ode mnie uciec. Wziąłem śpiwór i powoli zacząłem go ściskać niczym kulkę antystresową. Jak mógłbym przedłużyć swoją obecność w sypialni? Przesunąłem kilka pudeł na buty, szukając… sam nie wiem czego. Latarki. Słów, które pomogłyby mi pogodzić się z nią. Pod pudłem z zimowymi ubraniami Hannah znalazłem duże, płaskie opakowanie przewiązane czarną wstążką. Na małej karteczce dołączonej do pudełka napisane było: „Matt”.

Wyciągnąłem opakowanie z szafy.

– Co to? – Potrzasnąłem pudełkiem.

Nieoczekiwanie Hannah zeskoczyła z łóżka i chwyciła pudełko. Ścisnąłem mocniej róg opakowania, głównie po to, żeby utrzymać ją blisko siebie. Przez chwilę każde z nas ciągnęło w swoją stronę. Ja się szeroko uśmiechałem, a rozdrażniona Hannah szarpała pudło z całej siły.

– Jesteś dziś zadziorna – zaśmiałem się.

Wyjąłem pudełko z jej rąk i podniosłem do sufitu. Uniosłem brew. Nawet nie chciała spróbować go dosięgnąć. Szkoda… byłoby to urocze.

– To prezent. Ale nie chcę ci go jeszcze dać. Oddaj mi to.

– Poproś ładnie, a oddam – uśmiechnąłem się.

– Matt… – Z jej głosu emanowała groźba.

– W takim razie daj się przytulić i nie będę pytał o pudełko. I je oddam.

Spojrzała niezadowolona, ale skinęła. Rzuciłem pudło na nasze łóżko. Coś we mnie pękło. Upuściłem śpiwór i przyciągnąłem ją w ramiona.

Hannah miała na sobie miękkie szorty i bluzkę. Miodowy zapach unosił się z jej włosów. Zatopiłem nos w jej lokach i westchnąłem. Zacząłem wędrować rękami po jej ciele.

– Nie każ mi spać w salonie. Tęsknię za tobą…

Wcisnąłem jej szorty między nogi i objąłem pośladki. Zadrżała, jedną rękę oparła na moim biodrze.

Gdybyśmy tylko mogli porozmawiać, naprawiłbym wszystko. Hannah nie chciała moich dzieci. To był problem. Rozwiązałbym go. I była wściekła o *Dotknięcie Świtu*. To też bym rozwiązał.

– Hannah…

– Wyjdź – odpowiedziała.

Obudził mnie trzask wyjściowych drzwi.

– Ptaszyno – mruknąłem. Chciałem usiąść, ale tkwiłem w śpiworze. – Jasna cholera.

Ramiona mnie bolały. Plecy miałem sztywne.

Wygramoliłem się ze śpiwora i poczłapałem do kuchni.

Hannah wymknęła się do pracy, nie budząc mnie. Pewnie nawet nie zjadła śniadania. Zmarszczyłem czoło, wpatrując się w drzwi.

Chyba pokłóciliśmy się na poważnie?

Wczoraj mnie zdenerwowała, a ja ją. Potem wpadłem do sypialni na pojednawczy seks (a przynajmniej rozmowę), a ona znów mnie wyrzuciła.

Kiedy ostatni raz się pieprzyliśmy?

Napisałem SMS „Potrzebuję seksu” i skasowałem go. Głupi byłem.

– Dorośnij, do cholery – mruknąłem. Mimo to jakiś okropny głos w mojej głowie ostrzegał mnie, że po ślubie dopiero się zacznie. Ciche dni, podchody. Wcześniej Hannah nie wyrzucała mnie z sypialni. A teraz, gdy ma już pierścionek na palcu, zrobiła to dwa razy. Ja oczywiście byłem posłuszny jak piesek. Co dalej?

Jutro obudzę się i okaże się, że jestem jednym z tych kolesi, którym żona robi laskę raz do roku z okazji urodzin.

Wzdrygnąłem się.

Poranna kawa nie miała smaku. Zrezygnowałem z biegania i zacząłem krążyć po mieszkaniu w poszukiwaniu wiadomości od Hannah, ale na próżno. Ukryła prezent i posłała nasze łóżko. Wróciłem do gabinetu, żeby sprawdzić pocztę. Mój nastrój poprawił się, kiedy zobaczyłem nową wiadomość od Hannah.

Temat: Kamping w salonie
Nadawca: Hannah Catalano
Data: wtorek, 1 lipca 2014

Godzina: 6:50

Kochany Matcie,

Przepraszam, że wczoraj wyrzuciłam cię z sypialni. Potrzebowałam czasu… żeby pomyśleć. Ekshibicjonizm? Mam wiele pytań. Chcę wiedzieć więcej. Nie boję się; jestem ciekawa. Naprawdę masz dziennik?

Przepraszam także, że wściekłam się o *Dotknięcie Świtu*. Musisz zrozumieć, że wysyłając powieść Pam bez poinformowania mnie o tym, postawiłeś mnie w niezręcznej sytuacji. (Tak, jestem otwarta na spotkanie z nią. Ja się tym zajmę.)

Załączam rozdział 3. Oskarżyłam cię o kradzież mojej historii, ale przecież to zawsze była nasza historia. Niech będzie jak najlepsza. Ty nią jesteś, Matt.

Kocham,

Władcza ptaszyna

PS Jestem gotowa kupić dom, jak tylko ty będziesz gotowy.

PPS Wyśliznęłam się z sypialni, żeby pocałować cię na dobranoc. Spałeś jak zabity.

Załączniki (2): BRAKNAZWY.doc

TYGRYS.JPG

Otworzyłem zdjęcie z załącznika.

Przedstawiało mnie śpiącego na podłodze salonu. Połowa ciała wystawała ze śpiwora. Moje nagie ramiona i plecy leżały na dywanie. Tygrys? Odpisałem na jej e-mail bez czytania rozdziału.

Temat: Ryk

Nadawca: Matthew R. Sky, Jr.

Data: wtorek, 1 lipca 2014

Godzina: 8:39

Tygrys, mówisz?

Radosnego lipca, kochanie. Masz coś przeciwko powtórce z zeszłorocznego Święta Niepodległości? Mam miłe wspomnienia… i nie mówię o fajerwerkach.

Nie mogę się doczekać, żeby przeczytać twój rozdział. Stęskniłem się za wspólnym pisaniem.

Matt

PS Poszukam agenta nieruchomości.

PPS Potrzebuję seksu.

Napisałem trzecie postscriptum:

Przy okazji brak dzieci nie odwołuje zaręczyn, ale czy jesteś pewna?

Kursor migotał stałym tempem. Prychnąłem.

Nie odwołuje zaręczyn? Kogo oszukiwałem?

Sama myśl, że Hannah nie chce rodziny, przeszywała mnie bólem. Wykasowałem ostatnie postscriptum, wysłałem e-mail, a potem otworzyłem w Wordzie plik Hannah. Rozdział 3. Ciekawe, o czym tym razem napisze. Pragnąłem poznać jej myśli.

Rozdział zaczynał się od… jej przerwy na lunch?!

Tamtego dnia spotkała nieznajomą… siedziała z nią przy jednym stoliku w śródziemnomorskiej restauracyjce.

Napiąłem mięśnie.

Hannah opisała nieznajomą jako ładną, drobną kobietę z jasnobrązowymi włosami… prostymi, zadbanymi włosami do ramion… o wysportowanej sylwetce.

Nie musiałem czytać dalej, choć to zrobiłem. Kobieta twierdziła, że jej przyjaciółka kiedyś się ze mną umawiała. Rzuciła niepokojącą uwagę. „Naprawdę kręcą go te dziwne rzeczy?”

Gdy skończyłem czytać, pozwoliłem, żeby przelały się przeze mnie: złość, paranoja, lekkie rozbawienie i podziw. I inne uczucia. Mroczniejsze.

Ile tajemnic mieliśmy przed sobą?

Wyszedłem z komórką na balkon i wypaliłem pół papierosa.

Wybrałem numer, który znałem na pamięć.

– Matt! – Odebrała, wstrzymując oddech.

– Bethany – powiedziałem.

19. Hannah

Mój cel na dzisiaj: nie obgryźć wszystkich paznokci, czekając na odpowiedź Matta.

Poza tym: być względnie produktywna w pracy.

Dochodziła pierwsza po południu. Matt mógł przeczytać mój rozdział z dziesięć razy i wciąż się nie odzywał. Cholera.

Nastawiłam budzik na piątą rano, żeby popracować nad rozdziałem 3. Matt naprawdę zaskoczył mnie w rozdziale 2: ekshibicjonizm, istnienie dziennika terapeutycznego. Opisuje w nim rzeczy, których o nim nie wiedziałam. Postanowiłam wziąć z niego przykład i też go zaskoczyć: Katie, nieznajoma, która podsuwa niepokojące podejrzenia o Matcie. Podejrzenia, które wydają się coraz bardziej prawdopodobne…

Rozmasowałam twarz. Czy się przestraszył? Czy znał Katie? Może był na mnie zły? I co z wyznaniami z rozdziału 1, w którym napisałam, że nigdy nie chciałam być matką? Matt nie odniósł się to tej kwestii. Jego e-maile były lekkie i zabawne.

Czy tęsknił za mną?

Wysłałam mu SMS.

„Wszystko w porządku? Martwię się. Co sądzisz o rozdziale?”

Zero odpowiedzi.

Ruszyłam w kierunku gabinetu Pam, symbolicznie pukając we framugę.

– Hannah. – Spojrzała na mnie znad komputera.

– Chcemy z Mattem przedyskutować z tobą kwestię związaną z *Dotknięciem Świtu*. Czy…

– Już dzwonił w tej sprawie. My…

– Dzwonił?! – Spojrzałam gniewnie. Cholerny Matt!

– No tak. – Pam znów wpatrywała się w komputer. – Chciał, żebym poleciła mu agenta nieruchomości. Znam kilku dobrych. O spotkaniu wspomniał mimochodem. Umówiliśmy się na czwartek rano.

– Doskonale… o tym właśnie chciałam porozmawiać. – Powlekłam się do

swojego biurka.

Cudownie. Matt był zbyt… zajęty? zły?… żeby napisać mi SMS czy e-mail, ale znalazł czas, żeby spokojnie porozmawiać z Pam o agentach nieruchomości i ustalić spotkanie. Znów przez niego wyszłam na idiotkę.

Z trudem doczekałam końca pracy, a potem szybko wróciłam do mieszkania.

Matt siedział na kanapie i oglądał futbol. Wyłączył telewizor, jak tylko zamknęłam za sobą drzwi, ale się nie poruszył. Wpatrywałam się jego kark.

Dlaczego nagle ogarnął mnie strach?

– Cześć – szepnęłam i obeszłam kanapę.

Zerknął na mój strój: bladoróżową bluzkę, którą włożyłam w beżową spódnicę z baskiną, oraz szpilki z wyciętymi palcami.

– Tęskniłem za tobą rano.

– No tak… wymknęłam się…

– Zauważyłem.

– Przepraszam. – Potarłam kark. – Miałam dużo na głowie.

– Nie wątpię. – Zmarszczył czoło i położył dłonie na kolanach, wpatrując się w podłogę. Nagle wstał i zniknął w korytarzu, by pojawić się chwilę później z czarnym zeszytem na spirali. Czy to ten zeszyt?

– Pytałaś, czy naprawdę mam dziennik – powiedział. – Dla Mike’a. Tak, mam.

– Och… – Wpatrywałam się w zeszyt.

Matt podszedł do mnie bliżej, aż praktycznie na mnie się zatrzymał. Ta bliskość była cudowna. Jego zapach, jego ciało, jego płonący wzrok… kompletnie wytrąciły mnie z równowagi.

– Proszę – powiedział, podając mi zeszyt.

Chwyciłam za róg. Nie chciał go puścić. Cholerka, brzmiało znajomo. Wczoraj przez dobre pięć minut siłowaliśmy się z pudełkiem, które skrywało bicz.

Wtedy byłam wściekła, a on bezczelny, ale dziś? Matt nie spuszczał ze mnie wzroku, jego spojrzenie wyrażało jednocześnie zarówno pożądanie, jak i bezbronność.

– Śmiało – szepnął. Puścił zeszyt, a ja wpadłam z nim na ścianę. – Przeczytaj.

– Teraz? – Przełknęłam ślinę. – Trochę… mnie onieśmielasz.

– Tak. – Przycisnął moje ramię do ściany i objął policzek chłodną dłonią. Moja twarz musiała płonąć. – Przeczytaj go teraz ze mną albo nie czytaj w ogóle.

– Okej. Pozwól, że… – Zrzuciłam torebkę z ramienia. Z głośnym hukiem wylądowała na podłodze.

– Pocisz się, ptaszyno. – Skarcił mnie swoim pożądliwym wzrokiem.

O… Boże. Mój niepokój zawsze podniecał i denerwował Matta. Do diabła,

mój niepokój zawsze działał na mnie podobnie.

– Jest… gorąco. – Moja pierś unosiła się i opadała, kiedy usiłowałam uspokoić bicie serca.

– Lepiej? – Jedną ręką rozpiął trzy górne guziki mojej bluzki. Chłodne powietrze owiało moje ciało, a palce Matta wsunęły się w rowek między moimi piersiami.

– Matt. – Wstrzymałam oddech.

– Czytaj – powiedział – zanim zmienię zdanie.

Słodki Jezu… Otworzyłam dziennik. Moje tętno biło w wariackim tempie, a myśli latały jak oszalałe. Pierwszy wpis: ekshibicjonizm. Matt przygryzł miseczkę stanika, na co zadrżałam. Zaczęłam przeglądać tekst.

Potężne pożądanie pulsowało między moimi nogami.

Chcę ją pieprzyć na oczach innych… Chcę pokazać ją niczym swoją własność…

Szok i dziwna rozkosz kazały mi zacisnąć uda.

Chcę przeobrazić nasze intymne chwile w spektakl…potrzebuję tego. Dlaczego?

Przewróciłam kartkę. Matt wsunął rękę między moje zaciśnięte nogi. Jęknęłam, kiedy dotknął moich stringów. Były mokre.

Wiedziałam, że Matt jest perwersyjny, ale nie miałam pojęcia jak bardzo.

Uwielbiam patrzeć na Hannah, kiedy czerwienieje. Chcę zobaczyć ją uwiązaną na smyczy.

Ból. Przyjemność. Wstyd. Chcę wyładować złość na jej boskim ciele…

Wciąż jej pragnę.

– Wciąż mnie pragniesz – wydyszałam, wyginając ciało w łuk. Wypuściłam zeszyt z rąk.

– Tak – syknął.

Znałam do uczucie. Kiedy się nie kłóciliśmy, a czasami także podczas kłótni, pożądałam jego ciała. Na jego widok, bez względu na to, czy miał na sobie ręcznik, ubrania sportowe, czy dżinsy i koszulkę, zaczynało mnie mrowić w podbrzuszu. A widok jego nagiego ciała? Jęknęłam na samą myśl.

– Cholernie mnie podniecasz – powiedział. Przycisnął moje ciało do ściany, a jego naprężony fiut musnął mój brzuch.

– Matt, ja… – Odsunęłam się od niego. Cholera, chciałam znów znaleźć się między jego twardym ciałem a ścianą. – Zaraz… wrócę. Chcę ci coś pokazać.

Zsunęłam buty i pomknęłam do sypialni. Bądź odważna. Bądź śmiała. Potem zastanowię się nad perwersją Matta i tym, jak bardzo mnie pociągała. A teraz (z

szafy wyjęłam czarne pudełko) chciałam, żeby zobaczył, że chcę spróbować nowych rzeczy i to, jak bardzo mu ufam…

Kiedy wróciłam do salonu, Matt nie miał na sobie koszuli. Omal się potknęłam na jego widok. Jego luźne białe spodnie sportowe zjeżdżały z opalonej skóry. Jego podniecenie było… widoczne.

I wreszcie Matt nie roześmiał się, kiedy nakrył mnie na wpatrywaniu się w siebie.

Chce, żebym patrzyła, przypomniałam sobie. Nabrałam powietrza i ignorując zażenowanie, wpatrywałam się w niego. To mój przyszły mąż. Mogę podziwiać jego… ciało. A co to za ciało…

– Znowu to – powiedział, biorąc ode mnie pudełko. Z niecierpliwością zdjął wstążkę i podniósł wieczko. Na aksamitnym materiale ukazał się zwinięty bicz. Matt przechylił głowę i zerknął na mnie. – Jesteś blada.

– I? – Wzruszyłam ramionami.

Chwycił bicz, upuszczając pudełko. Drugą ręką uniósł mój podbródek. Moje oczy się rozszerzyły, a w ustach mi zaschło.

– Po prostu stwierdzam fakt, ptaszyno.

Przesunął zwiniętym biczem wzdłuż mojego gardła. Przełknęłam ślinę. Wsunął go między piersi, wpatrywał się we mnie przez chwilę, a następnie odpiął kolejny guzik, odkrywając mój koronkowy stanik.

Pieścił biczem moje nabrzmiałe piersi. Sznur był… nieprzyjemny i ostry w dotyku.

Zadrżałam.

Matt nagle się odsunął. Rozwinął bicz i obserwował, jak jego końcówka dotyka podłogi.

– Nie mam zielonego pojęcia – powiedział – dlaczego… mi to dajesz.

Jego zmrużone oczy spoczęły na mnie.

Przez cholerną Katie! Jednak nie mogłam tego powiedzieć. Jeszcze nie. Zepsułabym chwilę. Bo ta chwila była wyjątkowa, prawda? Zeszyt… bicz…

Nie wiedziałam, co powiedzieć.

– Chyba że tego właśnie pragniesz. – Powoli przesunął dłonią po biczu. Skupiłam się na długich palcach i silnych rękach, które sprawnie poruszały się po splecionym sznurze. – Chodź. – Ruszył w kierunku gabinetu. W ułamku sekundy poszłam za nim, wpatrując się w jego plecy i… tyłek.

Jasna cholera, podniecił mnie, o czym pewnie wiedział.

– Moja ciotka i wujek przez kilka lat mieli stajnię. Hodowali konie fryzyjskie. Znasz tę rasę? – Wszedł do gabinetu i stanął w pobliżu drzwi.

– Nie – odpowiedziałam cichym głosem.

– Mhm. Nieważne. Ciotka Ella zapisała nas na lekcje jeździectwa. Była naprawdę zdeterminowana, żeby wychować nas na ludzi renesansu… – Wędrował pytającym wzrokiem się po suficie, ścianie i podłodze. Co do cholery robił? – W stodole zawsze wisiały bicze. Kiedyś z Sethem zakradaliśmy się tam, żeby je wypróbować.

Sprawdził wagę bicza, przesuwając nim po podłodze.

– Jedna z moich byłych lubiła takie rzeczy – dodał. – Bicze, nie konie.

– Bethany? – szepnęłam.

– Nie, z nią nie bawiłem się w ten sposób. – Obserwował mnie uważnie. – Nie to, żeby nie chciała. Kiedyś popełniłem błąd, opowiadając jej, co robiłem z innymi partnerkami. Nalegała na to, nie dawała mi spokoju, ale nie chciałem tego z nią.

– Dlaczego… dlaczego nie chciałeś? – Nie potrafiłam ukryć zaskoczenia. To Bethany nalegała na perwersyjny seks? Katie albo kłamała, albo miała złe informacje. Panika zmieniła się w zażenowanie. Cholera. Teraz ja nalegałam na perwersyjny seks, dając Mattowi bicz, a wszystko z powodu głupiej uwagi od nieznajomej.

Hannah, ty idiotko!

Przecież Matt nie wspominał w swoim czarnym zeszycie o biczu.

Cholera, cholera, cholera. Więzy, tak. Szpicruty, tak. Zatyczki, ból, kara, wstyd. Ale nie bicze.

– Chcę tego z tobą – powiedział.

Szczęka mi opadła.

Zanim zdołałam cokolwiek wydusić z siebie… popchnął mnie w kierunku korytarza.

– Stań tam. – Uśmiechnął się do mnie jak mały chłopiec. – Patrz na strzałki.

Strzałki? Chwilę mi zajęło, zanim zrozumiałam słowa Matta. Tarcza do gry w strzałki. W jego gabinecie. Spojrzałam na nią. Dwie strzałki wystawały z tarczy.

Matt się zamachnął. Gdy bicz znalazł się w powietrzu, głośny dźwięk rozniósł się po pomieszczeniu. Krzyknęłam i podskoczyłam. Kiedy otworzyłam oczy, Matt wpatrywał się we mnie.

– Nie widziałaś – rzucił. Wskazał na podłogę. Jedna ze strzałek leżała na drewnianym panelu. – Odgłos jest gorszy niż dotyk. A przynajmniej tak słyszałem. – Ponownie, cierpliwie uniósł bicz. – Zakryj uszy i patrz – powiedział.

Zrobiłam, co kazał.

Zawsze wyobrażałam sobie, że uderzenie biczem jest szybkie, niedbałe i

brutalne, ale skórzany szur stanowił eleganckie przedłużenie ręki Matta. Uformował helisę w powietrzu, przemknął i uderzył w strzałkę wystającą z tarczy. Matt uśmiechnął się do mnie. Odkryłam uszy i szeroko się do niego uśmiechnęłam. Boże, to było tak słodkie i tak…

Uniósł brew.

– W porządku?

– Tak. – Podwinęłam palce stóp. – Wyglądasz naprawdę podniecająco z biczem w ręku.

– Naprawdę? – Jego cień padł na mnie. Odrobina przerażenia w rozkoszy. Miałam ochotę uciec, co pewnie by mu się spodobało. – Ufasz mi?

Skinęłam.

Wziął mnie za rękę i zaprowadził do salonu.

– Nie zdejmuj spódnicy. – Matt ustawił mnie przy ścianie. Podniósł moje włosy i pocałował w kark. – Rozepnij ją tylko, tak żebyś mogła wsunąć rękę i bawić się swoją łechtaczką.

Zrobiłam, co powiedział, choć z pewnym wahaniem. Pożądanie zmieszane ze strachem spowolniło komendy wysyłane przez mój umysł do rąk.

Dobrze zrobiłaś. Odgłos jest gorszy niż dotyk. A przynajmniej tak słyszałem. Słowa Matta nie do końca mnie uspokoiły. Zerknęłam przez ramię.

– Czyli… – Wsunęłam rękę pod spódnicę, w stringi, i zadrżałam. – Czyli nigdy nie… oberwałeś biczem?

Przysunął się do moich pleców i tyłka. Poczułam jego naprężony penis.

– Każdy, kto potrafi zrzucić strzałkę z tarczy – jego szept rozpalił mnie – zranił się wielokrotnie w trakcie prób. Praktyka czyni mistrza, ptaszyno.

Wyobraziłam sobie młodszego Matta stojącego na polu i strzelającego z bicza. Jasna cholera, umiał jeździć na koniu? Ta nowa informacja w połączeniu z perwersyjnym dziennikiem niezwykle mnie podnieciła. Jęknęłam, kiedy przesunęłam palcem po łechtaczce.

– Grzeczna dziewczynka. Nie przestawaj. – Spiął ciało, jakby chciał się odsunąć, ale objął mój policzek i westchnął przy wargach. – Hannah, czujesz, jak twardy jestem dzięki tobie?

Objęłam wargami jego palec i skinęłam, ssąc go delikatnie.

– Cholera – jęknął. Och, jak uwielbiałam ten dźwięk. Matt się odsunął. Zamknęłam oczy. Ogarnęło mnie lekkie zdenerwowanie. – Powiedz, kiedy mam przestać – powiedział. Jego głos się zmienił. Beztroskę zastąpiło opanowanie. Strach kazał mi mieć zamknięte oczy, ale tęskniłam za widokiem jego podnieconego ciała trzymającego czarny bicz.

Oczami wyobraźni widziałam, jak jest piękny.

Trzask!

Krzyknęłam, bardziej z zaskoczenia niż bólu. Stopniowo zaczęłam odczuwać kłucie na pośladkach, stępione materiałem spódnicy.

– Ach – wydyszałam. Pożądanie i podniecanie przelało się przeze mnie.

Naprawdę to robiliśmy. Matt chłostał mnie i nie miało to nic wspólnego z makabrycznymi wyobrażeniami o krzykach i czerwonych śladach na skórze.

Nie, to było… podniecające.

Wsunęłam drugą rękę pod spódnicę i zaczęłam wkładać w siebie palec.

Matt jęknął w uznaniu. Zakołysałam tyłkiem w jego kierunku, mówiąc mu, że chcę więcej. Kolejny głośny dźwięk, a potem ból.

Grzmot i błyskawica. Błyskawica i grzmot. Wstrzymałam oddech. Wilgotne pożądanie zaczęło się sączyć na moje palce.

Jeszcze jeden trzask, lecz bez bólu.

– Droczysz się – wydyszałam.

– Pragniesz tego – mruknął.

W odpowiedzi zsunęłam spódnicę. Opadła wokół moich kostek.

Matt się nie wahał. Bicz trzasnął. Przesuwałam ręką po łechtaczce, rozkoszując się płonącym doznaniem na pośladkach.

Brutalna namiętność, o której pisał Matt w swoim dzienniku.

O, tak, z całych sił byłam za tym.

Moje nogi zadrżały i starałam się zachować równowagę.

– Zaraz dojdę – wydyszałam.

Usłyszałam, jak bicz znów uderzył o podłogę.

– Nie beze mnie. – Zwinnym ruchem podszedł do mnie i przycisnął moje ciało do ściany, odsuwając palcami moje stringi. Coś mnie wypełniło, ale to nie był… on. Zaskoczona otworzyłam oczy. Cholera, rękojeść bicza znajdowała się głęboko we mnie.

Usta Matta chwyciły mnie. Jęknęłam i przygryzłam jego wargę. Pieprzył mnie sztywnym zakończeniem bicza. Nie miałam innego wyjścia niż dojść, a kiedy to zrobiłam, wyjął rękojeść i wszedł we mnie, doprowadzając nas oboje do nieziemskiej rozkoszy.

20. Matt

Hannah leżała na podłodze z głową na moich kolanach. Siedziałem przy ścianie. W pobliżu leżał zwinięty bicz.

Cisza jak makiem zasiał.

Wyglądała tak słodko. Nogi miała przysunięte do piersi, a jej cudowna twarz leżała na moich udach. Trzy jasnoczerwone ślady zdobiły jej pośladki.

– Chciałbym nosić cię na zewnątrz na rękach. – Pogładziłem ją po włosach. – W samej bluzce i stringach.

Otworzyła oczy, które zalśniły w ciemnym pokoju.

Miała potężną moc nade mną, gdy patrzyła tymi oczami.

– Kupmy dom, to będziesz mógł to zrobić – powiedziała. Wpatrywałem się w jej usta, jej wydatne wargi i różowy język. Schyliłem się, żeby ją pocałować. Poruszyła się. Zarzuciła ręce na moją szyję i uniosła się nad podłogą.

– Byłaś czarownicą w poprzednim życiu? – Przysunąłem swoje czoło do jej. – Ptasią czarownicą.

Zachichotała i przyciągnęła mnie do siebie. Leżeliśmy na podłodze, tuląc się wzajemnie. Nic się nie zmieniło po tym, jak ujawniłem swój dziennik. Czułem szczęście w połowie zmieszane z ulgą.

Wszystko dzięki Hannah.

Pocałowałem jej szyję i owinąłem nogę wokół jej ciała.

– Chcę wziąć z tobą ślub – powiedziałem. Poczułem, że jej serce zaczęło szybciej bić. Czy naprawdę możemy tak żyć do końca naszych dni? Po kilku minutach wstaliśmy i się przeciągnęliśmy. Wziąłem bicz i uśmiechnąłem się do niej, zerkając na rękojeść. – Będzie trzeba ją trochę wyczyścić.

Hannah szturchnęła moje ramię.

– Zboczeniec.

– Ty to powiedziałaś. – Zwinąłem bicz i lekko uderzyłem ją w tyłeczek. – Włóż na siebie coś seksownego. Mamy zarezerwowany stolik w restauracji.

– Tak?

– Tak, w Mizunie. Powiedziałem im, że mogą spodziewać się nas około

siódmej. No, ale musiałaś przyjść z biczem.

– Ha! – Hannah podskoczyła na palcach. Boże, była tak cholernie urocza.

– Ubrania. – Skierowałem ją do sypialni.

Hannah zaczęła się powoli szykować. Wybrała beżowe czółenka i beżowo-czarną obcisłą sukienkę.

Szybko włożyłem na siebie jasne spodnie i czarną koszulę i obserwowałem, jak się maluje.

– Pasujemy do siebie. – Spojrzała na nasze ubrania i uśmiechnęła się do mnie w lustrze.

– Mhm. – Stanąłem nad jej ramieniem, wpatrując się w dziesiątki tubek, pojemniczków i buteleczek. Jak na dziewczynę, która prawie się nie malowała, miała dużo kosmetyków. – Jak się w tym wszystkim orientujesz? – Wziąłem do rąk jedną z tubek.

Wyrwała mi ją i nałożyła kosmetyk na kości policzkowe, sprawiając, że zaczęły się błyszczeć.

Hm, zagadka.

– Czarodziejskie sztuczki – uśmiechnęła się do mnie.

Pozwoliła mi wybrać biżuterię.

Wśród jej rzeczy znalazłem czarną koronkową opaskę na szyję.

– To – powiedziałem, zawiązując ją. Na jej policzkach pojawiły się intensywne rumieńce. – I to. – Wokół jej nadgarstka zapiąłem bransoletkę z sową, którą dałem jej na Boże Narodzenie.

Kiedy weszliśmy do pustej restauracji, Hannah się zawahała.

– Jest zamknięta? – Na stolikach z lakierowanego drewna nie było nic poza sztućcami i odwróconymi kieliszkami.

Pokręciłem głową.

– Nie moglibyśmy porozmawiać, gdyby… – Wzruszyłem ramionami i zaprowadziłem ją do stolika dla dwojga. – Znam właściciela. Przesunęli kilka rezerwacji.

I zaoferowali klientom zniżki, za które zapłacę.

Hannah roześmiała się i przewróciła oczami.

– Jesteś niemożliwy. – Rozłożyła serwetkę. – I uroczy.

Kiedy na sali zjawił się uśmiechnięty kelner, zamówiłem dla nas dwojga. Na początek makaron z serem i homarem, sałatka i chardonnay dla Hannah, a na główne danie stek i pieczona pierś kaczki.

– Podzielimy się. Jadłaś kiedyś kaczkę? – Bawiąc się widelcem, spojrzałem na

Hannah. Rozglądała się i wierciła.

– Yyy, nie.

– Zasmakuje ci. Ciemne mięso, nawet pierś. – Przesunąłem stopę do przodu, aż dotknąłem jej buta. Podskoczyła.

– Tyłek cię boli? – mruknąłem. – Kręcisz się na krześle.

– Matt!

– No co? – zaśmiałam się. – Jesteśmy sami.

– No tak… – Rozejrzała się dookoła.

– Krępuje cię to? Możemy wyjść.

– Nie, nie. Po prostu… to dziwne.

Chwyciłem jej dłoń. Ścisnęła moje palce. Uśmiechnąłem się, ale szybko spoważniałem.

– Następnym razem, kiedy ktoś obcy będzie ci coś o mnie mówił – powiedziałem – proszę, powiedz mi o tym.

Skuliła się na swoim krześle.

– No cóż, w sumie ci powiedziałam.

– Tak, w sumie. – Pogłaskałem jej dłonie. – Szczerze mówiąc, jestem zaskoczony, że nie zdarzyło się to wcześniej. Ludzie są popieprzeni. Ale zasługuję, aby wiedzieć, i wolałabym nie dowiadywać się tego z naszej wspólnej książki, rozumiesz?

Skinęła i wbiła wzrok w swoje kolana.

– Nie robię ci wyrzutów. Jestem tak samo winny. Dziennik… – Wzruszyłem ramionami. – Oboje mieliśmy tajemnice. Jednak twoja tajemnicza towarzyszka lunchów nie była koleżanką Bethany Meres. To była Bethany we własnej osobie.

Hannah podskoczyła, uderzając kolanem o stolik.

– Co?!

– Zgadza się. – Chwyciłem jej dłonie. Pozwoliłem, żeby przetworzyła informację i mówiłem dalej. – Wiedziałem od razu, kiedy przeczytałem opis. Jej włosy, sylwetka. To wystarczyło. Telefon potwierdził moje przypuszczenia. – Hannah zbladła. – Tak, zadzwoniłem do niej. Złożyłem jej też wizytę.

– K… kiedy? Dlaczego?

– Kiedy byłaś w pracy. I ponieważ wolę osobiście grozić ludziom.

– Grozić?

– Mhm.

– Matt, dlaczego… – Jej twarz zrobiła się znów o ton bledsza. – Boże, czuję się jak idiotka.

– Niepotrzebnie. Wiem, że potrafi być mściwa. Przypomnij sobie, co zrobiła,

kiedy ją rzuciłem. – Zmarszczyłem czoło i rozejrzałem się po pustej restauracji. Gdyby Bethany nie ujawniła tożsamości M. Pierce'a, mojej tożsamości, nie musiałbym jeść kolacji z Hannah w odosobnieniu, żeby mieć trochę spokoju. Bylibyśmy anonimowi w Denver. Nie upozorowałbym własnej śmierci, nie mieszkałbym w domku Kevina i nie opublikowałbym *Dotknięcia Nocy*, żeby zbliżyć się do Hannah.

Nasza historia byłaby zupełnie inna.

Może i zasługiwałem na zemstę Bethany, ale Hannah była niewinna. Ścisnąłem jej dłonie i zamknąłem oczy.

– Rozmawiała z tobą więcej niż ten jeden raz?

– Kilka razy – szepnęła. Powiedziała mi, że Bethany, która przedstawiła się jako Katie, niechętnie wyjawiła jej rzekomą prawdę o moich potrzebach seksualnych. Mojej brutalności. Hannah wzdrygała się, gdy to mówiła.

– Chciała zniszczyć nasze zaręczyny. Teraz to rozumiem. Chciała zasiać we mnie wątpliwości, że pragniesz takich rzeczy. Albo przestraszyć mnie.

Kelner zjawił się z przystawkami i napojami.

– Wypij wino – powiedziałem.

Hannah spełniła moją prośbę, pochłaniając pół kieliszka pod moim wzrokiem. Pocałowałem jej dłonie. Zacząłem się zastanawiać, jak blisko od zepsucia mi szczęśliwego życia z Hannah była Bethany. Co by się stało, gdyby Hannah znalazła mój czarny zeszyt, zanim miałbym szansę wszystko wyjaśnić? Moje wpisy w połączeniu z kłamstwami Bethany bez trudu by ją odstraszyły…

Zmarszczyłem czoło i przechyliłem głowę.

– Czy kiedykolwiek wspominałaś Bethany o ciąży Chrissy? A dokładniej o udziale Setha?

Hannah wpatrywała się w obrus.

– Nie, ja… – Jej oczy nagle się rozszerzyły. – Czekaj. Była tam tego dnia, kiedy spotkałam się z Chrissy na lunchu, żeby porozmawiać o ciąży. Rozmawiałyśmy też o Secie.

Wbiłem widelec w kawałek homara. No kurwa, oczywiście.

Od razu straciłem apetyt; kawałek sałatki włożyłem w usta Hannah.

Popiła ją winem.

– Podsłuchiwała. – Oparłem czoło o dłoń. – Ten e-mail, który dostałem w New Jersey… kto inny wysłałby mi coś takiego i kto inny by na nim skorzystał?

Siedzieliśmy w milczeniu, rozmyślając nad wściekłością Bethany, która zdawała się nie znać granic.

Zerwałem z nią prawie rok temu, ale najwyraźniej nie pogodziła się z tym.

Może mój przesłodzony występ w *Denver Buzz* rozbudził jej złość. Cała ta gadka o miłości, małżeństwie… i *Dotknięciu Nocy*. Z naszej namiętności zrobiłem publiczny spektakl. Epatowałem naszym szczęściem.

– A co jeśli komuś o tym powie? – Hannah pociągnęła mnie za rękaw. – O Secie i Chrissy. Nie wiem, kto byłby zainteresowany… Tabloidy? Portale plotkarskie?

Pokręciłem zdecydowanie głową przede wszystkim, żeby uspokoić samego siebie.

– Na takie gówniane historyjki nie będzie chętnych.

– Każda gówniana historyjka znajdzie chętnych, Matt. Seth jest liderem znanej kapeli. Ty to… ty. A ja i Chrissy jesteśmy siostrami. Na pewno dla kogoś będzie to niezwykle interesujące.

– Powiedziałem ci, że odwiedziłem Bethany. Obiecałem jej, że jeśli zrobi coś głupiego, zwrócę się do Shapiro, żeby znalazł na nią haka i oskubał do ostatniego grosza. Wiesz, że grożenie procesem jest skuteczne.

Hannah zmarszczyła czoło. Nie potrafiłem uspokoić ani jej, ani siebie. A współczucie, które czułem do Bethany, zaczęło zmieniać się w nienawiść.

Gdy zjawiły się główne dania, ledwie spróbowaliśmy naszych artystycznie przyrządzonych posiłków. Hannah piła drugi kieliszek wina.

– Chcielibyśmy zobaczyć kartę deserów – oznajmiłem kelnerowi. Pospiesznie się oddalił i wrócił z kartą. Zerknąłem na kartę. – Dla pani *stout float*. Dla mnie nic.

– Hej, jesteś zbyt spięty. – Zaczęła masować moje dłonie.

Gdybym wypił dwa kieliszki wina, może nie byłbym tak cholernie spięty.

Skrzywiłem się na tę myśl.

– Chciałem, żebyśmy miło spędzili czas – powiedziałem. – Myślałem, że kontroluję całą tę sytuację z Bethany, ale teraz, kiedy wiem, że ona wie o Chrissy…

– Teraz nie masz nad nią kontroli.

– Dobrze ujęte – mruknąłem.

– Ale masz mnie. I nic, co zrobi Bethany, nie rozdzieli nas, zwłaszcza teraz, gdy znamy jej gierki. Więc po prostu spędźmy miło czas.

Hannah energicznie zajęła się swoim deserem. Obserwowałem ją z brodą opartą o dłoń. Byłem zanurzony w swoim mrocznym nastroju, ale po chwili przesunąłem swoje krzesło bliżej niej. Nałożyłem mascarpone na łyżeczkę i włożyłem ją do jej ust. Syrop brandy spłynął po jej brodzie. Oblizała go, a ja ją pocałowałem.

Jej usta były tak słodkie i tak cudownie mnie całowały.

Ponieważ byliśmy sami, złapałem jej udo i przesunąłem na moje kolano. Jej krótka spódnica podjechała w górę, a jej noga musnęła mojego fiuta.

Roześmialiśmy się i odsunęliśmy od siebie.

– Nawet ja nie próbowałbym tego tutaj – powiedziałem. – Nasz biedny kelner gdzieś się czai.

– Czai się w przerażeniu.

– Słucham? – Oblizałem śmietankę z jej warg. Znów się przytuliliśmy, całując się i obmacując.

– Byłeś dla niego nieuprzejmy! – zachichotała. Złączyła brwi, żeby udać srogość. – Chcemy – nie mogła powstrzymać śmiechu, udając męski głos – chcemy zobaczyć kartę deserów! Teraz! Gdzie jest pieprzony deser?

Oparłem się o krzesło, podziwiając rozbawienie Hannah… i to jak rozświetlało jej twarz.

– Wiesz, jestem zaskoczona, że perspektywa jednoosobowej widowni cię niepokoi. – Przesunęła dłonią po swoim podbródku. – Gdzieś czytałam coś o ekshibicjonizmie…

– Nie teraz. – Spiorunowałem ją wzrokiem.

– No tak, jeszcze się nie zgodziłam.

– Jeszcze?

Wzruszyła ramionami i zajęła się swoim deserem. Piękna, psotliwa Hannah… Uśmiechnąłem się do niej.

– Nie musisz się zgadzać – powiedziałem. – Wiesz, że nigdy tego nie zrobię.

Natychmiast na mnie spojrzała.

– Nie?

– Nie. To coś, czego chcę… chciałem spróbować, to wszystko. – Zmrużyłem oczy. – Z tobą.

Wyobrażenie… myśl, że pokazuję Hannah i rozkoszuję się nią na oczach innych, zawładnęła moim umysłem. Zacząłem powoli oddychać. Cholera…

– Chodźmy – szepnęła mi do ucha. – Gorąco tu, a ja jestem pijana.

Zostawałem kelnerowi suty napiwek, co zaaprobowała Hannah.

Trzymając się za ręce, spacerowaliśmy po Denver. Oboje byliśmy nieco pijani. Powiedziałem jej o Marion, agentce nieruchomości, którą poleciła Pam.

– Rozmawialiśmy przez telefon i sprawiła wrażenie bardzo kompetentnej osoby. Podałem jej nasz przedział cenowy i przed weekendem ma przesłać oferty.

– A jaki jest nasz przedział cenowy? – uśmiechnęła się Hannah. – Od miliona do…

– Powiedziałem, że od dwustu pięćdziesięciu w górę.

– Dwieście pięćdziesiąt tysięcy…

– Mhm. To cena za przeciętny dom na przedmieściach. Zadowolona?

– Oczywiście. – Objęła mnie w pasie. Podniosłem jej drobne ciało.

– Cudownie jest cię uszczęśliwiać – szepnąłem przy jej włosach.

Hannah wykorzystała mój dobry nastrój, pytając, czy może zawieźć Chrissy jedzenie, które dla niej kupiłem.

– I czek też – dodała.

– Pewnie. – Wzruszyłem ramionami. – Chyba tak. Chleb pełnoziarnisty i tak okropnie smakuje.

– Kupmy psa, jak będziemy mieć nowy dom. – Machała naszymi złączonymi rękami jak dziecko.

– Dobrze – zgodziłem się – ale zero kotów. Nienawidzę kotów. Pies może być, o ile nie będzie przeszkadzał Laurence'owi.

– Dziewczynkę psa czy chłopca psa?

Wymieniliśmy zaniepokojone spojrzenia. Czy wciąż rozmawialiśmy o psach? Przyspieszyłem kroku, machając ręką.

– On, ona… bez różnicy.

Czułem na sobie wzrok Hannah, ale nie chciałem na nią spojrzeć.

– Matt, ja…

– Proszę, nie teraz. – Dzieci. Chciałem o nich porozmawiać, lecz teraz się bałem tej rozmowy. Co jeśli powie, że ma określony pogląd w tej kwestii i że nie zmieni swojej decyzji?

– Wiem, o czym myślisz – powiedziała i zatrzymała mnie. Usiedliśmy na ławce, obserwując wieczorny ruch uliczny. – Nie jestem gotowa – mówiła ostrożnie.

– Mhm.

– Może nigdy nie będę.

Spojrzałem na nią. Tym razem Hannah unikała kontaktu wzrokowego.

Jej słowa kołatały się w mojej głowie. Nigdy. Siedziałem w milczeniu, zaskoczony, jak bardzo pragnąłem tego, czego ona nie chciała. Małej osóbki stworzonej przez Matta i Hannah. Rodziny. Jasna cholera…

– Myślałem, że… – zacząłem. – No wiesz, kiedyś w przyszłości chcę… dopiero ostatnio to zrozumiałem…

– W sumie to ja wychowałam brata i siostrę.

– Co? – Zmarszczyłem czoło.

– Dobrze słyszałeś. Jay jest młodszy o dziewięć lat, a Chrissy o sześć.

Szczerze mówiąc, myślałam, że to było normalne… dopóki nie poszłam do szkoły średniej i uświadomiłam sobie, że jednak to nie było normalne.

Wzruszyła ramionami.

– Kiedy dorastaliśmy, tata bardzo dużo pracował, a mama miała problemy emocjonalne. Ciałem była w domu, ale duchem… niekoniecznie. Kiedy miałam siedem lat, umiałam zmieniać pieluchy. W wieku dziesięciu lat mogłabym zostać wykwalifikowaną nianią.

– Czy to w ogóle było legalne?

Hannah skinęła.

– Im byłam starsza, tym mama bardziej polegała na mnie. Wracała do domu, a ja karmiłam dzieciaki i kładłam je do łóżka. To mnie, a nie ją pytali, czy mogą wyjść do kolegów, zjeść coś przed obiadem czy obejrzeć telewizję.

– Cholera…

– No właśnie. Kiedy poszłam na studia, Jay i Chrissy byli już samodzielni, a mama rozwiązała swoje problemy. Zaczęła brać leki, znalazła pracę. Ale między dziesiątym a dziewiętnastym rokiem życia – Hannah spojrzała na mnie poważnie – musiałam być dla nich matką, co mi się nie podobało. Nie wiem, czy mając swoje dziecko, czułabym podobnie czy inaczej… olbrzymia odpowiedzialność, całkowita utrata wolności…

– Mhm. – Chwyciłem jej dłonie, które miała splecione na kolanach.

Jej tok myślenia miał sens. Podobnie jak przemożna chęć chronienia Chrissy.

– Ciąża mnie przeraża – mówiła dalej. – Myśl, że coś żywego znajdzie się we mnie? To jest dziwne, boję się tego… Powiedz coś.

– A co mam powiedzieć? – Puściłem jej ręce. – Rozumiem cię.

– Naprawdę? Ale jesteś zmartwiony. Porozmawiaj ze mną.

– Nie ma o czym rozmawiać. – Wpatrywałem się przed siebie.

– Mamy dużo do obgadania. Na przykład… no wiesz… Jesteś przeciwnikiem aborcji? – wyrzuciła z siebie.

– Co? Na Boga nie. Dlaczego pytasz?

– Nie wiem. Może dlatego, że tak zareagowałeś na myśl o aborcji Chrissy. Wiem, że jesteś chrześcijaninem.

– O tak, zacznijmy generalizować – warknąłem.

– Dlaczego jesteś tak przewrażliwiony na punkcie swojej wiary?

– Bo w niewiele rzeczy wierzę – wyrzuciłem z siebie – a tego, co mi zostało, nie powinnaś wykorzystywać, żeby zrobić ze mnie nawiedzonego kaznodzieję, okej? Wiara jest osobistą sprawą.

Wysunęła dłoń z mojej.

– Nie wykorzystuję niczego przeciw tobie. Nie psuj miłego wieczoru.

Zmarszczyłem czoło i spojrzałem na Hannah. Miała rację. Zawsze, kiedy wspominała o mojej wierze, dostawałem szału.

– To… jej wybór – powiedziałem. Bo to był wybór Chrissy. Chociaż jeśli Hannah byłaby w ciąży, nie byłbym tak obojętny.

Kiedyś w żartach nazwaliśmy się ciocią Hannah i wujkiem Mattem.

Niebezpieczne żarty. Wtedy wyobraziłem sobie Hannah z siostrzenicą lub siostrzeńcem na kolanach. Słodki obraz. Jeśli stanie się niemożliwy, będzie to kolejna strata w moim życiu.

– Wyglądasz na nieszczęśliwego. – Dotknęła mojego policzka. – O czym myślisz?

– O niczym – powiedziałem, co ostatecznie może okazać się prawdą.

21. Hannah

Wjechałam ze swoim krzesłem obrotowym do gabinetu Pam, która zasiadała za swoim biurkiem niczym sędzina. Matt siedział naprzeciw niej.

Matt trzymał wydruk *Dotknięcia Świtu*, który był trochę zniszczony po tym, jak rzuciłam nim w niego na balkonie.

Przygryzłam wargę, powstrzymując się od niestosownego śmiechu.

– Zacznę od stwierdzenia rzeczy oczywistej – oświadczył Matt. – Hannah jest zaniepokojona publikacją *Dotknięcia Świtu*. Tym, jak może wpłynąć na nasz wizerunek, moją karierę i tak dalej.

– Uzasadnione obawy – przyznała Pam. – Książka wywoła dużo spekulacji. Twoi przeciwnicy ją pokochają; dostarczysz im wielu powodów, żeby mogli cię nazwać kłamcą. Twoi lojalni czytelnicy też ją pokochają. To wyrazista historia. W każdym razie reakcja będzie głośna, co dobrze wróży sprzedaży.

– Nie o sprzedaż się martwię. – Matt się zgarbił, prostując długie nogi pod biurkiem Pam. Z fascynacją przyglądałam się ich rozmowie. Matt zdawał się nie przejmować opinią Pam, choć wiedziałam, że była dla niego istotna, natomiast Pam okazywała swoją władzę, mimo że wiedziałam, jak bardzo ceni Matta.

Poza tym mój przyszły mąż jest seksowny, gdy prowadzi poważne rozmowy.

Zarumieniłam się i natychmiast wyrzuciłam tę myśl z głowy.

Kiedy wreszcie się przyzwyczaję do przebywania z nim? Może nigdy.

Matt i Pam niespiesznie przerzucali się argumentami, a ja czułam się bezużyteczna. Ignorujcie mnie, jestem tu tylko dekoracją. Westchnęłam za głośno. Oboje zamilkli i spojrzeli na mnie pochmurni. Ups…

Po chwili wznowili przekomarzanki.

– Po prostu sugeruję, że… – Matt wstał.

Pam żywo gestykulowała.

– Mogłeś mi powiedzieć…

– I ryzykować, że powiesz władzom?

– Czy kiedykolwiek powiedziałam cokolwiek komukolwiek?

– Nie o to mi chodzi!

Odchrząknęłam.

Po raz kolejny dwie pary zirytowanych oczu zwróciły się w moim kierunku.

– Mam… pewien pomysł – powiedziałam.

– Nie krępuj się – odrzekła Pam.

Wyraz twarzy Matta złagodniał. Usiadł i chwycił moją dłoń. Uśmiechnęłam się i ścisnęłam jego palce.

– Myślałam o książce – zaczęłam – której publikacji nie do końca chcę. – Zerknęłam na Pam. Patrzyła na nasze złączone ręce z pewną dezaprobatą. – Lecz wiem, jak ważne jest to dla Matta. Wiem również, że wszyscy, którzy ją przeczytają, będą przekonani, że opisuje prawdziwe wydarzenia, a nie sądzę, żebyśmy mogli zaryzykować i jawić się w oczach ludzi jako osoby, które okłamały media. Nie w tak śmiały sposób, bez wytłumaczenia się. Zatem proponuję, żebyśmy opublikowali książkę z zastrzeżeniem. Oficjalnym oświadczeniem. Myślę o czymś więcej niż standardowym „wydarzenia przedstawione w książce są fikcyjne".

– Nie sądzisz, że to jedynie zwróci uwagę na problem? – zauważył Matt. – No wiesz, ludzie zaczną myśleć, że martwimy się o odbiór książki.

– I tak będą o tym myśleć – stwierdziła Pam. – O jakim oświadczeniu myślisz, Hannah?

– Czymś szczerym. Konkretnym. Hm… no wiecie „autor i wydawca niniejszej książki są świadomi, że przeczy ona rzeczywistym wydarzeniom". I moglibyśmy powtórzyć, że to tylko sfabularyzowany przebieg wydarzeń przedstawiony dla rozrywki czytelników.

Pam i Matt spojrzeli na mnie w zamyśleniu.

– To… nie taki zły pomysł – powiedział Matt.

Pam stukała palcami o biurko.

– Na pewno rozwiązałby kilka spraw.

– I nie musielibyśmy nic więcej dodawać. – Wzruszyłam ramionami. – Nasze podejście do tej sprawy byłoby wydrukowane w każdym egzemplarzu książki, a ludzie albo by się z tym zgodzili, albo nie.

Po spotkaniu Matt kręcił się po moim gabinecie. Wyglądał bosko. Pocałowałam go i rozkoszowałam się jego uwagą przez całe pięć minut, w czasie których wsunął we mnie palec i podniósł mnie z biurka.

Drzwi były zamknięte, ale przerwałam pieszczoty, odpychając go.

– Żadnego seksu w pracy – szepnęłam. – Tamto było jednorazowym wybrykiem.

– Mhm, rozumiem. – Oblizał do czysta swój palec.

– Ej! – Pociągnęłam jego włosy. – Jesteś niegrzeczny.

– Najgorszy.

Trzymał mnie przez chwilę w uścisku – nigdy nie będę miała dość jego ramion – i gładził moje plecy. Jednak dobrze wiedziałam, że nie złagodzę niecierpliwości, która leżała w jego naturze.

– Zaimponowałaś Pam – powiedział. – I mnie.

– Tak? – uśmiechnęłam się promiennie.

– Mhm. Wciąż mi imponujesz.

Spojrzałam na Matta od stóp do głów.

– Ty też. – Roześmieliśmy się i wreszcie szturchnęłam go w kierunku drzwi. – Idź pisać. Wiem, że o tym myślisz.

– To takie oczywiste?

– Dla mnie tak. Poza tym chcę przeczytać kolejny rozdział. – Przesunęłam obcasem po podłodze. – Chociaż cię nie zmuszam. Wiem, że chcesz napisać także o innych rzeczach.

– Czyżby? – zaśmiał się i wyszedł.

Po pracy wpadłam do mieszkania po jedzenie, które Matt kupił dla Chrissy. Szybko zjedliśmy obiad, resztki pizzy, i Matt niechętnie wypisał czek.

– Pięć tysięcy? – Wpatrywałam się w sumę.

– To naprawdę niewiele.

– Nie sądzę, żeby na razie miała dużo wydatków… – Zawahałam się nad słowami „związanych z dzieckiem”. Matt po wczorajszej rozmowie o dzieciach zaczął się zachowywać dziwnie. Potem zamknął się w sobie. Nie chciałam znów go zdenerwować.

Jasno i wyraźnie powiedziałam mu, co miałam do powiedzenia.

Może nigdy nie będę gotowa na dzieci. Rodzenie i wychowywanie dzieci mnie przerażało.

– Powinna zdrowo się odżywiać. Żywność ekologiczna nie jest tania. No i w końcu będzie potrzebowała jednych z tych – machnął ręką – brzydkich spodni z elastycznym pasem… – Zamilkł, spoglądając pochmurnie na opakowanie po pizzy.

Mhm, jest uroczy. Pocałowałam go w policzek.

– Chcesz pójść ze mną?

– Wolałbym dojść z tobą niż pójść – uśmiechnął się. – Nie. Wiesz, że nie chcę. Idź, zanim zmienię zdanie o pomaganiu twojej siostrze.

– Nie zmienisz zdania. – Wtuliłam się w niego. – Jesteś zbyt kochany.

– Tylko dla ciebie.

Pomógł mi zanieść torby z jedzeniem do samochodu i patrzył, jak odjeżdżam. Zawsze wyglądał na zrozpaczonego, kiedy wychodziłam do pracy czy po prostu jechałam załatwić coś na mieście. Widok ten smucił mnie, jak i rozczulał.

Patrzyłam, jak jego postać zmniejsza się we wstecznym lusterku.

Potem skręciłam i zaczęłam za nim tęsknić.

– Uspokój się – mruknęłam. Z tablicy rozdzielczej wpatrywała się we mnie pluszowa wiewiórka. Prezent od Matta.

Eh, Matt, przez ciebie się rozklejam.

Jechałam do domu rodziców z wiewiórką na kolanach.

Umówiłam się z Chrissy, że spotkamy się na podwórzu, aby uniknąć mamy i taty, ale nikt nie otworzył, kiedy zastukałam w tylne drzwi. Nacisnęłam klamkę. Zamknięte.

Cholera, wszystko byłoby łatwiejsze, gdyby Chrissy powiedziała o ciąży rodzicom. Ciekawe, czy w ogóle im powie.

Zadzwoniłam. Otworzył tata. Uściskaliśmy się na schodach.

Przycisnął mnie odrobinę dłużej i mocniej niż zazwyczaj. Zmarszczyłam czoło, kiedy się odsunęłam.

– Wszystko w porządku, tato?

– Po prostu stęskniłem się za swoją córeczką – powiedział. Zalało mnie poczucie winy. Muszę częściej wpadać do domu.

– Chrissy jest w domu?

– Nie. – Tata wbił wzrok w podłogę. Stroje Chrissy, jej zawód… niemal wszystkie jej wybory rozczarowywały naszego ojca. – Myślałem, że rzuciła tę pracę – mówił o striptizie – ale poszła tam z jakimś facetem i pewnie robi rzeczy, o których nie chcę nawet myśleć.

Jakimś facetem?

– Tato, muszę lecieć. Niedługo wpadnę. – Cmoknęłam go i wróciłam pędem do swojej hondy.

Zadzwoniłam do Chrissy w drodze do Boulder.

– Han? – odebrała telefon. W tle słyszałam muzykę i rozmowy.

– Jesteś w klubie? Naprawdę?!

– Taak. Jakiś problem?

– Miałyśmy się spotkać w domu. Mam…

– Nie, nie dzisiaj. W czwartek wieczorem. – Ton głosu Chrissy mówił mi, że piła.

– Dziś jest czwartek – syknęłam.

– Musiałam wyjść. Seth przyjechał. Uwierzysz? – Z głosu mojej siostry emanował podziw. Kiedy mówiła o Secie Skyu zmieniała się z cynicznej dziewczyny w zakochaną fankę.

Ręka zadrżała mi na kierownicy.

Rozłączyłam się i rzuciłam telefon na siedzenie pasażera. Mattowi pewnie by się to nie spodobało, ale musiałam spotkać się z siostrą. Musiałam ją chronić.

Zaparkowałam i szybkim krokiem ruszyłam przed siebie, pokazując dowód przy wejściu do klubu. Różowo-czerwone światła, dudniąca muzyka i zapach alkoholu zmieszany z perfumami przywróciły wspomnienia mojej wizyty z Mattem. Przystanęłam i zamknęłam oczy. Boże, ledwie go wtedy znałam… był zniewalającym nieznajomym… tamtego wieczoru w restauracji, a potem w klubie sprawiał wrażenie niezwykle opanowanego.

Dopiero potem poznałam go lepiej. Zraniony Matt. Słodki Matt. Wrażliwy Matt. Kochałam każdą część jego osobowości; tę dobrą i tę złą.

– Wyglądasz, jakbyś śniła o czymś przyjemnym – szepnął mi ktoś do ucha.

Nie otworzyłam oczu. Policzyłam od dziesięciu do jednego.

Potem spojrzałam na Setha.

– Kto potrzebuje przyjemnych snów? – spytałam. – Moje życie jest przyjemne.

– Szczęściara.

Wpatrywaliśmy się w siebie, oceniając się nawzajem. Boże, Seth nie wyglądał dobrze. Ciemne włosy związał w kucyk, co jedynie podkreśliło ostre rysy jego twarzy. Schudł. I to wyraźnie.

Miał siniaki. Zauważyłem też lśniący blask w jego oczach. Był pijany lub naćpany, lub jedno i drugie.

Powędrowałam wzrokiem po jego ciele, aż do butów. Jego ubrania – szara koszulka i dżinsy – były czyste, ale luźno zwisały na szczupłym ciele.

– Chcę porozmawiać – powiedziałam – ale nie tutaj.

Seth wzruszył ramionami i poszedł w kierunku wyjścia, jego smukłe ciało wtopiło się w tłum.

Zobaczyłam, że Chrissy siedzi w loży z tancerką. A przynajmniej z kimś, kto wyglądał na jedną z tutejszych tancerek. Pomiędzy nimi stały trzy kieliszki.

– Pijesz. – Spojrzałam z niezadowoleniem na siostrę.

– Tak. Tylko jeden long island.

– Cześć! – przywitała się jej koleżanka, którą zignorowałam.

– Jeden to zdecydowanie za dużo, jeśli zamierzasz… – Zacisnęłam usta, choć miałam ochotę wykrzyczeć: Jeśli zamierzasz urodzić to dziecko. – Jeśli zamierzasz prowadzić, Chrissy… – Absurdalnie mocno podkreśliłam słowo

„prowadzić”. – Nawet jeden drink może spowodować nieszczęście.

– Sądzę, że troszeczkę alkoholu nie zaszkodzi.

– Prowadzić? Przecież Seth cię tu przywiózł? – wtrąciła się jej głupiutka koleżanka.

– Zamknij się. – Spiorunowałam ją wzrokiem.

– O co, do diabła, ci chodzi? – spytała Chrissy. – Jeśli zamierzasz zachowywać się jak wredna suka, nie mam zamiaru z tobą rozmawiać. Doskonale się bawię, więc nie zrzędź jak twój facet.

Cała się zagotowałam.

Wyobraziłam sobie, jak wylewam drinka na twarz siostry. Wybiegłam z klubu, zanim faktycznie mogłabym to zrobić. Przed wejściem nabrałam haust letniego powietrza, ale dym papierosowy zaczął drapać moje gardło. Odkaszlnęłam i rozejrzałam się za palaczem.

No oczywiście, cholerny Seth Sky.

– Ciężki wieczór? – Uniósł brew.

– Najwięcej cię to obchodzi. – Obróciłam się. Nie chciałam na niego patrzeć. Oboje doskonale pamiętaliśmy, co między nami zaszło, i oboje przez to cierpieliśmy.

– Obchodzi mnie to, Hannah.

Objęłam się.

– Kiepsko wyglądasz.

– Dzięki.

– Wiesz, że tak jest. Dlaczego po prostu nie zadbasz o siebie?

Zerknęłam przez ramię płonącym wzrokiem.

Pokręcił głową.

– Nie wiem.

– Ciężko na ciebie patrzeć. Wiem, że nie dogadujecie się z Mattem, ale jesteście tacy sami. Autodestrukcyjni i niedorzecznie uparci. I… – Poczułam ucisk w gardle, mój głos zadrżał. Nigdy nie potrafiłam mówić, kiedy byłam wściekła lub smutna. Tak naprawdę chciałam przeprosić go za to, że pomogłam mu się zranić, zabawiając się z nim, mimo że moje serce należało do Matta, ale nie mogłam wydusić z siebie tych słów.

– Pozwoliłbym ci zająć się sobą – powiedział. Łatwo mu mówić; był równo popieprzony. Oparł się o ścianę i zaciągnął papierosem. Obserwował mnie spod zmrużonych, ciemnych oczu, po czym wskazał w kierunku klubu. – Wątpię, czy mała potrafi to zrobić.

Mała, czyli moja siostra.

– To ona potrzebuje opieki – powiedziałam – nie na odwrót.

– Spróbuję.

– Dlatego siedzi tam i pije? Boże, chciałabym cię nienawidzić. Naprawdę. Nienawidzę cię za to, że spieprzyłeś jej życie.

– Sama chciała spieprzyć sobie życie. – Seth wypuścił powietrze. – Jeśli nie ze mną, to z Wileyem albo z innym kolesiem. Dziewczyna jest nieokiełznana… Hannah. – Sięgnął ręką, żeby mnie dotknąć. Z jego słów sączył się sarkazm. – Przyszła do mnie… ja nie…

– Nie chcę tego wiedzieć. – Odsunęłam się od jego dłoni.

– Ale ja chcę, żebyś wiedziała. Tak było. Ty wyszłaś, ona przyszła do mojego pokoju…

– Nie. – Zakryłam uszy. Kiedy przestał mówić, opuściłam ręce.

Jak długo tak stałam? Zaczęłam szukać telefonu, ale przypomniałam sobie, że zostawiłam go w samochodzie.

Grupa ludzi weszła do klubu.

– Dobrze się wtedy bawiliśmy – powiedział Seth. – Mam na myśli czas po nabożeństwie… jak pojechaliśmy do baru… uciekliśmy. – Roześmiał się. – Była zima, prawda? Cholernie zimno. Naprawdę myślałem, że Matt nie żyje. – W jego słowach rozbrzmiewał smutek, nie gorycz. – Trudno mu wybaczyć.

Wyciągnęłam z kieszeni pognieciony czek i podałam go Sethowi.

– Chce jej pomóc.

– Słyszałem coś innego. – Seth rozłożył czek i spojrzał na niego z niezadowoleniem.

– Był wściekły. Już się uspokoił.

– Dzieci wyprowadzają go z równowagi. Powinnaś o tym wiedzieć. – Po krótkim wahaniu schował czek. – Dam go jej. Robimy… testy na ojcostwo. Wiesz, DNA. Są bezpieczne. Pieniądze pójdą na badania i inne potrzebne rzeczy…

– Co do diabła tu się dzieje?! – Chrissy stanęła w drzwiach klubu. Instynktownie odsunęłam się do Setha.

– Próbujemy ustalić, jak ci pomóc – powiedział.

– Taa, pewnie. – Spojrzała na Setha. – Daj mi papierosa.

– Chris, ona chce ci pomóc. Matt wypisał ci czek…

– No proszę, bronisz jej. – Nozdrza Chrissy się rozszerzyły. – Nie chcę jego pomocy. Możesz dać mi cholernego papierosa?

– Nie – odpowiedział. Rzucił mi niezadowolone spojrzenie. – Hannah, sądzę, że powinnaś już iść…

Ja? Iść? Chrissy była moją siostrą.

Z napływającymi do oczu łzami ruszyłam w kierunku samochodu, wpadając na pijanych nieznajomych. Ostrym szarpnięciem otworzyłam bagażnik i wyjęłam reklamówki z jedzeniem, po czym wróciłam do kłócącej się z Sethem Chrissy.

– W twojej sytuacji nie możesz sobie pozwolić na przebieranie w osobach, które chcą ci pomagać. – Położyłam jedzenie u stóp Chrissy. – Matt kupił to dla ciebie, żebyście z dzieckiem byli zdrowi.

Wbiła we mnie wzrok.

– Matt jest krytykującym wszystko dupkiem, a tobie niewiele do niego brakuje. – Kopnęła najbliższą reklamówkę. Coś w środku pękło. Wyobraziłam sobie Matta robiącego zakupy… kręcącego się po alejce, wpatrującego się w pełnoziarniste chleby i z typową dla siebie irytacją oceniającego każdy bochenek. Schyliłam się, żeby odsunąć reklamówki od Chrissy.

Coś śliskiego spłynęło na moją koszulę.

Rozbite jajko.

Wstrzymałam oddech. Łzy napłynęły do moich oczu. Usiłowałam je powstrzymać, ale spłynęły strugą. Przeklęłam pod nosem, ocierając policzki rozmazanym jajkiem.

Objęły mnie silne ramiona. Seth pomógł mi się wyprostować.

– Dziękujemy za jedzenie. Zostaw je, zajmę się nim. Gdzie masz samochód?

Wskazałam ręką. Zaprowadził mnie z dala od świateł i smrodu klubu.

– No oczywiście! – zawołała Chrissy. – Pomóż biednej Hannah!

Seth usadowił mnie za kierownicą mojej hondy civic. Siedziałam tam, mamrocząc, mokra od łez i jajka. Nachylił się nade mną i sięgnął na siedzenie pasażera po mój telefon.

– Matt dzwonił do ciebie – oznajmił. – Sądzę, że powinnaś do niego oddzwonić.

Na myśl o złości Matta (w końcu byłam z Sethem, którego zabronił mi widywać) zalała mnie nowa fala łez.

– Hannah, uspokój się. Ja… – Mój telefon zaczął dzwonić. – To Matt. – Kątem oka widziałam, że podaje mi telefon, ale jedynie łkałam i pociągałam nosem. Skąd we mnie te emocje? Poczucie winy… zdezorientowanie… strach. O Boże, Matt będzie wściekły.

– Możesz odebrać? – spytał Seth.

Energicznie pokręciłam głową.

Obrócił się i przesunął palcem po ekranie. Przysunął telefon do swojego ucha.

– Cześć, Matt.

22. Matt

Nie czekałem, aż taksówkarz wyda resztę, i wybiegłem na ulicę. Honda Hannah stała na miejscu parkingowym. Widziałem ją za kierownicą. Zero śladu Setha i Chrissy.

Pobiegłem do niej.

Drzwi od strony kierowcy było otwarte, więc wyciągnąłem ją i wziąłem w ramiona.

– Przepraszam – wyszeptała.

– Niepotrzebnie. Co do diabła się stało? – Wpatrywałem się w jej zaczerwienione oczy, suche policzki i poplamioną koszulkę. Seth nie podał mi szczegółów przez telefon, a ja nie słuchałem uważnie. „Hannah zaparkowała pod klubem. Nic jej nie jest, ale się rozkleiła. Sądzę, że powinieneś po nią przyjechać".

Miałem mu za złe, że jest w Kolorado.

Groziłem mu.

Porozrzucałem rzeczy w salonie.

I krzyczałem do telefonu, nawet jak się rozłączył.

– Pojechałam do rodziców, żeby się spotkać z Chrissy – wymamrotała cicho Hannah – a tata powiedział, że jest tutaj z jakimś kolesiem. Wkurzyłam się, bo wiedziałam, że chodzi o Setha. Chrissy piła. Gadała jak szalona. Matt, ona mnie nienawidzi.

Głośno łkała. Objąłem jej twarz.

– Cii, spokojnie. Już nie płacz. Wszystko w porządku. Pojechali już?

– Tak. Seth – otarła nos – chciał zostać ze mną, ale kazałam mu odjechać, bo… – Spojrzała na mnie załzawionymi oczami.

– Dobrze zrobiłaś – mruknąłem. – Jasna cholera, Hannah… – Zacisnąłem zęby.

Staliśmy na chodniku wtuleni w siebie i delikatnie się kołysaliśmy.

– Kopnęła twoje zakupy – szepnęła. Na te słowa omal znów się nie zalała łzami. Szeptałem jej do ucha, że wszystko jest w porządku i że już po wszystkim.

– To przez hormony. Jest zdezorientowana. Nie myśl teraz o tym. Daj mi kluczyki. – Delikatnie usadowiłem Hannah na miejscu pasażera. Zapiąłem jej pasy. Nie protestowała. Ze zdumieniem dotknęła moich dłoni i przedramion, jakby moja delikatność była cudem.

Może i była.

Najchętniej bym w coś przywalił.

Kiedy ruszyliśmy z powrotem do Denver, włączyłem playlistę w telefonie. Dźwięki *Wedding Song* Yeah Yeah Yeahs wypełniły samochód, pomasowałem udo Hannah. Przez większość drogi milczała, wyglądając przez okno. Wyjawiła mi trochę więcej szczegółów: Seth sprawiał wrażenie naćpanego, ale szczerze zatroskanego Chrissy, robili test na ojcostwo, Hannah dała mu czek. Nie nalegałem na więcej informacji.

W mieszkaniu rozebrałem ją i wzięliśmy wspólny prysznic.

Zerkała na mnie ukradkiem.

– Wszystko jest w porządku – zapewniałem ją raz po raz. Umyłem jej włosy. Pogładziłem ciało, nic więcej. Potem zrobiliśmy kawę i usiedliśmy na kanapie.

Dmuchnąłem na gorący kubek, posyłając w jej kierunku strużkę pary. Uśmiechnąłem się.

– Kawa o północy. Jak w jakieś kiepskiej piosence, prawda?

Uśmiechnęła się do mnie i skinęła głową.

– Ptaszyno, porozmawiaj ze mną.

– Martwię się o niego…

Przełknąłem łyk kawy. Oparzyła mój język. Wściekłość, którą przez ten cały czas próbowałem okiełznać, rozpaliła się na nowo. Zbierają się burzowe chmury.

– Bo był naćpany?

– Okropnie wyglądał – powiedziała. – Wychudzony, nieszczęśliwy. W takim stanie nie pomoże Chrissy. Sam potrzebuje pomocy. A to, jak ona nim rządzi…

– Nie przekonasz mnie. Chcę, żeby zniknął. Nasza pomoc jej wystarczy.

– Nie mówię o niej. – Hannah postawiła kubek z kawą na ławie. – Mówię o twoim bracie. Pomocy, której twój brat potrzebuje.

– Do cholery, to nie mój problem.

– Byłbyś martwy, gdyby Nate stwierdził, że nie jesteś jego „problemem”.

– O co ci do cholery chodzi? – Odsunąłem się od niej. – Twoja siostra sprawdza granice mojej cierpliwości. Nie rozumiem, do czego zmierzasz. Sugerujesz, że powinienem coś zrobić dla Setha? Może zasiłek dla nich obojga?

– Boże. – Pokręciła głową. – Nieważne.

– Nie, proszę, oświeć mnie. Muszę mieć na twarzy wypisane frajer. Powiedz

mi, jak mam pomóc bratu, który napastował moją dziewczynę i zaciążył jej siostrę.

– Nie napastował mnie. Mówię ci to po raz setny. Zraniłeś go i przeraziłeś, pozorując swoją śmierć. Kiedy wreszcie to przyznasz? Jakbyś się czuł, gdyby Nate zrobił ci coś takiego? Seth też stracił rodziców. – Hannah wstała, wyraźnie zbierając się na odwagę. – Widziałam, jak cierpiał na nabożeństwie. To naprawdę go rozbiło. Jestem pewna, że podobnie jak ty ma bzika na punkcie utraty bliskich i…

– Bzika. – Wstałem, chcąc zachować większą odległość od niej. Odsunąłem się i spojrzałem na nią chłodno. – Bzika?! – powtórzyłem.

– Okej, źle to zabrzmiało. Wyluzuj. Wiesz, o czym mówię.

– Wyluzuj?

Machnęła rękami.

– Zapomnij. Nie da się z tobą rozmawiać, kiedy się tak zachowujesz.

Oparłem się o ścianę, żałując, że nie mam pod ręką papierosa. Rano wyrzuciłem paczkę. Musiałem rzucić palenie dla Hannah, która właśnie użyła śmierci moich rodziców przeciwko mnie… w obronie Setha.

– Idź spać – powiedziałem.

– Idę, ale nie dlatego, że ty tak mówisz. Nie jestem dzieckiem.

– Nie? Ale z radością zachowujesz się jak dziecko, kiedy chcesz, żeby się tobą zająć.

Zrobiła się czerwona i wbiła wzrok w podłogę.

– Nie ma się czego wstydzić, ptaszyno. – Podszedłem do niej i ująłem jej twarz. Zmusiłem ją, żeby spojrzała na mnie. W jej oczach rozbłysnął opór i lekkie zaniepokojenie. – Po prostu pamiętaj, kto cię kocha. Pamiętaj, kto o ciebie dba. – Przesunąłem kciukiem po jej wardze. – Idź spać.

Tamtej nocy biegałem tak, jak wtedy gdy Hannah zerwała ze mną w kwietniu: przekroczyłem granice zmęczenia i bólu, aż zawładnęło mną otępienie.

Wszystko może cię zniszczyć. Nie tylko ostre przedmioty, narkotyki czy alkohol. Także aktywność fizyczna, kreatywność, ambicja i pożądanie. Miłość. Czym jest miłość, jeśli nie niszczącą siłą?

Przez moment nierozwagi Hannah mogła mnie zniszczyć.

Lecz jest łagodna, napisałem, gdy po powrocie z biegania od razu usiadłem za biurkiem. Pot ściekał z mojej twarzy. Czułem wszechmogące pragnienie, aby ująć Hannah w słowach i ją zrozumieć. Mówiła o moich rodzicach i Secie. Widziałem ich twarze. Hannah jest niczym ptaszyna. Silna i delikatna. Tak mało

o niej wiem.

23. Hannah

W piątkowy ranek zachowywaliśmy się, jakbyśmy się w ogóle nie pokłócili.

Prawie uwierzyłam, że tak było.

Wczoraj wkroczyłam na grząski teren, poruszając temat jego rodziców, a on stał się niedostępny jak Fort Knox. Koniec dyskusji. Koniec miłego wieczoru.

– Miłego piątku – powiedział, kiedy wycieraliśmy się ręcznikiem po prysznicu.

– Nawzajem. – Uścisnęłam go mocno. Wiedziałam, że Matt komunikuje się przez fizyczność, a uścisk może znaczyć więcej niż dziesiątki przeprosin.

Jego półtwardy fiut dotknął mojego brzucha. O Boże.

Jeśli szybko się ubiorę… może moglibyśmy…

Zdjęłam z niego ręcznik, na co roześmiał się niechętnie.

– Cześć – szepnęłam, obejmując palcami jego fiuta.

– Cholera. – Złączył dłonie za głową. Delikatnie go dotknęłam. Czy kiedykolwiek znudzi mi się to, sposób, w jaki na mnie reagował? Jakby miał broń przystawioną do głowy.

Zrzuciłam z siebie ręcznik i przycisnęłam cipkę do zimnego marmurowego rogu umywalki.

– No dalej – powiedział, wpatrzony w złączenie moich ud. – Pokaż, jaka jesteś mokra.

Lubił takie małe pokazy, a ja mimo czasem paraliżującej nieśmiałości lubiłam je robić. Zadowoliłam go ręką i przesuwałam swoim ciałem po zaokrąglonym rogu umywalki. Po chwili zadrżał w moim uścisku, odsunął mnie od umywalki i zajął się mną swoimi wprawnymi rękami. Długimi i pokrytymi żyłami rękami, które uwielbiałam. Palcami, które cudownie bawiły się moją łechtaczką. Które śmiało, zaborczo i niemal nieostrożnie wchodziły we mnie. Jakby ta część mojego ciała było jego.

W drugim lustrze obserwowałam, jak się pieściliśmy i dochodziliśmy. Matt był pierwszy, zalewając jasnym strumieniem mój brzuch, a po chwili moja przyjemność ściekała po jego dłoniach.

Z tymi wspomnieniami poszłam do pracy.

W południe Matt przesłał mi e-mail.

Temat: Fwd: Oferty
Nadawca: Matthew R. Sky Jr.
Data: piątek, 4 lipca 2014
Godzina: 12:08

Kto do diabła pracuje w Święto Niepodległości? Tylko moja przyszła żona pracoholiczka.

Dzięki za pomocną dłoń dziś rano.

No dobra, słaby tekst…

Marion właśnie przesłała oferty. Kilka wygląda ciekawie. Może nam je pokazać już w poniedziałek. Jakieś uwagi?

Poza tym przesyłam rozdział 4. Mam nadzieję, że ci się spodoba.

Matt

Załącznik: BEZNAZWY.doc

Zaczęłam czytać rozdział Matta, zanim zerknęłam na oferty. Grunt to mieć priorytety w życiu.

Zaczął od umieszczenia wpisu ze swojego pikantnego dziennika, EKSHIBICJONIZM, który mnie podniecił, przeszył dreszczem pożądania i zaniepokoił.

Pisał o… Zmarszczyłam czoło i zaczęłam czytać. Hm, coś poczuł, kiedy przejeżdżał obok domu moich rodziców? Czy to była ta noc, kiedy mi się oświadczył? Pisał o czymś między wierszami.

Zamknęłam dokument w Wordzie z przemożnym przeczuciem, że coś mi umykało.

Lub co gorsza wolałam coś zignorować.

Oferty, które przesłała Marion, zawierały zarówno przystępne cenowo domki z dwiema sypialniami, jak i dziesięciopokojowe niesamowicie drogie rezydencje.

Lecz niesamowicie drogie były dla nas przystępne.

Nie umknęło mojej uwagi, że większość ofert miała w cenie sześć zer. W zasadzie tylko trzy domy, które proponowała Marion, wyglądały na rozsądne dla dwuosobowej rodziny.

Rozdział Matta przez cały dzień kołatał się w mojej głowie. Gdy czytałam i

odpowiadałam na e-maile, myślałam nad słowem ekshibicjonizm i o tym, jak moglibyśmy do niego podejść.

Dlaczego w ogóle się nad tym zastanawiałam? Usiłowałam ignorować tę myśl, ale wciąż powracała.

Jak to zorganizować?

Kto obserwuje ludzi uprawiających seks? Podglądacze. Ale oni robią to w ukryciu.

Moje myśli powędrowały do klubu Dynamit, gdzie rok temu Matt obserwował tańczącą dla mnie striptizerkę. Zadrżałam. Wtedy byliśmy podnieceni.

To jest to!

Klub. Striptizerki! Z pewnością przynajmniej jedną z tancerek kręci ekshibicjonizm. Wiedziałam, że niektóre zajęły się striptizem, ponieważ znalazły się na dnie, ale inne widocznie czerpały radość z pracy… z pokazywania swojego ciała i zabawy nim.

Zaczęłam się zastanawiać, jak mogłabym sformułować taką prośbę… No bo ja i mój narzeczony… Cholera! Naprawdę to planowałam?!

Wpatrywałam się w swoje kolana, zastanawiając się, czy do reszty zgłupiałam. Nie wiedziałam, gdzie kończą się żądze Matta, a gdzie zaczynają moje, ani czego sama chciałam, a co chciałam mu po prostu dać.

Tego dnia pracowałam osiem godzin, nadrabiając stracony czas w kwietniu.

Matt zasypywał mnie perwersyjnymi SMS-ami: „Wiem, że jesteś sama w pracy. Jesteś sama, prawda? Pamiętaj, dziś jest czwarty lipca. Moje ręce mają plany związane z twoją…”

O Boże, Matt!

Budynek był niesamowicie cichy, kiedy z niego wychodziłam. Mój trampek zapiszczał na podłodze lobby, strasząc mnie.

„Jadę do domu”, napisałam Mattowi.

Na zewnątrz wiatr rozwiewał kartki, które wsunęłam pod pachę. Granatowoszare chmury zebrały się nad miastem. Zapach świeżego powietrza wypełnił moje nozdrza.

Podbiegłam w stronę samochodu, ale kilka metrów od niego, stanęłam jak wryta.

Co do cholery?!

Na przedniej szybie mojej hondy znajdował się biały napis: DZIWKA.

Bethany.

Natychmiast rozpoznałam jej pismo, ale zażenowanie wzięło górę nad złością. Rozejrzałam się dookoła. Dzięki Bogu, że było święto i zbierało się na burzę.

Ulica była pusta.

Podeszłam do samochodu i przejechałam kciukiem po farbie. Była sucha, ale świeża, sądząc po unoszącym się chemicznym zapachu.

Ścisnęło mnie w sercu. Dotknęłam drzwi i się zawahałam. A co jeśli nie poprzestała na napisie? Co jeśli majstrowała przy hamulcach?

Kropla deszczu spadła na moje czoło.

Wyciągnęłam telefon i zmusiłam ciało, aby się rozluźniło. Jeśli zadzwonię do Matta, resztę dnia spędzę na komisariacie, Matt będzie wisiał na telefonie z Shapiro, ja będę musiała wypełniać nieskończoną ilość dokumentów, a policjanci będę robili zdjęcia mojego samochodu.

Samochód dziwki.

Nie… ma… mowy…

Znalazłam Chrissy w kontaktach i wybrałam jej numer.

Wypożyczony srebrny lincoln Setha zatrzymał się przy krawężniku.

Wyskoczył z niego.

Nie widziałam Chrissy na miejscu pasażera i, o dziwo, mi ulżyło.

– Jestem sam – powiedział Seth, ciężko dysząc. Piętnaście minut minęło, odkąd zadzwoniłam do Chrissy, która obiecała wziąć taksówkę. Nie wspominała wczorajszego wieczoru. Jej głos był cienki i cichy:

– Nie martw się, coś wymyślimy.

– Gdzie jest Chrissy?

– W domu. – Seth kaszlnął w ręce. Czarna koszulka i ciemne dżinsy podkreślały ziemisty ton jego cery. – Chciała powiedzieć waszym rodzicom o… no wiesz…

– Powiedziała? – Zmarszczyłam czoło. Nic dziwnego, że Chrissy była przygaszona.

– Tak, powiedzieliśmy. Dlatego została. Chce urodzić dziecko.

– Jak zareagowali moi rodzice?

Deszcz zaczął padać, skręcając moje loki. Hulający wiatr tłumił nasze głosy.

– Raczej dobrze! – krzyknął Seth. – Nie martw się nimi. – Spojrzał na mój samochód, a potem podbiegł do lincolna i wziął z siedzenia plastikowy dzbanek i gąbkę. Chlupnął mydlaną wodę na moją przednią szybę i zaczął ją czyścić.

Napis nie schodził.

Skrzywił się i zaczął pocierać intensywniej gąbką. Biała litera D zaczęła blaknąć.

– Dzięki Bogu – westchnęłam. – Mogę ci pomóc? Chcę pomóc.

– Po prostu wsiądź do samochodu. Zmokniesz.

– Ty też.

– Wsiadaj do pieprzonego samochodu, Hannah. – Zakasłał głośno.

– Poszukaj pomocy, Seth.

Wyglądał na wyniszczonego i zirytowanego. Cień mężczyzny, którego spotkałam pięć miesięcy wcześniej.

Pamiętałam tamtego mężczyznę. Pamiętałam, jak kpił ze mnie w domu Nate'a, jak zaatakował na cmentarzu Aarona Snowa, jak grał na fortepianie na scenie i śpiewał pięknym, chropowatym głosem. Pamiętałam jego dobroć i dzikość, które przypominały mi Matta.

Dobroć i wściekłość, dwie ścierające się siły.

Deszcz zaczął zacinać, kłując moją twarz zimnymi kroplami.

– Boję się wsiąść do środka – wyjąkałam.

Seth zdołał zmyć D i połowę Z z szyby.

Spojrzał na mnie łagodniej. Odstawił dzbanek i gąbkę i odprowadził mnie od samochodu. Przez chwilę stał blisko mnie, trzymając moje ramię.

– W porządku? – spytał.

Skinęłam.

Wskazał głową napis.

– Jedna z psychofanek Matta?

Spuściłam głowę.

– Coś w tym rodzaju.

– To słowo to nie o tobie. Za nic na świecie.

Otworzył drzwi. Nic nie eksplodowało i powoli zaczęłam się uspokajać.

Seth podniósł maskę i rzucił okiem na silnik. Potem ukląkł i sprawdził resztę przewodów.

– Wsiadaj! – zawołał. – Wszystko wygląda w porządku.

Przez minutę kręciłam się bezużytecznie przy samochodzie, aż wreszcie siadłam za kierownicą. Zaczęło lać jak z cebra. Skuliłam się w samochodzie, podczas gdy Seth Sky zawzięcie skrobał litery IWKA.

Kiedy szyba była czysta, polał resztę mydlanej wody dookoła wycieraczek, spłukując resztki białej farby. Deszcz usunął mydlaną warstwę z mojego samochodu. Seth zrobił gest przekręcania kluczyka, na co odpaliłam samochód. Silnik cicho zamruczał. Odetchnęłam z ulgą.

Seth podniósł kciuki. Uśmiechnęłam się i zrobiłam to samo. Boże, musiał być przemoczony do suchej nitki.

Mój telefon oznajmił nadejście SMS-a. Zerknęłam na ekran. Cholera, Matt.

„Gdzie jesteś? Wszystko w porządku?”

Napisałam odpowiedź.

„Przepraszam, chciałam przeczekać deszcz. Chyba mi się nie uda. Do zobaczenia wkrótce. Kocham cię”.

Gdy podniosłam wzrok, zobaczyłam tylne światła lincolna.

Seth odjechał bez słowa pożegnania.

Jechałam wolno do domu. Koła przesuwały się po mokrej jezdni, a deszcz nie ustawał padać. Na parkingu dałam sobie kilka minut, żeby pomyśleć o Bethany, wybaczyć jej i pomartwić się o Setha. Wbrew zdrowemu rozsądkowi napisałam do Nate’a.

„Martwię się o Setha. Jest w mieście, żeby pomóc mojej siostrze. Nie wygląda dobrze. Szczupły, blady itd. Wiesz, co się z nim dzieje? Proszę, nie mów o tym Mattowi”.

Odpowiedź Nate’a przyszła po kilka minutach.

„Nie widziałem Setha od jakiegoś czasu. Pewnie jest zmęczony koncertami. Zawsze był szczupły. Dobrze, że zajmuje się twoją siostrą. Ty opiekuj się Mattem. Ja, jak tylko to będzie możliwe, sprawdzę co z Sethem. Razem przypilnujemy chłopaków. Ciotka Ella pozytywnie się o tobie wypowiada. Cytat: jest cicha, ale ma dobry gust. Widzisz, polubi cię”.

Uśmiechnęłam się do telefonu.

Hm, ciotka Ellla właściwie komplementowała styl Matta, ponieważ to on kupił mi ubranie i biżuterię, które miałam na sobie w New Jersey, ale nikt nie musi tego wiedzieć. A co ważniejsze, pewny ton Nate’a, który emanował z SMS-a, uspokoił mnie. „Opiekuj się Mattem”, napisał.

Racja, Matt był moim pogmatwanym emocjonalnie facetem.

Seth był… pogmatwanym emocjonalnie facetem Chrissy albo Nate’a, albo Elli i Ricka. Ale zdecydowanie nie moim.

Nie zapowiadało się, że deszcz ustanie, więc wybiegłam z hondy z dokumentami przyciśniętymi do piersi. Bethany, pomyślałam, jesteś małostkowa i okrutna, ale cierpisz. Zraniliśmy cię. Wybacz nam.

Posłałam tę wiadomość wszechświatowi.

Matt wyszedł mi na spotkanie. Objął mnie i wziął ode mnie przemoczone wydruki i torebkę.

– Kolejne wypociny? – Zerknął na stos kartek.

– Ej, nie podglądaj. – Klapnęłam go po tyłku i poszłam za nim po schodach. Zawsze, gdy przynosiłam do domu rękopisy, zachowywał się jak zaciekawione zwierzę. Śmiał się, że je drukuję, i mówił, że zmieniałam się w Pam

Tradycjonalistkę. Nie mówiąc, że wyrażał się lekceważąco o każdej obiecującej powieści.

– Daj spokój. Ta wygląda ciekawie. Północ…

– Jesteś okropny – roześmiałam się i zamknęłam drzwi za nami, zabierając od niego kartki. – Jeśli nie znałabym cię lepiej, powiedziałabym, że czujesz się zagrożony przez tych młodych pisarzy.

– Zagrożony? Ja? – Chwycił mnie w swoje ramiona. Zachichotałam. – Jeśli oni są nowi i młodzi, jak wypadam na ich tle? Stary i stary?

Młody i stary, pomyślałam, zarzucając ramiona wokół jego szyi. Czasami jak dziecko w ciele mężczyzny. I jak się domyślam, czasami musiał zachowywać się jak mężczyzna, kiedy był jeszcze dzieckiem. Smutne, lecz prawdziwe. Zasypałam jego twarz pocałunkami.

– Jesteś mój – zapewniłam go.

– Z tym mogę się zgodzić. – Pociągnął moje mokre włosy, aż odchyliłam do tyłu głowę, i pocałował moje usta. – Biedactwo, trafiłaś na okropną pogodę.

– Boże, nie masz pojęcia jak okropną…

Dopiero po dobrych piętnastu minutach zauważyłam, że w salonie stoi namiot.

– Matt! – zachichotałam. Przesunął ławę i kanapę, żeby rozstawić namiot. Był nowy, a przynajmniej nowy dla mnie: duża szaro-pomarańczowa kopuła.

– Ach, wreszcie go zauważyła. – Podszedł do namiotu. Tak, namiot zdecydowanie był nowy. Posłał mi dumne spojrzenie, mówiące: Podoba ci się moja nowa zabawka? Obszedł namiot i zaczął mu się przyglądać ze skrzyżowanymi na piersi rękami, pokazując mi, że też powinnam poświęcić chwilę na podziwianie tego cuda, co oczywiście zrobiłam.

– Wow… jest super. – Dotknęłam jednej z tyczek. – Jest duży…

I stoi w naszym salonie.

– Mhm. Kupiłem go w REI. Musiałem go postawić, żeby sprawdzić, czy niczego nie brakuje. – Zmarszczył się, patrząc na siatkowo-poliestrowy pałac. – Pomyślałem, że moglibyśmy go dziś wypróbować, ale nie w taką pogodę.

W tej właśnie chwili rozległ się grzmot.

– Och, kochanie. – Pomasowałam jego plecy. – Wskoczę w suche ciuchy i wypróbujemy go tutaj, okej? – Pocałowałam go w policzek. – Szczęśliwego Święta Niepodległości.

Jego oczy rozbłysły dziecięcą radością.

– Doskonale – powiedział, będąc w połowie w namiocie.

Zdjęłam mokre ubrania i włożyłam halkę nocną z Shell Belle Couture, drogi podarunek od Matta. Nigdy nie kupowałam sobie takich eleganckich rzeczy.

Jedwab w kolorze szampana podkreślał moją bladą cerę i był luksusowy w dotyku. A koronkowe miseczki… Powstrzymałam chęć zarzucenia na siebie szlafroka, gdy poczułam, że sutki mi twardnieją.

Matt najbardziej ze wszystkiego lubił koronkowe miseczki.

W łazience rozplątałam włosy z pomocą olejku arganowego i umyłam twarz. Na reszcie skóry zostawiłam zapach deszczu.

Wróciłam do salonu pozbawionego poduszek.

Wejście do namiotu było zamknięte.

– Puk, puk! – powiedziałam.

Matt szybkim ruchem rozpiął drzwi od wewnątrz.

– Proszę, zapraszam – śmiał się. Mimo że namiot był wysoki, Matt musiał się zgiąć, żeby się zmieścić. Na podłodze leżały nasze poduszki.

– Ależ z przyjemnością. – Wzięłam jego rękę i weszłam do środka.

Otwarcie wpatrywał się w moją pierś.

– Och – westchnął.

Spochmurniał, ja miałam ochotę wybuchnąć śmiechem.

Boże, jaki on słodki…

– Elegancko tu. – Usiadłam po turecku na poduszce i rozejrzałam się dookoła. Namiot był przytulny. Do jednej z wewnętrznych, jaskrawopomarańczowych kieszeni mój uroczy Matt włożył puszki coli i opakowanie chrupek, a do drugiej dwie książki i latarkę.

– Testuję kieszenie – mruknął, wskazując na przekąski. Zdjął koszulę, odsłaniając apetyczne ciało, i na czworakach podszedł do mnie. – Cześć…

– Cześć! – powiedziałam, chichocząc. – Moja bielizna przeszkadza ci zachwalać namiot?

Przesunęłam palcami po jego ramionach. Szept skóry na skórze. Położyłam dłonie na jego barkach.

– Ależ skąd. – Objął mnie, przyciskając moje ciało do podłogi. Rzucił się z zębami na moją szyję niczym zwierzę. Przygryzł moje gardło. Wylizał cierpienie.

– Ach. – Wstrzymałam oddech, wyginając ciało w łuk. Powędrowałam dłońmi do jego mięśni brzucha i pociągnęłam za gumkę jego sportowych spodni.

Wtem w mieszkaniu rozległ się elektryczny trzask i pokój zatonął w ciemności.

Oboje znieruchomieliśmy.

Roześmialiśmy się jednocześnie, siadając i przytulając się.

Tonęliśmy w ciemności. Przywarłam do jego torsu.

– To nasza pierwsza – powiedziałam – awaria prądu.

– Zawsze bądź przygotowany. – Matt zaczął po omacku szukać latarki. Włączył ją i zawiesił na szczycie namiotu. Oświetlił nas snop światła. Jego naprężony penis sterczał w spodnich. Sięgnęłam po niego. Chwyciłam jego główkę przez materiał. Boże, uwielbiałam patrzeć, jak był podniecony.

– Cieszę się, że tak wyszło. – Napiął się pod moim dotykiem. – Zwolniło moje tempo.

– Kochanie, nie musisz zwalniać.

– Wiem, ale chcę. – Pieścił moje piersi i sutki. Misterna koronkowa miseczka rozciągała się łagodnie na mojej skórze. Zadrżałam i jęknęłam.

Matt wyłączył latarkę.

Znów ogarnęła nas ciemność.

Tak było lepiej. Nie wiedzieć, co się przydarzy. Jego gorące, wilgotne wargi na moim sutku. Jego język między moimi nogami. Jego ciężki fiut na mojej piersi.

Ta chwila była niezwykła. Przypominałam sobie, co poczułam, czytając jego rozdział. „Wiem, że do końca życia będę nosił w sobie te wspomnienia", napisał. Wtedy, będąc z nim w ciemności, z podwiniętymi palcami przy ścianie namiotu, coś zrozumiałam. Nie smutek śmierci, lecz jasność takich chwil tworzy niezapomniane wspomnienie.

Po wszystkim leżeliśmy pośród poduszek.

Zadowolenie przegoniło moją nieśmiałość. Pogłaskałam tyłek Matta, na co westchnął delikatnie przy moich włosach.

– I jak – mruknął – podoba ci się mój namiot?

Roześmiałam się zdyszana.

– Bardzo. Trochę ciasno, ale daję radę.

– No wiesz – przesunął się tak, żebyśmy leżeli twarzą w twarz – znam dziewczynę, która lubi małe przestrzenie. Nie zamieszka w niczym zbyt wytwornym.

Prychnęłam.

– Twoja agentka nieruchomości najwyraźniej woli droższe oferty.

– Nasza agentka nieruchomości. Marion. I tak, zauważyłem.

– Może powinnam z nią porozmawiać.

– Dobry pomysł, ptaszyno. – Dotknął mojego nosa i go ścisnął. – Zawsze możesz napisać do niej e-mail. Ale chociaż zobaczmy większe domy. Z pokojem dla…

Przewróciłam się na plecy. Z pokojem dla…

– Chcesz mieć dzieci – powiedziałam. Matt się nie odzywał, więc spokojnie mówiłam dalej, rozumiejąc coraz więcej. – W rozdziale 4, który mi przesłałeś,

napisałeś, że wyobraziłeś sobie mnie jako dziecko bawiące się na trawniku przed domem rodziców. Napisałeś, że poczułeś… smutek. Chcesz stworzyć ze mną rodzinę. Chcesz dzieci, prawda? Naprawdę ich chcesz.

Zerknęłam na niego.

Usiadł, unikając mojego spojrzenia.

– Nie musisz mi tego mówić. Wiem to. Ale nie wiem, jak ważne jest to dla ciebie.

– Nie mów, że nie myślałaś o tym – powiedział. – Sam nie wiem, czego chcę. Jeśli spytałabyś mnie kilka lat temu, powiedziałbym, że nigdy nie chcę brać ślubu. Sprawiłaś, że chcę wziąć ślub, i sprawiasz, że chcę… – Wzruszył ramionami.

– Myślałam o tym. – Usiadłam i zmusiłam go, żeby spojrzał na mnie. – Matt, nawet wyobraziłam sobie chłopczyka o twoich pięknym oczach i dziewczynkę z blond lokami. Ale jestem też zdezorientowana. Boję się. Nigdy nie chciałam dzieci. Musimy pomyśleć o tylu rzeczach.

Rozszerzył oczy.

– Musimy być ostrożni.

– Słucham?

Pokręcił głową.

– Możemy być szczęśliwi. Zbyt szczęśliwi.

– Zbyt szczęśliwi? – Zmarszczyłam czoło.

– Tak, Boże. Nie mów o nich. Chłopczyk… dziewczynka. Przestań.

Chwila, o co mu chodziło?

– Myślałam, że…

– Źle myślałaś – warknął, na co się wzdrygnęłam. Te małe dzieci, chłopczyk i dziewczynka, były jedynie wytworem mojej wyobraźni, ale kiedy Matt zabronił mi o nich mówić, zagotowałam się. To był instynkt, żeby je chronić. Nawet nie wiedziałam, że go mam.

W osłupieniu wpatrywałam się w swoje dłonie. Teraz, w zagadkowy sposób, chłopiec i dziewczynka stały się częścią mnie. Już zdążyłam pokochać dzieci, które chciałam mieć z Mattem.

Te nowe informacje zaskoczyły mnie. A Matt nagle nie chce dzieci. Właśnie to powiedział…

Prąd wrócił. Klimatyzacja zaczęła mruczeć.

– Dzięki Bogu – powiedział Matt. Wziął bokserki i pocałował mnie w ramię. – Nastawię zegary. – Wygramolił się z namiotu.

24. Matt

Dwa razy w tygodniu, we wtorki i czwartki, oglądaliśmy domy.

Kiedy Hannah wracała z pracy, jedliśmy szybki obiad, po którym Marion przyjeżdżała po nas swoją nieskazitelnie czystą toyotą prius. Nie była arogancką osobą, jakiej się spodziewałem, ale sympatyczną, zadbaną kobietą w średnim wieku. Pewna siebie i profesjonalna agentka nieruchomości.

Unikała rozmów o moich książkach, za co byłem wdzięczny, ale najwyraźniej sprawdziła, dla kogo szuka domu. Do mnie często mówiła: „Ten pokój będzie idealny na gabinet lub bibliotekę", a do Hannah: „Ta okolica jest idealna dla nowożeńców, spokojna, ale ma wiele do zaoferowania".

Dziennie odwiedzaliśmy od trzech do pięciu domów.

Domy w stylu wiejskim, domu dla dwóch rodzin, podmiejskie monstra i luksusowe domy w centrum.

Im więcej widzieliśmy, tym mniej wiedzieliśmy, czego chcemy, i tym dłuższe e-maile z ofertami przesyłała nam Marion. Współczułem i jej, i nam. Tegoroczny lipiec był nieznośnie upalny, a nasze podejście do kupna domu przypominało nastawienie do postanowień noworocznych: na początku byliśmy pełni energii i ekscytacji, w drugim tygodniu zapał lekko osłabł, aby pod koniec miesiąca zostały jedynie złowrogie spojrzenia i powłóczenie stóp.

Marion wyjechała z Denver.

– Nie – warknąłem. – Za bardzo na przedmieściach. Jedźmy do następnego.

Zabrała nas do wiejskiego domu z olśniewającym widokiem na góry.

– Nie chcę go oglądać – marudziła Hannah. – Nie będę mieszkała na odludziu.

Kłóciliśmy się. Wieczorem wracaliśmy do domu rozczarowani i załamani. Chcieliśmy wyprowadzić się z mieszkania, które niegdyś było naszym gniazdkiem, i narzekaliśmy na wszystko. Gdybyśmy mieli jeden dodatkowy pokój – jeden! – nie musiałbym codziennie przenosić ciężarów do ćwiczeń. A co z moimi pomocami do jogi? Przez cały dzień słyszę pieprzone samochody! W takim razie zamieszkaj w swoim namiocie!

Ciągle to samo. Kolejne domy, ale nic dla nas. Moje poniedziałkowe spotkania

z Mikiem zmieniły się w jednogodzinne tyrady na temat rynku nieruchomości w Kolorado. Hannah wychodziła do pracy wcześniej i wracała późno. Pewnie rozkoszowała się samotnością w gabinecie – własnym pomieszczeniu, którego nie mogłem jej dać.

Dalej pisaliśmy naszą opowieść. Bez tytułu, powieść autorstwa Hannah Catalano i Matta Skya. Zatopiliśmy się w niej. Robiliśmy postęp słowami, nadrabiając porażkę na polu nieruchomości. Czasami wymienialiśmy się pięcioma rozdziałami tygodniowo.

Podczas jednej z kolacji Hannah oświadczyła, że Chrissy jest w dwunastym miesiącu ciąży.

– Czekaj… – Policzyła na palcach. – W trzynastym.

– Mhm. – Uformowałem stosik z ryżu.

– Naprawdę chce urodzić dziecko. Przestała palić i w ogóle.

– Aha. – Przesunąłem oliwkę po ryżu.

– Pewnie niedługo poznają płeć dziecka.

– No tak. – Przepołowiłem oliwkę widelcem.

Ja też rzuciłem palenie, choć nikt tego nie zauważył, i doskonale wiedziałem, że Chrissy jest w trzynastym tygodniu. Łapałem się na tym, że ostatnio googlowałem dziwne rzeczy. Kiedy ciąża zaczyna być widoczna? Jak długo trwają poranne mdłości? Kiedy można określić płeć dziecka?

– Jeśli nie chcesz o tym rozmawiać, po prostu powiedz.

– Widziałaś się z nią? – Bawiłem się jedzeniem, przedłużając posiłek. Obiady i seks były ostatnimi rzeczami, które wspólnie robiliśmy.

I sen. Tylko niezbędne czynności. W pozostałym czasie pisałem o swoich frustracjach lub, podobnie jak Hannah, szukałem w Internecie nieistniejącego domu idealnego.

– Nie. Ale kilka razy rozmawiałyśmy… – Odchrząknęła. – Zrobili test DNA na ojcostwo. Potwierdził je.

– Aha… dobrze wiedzieć.

– Nie to żeby miała wątpliwości, ale teraz jest podwójnie pewna. No i nie jest sama, bo on wrócił…

– Możesz mówić jego imię. – Zmarszczyłem czoło.

– Przepraszam. Nie jest sama, bo Seth wrócił. A teraz kiedy wszystko jest potwierdzone, a mama i tata wiedzą, Seth załatwił jej mieszkanie na tym eleganckim osiedlu Beauvallon.

– Aha. Ładne miejsce…

Czułem, jakby powietrze ze mnie uszło. Zawładnęło mną przemożne poczucie

niesprawiedliwości. Nate miał rodzinę i dom. Seth miał dziewczynę w ciąży, którą się opiekował. Ja mieszkałem w norze i pragnąłem rodziny, o której nie potrafiłem rozmawiać.

Spłaszczyłem swoją ryżową wieżę.

Przestań się użalać nad sobą.

– Myślałam, żeby pomóc jej w przeprowadzce, skoro mieszkamy niedaleko.

– Tak, pewnie. – Niechętnie skinąłem głową, zatapiając się w swoim nieszczęściu. Może czas kupić nowy samochód. Tego mercedesa, o którym myślałem…

– To było pytanie.

– Słucham? – Spojrzałem na Hannah.

– Pytam, czy nie masz nic przeciwko temu, żebym pomogła Chrissy. Rozmawialiśmy o tym.

– Aha. – Machnąłem ręką i zacząłem sprzątać stół. Gotowanie należało do Hannah, sprzątanie do mnie. – Pewnie, pomóż jej w przeprowadzce. Nie ma sprawy.

Wstała i objęła mnie od tyłu.

– Dziękuję. – Pocałowała moją łopatkę. – Jej nastroje się uspokoiły i lepiej się nam rozmawia.

– Mhm.

Doznałem kolejnego olśnienia. Nie potrafiłem, albo nie chciałem, naprawić swojej relacji z Sethem. Podczas gdy moja narzeczona była przykładem miłosierdzia i miłości.

Palcami muskała mój brzuch. Zaniosłem talerz do zmywarki.

– Kochanie, przygotowałam coś dla nas na ten weekend.

– Tak? – Starałem się brzmieć radośnie. W zeszły weekend zorganizowała nam maraton filmowy z *Ojcem chrzestnym*, ponieważ wiedziała, że go uwielbiam. Ale jedyne, co pamiętam, to słowa Marlona Brando, że „mężczyzna, który nie spędza czasu z rodziną, nigdy nie będzie prawdziwym mężczyzną”. Lecz nie odezwałem się słowem o zakładaniu rodziny, ponieważ strach paraliżował mnie za każdym razem, kiedy chciałem to zrobić. A jeśli nie potrafiłem o tym myśleć ani mówić, najwyraźniej nie byłem prawdziwym mężczyzną.

– Szukanie domu nas wykańcza. Nie jestem sobą. Ty też nie. Wiem, że oboje mamy dość tego mieszkania. – Pomasowała moje plecy. – Więc zarezerwowałam nam pokój w hotelu Four Seasons na jutro i niedzielę. Pomyślałam, że moglibyśmy…

– Four Seasons? – Spiąłem się. – Dlaczego tam?

– Dlatego. – Pocałowała mój policzek. – Chcę mieć dobre wspomnienia związane z tym miejscem. Wspomnienia ciebie. Spakujemy się w małe torby, zjemy coś, może pójdziemy do kina, jak będziesz miał ochotę. Zgódź się…

– No cóż… – Zastanowiłem się nad jej propozycją i nie znalazłem w niej nic złego. Oboje byliśmy wykończeni. Może noc poza domem dobrze nam zrobi. – Dobrze.

– Doskonale. Pójdę się spakować. – Uściskała mnie i wybiegła z kuchni.

W sobotę Hannah nalegała, żebyśmy wzięli taksówkę do hotelu.

– Nie chcę, żebyś musiał cokolwiek robić – powiedziała. – Nawet prowadzić.

Wzruszyłem ramionami i zadzwoniłem po taksówkę. Lubiłem prowadzić, ale była stanowcza. Zresztą coś mi mówiło, że ta noc była bardzo ważna dla Hannah. Mówiła o tym, że chce mieć dobre wspomnienia z hotelu Four Seasons. Innymi słowy chciała zastąpić nimi złe wspomnienia o Secie.

Z chęcią na to przystałem.

Cholera, będę ją tak pieprzył, że zapomni o istnieniu mojego cholernego brata.

Domyślam się, że ten weekend może być oczyszczający dla nas obojga.

Zameldowaliśmy się o szesnastej.

W windzie Hannah bawiła się swoją torebką, a ja jej włosami. Była cicha, nie chciała nawet na mnie spojrzeć. Uśmiechnąłem się do niej i musnąłem jej policzek. Mhm, więc tak to chciała rozegrać? Nieśmiała ptaszyna… Przytrzymam ją, każę jej patrzeć.

Miała na sobie krótką, obcisłą sukienkę ze wzorem galaktyki, naszyjnik z sercem, który jej dałem w zeszłym roku, i wojskowe buty. Wyglądała młodo i radośnie. Kusząco. W korytarzu ścisnąłem ją za tyłek, na co podskoczyła.

– Nie mogę się doczekać – szepnąłem.

Wpatrywała się w dywan, a moje serce zaczęło szybciej bić. Boże, robiła to, co lubię. Drżącymi rękami przesunęła kartę przez zamek. Przycisnąłem się do niej, nie zważając, czy ktoś jest na korytarzu. Niech nas zobaczą. Niech wiedzą, że będziemy się pieprzyć jak zwierzęta.

Weszliśmy do pokoju.

Drzwi się zamknęły za nami.

Minąłem ją, opanowując na chwilę pożądanie.

Zarezerwowała dla nas apartament z olśniewającym widokiem na miasto. W sąsiednim pokoju znajdowały się kremowe fotele, sofa i szklane stoły. Zapaliłem światło w łazience: cała w marmurze z głęboką wanną.

Hannah stała nieruchomo.

– Jest idealnie. – Założyłem lok za jej ucho. – Głodna?

– Nie… A ty?

– Nie. Zamówię ci coś do picia. Na uspokojenie nerwów. – Trąciłem ją nosem. – Ale nie za dużo. Lubię cię taką jak teraz.

Zamówiłem butelkę moscato i nalałem jej do kieliszka. Usiedliśmy w salonie. Obserwowałem, jak pije, zastanawiając się, co ma na sobie pod tą obcisłą sukieneczką.

Hannah osuszyła kieliszek jednym haustem.

– Słuchaj – wzięła torebkę – zrobiłam coś i…

Drżącymi rękami wyjęła kilka złożonych kartek i rzuciła je w moim kierunku. Marszcząc czoło, rozłożyłem je na stole.

DATA… 26 LIPCA, 2014 R. … STRONY UMOWY…

Natychmiast rozpoznałem rodzaj dokumentu.

Miałem ich wiele, choć były coraz rzadziej stosowane.

– Umowa o zachowaniu poufności – mruknąłem. Zauważyłem papier firmowy Shapiro. Przejrzałem kartki i wróciłem na pierwszą stronę. – Kim do diabła jest Rachel Mox?

– Yyy… striptizerką. Są dwie umowy. Nie złość się.

Hannah nalała sobie kolejny kieliszek wina i wypiła go.

– Striptizerką? Kochanie… – Lekko się uśmiechnąłem, przechylając głowę. – O czym mówisz?

– Nie o tym, o czym myślisz. Nie chodzi o trójkąt ani nic takiego. Myślałam… – wyciągnęła z torebki mój czarny notes i otworzyła na pierwszym wpisie – … myślałam o tym.

25. Hannah

Matt wpatrywał się w swoje pismo z zaskoczeniem połączonym ze zdumieniem.

EKSHIBCJONIZM

Nawet do góry nogami nagłówek był łatwy od odczytania. A co do samego wpisu, prawie cały znałam na pamięć: „Chcę ją pieprzyć na oczach innych. Chcę widzieć jej zażenowanie. Chcę przeobrazić nasze intymne chwile w spektakl".

Wzięłam kolejny łyk wina. Ręka mi zadrżała.

– Zadzwoniłaś do Shapiro? – Matt zbladł. – Z tym?

– T… tak. Ale posłuchaj. Oddzieliłam umowę podpisaną przez Rachel Mox od tej podpisanej przez Nicole Williams. Żadna z nich pierwotnie nie…

– Czyli nie mówiłaś mu o tym? – Wskazał na swój dziennik.

– Nie. Ani słowa, przysięgam. Zadzwoniłam do niego i powiedziałam, że planuję dla ciebie niespodziankę. Spytałam, czy może przygotować dwie umowy, które uniemożliwią uczestniczącym stronom zepsucie niespodzianki. To wszystko. Wspomniałam, że chodzi o… duży prezent weselny – wyjaśniłam skupiona.

Matt niemal się uśmiechnął (jego usta zadrżały), ale po chwili spochmurniał.

– No dobrze. Muszę… – Wstał i zaczął chodzić między stołem a telewizorem, gestykulując. – Muszę dowiedzieć się więcej, Hannah. Podaj mi więcej szczegółów.

Gdyby nie mój olbrzymi niepokój i fakt, że Matt może w każdej chwili wpaść we wściekłość, podziwiałabym go. Poważny Matt stanowił cudowny widok. Każdy jego ruch był wyważony, spojrzenie – przenikliwie, jakby mógł zobaczyć sedno problemu… i je unicestwić.

– Bardzo dużo o tym myślałam – wydusiłam wreszcie z siebie – i ch…chcę to zrobić. Dla ciebie. Ale również dla siebie. Zaczęłam myśleć o szczegółach i… – Wyrzuciłam z siebie całą historię o Misji Ekshibicjonizm, która z początkowej ciekawości zmieniła się w szeroko zakrojony plan.

Początkowo mój głos drżał, ale z upływem czasu uspokoił się i nabrał siły. Wyjaśniłam Mattowi, jak po pracy pojechałam do klubu – nie raz, ale trzy razy –

i obserwowałam dziewczyny. W oko mi wpadła kobieta, która sprawia wrażenie, że czerpie radość z pracy. Poprosiłam ją o rozmowę w cztery oczy i dyskrecję.

– Wierzysz, że zachowa dyskrecję? – wciął się Matt. – Nawet wasza rozmowa może mieć niewyobrażalne skutki. Ludzie cię rozpoznają i wiedzą, że…

Podniosłam palec. Cii.

– Kazałam jej podpisać umowę, zanim cokolwiek wyjawiłam.

Zmrużył oczy, ale widać, że zaimponowałam mu.

– Mów dalej…

– W każdym razie postanowiłam zaryzykować i spytałam, czy zna kogoś, kto… hm… lubi alternatywny styl życia lub dobrą zabawę. Opowiedziałam jej o naszej przygodzie w prywatnym pokoju w klubie. Natychmiast zrozumiała, o czym mówię.

Matt wziął ze stołu umowy i zaczął je bardzo uważnie czytać.

– Czy dlatego tu jesteśmy? Chcę wiedzieć, ile pieniędzy na to poszło?

– Zostaniemy tu, tylko jeśli będziesz tego chciał. – Zamilkłam. – Czterysta dla każdej. Pozwoliłam jej podać cenę. Shapiro przesłał dokumenty w PDF-ie, a ja dodałam kilka paragrafów.

– A kim jest Nicole? – Sprawiał wrażenie zirytowanego i pełnego niedowierzania.

– Koleżanką Rachel. Swingerka, nie tancerka. Nie znam ich dobrze, ale poważnie podeszły do dokumentów i rozumieją, czego od nich oczekujemy.

– A czego od nich oczekujemy? – Umowy wylądowały na stole. Matt przysunął się do mnie; jego nogi dotknęły moich kolan. Dżins kontra naga skóra. Zadrżałam i spojrzałam na niego.

– Jedynie milczącej widowni – powiedziałam.

– Dopij wino.

Zamrugałam i wypiłam alkohol.

Matt dotknął mojego policzka.

– Gdzie teraz są?

– Wynajęłam dla nich pokój na noc. Wiedzą, że możemy nie zadzwonić. Bez względu na to zapłaciłam im za ich czas.

– Ufasz im?

Skinęłam.

– Nicole jest asystentką prawnika. Tak mi powiedziała, co dokładnie sprawdziłam w Internecie. Lubi taki styl życia i rozumie potrzebę prywatności. Poza tym ma coś do stracenia. Rachel… Hm, jestem przekonana, że rozumie, że nie może zaryzykować pozwu sądowego, który wytoczymy, jeśli naruszy umowę.

Matt uśmiechnął się z zadowoleniem i uniósł brew.

– Jesteś bezwzględna, ptaszyno. I przebiegła.

– Nauczyłam się czegoś od ciebie i twojej rodziny.

Jego oczy się rozszerzyły, uśmiech zgasł, a po chwili wybuchnął śmiechem.

– Tak jak mówisz. Pomyślałaś o wszystkim, prawda?

Uniosłam podbródek. Przepełniało mnie wielkie poczucie dumy.

– Tak – powiedziałam. – Pomyślałam o wszystkim.

Opuścił dłoń, przesuwając delikatnie palcami po moim policzku. Musiałam być czerwona od stóp do głów, ale czułam spokój. Rodzaj spokoju, który odczuwa się w środku burzy.

Podszedł do drzwi, ale przystanął.

Wsunął dłonie w kieszenie i zaczął wpatrywać się w dywan.

Już dawno przestałam się zastanawiać, czy naprawdę chcę tego spróbować i co to znaczy, że chcę spróbować. Matt podzielił się ze mną swoimi fantazjami z własnej woli. Następnej nocy dałam mu bicz, a jego dziennik leżał na naszej nocnej szafce. Nie był już tajemnicą ani wstydliwym przedmiotem, lecz otwartym zaproszeniem do umysłu Matta.

Kiedy byłam sama, czytałam go. Pozwalałam, żeby mnie podniecał. Pozwalałam dzikości jego pożądań przeniknąć do mnie… A jeśli chodzi o samokrytycyzm Matta, ceniłam go.

Co ze mną nie tak? Wstydzę się siebie. Jestem zdezorientowana własnym zachowaniem.

Och, Matt… tęskniłam za jego dotykiem, kiedy czytałam jego słowa.

Był najbardziej wyzwolonym człowiekiem, jakiego znałam, ale coś – może wzgląd na mnie – ograniczało go. Dziś nie musiałam się zastanawiać. Od tygodni to planowałam.

Wpatrywałam się w jego plecy. Zaczęło mi lekko szumieć w głowie. Wreszcie się obrócił.

– Zadzwoń po nie – powiedział z uśmiechem.

Jak tylko usłyszałam stukanie do drzwi, mój stoicki spokój zmienił się w panikę. Chyba całkowicie zgłupiałam?

– Nie ruszaj się – powiedział Matt.

Z przyjemnością zostałam tam, gdzie siedziałam. Moje ograniczone zapasy odwagi poszły na zorganizowanie Misji Ekshibicjonizm i zaryzykowanie, że Matt się wścieknie. Teraz nastał czas, żeby przejął pałeczkę. Wtuliłam się w róg kanapy.

Przywitał się z Rachel i Nicole w drzwiach.

Pachniały kwiatowymi perfumami i wyglądały… zaskakująco elegancko, biorąc pod uwagę okazję. Nicole miała na sobie lniane szorty i sweterek ozdobiony koralikami. Wyprostowała gęste włosy i posmarowała czekoladową skórę bronzerem. Rachel, którą wcześniej widziałam jedynie w szpilkach, stringach i z gwiazdkami na sutkach, miała na sobie prostą sukienkę, do której dobrała kopertówkę.

– Wejdźcie – powiedział Matt. Zaprowadził je do sypialni, gdzie w nogach łóżka stały dwa krzesła. Z salonu słyszałam jego niski, spokojny głos i ich głosy. Nie mogłam rozróżnić poszczególnych słów, ale wszyscy brzmieli radośnie, jakbyśmy co najmniej umawiali się na herbatkę.

Boże – pomóż mi…

Możesz wyjść!, uświadomiłam sobie.

Tak, mogłabym wyjść. Mogłabym wybiec z pokoju, gdy Matt znajdował się w sypialni z kobietami. Zrozumiałby… prawda?

Gdy wszedł do salonu, wstrzymałam oddech.

– Cześć – powiedział.

– Cześć.

– Kochanie. – Wziął mnie za rękę. Wstałam, zwalczając chęć wtulenia się w niego. Jeśli okazałabym niepokój, mógłby wszystko odwołać, a ja włożyłam tyle wysiłku, żeby zorganizować to… dla nas dwojga. Przyciągnął mnie do siebie i pogłaskał po twarzy i włosach.

– W porządku?

– Tak.

– Naprawdę – zaśmiał się. – Sądzę, że jesteś zdenerwowana, co jest zrozumiałe w tych okolicznościach.

– Może… trochę. A ty nie jesteś?

Przechylił głowę i wzruszył ramionami, jakby normalne kryteria nie dotyczyły go. Cholera, był uroczy. Roześmiałam się i oparłam o jego pierś, czerpiąc z niego spokój.

– Chcę tego – powiedział. – Wiesz, jak bardzo tego pragnę. Nie mogę uwierzyć, że… zorganizowałaś to wszystko, że jesteś skłonna spróbować. Chyba śnię?

– Nie śnisz. – Pocałowałam jego szyję.

– Bądź taka jak teraz… jakbyśmy byli sami. Ignoruj je. Zajmę się tobą. – Zaprowadził mnie do sypialni. Rachel i Nicole wpatrywały się w nas spokojnie z założonymi nogami i kieliszkiem wina w ręku. Od razu poczułam ich obecność.

„Ignoruj je”.

Jak?

Matt najwyraźniej wiedział, jak to zrobić. Przyciemnił lampkę przy łóżku, która jako jedyna oświetlała pokój. Przez ostatnie tygodnie śmiało kontaktowałam się z Rachel i Nicole, lecz teraz nie mogłam na nie spojrzeć. Stały się niewyraźnymi kształtami w kącie pokoju.

Matt wziął mnie w ramiona i pocałował. Natychmiast ścisnął mój tyłek, jakbyśmy byli sami.

Moja krótka, elastyczna sukienka podjechała w górę. Zimne powietrze owiało moje pośladki.

Matt obrócił nas tak, że stałam plecami do naszej widowni. O Boże… Widzą moje…

Jego język zaczął mnie pożądliwie lizać. Przerwał pocałunek i dyszał do mojego ucha. Jego palce podniosły moją sukienkę do pasa. Nie zakrywało mnie nic poza paskiem stringów.

– Cholera – szepnął.

Wstrzymałam oddech. Wiedziałam, że nas obserwowały, a twardniejący penis Matta tylko mnie w tym utwierdził. Rozsunął moje pośladki, uniósł mój tyłek i dał mi klapsa. Na ich oczach! Zanurzyłam twarz w jego piersi, płonąc z pożądania i skrępowania.

Znów nas obrócił, prowadził w naszym miłosnym tańcu. Stał plecami do nich, zakrywając sobą moje drobne ciało.

– No dalej – usłyszałam jego namiętny głos. – Zrób to. Pokaż im.

Znieruchomiałam. Mój upojony winem umysł wolniej myślał. Co? Spojrzałam na Matta. Położył moje dłonie na swoim rozporku i ścisnął.

Ach. Przelała się przeze mnie fala gorąca, kiedy zrozumiałam, o czym mówił.

Nie spuściłam wzroku i rozpięłam jego dżinsy, które zsunęłam z bioder.

– Bokserki też – powiedział spokojnie.

Oblizałam usta. Mój Boże. To była nasza chwila i nasze obserwatorki nie miały nic do niej. Gdy zsunęłam jego bokserki, poczułam to, co Matt musiał poczuć, kiedy obnażył moje pośladki przed nimi. Moje paznokcie przesunęły się po jego nagim tyłku. Przepełniła mnie duma, nie zazdrość. Był mój. To ja go mogłam dotknąć i to ja go mogłam rozebrać.

Jego oddech przyspieszył. Ścisnęłam mu tyłek, na co jęknął.

– Widzisz? – wydyszał. Ściągnął z siebie koszulkę. Uklękłam, żeby zsunąć bokserski i dżinsy z jego ud. Rozkoszowałam się jego ciałem. Kopniakiem zrzucił ubrania.

Cholera, Matt wcześniej obiecał, że zajmie się mną i właśnie to robił. Osłaniał mnie swoim ciałem, jednocześnie pozwalając mi się całkowicie odsłonić.

Kiedy wstałam, obrócił się w stronę naszej milczącej widowni. Objęłam go od tyłu, przyciskając policzek do jego pleców. Zerknął na mnie i się uśmiechnął.

– Pokaż im wszystkie te małe gesty, którymi… doprowadzasz mnie do szaleństwa.

Zobaczyłam Matta oczami Rachel i Nicole: nagie, olśniewające ciało i moje ręce, wędrujące po nim. Pogładziłem jego sztywnego fiuta i pomasowałam jądra. Pieściłam jego brzuch. Mój. Tylko mój. Położyłam dłoń na jego walącym sercu.

– Zamknij oczy – powiedział, zanim zamieniliśmy się miejscami. – Jestem przy tobie.

Zamknęłam oczy i nie otwierałam ich, kiedy mnie rozbierał i pieścił. W milczeniu się mną chwalił: pochylił mnie, usadził na łóżku i rozsunął moje nogi, potem rozsunął moją cipkę i włożył w nią palce.

Czułam na sobie ich wzrok i drżące podekscytowanie Matta.

Wszedł we mnie. Zakrył mnie swoim ciałem. Dla oczu Rachel i Nicole zostały jedynie jego umięśnione plecy, silne uda i jędrny tyłek. Intymny ruch połączył nas w jedno.

Lecz to nie było najważniejsze.

Nie mogłam zapomnieć, jak się czułam, posiadając go. Zaufania w jego oczach, kiedy powiedział mi, żeby się nim zająć. „Jestem przy tobie”.

Wierzyłam mu. Zawierzyłabym mu swoje życie.

– Otwórz oczy – powiedział.

Otworzyłam. Byliśmy sami.

26. Matt

Kiedy je odesłałeś? – spytał Mike.

Uśmiechnąłem się i wzruszyłem ramionami.

– Czy to ważne.

– Po prostu jestem ciekawy. – Pokręcił głową, ale wyglądał na zadowolonego, a ja czułem coś, co nieczęsto się zdarzało: wdzięczność dla swojego psychiatry.

Większość wizyty spędziłem na opisaniu sobotniego wieczoru w hotelu Four Seasons. Opowiedziałam Mike'owi o tym, jak pokazałem Hannah dziennik, o tym, że ją wychłostałem biczem, i o tym, że dzięki niej jedna z moich skrywanych fantazji stała się rzeczywistością.

– Ten wieczór wyrwał nas z frustracji – powiedziałem. – Chodzi mi o szukanie domu. Czuję się… jak nowo narodzony. – Przekartkowałem zeszyt, w którym nie było nowych wpisów. Wpatrywałem się w pustą stronę. – Niektóre fantazje należą do świata fantazji. Myślałam, że ekshibicjonizm jest jedną z nich. Ale to… – Zamknąłem dziennik, który okazał się nader przydatny. – W każdym razie, dziękuję – wydusiłem z siebie.

– Nie musisz mi dziękować. Bez otwartości Hannah dziennik byłby niczym innym niż zapisem twoich myśli. Jej podziękuj.

– Już to zrobiłem.

– Dobrze. Muszę powiedzieć, że nie byłem pewny jej wpływu na twoje życie. Teraz odpowiedź jest jasna. Hannah sprawia wrażenie wyjątkowej osoby.

– Jest wyjątkowa – powiedziałem.

– Mógłbyś pomyśleć nad sesją w grupie albo dla waszej dwójki… – Po odniesieniu sukcesu z moimi niecodziennymi pragnieniami Mike zaczął rozpływać się nad skutecznością terapii grupowej i sesji małżeńskich. Miałem ochotę wybuchnąć śmiechem. Wiedziałem, że ma rację. W końcu kilka spotkań z Hannah, mną i Mikiem mogłoby rozwiązać problemy, ale nie byłem gotowy na rozmowę o dzieciach, a wiedziałem, że na tym się skończy.

Po pierwsze, musiałem się sam poukładać. Chciałem dzieci czy nie? Chyba tak. Myślałem o tym, wyobrażałem sobie dzieci, mój umysł wyświetlał

szczęśliwe obrazy, i wtedy ogarniało mnie przerażenie.

Za dużo szczęścia… jest niebezpieczne.

Starałem wyjaśnić to Hannah w naszej powieści, tak jak usiłowałem to zrobić, kiedy obwoziłem ją w lipcu po moim rodzinnym mieście.

„Byliśmy szczęśliwi”, napisałem, „niewiarygodnie szczęśliwi… wiedziałem, że to nie może trwać wiecznie… że w jakiś sposób będę musiał zapłacić za to szczęście”.

We wtorek wysłałem jej rozdział 10. Nie mieliśmy czasu na dyskusje albo nie chcieliśmy ich, ponieważ całe popołudnie spędziliśmy na oglądaniu domów z Marion.

Hannah wróciła wcześniej do domu i przebrała się w dżinsy i koszulkę.

Na obiad zjedliśmy chińszczyznę.

Włożyłem brooksy, moje ulubione buty do biegania, i uśmiechnęliśmy się szeroko do siebie.

Robiliśmy to – uśmiechaliśmy się szeroko do siebie – od weekendu i pomyślnego zakończenia Misji Ekshibicjonizm. Mało o niej rozmawialiśmy. Dla mnie wieczór był surrealistyczny, a zbyt wiele rozmów o nim mogłoby zniszczyć wspomnienia. Hannah musiała czuć podobnie.

Później możemy omówić go w naszej opowieści.

Teraz było istotne, że wieczór nas ożywił, co przyznałem przed Mikiem, i z radością szukaliśmy naszego nowego domu. Nasz nowy dom.

Pozwoliłem Hannah usiąść na przednim siedzeniu obok Marion. Najpierw pojechaliśmy do Pradery, dzielnicy luksusowych domów w Parker. Hannah zmarszczyła się na widok olbrzymiego domu, ale słuchała Marion, trzymając mnie za rękę, gdy ta wychwalała garaż na cztery samochody, drewno z hikory, granitowe blaty, dużą pralnię i piwnicę.

Zakochałem się w domu.

Hannah z trudem w nim wytrzymała.

Następnie pojechaliśmy do dwupiętrowej rudery w Longmont. Starałem się być uprzejmy. Uśmiechałem się na widok wyblakłych paneli, małego ogrodu i okien, przez które moglibyśmy dosłownie zajrzeć do sąsiadów. Wprost cudownie.

– Ładnie tu – powiedziała Hannah, kiedy wsiedliśmy do toyoty prius.

Skrzywiłem się.

– Chcę wam pokazać nową ofertę w hrabstwie Corral Creek. Różni się od dotychczasowych, ale jest bardzo ciekawa. – Biedna Marion sprawiała wrażenie przygnębionej. – Czy trzydziestominutowy dojazd samochodem stanowiłby

problem?

– Hannah o tym decyduje – powiedziałem. – Nie mam potrzeby częstego odwiedzania Denver.

Hannah wzruszyła ramionami.

– Z chęcią obejrzę dom.

Jechaliśmy na zachód, w kierunku góry Evans. Zabudowa stawała się coraz rzadsza, a płaski teren ustępował wzgórzom. Czasami Marion opowiadała o domach, kiedy prowadziła samochód, lecz dziś nie odezwała się słowem o Corral Creek. Może nie zdążyła zapoznać się z ofertą.

Skręciliśmy w boczną drogę. Hannah zerknęła na mnie.

Zmarszczyłem czoło i wzruszyłem ramionami. Nie mam pojęcia.

– Jesteśmy na miejscu – oświadczyła Marion. Wjechaliśmy przez otwartą bramę.

Droga prowadziła przez łąkę, aż do pokrytych sosnami wzgórz. Drewniane ogrodzenie ciągnęło się po horyzont. Gdzie jest dom?

Osiki i świerki urozmaicały łąkę. Zachodzące słońce podkreślało piękno ziemi: długie cienie przeplatały się ze złocistym światłem. Skraj prerii lśnił niczym latarki.

Zawsze miałem słabość do łąk. Czułem, że w tym miejscu byłbym wolny.

– Jak widzicie – powiedziała Marion – posiadłość zapewnia dużą prywatność, lecz jest oddalona zaledwie trzydzieści minut samochodem od Denver. Ranczo zajmuje powierzchnię dwustu dziewięćdziesięciu akrów i przepływa przez nie strumyk o długości czterystu metrów…

– Ranczo?! – wyrzuciłem z siebie. – Dwieście ile…?

– Zgadza się, ten obszar niegdyś był luksusowym ranczem z letnim domkiem dla…

– Ach, czy moglibyśmy – dotknąłem ramienia Hannah – rozejrzeć się trochę?

– Ależ oczywiście. – Marion zaparkowała i została w samochodzie, podczas gdy z Hannah ruszyliśmy przed siebie niepewnym krokiem. Otaczał nas spokój i chłodne powietrze przesycone zapachem sosen.

Wziąłem ją za rękę i poszliśmy na łąkę.

Zatrzymaliśmy się kilka metrów od toyoty prius.

– Chyba oszalała? – roześmiałem się. – Doprowadziliśmy ją do szaleństwa?

– Może chce nas rozstrzelać – zachichotała Hannah.

– Może? Jezu. – Wpatrywałem się w horyzont. – Słyszałaś, co gadała? Strumyk? Prawie trzysta akrów? Hannah, nie wiem, co miałbym robić z taką ziemią. Przepraszam, ale – wykręciłem dłonie – musimy jaśniej określić jej, o co

nam chodzi.

– Tak, wiem. – Zerknęła na mnie, a potem na łąkę i góry. – Jednak przyznasz, że tutaj jest naprawdę pięknie.

– Zgadza się, szkoda, ale to byłoby…

– Szalone? – dokończyła.

– Tak, absurdalne.

Odkaszlnąłem i staliśmy w milczeniu, podziwiając ziemię.

Po czasie zrozumiałem, że w tamtej chwili chcieliśmy się wybadać. Sam dom nie miał znaczenia. A piękno posiadłości było niezaprzeczalne. W oddali rosły pełne tajemnic gęste kępy drzew, podczas gdy las okrywał dywanem zbocze gór.

Chciałem znaleźć się tu w nocy. Poczuć potęgę nocy, wiatru i gwiazd.

Chciałem mieć tę ziemię na własność. Wcześniej nie myślałem o posiadaniu tak dużego obszaru i może w szaleństwie tego pragnienia tkwił urok.

A teraz, pomyślałem, muszę się pożegnać z tą ziemią. Hannah nigdy by…

– Chodźmy zobaczyć dom – powiedziała.

– Co?

– Tylko dla zabawy. – Stanęła na palcach. – Skoro już tu jesteśmy.

Zaprowadziłem ją do samochodu. Nie mogłem wyrzucić z głowy jej słów. Tylko dla zabawy. Pewnie, zobaczymy wymarzoną posiadłość, tylko dla zabawy! Posypmy rany solą, tylko dla zabawy!

– Szczerze mówiąc, nie wiem, czy chcę go zobaczyć – odrzekłem.

– Ale ja chcę.

Z niezadowoleniem wsiadłem do samochodu.

– Wspaniałe miejsce, prawda? – Marion niepewnie uśmiechnęła się do nas. Wyjrzałem przez okno. Do diabła z kupowaniem domu, do diabła z moim ożywionym nastrojem.

– Prawda – odpowiedziała Hannah. – Możemy zobaczyć dom?

– Tylko dla zabawy – mruknąłem pod nosem. Nikt mnie nie usłyszał.

– Ależ oczywiście! – Marion nacisnęła pedał gazu i zanurzyliśmy się głębiej w tym olśniewającym świecie. Otoczył nas i wypełnił mnie tęsknotą. Musiałem wyglądać jak mały chłopiec wypatrujący przez okno. Proszę, kup mi. Kup mi.

Podczas jazdy Marion pokazywała nam „unowocześnienia”: padok, stajnię, mniejszą stajnię i dom.

Nie chciałem spojrzeć na Hannah, która pewnie chichotała.

Dom znajdował się w północno-zachodniej części posiadłości, u podnóża wielkich skał. Jego widok po prostu mnie dobił: odnowiony duży budynek z białą, kamienną fasadą i olbrzymi drzwiami.

Czułem, że dom i ziemia drwią ze mnie.

Dziewięć sypialni. Sześć łazienek. Pięć kominków.

Uśmiechnąłem się szyderczo na widok eleganckiego, rustykalnego wnętrza. Jasne drewno i kamień rozświetlały pomieszczenie. Hannah zapiszczała na widok kuchni i zaczęła biegać wokół granitowej wyspy jak dziecko.

– Jest piękna – powiedziała.

– I wyposażona w nowoczesne urządzenia – dodała Marion.

Na drugim piętrze usiłowały zwabić mnie do jednej z bibliotek.

– Spodoba się panu – powiedziała Marion, a Hannah pociągnęła mnie za rękaw.

– Matt, zobacz, ile tu półek.

– Nie chcę na nie patrzeć – warknąłem. – Jestem zmęczony. – Stanąłem w kącie na końcu korytarza. Telefon Hannah się odezwał.

– Zostawię państwa samych. – Marion zniknęła za rogiem.

Kiedy Hannah szukała telefonu, wpatrywałem się przez okno w wieczorny krajobraz. Udawałem, że ziemia należy do mnie.

Mógłbym pobiegać z Hannah po łące albo pójść z nią na spacer.

Dwieście dziewięćdziesiąt akrów. Moglibyśmy się zagubić…

– Cholera – przeklęła, wyrywając mnie z zamyślenia.

– Co się dzieje?

– Yyy… Seth. A właściwie Nate. – Bawiła się telefonem. – Napisał do mnie. Seth był w zeszłym tygodniu w szpitalu. Właśnie go wypisali. Boże, dlaczego dopiero teraz się o tym dowiadujemy? – Stukała w ekran.

Spochmurniałem.

– Dlaczego był w szpitalu? Do kogo piszesz?

– Zasłabł po piątkowym koncercie. Piszę do Nate’a. – Zerknęła na mnie niezadowolona. – Nie napisał, co dokładnie się stało, ale można się domyśleć…

Ponieważ Marion stała niedaleko, Hannah tylko machnęła ręką.

Wyrwałem jej telefon i przeczytałem niedokończony SMS.

„Jestem z Mattem. Zadzwonię, jak będę mogła. Proszę, napisz więcej”.

– Więcej czego? – spytałem. – Jestem z Mattem. Co do diabła? Od jak dawna…

– Więcej szczegółów, a czego innego? Daj mi to. – Zabrała telefon z moich rąk. – O co ci chodzi?

– Ostatnio prawie go utopiłem. Nie pamiętasz? Nie obchodzi mnie, jak teraz spieprzył sobie życie. Kiedy to wreszcie zrozumiesz? Gardzę nim.

– A ja nie. I Nate też nie. Kiedy to wreszcie zrozumiesz?

– Na miłość boską, bierzemy ślub. – Uderzyłem pięścią w ścienny panel z drewna. Hannah się wzdrygnęła. Po raz pierwszy, ale nie ostatni, okazałem złość w tym domu.

– To nie oznacza, że będziesz mi mówił, co mam myśleć o innych. Twój brat jest chory. Cierpi. Powinieneś go rozumieć.

Rozmowa o Secie tylko mnie rozwścieczyła. Dlaczego Hannah wciąż stawała między mną a nim? Czy nie widziała, że była powodem mojej złości? Seth dotykający ją… Seth starający się zabrać mi ją…

– Koniec z gadaniem o nim. – Ściszyłem głos, który drżał z emocji. – Koniec na dobre. Cholera, przestań o nim mówić. Nie zamierzam mu przebaczyć.

Łzy zalśniły w oczach Hannah. Nie wiedziałem, czy spowodowała je frustracja, czy smutek.

– Zawsze taki jesteś – powiedziała. – Zawsze. Nie umiesz być szczęśliwy.

– Do cholery, to nieprawda.

– Prawda. – Pierwsza łza spłynęła po jej policzku, a po chwili druga.

Nienawidziłem Setha i myśli, że Hannah mogła płakać, współczując mu.

– To ja znalazłam ten dom. Pomyślałam, że może ci się spodobać. Wysłałam ofertę do Marion – głośno pociągała nosem – żeby zrobić ci niespodziankę. Mówiłeś, żebyśmy poszli na kompromis, ale z tobą nie ma kompromisów! Tobie nic się nie podoba!

Rozpłakała się na dobre.

Zaskoczony chwyciłem jej nadgarstek.

– Co?!

– M… może nie chcesz mieszkać z…

– Mówiłaś, że nie chcesz… – Szybko wstałem i utuliłem Hannah. Mimo złości przywarła do mnie. – Że nie chcesz mieszkać na odludziu. Nie rozumiem.

– Trzydzieści minut od Denver to nie odludzie.

– Hannah. Ptaszyno. – Pocałowałem jej mokre policzki. Otarłem jej łzy, a jej oczy były wilgotne. – Naprawdę chcesz tutaj zamieszkać?

– Tak – roześmiała się nieco histerycznie, a jej oczy znów zaszły łzami. – Chciałabym. Mam dość miasta, dość naszego mieszkania. Wiem, że posiadłość jest… absurdalnie wielka, ale… moglibyśmy zatrudnić kogoś, kto by się nią zajął…

Obraz Setha zbladł w moim umyśle, aż wreszcie zniknął. Moja wściekłość też osłabła. Podniosłem Hannah i ze śmiechem zacząłem kręcić się z nią wokół własnej osi.

27. Hannah

Możesz dotknąć – powiedziała Chrissy, marszcząc nos na widok lekko widocznego brzuszka. – To znaczy, jeśli chcesz. Mam nadzieję, że obce baby nie będą próbowały mnie dotykać. Fuj.

Spojrzałam na brzuch siostry. Siedemnastotygodniowa ciąża zaczęła być widoczna. Pas jej spodni do jogi zwisał pod brzuchem, a koszulka się na nim rozciągała. Zastanawiałam się, czy to może zaszkodzić dziecku. Biedny malec…

Odwróciłam wzrok.

– Czuję się dobrze. Może kiedy zacznie… kopać… – Roześmiała się nerwowo. Dotykanie czegoś, co się porusza w brzuchu mojej siostry, odrzucało mnie. Czy naprawdę byłam pozbawiona instynktów macierzyńskich?

W każdym razie i tak planowałam jej pomagać. Nie musiała wiedzieć, że ciąża mnie przeraża.

– Słuchaj, nie mogę się napatrzeć. Mieszkasz w prawdziwym pałacu. – Jeszcze raz rozejrzałam się po mieszkaniu Chrissy. Ostatnie trzy i pół tygodnia działałam w trybie przeprowadzki: cały wolny czas poświęciłam na dokładną inspekcję domu w Corral Creek, spakowanie naszych rzeczy z mieszkania i zawożenie rzeczy Chrissy do jej eleganckiego mieszkanka w centrum miasta.

– Prawda? Jakbym wygrała na loterii? – Chrissy kręciła się po stylowo umeblowanym salonie, z którego można było wyjść się na duży balkon.

– No wiesz, to miło ze strony Setha, że załatwił ci mieszkanie.

– Miło? Chyba tak. Przynajmniej tyle zrobił.

Zacisnęłam usta. Nie chciałam wdawać się w kolejną kłótnię z Chrissy. Mimo to nie podobał mi się jej ton: wygrana na loterii, stwierdzenia, że Seth jest jej cokolwiek winny. Do tanga trzeba dwojga, siostrzyczko.

– Miałaś z nim ostatnio kontakt? – spytałam.

– Pewnie, ciągle rozmawiamy.

– I co u niego?

– W porządku. Jest zajęty. – Objęła brzuch i uśmiechnęła się promiennie. – Uwierzysz, że umawiamy się z braćmi?

– Tak, to… szalone. – Znów miałam ochotę ją spoliczkować. Nie umawiałam się z Mattem. Byliśmy zaręczeni i mieliśmy wziąć ślub. Nasza miłość była prawdziwa; pokonała wiele prób. Podczas gdy Chrissy i Setha, z tego co widziałam, łączyło tylko dziecko.

Ale może wyczuwała to i jej zachowanie wynikało z niepewności.

– Jestem pewna, że wprowadzi się tu, jak przestanie tyle koncertować – zamruczała i poprawiła zasłony. – Seth chce, żebym poszła na badanie USG i poznała płeć dziecka. Ale czekam na niego.

– Czekasz? Co masz na myśli?

– Uważam, że powinniśmy pójść razem. Słuchaj, dasz mi wreszcie to coś? – Spojrzała na płaskie kartonowe pudełko, które trzymałam w rękach. Było to jedno z opakowań po koszuli Matta, które przewiązałam fioletową wstążką.

– Ach, tak. – Podałam jej pudełko. – W sumie po to wpadłam. Jesteś już urządzona, więc mogę ci to dać. Prezent z okazji nowego domu.

Kiedy otwierała opakowanie, wsunęłam dłonie w kieszenie i znów rozejrzałam się po mieszkaniu. Matt wciąż nie chciał mieć nic wspólnego z pomaganiem Chrissy, ale przynajmniej pozwolił mi jej pomagać. Ręce mnie bolały od noszenia pudeł i przesuwania mebli; ciężarna siostra nie mogła tego robić. W ostatnich tygodniach zmieniła się z nierozważnie palącej przyszłej matki w neurotyczkę przerażoną, że cokolwiek mogłoby wyrządzić krzywdę dziecku.

Kolejny dowód, pomyślałam, na to, że traktuje dziecko jak środek do osiągnięcia celu. A celem był Seth Sky.

Rzuciła pracę w klubie, zaczęła ćwiczy jogę dla ciężarnych i, dzięki pieniądzom Setha, zaczęła jeść ekologiczną żywność. Nie wierzyłam w tę nagłą przemianę. Dopóki Seth się nią nie zajmował, dziecko było dla niej problemem.

– Lampion? – Wyjęła złożoną papierową lampę z pudełka.

Cienki turkusowy papier po rozłożeniu przybrał kształt kuli. Łzy napłynęły do moich oczu. To właśnie tę lampę zawiesiłam w swojej sypialni, kiedy wprowadziłam się z powrotem do domu. Rozświetlała kolorem mój depresyjny nastrój. Kiedy Matt po raz pierwszy mnie odwiedził, zauważył ją. Napisał o niej w *Dotknięciu Nocy*:

Cholera, pokój był mały, a wydawał się jeszcze mniejszy przez wielkie łóżko i stosy pudeł. Jedyne okno było wąskie i umieszczone wysoko.

Na suficie powiesiła papierową latarnię. Na ten widok coś ścisnęło mnie w sercu.

A teraz na widok tej ozdoby coś mnie ścisnęło w sercu. Najwyraźniej długa droga, jaką przeszliśmy z Mattem… zatoczyła koło. Pisaliśmy razem, żyliśmy

razem. Zamrugałam z emocji.

– Na szczęście – powiedziałam. – Powinnam się zbierać.

– Mam nadzieję, że nie potrzebuję szczęścia – roześmiała się i rzuciła pudełko na kanapę. – Dzięki, Han. Zadzwonisz do swojego tajemniczego mężczyzny.

Znieruchomiałam.

– Co?

– Ha! Wyglądasz na winną. Widziałam cię z balkonu. Ciągle gdzieś dzwonisz.

– Ja tylko… planuję rzeczy związane ze ślubem – powiedziałam. – I z domem. A niedługo zadzwonię do ciebie w sprawie spotkania z rodzicami, więc odbieraj.

Wypadłam z mieszkania.

Cholera, Chrissy zauważyła, że ciągle wydzwaniam?! Dobrze, że nie rozmawia z Mattem. Tego dnia telefon wyciągnęłam dopiero w hondzie.

– Hannah – odebrał Nate. – Cześć.

– Hej. Jak leci?

– Dobrze, dzięki. Gratuluję kupienia domu. Nie powinnaś walczyć z pudłami albo uczyć się jeździć traktorem?

– Phi – roześmiałam się. – Zatrudnimy ludzi, żeby zajęli się ziemią. I dziękuję. Jesteśmy podekscytowani. Powoli przewozimy nasze rzeczy, ale to potrwa. Nie rozumiem, dlaczego Matt nie chce wynająć firmy od przeprowadzek; mówi coś o doświadczeniu…

Zaczęłam się rozwodzić nad domem w Corral Creek i finalizacji kupna. Wszystko szybko się potoczyło, w ciągu zaledwie miesiąca dom był nasz. Właściciele już wcześniej wyjechali do Kalifornii, a my chcieliśmy kupić posiadłość. Podaliśmy kwotę, oni swoją, a ponieważ Matt był niecierpliwy, więc zapłaciliśmy jedynie pięć i ćwierć miliona!

– Matt jest upojony szczęściem. Warto było kupić dom dla tego widoku. Zachowuje się…

– Jak małe dziecko. Wiem – zaśmiał się Nate. – Jego szczęście objawia się w osobliwy sposób. Wysyła mi zdjęcia. Spora ta wasza posiadłość. Niecierpliwie czekam na zaproszenie.

– Nawet tak nie żartuj. Zawsze jesteś mile widziany. – Mój szeroki uśmiech zaczął słabnąć. – W każdym razie dzwonię, żeby…

– Zapytać o Setha. Wiem. – Zamilkł. – Powinienem się martwić?

– Hm? Nie wiem. Ty mi powiedz.

– Nie o Setha – westchnął. – O stopień twojego zaniepokojenia, Hannah.

O stopień mojego…? Omal nie upuściłam iPhone’a.

– Yyy, nie… to nie tak, ja…

– Nie chcę robić z tego afery, ale pewnie rozumiesz, dlaczego się martwię. Twój niepokój jest namacalny. Wiem, że chodzi o Setha, i wiem, co między wami zaszło. – Nate mówił bez emocji, podczas gdy ja najchętniej zapadłabym się pod ziemię. – Mam wyrzuty sumienia i zastanawiam się, czy nie powinienem powiedzieć Mattowi, jak często…

– Nie! Nate nie możesz mu powiedzieć. Będę rzadziej dzwoniła. Albo przestanę. – Przycisnęłam czoło do kierownicy. Boże, jestem głupia! Oczywiście, że moja troska o Setha była podejrzana, ale… – Z kim innym miałabym porozmawiać? Chrissy nie widzi problemu, Matta to nie interesuje, a nie mogę zadzwonić do Setha i spytać, jak się czuje. Czyli zostajesz ty.

– O ile mi wiadomo, nic mu nie jest. Koncertuje na Zachodnim Wybrzeżu. W wypisie ze szpitala lekarz napisał, że przyczyną zapaści było wycieńczenie.

– Okej…

– Też się martwię – westchnął Nate do mojego ucha. – Ale nic więcej nie mogę zrobić.

Nieprawda, pomyślałam. Nate zrobił znacznie więcej, kiedy Matt miał problemy. Co prawda Seth nie zapijał się na śmierć, ale kto wie, co się może stać?

Pożegnaliśmy się i się rozłączyłam.

Kiedy jechałam do domu, moja twarz powoli odzyskiwała normalną temperaturę.

Może nie potrafiłam prawidłowo ocenić sytuacji z Sethem. Może nie było żadnego problemu. Po prostu zmęczony, przepracowany wokalista. Może miałam wyrzuty sumienia w związku z tym, że się z nim zabawiłam i że nie znał prawdy o upozorowanej śmierci Matta… co musiało go dogłębnie zaboleć.

Gdybym mogła z nim porozmawiać. Mogłam do niego zadzwonić. Powinnam.

– Boże, po prostu daj sobie spokój – powiedziałam głośno do siebie.

Matt przenosił pudła w naszym pustym salonie. Laurence nerwowo biegał w swojej klatce. Chaos go przerażał.

Matt uśmiechnął się na mój widok.

Odstawił pudło opatrzone napisem KSIĄŻKI PTASZYNY. Jego nagi, umięśniony tors natychmiast rozwiał moje troski. Uśmiechnęłam się do niego czule.

– Cześć – powiedziałam.

Podszedł do mnie i pocałował namiętnie.

– Cześć…

Oddaliśmy się obmacywankom, które przybrały na intensywności, odkąd

kupiliśmy posiadłość. Potem szybko się spakowaliśmy na pierwszy weekend w nowym domu.

Nasz pierwszy weekend w nowym domu. Nie przewieźliśmy nawet łóżka. W piątek spaliśmy na dmuchanym materacu, a w sobotę na łące. Kiedy patrzyłam na Matta, przypomniałam sobie słowa Nate'a: jego szczęście objawia się w osobliwy sposób.

Biegał po domu, ciągając mnie za sobą.

– Spójrz na ten pokój! – Wbiegł i wybiegł z jednej z sypialni. – Spójrz na to okno! Na ten widok! – A potem ruszył na zewnątrz. – Hannah, to wszystko jest nasze – nie przestawał powtarzać. – Spójrz na tę ziemię. Spójrz!

Patrzyłam razem z nim na łąkę, drzewa i wzgórza. Były niezaprzeczalnie piękne, ale nie widziałam w nich tego co on. Cokolwiek to było, doprowadzało go do lekkiego szaleństwa.

– Prowokuje mnie – starał mi się wytłumaczyć, ruszając w kierunku któregoś z wąwozów. – Tak samo mam, kiedy patrzę na ciebie. Chcę cię doświadczyć, posiąść cię… w sposób, którego nie rozumiem.

Nie prosiłam o wyjaśnienie. Był szaleńczo szczęśliwy, a jego radość przenosiła się na mnie. Przez cały dzień zachowywał się jak chłopiec, a w nocy zmieniał się w dzikie zwierzę.

W niedzielny wieczór rozpaliliśmy ognisko w salonie – ognisko, w sierpniu! – i siedzieliśmy na chłodnej, kamiennej podłodze. Z okien rozciągał się widok na górę Evans. Zachód słońca wyglądał jak z filmu. Uświadomiłam sobie, że przez cały weekend nie korzystałam z Internetu, nie oglądałam telewizji ani nawet nie słuchałam radia. Nie chciałam. Byłam w pełni zaabsorbowana Mattem i naszą posiadłością.

Uśmiechnęłam się i wtuliłam w niego.

Na dźwięk jedynego podłączonego telefonu podskoczyłam. Matt przesunął dłonią po mojej twarzy.

– Nate – powiedział. – Albo Ella, albo Rick. Pewnie chcą przetestować linię. – Pocałował mnie w skroń i wybiegł z pokoju.

Uśmiechnęłam się i podziwiałam widok.

– To Nate! – zawołał po chwili. Jego głos rozniósł się echem po korytarzu. Matt brzmiał na zadowolonego z siebie. Roześmiałam się i opadłam na stertę poduszek.

Minęło kilka minut.

Ogień zaczął gasnąć. Cienie i światło migotały na ścianie.

Boże, gdybym była tu sama, dom mógłby przyprawić mnie o gęsią skórkę. Usiadłam i objęłam się. No ale, Matt w sumie nie wyjeżdżał beze mnie z domu… poza tym kupimy psa albo dwa.

Wstałam i się przeciągnęłam.

Wydawało mi się, że usłyszałam frontowe drzwi, co mnie rozśmieszyło.

Szalony chłopak. Wciąż wychodził na zewnątrz! Nie mógł ustać spokojnie na widok ziemi, wibrował ze szczęścia jak podekscytowany psiak i wybiegał przez drzwi.

Wyszłam na korytarz.

– Matt?

Ciche pikanie robiło się coraz głośniejsze. Weszłam do kuchni. Na blacie leżał bezprzewodowy telefon.

– Cholera – mruknęłam, odkładając słuchawkę na miejsce.

Nienawidziłam tego pikania.

Telefon zaczął dzwonić, strasząc mnie. Sprawdziłam dzwoniącego i moje serce zaczęło szybciej bić.

Trenton, New Jersey.

Natychmiast odebrałam.

– Nate, wystraszyłeś mnie! Dopiero co…

– Hannah, gdzie jest Matt?

– Yyy, chyba – spojrzałam przez okno – na podwórzu – roześmiałam się. – Ale wiesz, mamy duże podwórze…

– Słuchaj. Możesz go znaleźć? Widzisz go?

Poczułam pierwsze ukłucie paniki. Coś się stało. Głos Nate’a był… inny.

– Jest ciemno… robi się ciemno. – Oparłam dłoń o okno i wpatrywałam się w rozciągającą się przede mną ciemność i swoje odbicie. – Nic nie widzę.

– Wyjdź i zawołaj go. Weź ze sobą telefon. Nie rozłączaj się.

– Nate, co…

– Hannah, idź.

Nigdy nie słyszałam takiego Nate’a, złego i zniecierpliwionego. Pobiegłam do frontowych drzwi, które były otwarte. Patrząc na nie i ciemną noc, miałam ochotę się rozpłakać.

– Boję się – powiedziałam, wychodząc z domu. – Co się dzieje?

– Wszystko w porządku. Po prostu zawołaj go.

Opuściłam telefon i zawołałem Matta. Podświadomie wiedziałam, że go tam nie ma, ale wysilałam wzrok. Może jeśli mnie usłyszy…

– Matt! – krzyknęłam. – Matt!

Noc pochłonęła mój głos i nie rozniosła wołań echem.

28. Matt

Dzwoniłem na twoją komórkę – powiedział Nate – i na komórkę Hannah.

– Nawet nie wiem, gdzie je rzuciliśmy – roześmiałem się i oparłem o wyspę, posyłając naszej kuchni zadowolony uśmiech. – Żyjemy jak hipisi. Dom jest…

– Możesz usiąść? Hannah jest z tobą?

– Jest niedaleko. – Mój uśmiech osłabł. – Co się dzieje?

– Wolałbym, żeby była…

– Gadaj, co się dzieje. – Serce zaczęło mi głośno walić w piersi. Moje myśli krążyły wokół dziecka. Tak, dziecka Chrissy i Setha, które według Hannah mnie nie interesowało, ale o którym wciąż myślałem.

– Okej. Dobra, przepraszam. – Głos Nate'a zadrżał. – Chodzi o Setha. Proszę, idź po Hannah. – Zaczął płakać. Ciche, drżące dźwięki wychodziły z jego gardła. Przepraszał i zaczął prosić, żebym zawołał Hannah. Powiedział, że przyjedzie się ze mną zobaczyć.

Zacząłem się trząść jak przerażone zwierzę.

– Boże, proszę, powiedz, co się stało – powiedziałem.

Wziąłem głęboki wdech, taki jaki się bierze przed nurkowaniem.

Biegłem boso po drodze.

Kamienie i rośliny raniły podeszwy moich stóp.

Wbiegnij na trawę, pomyślałem i to zrobiłem, ale trawa była sucha, pełna kłujących pnączy. Znikąd pomocy. Szukałem strumyka. Nie wiem dlaczego. Wydawało mi się, że zewsząd słyszę jego szepty.

Upadłem i leżałem na drodze.

Reflektory zbliżały się w moim kierunku. Podpełzłem na trawę.

Samochód się zatrzymał. Przycisnąłem twarz do ziemi.

– Wszystko w porządku?! – zawołał niski głos.

Zostaw mnie. Wdychałem kurz i zakaszlałem, moja ślina była cierpka od adrenaliny. Drzwi samochodu się zamknęły. Ściszone głosy zaczęły się kłócić. Jestem wycieńczony, zdałem sobie sprawę. Moje oczy chciały pozostać

zamknięte. Czułem, jak uchodzi ze mnie energia i jak ogarnia mnie chęć snu.

Nie będę w stanie znaleźć strumyka.

Z trudem zacisnąłem dłonie.

– Proszę pana? – powiedział głos, tym razem bliżej mnie. Mężczyzna przesłonił sobą oślepiające reflektory.

Zmieniłem swoje postanowienie i spojrzałem na nieznajomego.

– Upadłem – powiedziałem.

– Już dobrze. Źle pan wygląda. Jest pan tu sam?

Nie byłem sam. Prawdopodobnie nie byłem daleko od domu. Ale nie miałem pewności, a mężczyzna zadawał dużo pytań. Zamknąłem oczy, kiedy podniósł moje ciało.

– Dzwonię na policję – powiedział cieńszy głos.

Ach, kobieta była wściekła.

– Odnajdziemy pana znajomych – dodał mężczyzna.

Kiedy otworzyłem oczy, zobaczyłem małego chłopca zerkającego na mnie z tylnego siedzenia samochodu. W jego spojrzeniu widziałem, że mnie zapamięta – nieco groźnego, zdecydowanie dziwnego nieznajomego. Pamiętasz, mężczyznę, którego znaleźliśmy na poboczu? Tego oszołomionego i podrapanego?

Współczułem mu, ponieważ był tylko dzieckiem.

Kiedy się rodzisz, nie wiesz, w co się pakujesz.

29. Hannah

Nate Sky towarzyszył mi w najgorszej nocy mojego życia. Wmówiłam sobie, że zasłużyłam sobie na nią. Czyż nie igraliśmy ze śmiercią? Matt przywdział ją niczym tanią maskę halloweenową, a ja kłamałam i udawałam.

A teraz nadszedł czas, żeby dostać to, na co zasłużyliśmy.

– Usiądź – powiedział Nate. – Nie rozłączaj się. Matt może mieć kłopoty. Posłuchaj mnie i rób, co mówię. To ważne.

Potem wyjaśnił, że serce Setha się zatrzymało.

– Znaleźli go w pokoju hotelowym. Cały weekend imprezował.

– Gdzie jest teraz?

– Hannah. On nie żyje.

– Aha, w porządku – powiedziałam. Choć nie było w porządku. Teraz zrozumiałam, co się dzieje. Mój umysł zaczęła ogarniać panika. – Powiedziałeś Mattowi?

– Tak. Jesteś pewna, że nie ma go w domu?

– Tak mi się wydaje. Zaraz sprawdzę. – Wstałam i zaczęłam biec. Zapalałam światło po świetle. Pstryk, pstryk, pstryk. Kolejne pomieszczenia rozświetlały duży dom. Gdzie znajdę Matta? Zwiniętego w kącie? Leżącego na podłodze?

Przerażające obrazy zaczęły wyświetlać się w mojej głowie.

– Znajdź swoją i jego komórkę. Zadzwoń na numer alarmowy.

Zaczęłam drżeć. Zadzwonić na numer alarmowy? Zmusiłam się, żeby uspokoić ciało.

– Co mam powiedzieć? Jesteś pewien?

– Tak. To nagły przypadek. Nie jestem pewien, czy… – Zamilkł i po chwili kontynuował: – Powiedz, że twój narzeczony właśnie dowiedział się o śmierci brata i zaginął. Powiedz, o której mógł wyjść. Poinformuj, że w przeszłości usiłował popełnić samobójstwo.

Znów zaczęłam się trząść.

Znów zmusiłam się, żeby uspokoić ciało.

– Dobrze, już dzwonię. Zadzwonię z komórki. Zaraz wrócę.

Wybrałam numer alarmowy, czego nigdy wcześniej nie robiłam, i po serii zwięzłych pytań dyspozytorka powiedziała mi, że policja i pogotowie są w drodze. Poinformowała mnie, żebym się nie denerwowała i upewniła się, czy dobrze podałam adres.

– Proszę zostać w domu. – Kiedy powiedziała, że mogę się rozłączyć, zrobiłam to automatycznie.

– Dziękuję, Hannah – powiedział Nate. – Dobrze się czujesz?

– Yyy… nie, tak… – Dotknęłam piersi i czoła. Nie byłam w stanie stwierdzić, czy się dobrze czułam. W głowie zaczęło mi się kręcić. To nagły wypadek, serce Setha się zatrzymało, Matt może mieć problemy, zachowaj spokój.

To nie był sen.

Mimo zaleceń dyspozytorki chodziłam wokół domu, czekając na przyjazd policji. Co kilka minut dzwoniłam do Matta. Chłodny wiatr wiał nad łąką.

– Próba samobójcza – powiedziałam do Nate'a. – Opowiedz mi o niej.

– Nie wiedziałaś?

– Przeczytałam o tym w Internecie. W zeszłym roku, kiedy Bethany ujawniła jego tożsamość. Jedna z gazet o tym pisała. – Strach stłumił wszelkie zażenowanie, jakie odczuwałam. Mówiłam nienaturalnie spokojnym głosem, zakrywając słuchawkę, kiedy wrzeszczałam imię Matta. – Artykuł nie wdawał się w szczegóły. Mówił coś o oddziale psychiatrycznym.

– Zgadza się. Jeśli… kiedy go znajdziemy, możemy się nad tym zastanowić.

Zastanowić się nad tym, czyli umieścić go tam.

Po moim trupie.

– Powiedz mi, co się stało. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy. – Ale powinniśmy byli, uświadomiłam sobie. Powinnam była zmusić Matta, żeby opowiedział mi o swojej przeszłości, lecz wolałam ignorować ją i czekać, aż sam coś powie. Równie dobrze mogłam czekać na cud.

– Nie ma wiele do opowiadania… – Pewny głos Nate'a zadrżał. – Nigdy nie pogodził się ze śmiercią naszych rodziców. Emocjonalnie. Psychicznie. Nie znalazł ukojenia w alkoholu. Był na studiach… próbował przedawkować. Zostawił list.

– Przykro mi – szepnęłam. – Nate, przykro mi z powodu…

– Proszę, nie jestem jeszcze gotowy, żeby o tym rozmawiać.

Ścisnęło mnie w sercu. Jak Nate potrafił zachować zimną krew? Seth Sky nie żył. Boże, nie mogłam w to uwierzyć.

Pokazaliśmy sobie podniesione kciuki, kiedy wyczyścił słowo „dziwka" z mojego samochodu. Widziałam jego smutny uśmiech. Żył.

– Kiedy wytrzeźwiał – mówił dalej Nate – chciał odciąć się od wszystkiego. Elli, Ricka, Wschodniego Wybrzeża. Kupił dom w Montanie i chwilę tak mieszkał, potem przeprowadził się do Denver… może, żeby być bliżej swojej agentki, sam nie wiem. Przez jakiś czas była jego jedyną przyjaciółką.

Oparłam się o dom i zadrżałam.

Matt wiedział niemal wszystko o mnie. Wyciągnął ze mnie historię mojego życia podczas naszych pierwszych rozmów telefonicznych. A ja praktycznie w ogóle go nie znałam.

Załkałam.

A co jeśli nie będę miała okazji się tego dowiedzieć?

Osunęłam się na ziemię pod ciężarem winy. Seth umarł. Potrzebował kogoś, kogokolwiek, ale nikt mu nie pomógł.

Dostałabym niezłą nauczkę, jeśli Matt również by umarł. Nie zasługiwałam na niego. Przez jakiś czas mi towarzyszył, lecz nigdy nie należał do mnie, a teraz nie było po nim śladu.

– Hannah, musisz być silna.

– Nie potrafię. Jak mam to zrobić? Jak ty to robisz?

– Wiara – odparł.

– Nie mam w sobie wiary.

Usłyszałam syreny, najpierw ciche, a potem coraz głośniejsze. Po chwili niebiesko-czerwone światła rozświetliły ciemność.

Przyjazd policji i karetki zmusił mnie do rozłączenia się z Nate’em, przez co się rozpłakałam.

– Wszystko w porządku – powiedział. – Jestem przy telefonie, nigdzie się nie wybieram. Jutro przylecę. Oddzwoń, jak tylko będziesz mogła.

Potem usiadłam w kuchni z policjantką i opowiedziałam jej wszystko. W trakcie naszej rozmowy jej partner przeszukiwał dom.

Druga grupa policjantów przeczesywała posiadłość z latarkami. Wzdrygałam się, słysząc ich okrzyki. Matthew Sky! Matt Sky! Matt!

Zagubiony chłopak, pomyślałam, tak samo jak Seth. Okrutnie zabawiłam się sercem Setha. Matt okrutnie zabawił się jego umysłem. Również powinnam zniknąć… dołączyć do nich…

– Pani Catalano?

– Hm? Przepraszam. Może pani powtórzyć pytanie?

– Czy może pani potwierdzić, że to nie jest kolejny fałszywy alarm? Wykorzystujemy nasze oddziały ratunkowe i…

– To nie jest fałszywy alarm. – Potarłam oczy. Kiedy policjanci przyjechali, wolnym krokiem weszli do domu, wymieniając między sobą niepewne spojrzenia. Nie mogłam ich za to winić. Sami się o to prosiliśmy. Matt i ja rok temu oszukaliśmy wielu ludzi. Zespoły poszukiwawczo-ratunkowe ryzykowały życie w górach, szukając zaginionego pisarza. Nieraz okłamałam policjantów. Ludzie opłakiwali Matta. Seth go opłakiwał… Łzy strachu i frustracji zaczęły kapać na moje palce.

– Proszę – powiedziałam. – Przepraszam, proszę, znajdźcie go.

Hannah, musisz się trzymać, pomyślałam, prosząc o siłę.

Powiedziałam Bogu: Nie każ mi płacić za moje grzechy jego życiem.

Partner policjantki wrócił do kuchni.

– W domu czysto – oświadczył. – Idę pomóc na zewnątrz.

Po godzinie został tylko jeden radiowóz i jedna karetka.

Policjantka wytłumaczyła mi procedurę zgłaszania zaginionych osób.

– Może to zrobić pani jutro na komisariacie – powiedziała.

Jej radio zaszumiało.

– Proszę spisać wszystko, co pamięta pani z dzisiejszego wieczoru…

– Nie może pani – zacisnęłam rękę na komórce – nie może pani iść. On musi…

W co Matt był ubrany? Dlaczego tego nie pamiętałam?

– Proszę pani, musimy… – Jej radio znów zaszumiało i niewyraźny głos coś powiedział. Odeszła i odpowiedziała na zgłoszenie. Zacisnęłam ręce na blacie.

Czy tak właśnie zakończy się moje szczęście?

– Pani Catalano – powiedziała policjantka. – Znaleźli go.

Okazało się, że trójosobowa rodzina znalazła Matta na drodze poza naszą posiadłością. Nie mogąc uzyskać od niego informacji, zadzwonili na policję. Niestety, nie powiązano tych spraw, więc jeden radiowóz zawiózł Matta do szpitala, podczas gdy inny odpowiedział na moje zgłoszenie. Matt spanikował na słowo „szpital” i zażądał, aby zabrać go do domu. Musiał być przekonujący, ponieważ policjanci zawrócili i zawieźli go do domu.

Pomogli mu wysiąść z samochodu. Był bosy i lekko utykał. Brud i trawa zwisały z jego podartej koszuli.

Pobiegłam i zarzuciłam ramiona wokół niego. Nie poruszył się. Był oszołomiony, nie potrafił skupić spojrzenia i pozwolił prowadzić się policjantom.

– Chcielibyśmy go ustabilizować w karetce – powiedziała policjantka.

– Nic mu nie jest – sprzeciwiłam się.

– Tego nie możemy być pewni, biorąc pod uwagę pani zgłoszenie.

Przepraszam…

Ratownicy otworzyli karetkę, na co Matt rozszerzył oczy. Odsunął się od policjantki.

– Panie Sky, spokojnie, chcemy się tylko upewnić, że…

Jego nozdrza się rozszerzyły. Chciał wyrwać się dwóm ratownikom, którzy go złapali.

O cholera, to nie skończy się dobrze.

– Przestań! – pisnęłam. – Proszę. – Przecisnęłam się do Matta i objęłam jego twarz. Jego dzikie spojrzenie przesunęło się po mnie. Nie rozpoznał mnie. – Matt, słuchaj. Musimy wejść do karetki, a potem wyjdziemy z niej. To nic takiego. Chodź…

Zrobiłam pierwszy krok, a on poszedł za mną.

Razem wsiedliśmy do środka.

Usiadł na noszach, a ratownicy zaczęli sprawdzać reakcję jego oczu i oczyszczać poranione w kilku miejscach stopy. Raz po raz pytali go o zgodę. Ścisnęłam jego dłoń.

– Doznał szoku – powiedziałam.

– Musimy się upewnić, że wciąż w nim nie jest. Staramy się zapobiec…

– Nic mi nie jest. – Odpowiedź Matta uciszyła wszystkich. Wpatrywałam się w niego i pocałowałam jego dłoń. Ratownicy spojrzeli po sobie.

– Słyszą panowie? – powiedziałam. – Nic mu nie jest. A jutro przyjeżdża jego brat, lekarz. Poza tym ma psychiatrę, a ja będę obserwowała go dwadzieścia cztery godziny na dobę, więc…

Przez długie dwadzieścia minut kłóciłam się z ratownikami, podczas gdy Matt siedział na noszach i wpatrywał się w swoje stopy.

Wreszcie, po wielu ostrzeżeniach typu „robi to pani na własne ryzyko”, odjechali.

Matt był potulny, posłusznie dał się zaprowadzić do domu.

Trzymałam jego rękę i wyjęłam swoją komórkę. Chciałam go trzymać przy sobie.

– Dzwonię do Nate’a, okej? – powiedziałam.

Wpatrywał się w podłogę. Cholera, może popełniłam błąd, odsyłając karetkę? W domu panowała grobowa cisza. Zwiększyłam uścisk na jego dłoniach.

Wiedziałam, po prostu wiedziałam, że jeśli ratownicy zawieźliby go do szpitala, a lekarze zobaczyli jego kartotekę, umieściliby go na oddziale psychiatrycznym… nafaszerowaliby go lekami, obserwowali, kazaliby mu chodzić w pidżamie. Okna jego pokoju byłyby z pleksiglasu, a posiłki jadłby

plastykową łyżką.

Otarłam zbierające się łzy. Musisz się trzymać.

Nate natychmiast odebrał.

– Hannah, co się dzieje?

– Matt jest w domu. Już dobrze. Wszystko jest w porządku.

Drżącym głosem zdałam mu relację. Matt sprawiał wrażenie nieświadomego. Teraz Nate zaczął panikować.

– Mogę z nim porozmawiać? – spytał. – Nie podoba mi się to. Matt musi pójść do szpitala.

– Poczekaj. – Przyłożyłam komórkę do piersi. – Matt? Chcesz porozmawiać z Nate'em?

Niewidzący wzrok Matta wciąż był wbity w podłogę. Pokręcił głową, pogłaskałam jego dłoń.

– Wszystko w porządku, kochanie. – Podniosłam telefon. – Matt nie może teraz rozmawiać.

– Hannah, cholera, czy on tam w ogóle jest?

– Tak. I nic mu nie jest. Po prostu powiedział, że nie chce rozmawiać. Może jutro.

Nate opierniczył mnie za odesłanie karetki i zażądał zdjęcia Matta, które zrobiłam i wysłałam mu w trakcie rozmowy. Zrobiłam mu zdjęcie z profilu, żeby nie zobaczył otumanionego spojrzenia na twarzy Matta. Ono na pewno wkrótce zniknie… prawda?

– Jeśli coś się stanie – powiedział Nate – jeśli znów zniknie…

– Rozumiem – warknęłam, ale natychmiast poczułam wyrzuty sumienia. – Przepraszam. Naprawdę przepraszam. Po prostu…

– Wiem. Słuchaj, zadzwoń do mnie jutro. Dzwoń i pisz o każdej nowej informacji.

Zapewniłam go, że tak zrobię, i się pożegnałam.

– Nate radzi sobie – powiedziałam do Matta, prowadząc go na górę.

Cisza.

Uśmiechnęłam się i rozmawiałam z nim, jakby nic się nie stało. Przez chwilę zastanawiałam się, czy to nie ja jestem w szoku, ale szybko przegoniłam tę myśl. Teraz nie był czas, żeby martwić się o siebie.

W łazience umyłam jego twarz wilgotnym ręcznikiem, Matt ściągnął swoją koszulę.

– Przepraszam… – powiedziałam. – Ja…

Spojrzał na mnie ostro, czym mnie zaskoczył.

Pokręcił głową, co, jak już wiedziałam, znaczyło: nie rozmawiamy o tym, i położył się na dmuchanym materacu w sypialni.

30. Matt

Zdjąłem palec ze spustu, rozluźniłem uścisk i opuściłem pistolet. Dźwięk wystrzału wciąż rozbrzmiewał w moich uszach. Cztery z pięciu puszek, które ustawiłem na ogrodzeniu, leżały na trawie.

Czysta, kontrolowana brutalność strzelania. A teraz, kiedy posiadałem niemal trzysta akrów, nie musiałem zaglądać do strzelnicy.

Zostawiłem jedną puszkę.

Wróciłem do domu okrężną drogą, spacerowałem pośród drzew i ochlapałem twarz chłodną wodą ze strumyka.

Ostatnio spędzałem więcej czasu na zewnątrz niż w domu. Nate nas odwiedzał. Hannah pracowała w domu. Mike dzwonił trzy razy w tygodniu. Ale nie miałem im nic do powiedzenia. Dławili się swoim niepokojem.

Wślizgnąłem się do domu tylnymi drzwiami, zrzuciłem buty i ruszyłem na górę. Wiedziałem, że Hannah będzie czekała na mnie w salonie.

Jak tylko wszedłem do gabinetu, usłyszałem, że biegnie po schodach.

Usiadłem na fotelu i spojrzałem spode łba w okno.

Drzwi się otworzyły. Hannah wsunęła głowę do pokoju z wymuszoną radością na twarzy.

– Wróciłeś – powiedziała.

Nie dało się zaprzeczyć.

Zamknąłem oczy i słuchałem, jak szła przez pokój.

Usłyszałem metaliczny dźwięk przesuwania pistoletem po biurku.

– Czy… zabezpieczyłeś tę rzecz?

– Nie – westchnąłem.

– Czy chcesz wziąć prysznic? Ze mną?

Słyszałem, jak zamyka swoją szufladę. Czułem jej perfumy, pikantne i niemal męskie. Zazwyczaj uwielbiałem ten zapach na jej ciele, lecz dziś mnie irytował.

– Nie – odparłem. – Jestem zmęczony.

– Gdzie byłeś?

Osunąłem głowę na wysokie oparcie fotela. W niektóre noce jeździłem do

Denver i spałem w naszym, wciąż niesprzedanym, opuszczonym mieszkaniu. W inne noce rozbijałem namiot na terenie naszej posiadłości. Czasami w ogóle nie spałem. Odkrywałem naszą ziemię lub spacerowałem po Denver.

Dlaczego miałbym spać, jeśli nie byłem zmęczony? Wolałem spać za dnia, unikając armii życzliwych osób i ich bolesnych, męczących pytań.

„Jak się czujesz?”

„Jadłeś?”

„Chcesz porozmawiać o Secie?”

Nie. Nie. Nigdy.

– Matt?

– Mhm.

– Jest wrzesień – powiedziała Hannah. Przesunęła palcami po moich włosach, które były za długie, i po zaroście. – Spójrz. – Odwróciła stronę ściennego kalendarza. Wpatrywałem się w niego z fotela. Ach tak, rozpoznałem ten kalendarz: prezent od organizacji chroniącej przyrodę. Wrześniowa strona przedstawiała zachód słońca na plaży, złocisty piasek i skały zielone od porostów.

Nie chciałbym tam pojechać. Odwróciłem wzrok.

– Jutro wychodzi *Dotknięcie Nocy* w miękkiej okładce. Wyobrażasz to sobie? – Pocałowała mnie w usta. Wiedziałem, że mnie kocha, i chciałem ją przytulić, ale nie miałem na to siły. – Jestem podekscytowana – powiedziała. Usiadła mi na kolanach i wtuliła się w moją szyję. – Byłeś na zewnątrz? Pachniesz sosną. Matt…

Na chwilę się rozpłakała i powiedziała, że tęskni za mną.

– Hannah. – Nate wszedł do pokoju z czarną kawą, którą postawił na biurku. Zdjął Hannah z moich kolan.

– Dzień dobry, Matt.

– Trójka to tłum, do cholery – powiedziałem. Wstałem i minąłem ich, idąc do sypialni. – Nie dotykaj mojej broni – powiedziałem w drzwiach.

Wciąż mam ten sam sen.

We śnie utopiłem swojego brata.

Bawiliśmy się razem jako dzieci.

Trzymałem go pod wodą, aż przestał się ruszać.

Zabiłem swojego brata. Kochałem go. Zabiłem go.

31. Hannah

Z każdym dniem czuje się lepiej. – Wsunęłam bezprzewodowy telefon między ucho a ramię. Ręce miałam zajęte trzymaniem miski i mieszaniem ciasta. Babeczki dla Matta. Uśmiechnęłam się.

Uwielbiałam patrzeć, jak je. Choć teraz prawie ze mną nie jadał. Wpadał do kuchni niczym wygłodniałe zwierzę, pochłaniając pierwszą lepszą rzecz. Ale jadł i tylko to się liczyło.

– Tak, jest bardziej komunikatywny, tak… ogólnie jest lepiej.

– To dobrze. Ulżyło mi – westchnęła Pam.

– Niedługo powinnam…

– Hannah, proszę. Jeśli trzeba, pracuj w domu do końca roku. Rozumiem sytuację. Powiedz tylko, kiedy będę mogła was odwiedzić, to wszystko.

Mój uśmiech zniknął.

– Jestem pewna, że niedługo. Jak tylko będzie gotowy. Laura jest w Nowym Jorku?

Trochę pogadałyśmy o książkach i po chwili się pożegnała. Jak tylko odłożyłam telefon, poczułam obecność Nate'a. Obróciłam się.

Z przekrzywioną głową opierał się o framugę drzwi kuchennych. Poczułam ulgę na widok czegoś innego niż swojej wymizerowanej twarzy czy dzikiego Matta. Nawet w trudnych sytuacjach Nate dbał o siebie. Miał na sobie eleganckie spodnie i ciemny sweter, a czarne włosy jak zawsze starannie ułożył.

– Każdego dnia czuje się lepiej? – powiedział. – Bardziej komunikatywny?

Wróciłam do mieszania ciasta.

– W mojej opinii tak właśnie jest.

– Okłamujesz Pam. Okłamujesz samą siebie. Mimo że chciałbym, nie mogę zostać tu na zawsze, a Ella i Rick niedługo wpadną do was. A kiedy to nastąpi…

– Przestań.

– A kiedy to nastąpi i kiedy zobaczą, że Matt kręci się po okolicy z naładowaną bronią…

– Nigdy nie mówi o samobójstwie. – Moja ręka zadrżała.

– Wyślą go na przymusowe leczenie. Nie powstrzymasz ich. A w chwili obecnej sądzę, że może nie byłby to najgorszy pomysł.

Przygryzłam wargę, aż poczułam ból. Potem wypuściłam z siebie powietrze.

– Zdaję sobie sprawę, że nie zostaniesz tu na zawsze. Ale nie pozwolę, żeby ktokolwiek mi go zabrał.

– Myślisz, że go nie kocham i nie chcę dla niego dobrze? – Nate podszedł do mnie, żeby spojrzeć mi prosto w oczy. – Ale to, co tu robimy, nie działa. Nie zająknął się o Secie. Nie jestem nawet pewien, czy do niego dotarło, że Seth nie żyje. Osoba, która tu mieszka, nie jest ani moim bratem, ani twoim narzeczonym. A przy okazji gdzie on właściwie spędza noce?

– Po prostu potrzebuje więcej czasu. Minęło dopiero kilka tygodni. Mike jutro przyjeżdża.

– Doskonale. – Nate wyrzucił dłoń w powietrze. – Znów zaprosiłaś tego pseudonaukowego idiotę?!

Nate i Mike mieli trochę inne poglądy. Mike chciał przepisać Mattowi leki uspokajające. Mówił o „depresji i objawach podniecenia katatonicznego". Nate natomiast podniesionym głosem cytował medyczne czasopisma.

– Słuchaj, sądzę, że może mu pomóc. Pomógł Mattowi… – spuściłam wzrok – w wielu trudnych momentach.

– Według mnie chwytasz się wszelkich sposobów, ale niech ci będzie. Mówię tylko, że czas się nam kończy. Jestem pewien, że Ella przyjedzie tu w przyszłym miesiącu, jeśli Matt do tego czasu się do niej nie odezwie.

Moje serce niepokojąco zatrzepotało. Zostań na miejscu, pomyślałam, ponieważ czasami wydawało mi się, że chce wyskoczyć z mojej piersi. Tylko dzięki sile woli udawało mi się normalnie funkcjonować.

Zaczęłam wykładać formę na babeczki papierem.

Nate kręcił się w pobliżu, chcąc czegoś, czego nigdy mu nie dam: Matta.

Jeśli Matt znajdzie się na oddziale psychiatrycznym, pójdę tam z nim.

Podniosłam wzrok, spodziewając się złości w oczach Nate'a, lecz dojrzałam jedynie ciepło i zrozumienie.

– Idę wyciągnąć go na spacer – powiedział Nate. Poklepał mnie po ramieniu i wyszedł.

Rozlałam ciasto do formy i nasłuchiwałam, jak Nate chodzi po domu. Dom był stary, więc nikt nie mógł poruszyć się niepostrzeżenie. Skrzypnięcie tu, piśnięcie tam; nawet najdelikatniejsze kroki nie przejdą niezauważone.

Mimo wszystko uwielbiałam ten dom. Dwa razy pojechałam z Mattem i Nate'em, żeby rozejrzeć się za elementami wystroju wnętrz. Podczas tych

wycieczek Matt wpatrywał się pochmurnie przez okno, siedząc na tyle samochodu z Nate'em, a ja wpadałam i wypadałam ze sklepów.

Wracałam do samochodu z koszem lub lampą i pokazywałam zakup chłopakom.

Nate i ja zachwycaliśmy się zdobyczami.

„Ta będzie idealna do jednej z bibliotek". „Może postawimy tę na końcu korytarza". „Co ty na to, Matt?"

Mieliśmy nadzieję, że dekorowanie domu poprawi stan Matta.

Myliliśmy się.

Nie wykazywał żadnego zainteresowania; chciał jedynie, żebyśmy zostawili go w spokoju.

Wychodził z namiotem lub pistoletem. Zostawiał komórkę w gabinecie. Czasami jechał Bóg wie gdzie i wracał z zadrapaniami i niespokojnym wzrokiem.

Zmieniał się… odsuwał ode mnie. Ale jak mogłam go za to winić? Wiedziałam, co widział, kiedy patrzył na mnie, Nate'a czy kogokolwiek.

Widział Setha.

Wejściowe drzwi się otworzyły i zamknęły. Wsunęłam babeczki do piekarnika, włożyłam okulary i poszłam na piętro, żeby z sypialni obserwować Nate'a i Matta. Uwielbiałam patrzeć na ich spacery, tak samo jak uwielbiałam patrzeć, jak Matt je. Widok mojego narzeczonego w normalnej sytuacji dawał mi nadzieję.

Matt, najwyraźniej podirytowany, szedł szybkim krokiem przez łąkę. Nate podbiegł, żeby za nim nadążyć. Widziałam, że Nate mówił, gestykulował i śmiał się w przyjazny sposób.

Zakryłam usta dłonią.

Nate jest tu od osiemnastu dni i mi pomaga. Kiedy wróci do swojej rodziny i praktyki lekarskiej, będę sama.

Co wtedy?

Otarłam oczy i poprawiłam okulary.

Nate i Matt oddalili się i stanęli przy osikach.

Ciemnowłosy brat, jasnowłosy brat.

Wszystkie osiki w naszej posiadłości się zmieniły. Z dnia na dzień nie było śladu po zielonych drzewach. Żółte liście pięknie wyglądały na tle nieba, ale ich piękno kojarzyło mi się z przemijaniem.

Nagle Matt przytulił się do Nate'a, który objął go i zaczął głaskać po włosach. Po chwili Matt upadł na ziemię u stóp brata.

Nate stał tam przez chwilę, mówiąc do Matta i gestykulując. Co do diabła się

dzieje?

Czułam się jak zahipnotyzowana, oglądając swoisty spektakl, który mieścił się w kadrze okna.

Matt skulił się ze strachu; Nate pokręcił głową i ostro gestykulował. Po chwili przykucnął i wziął Matta w ramiona. Ocknęłam się z transu. Zbiegłam schodami i wypadłam z domu.

– Co robisz?! – wykrzyczałam.

Nate posłał mi gniewnie spojrzenie, jego oczy były zaczerwienione.

Matt był skulony i drżał.

– Mówię mu prawdę – odparł Nate.

– Czyli co dokładnie? – Rzuciłam się na kolana i przytuliłam Matta. – Już dobrze, kochanie…

– Że dziś jest pogrzeb Setha. Że nasz brat nie żyje. Że powinniśmy tam pojechać.

– Przestań! – Wzięłam Matta w ramiona. Nie płakał, ale jego oddech był nierówny. Zakrył twarz. Może płakał bez łez. Tuliłam go, aż dreszcze ustały.

Tego wieczoru rozpaliłam z Nate'em ogień na kominku w bibliotece naprzeciw gabinetu Matta. Mimo że Matt nie wykazywał zainteresowania tym, co działo się w domu, zaniosłam do jego gabinetu jego ulubione przedmioty: biurko i książki, Laurence'a, komputer, zeszyty, obrazy i wiele innych przedmiotów, które miały mu poprawić humor (cięte kwiaty, nasze zdjęcia i trochę pluszaków, które mi podarował).

Wreszcie był w gabinecie, a nie szwendał się na zewnątrz zimnymi wieczorami.

Usiadłam w fotelu, z którego miałam widok na jego drzwi.

– Sprawdzę, co u niego, jeśli chcesz – zaproponował Nate.

– Nie, nie musisz. Ja i tak niedługo do niego pójdę. Tak czy inaczej – westchnęłam i schowałam twarz w dłoniach – nic mu nie jest. Jestem tego pewna. To wciąż ten sam człowiek.

Ścisnęła mnie rozpacz.

Dziś Nate zrobił coś najgorszego… i nic się nie wydarzyło. Po załamaniu się na łące i krótkim drżeniu powrócił do irytującego milczenia. Wrócił do domu i zamknął się w gabinecie.

– Nie będę przepraszać – powiedział Nate, wpatrując się w płomienie. – Spróbowałbym wszystkiego.

– Nie wybaczyłabym ci, nawet jeślibyś przeprosił.

Zaśmiał się i lekko się uśmiechnął.

– Po prostu musimy być cierpliwi – powiedziałam. – Nie możemy przenosić na niego naszej desperacji.

– A co, jeśli pogrąży się jeszcze bardziej w tym stanie? Co, jeśli mamy szansę wyciągnąć go z tego i ją tracimy?

– Słuchaj, czy to naprawdę było dziś? – ściszyłam głos i pochyliłam się do przodu. Nie mogłam odpowiedzieć na pytania Nate'a; podzielałam jego obawy.

Podszedł do kominka, oparł się o niego ramieniem i pochylił głowę, jakby się modlił. Więc to było dziś. Pogrzeb późnym latem na cmentarzu prezbiteriańskim Dębowy Gaj. Mała grupa żałobników, jak się domyślałam. Obydwaj żyjący bracia… nieobecni.

Wyobraziłam sobie cmentarz i przypomniałam, że Seth mówił, że ma tam kwaterę. Pamiętałam go żywego. Czy naprawdę leżał w ziemi?

Podeszłam do Nate'a, przytulając się.

– O Boże – powiedział, obejmując moje plecy tak mocno, że odczułam ból. – Nie byłem wstanie pojechać. Ty coś przeczuwałaś, ja nie. Boże, pomóż mi. Teraz już za późno. Hannah… – Nate płakał, rozpaczliwie chwytając powietrze. Powiedziałam mu, że nikt nie mógł tego przewidzieć. Że nikt nie mógł niczego zrobić. Stopniowo uspokoił oddech, pozwalając jedynie spływać łzom na moje włosy.

Kołysaliśmy się razem, aż jego smutek i moje puste zapewnienia ucichły.

Kątem oka zauważyłam ruch.

Odskoczyłam od Nate'a.

Matt stał w drzwiach biblioteki, wpatrując się w nas.

– M… Matt – powiedziałam. Jego oczy były spokojne i jasne. Pomachałam mu. – Cześć, właśnie się wspólnie smuciliśmy.

– Matt. – Nate pospiesznie otarł swoją twarz.

– Ja wszystko wytłumaczę – szepnęłam. Podbiegłam do Matta i pocałowałam go. – Chcesz z nami usiąść? Rozpaliliśmy ogień. – Pokręcił głową i po chwili obrócił się w kierunku swojego gabinetu. – Nie chcesz? Dobrze, możemy wrócić. Pójdę z tobą.

Odprowadziłam Matta do jego pokoju. Usiadł w fotelu.

Jego MacBook był włączony.

– Byłeś w Internecie? – Usiadłam mu na kolanach i przesunęłam notebooka na uda. Matt nieobecnymi wzrokiem wpatrywał się przed siebie. Miałam nadzieję, że pisał, ale okazało się, że otworzył stronę Wikipedii o Virginii Woolf. Na ekranie wyświetliła się informacja o jej…

– Matt, kochanie… dlaczego to czytasz?

Starałam się sprawić, żeby na mnie spojrzał, ale nie chciał lub nie mógł.

Podkreśli czwarty punkt wpisu o Woolf, ŚMIERĆ. Opisywał on jej samobójstwo przez utopienie się i zawierał tekst pożegnalnego listu do męża.

Najdroższy, czuję, że znów popadam w szaleństwo… Robię to, co zdaje się najlepszym wyjściem. Dałeś mi radość największą z możliwych. Byłeś dla mnie wszystkim. Nie sądzę, aby dwoje ludzi mogłoby być szczęśliwszych…

– Nie, posłuchaj mnie… – Zamknęłam zakładkę, wyczyściłam historię przeglądania i zamknęłam jego notebooka. Zerknęłam w stronę biblioteki. Nate celowo nie patrzył. Stał plecami do nas, ale głowę miał przechyloną.

– Kochanie – szepnęłam. – Nie możesz czytać takich rzeczy. Odbiorą mi ciebie. Proszę, nie rozumiesz tego? Potrzebuję cię. – Pogłaskałam jego twarz i zasypałam ją delikatnymi pocałunkami. – Chodź ze mną do łóżka.

Kiedy prowadziłam go w kierunku sypialni, Nate wyszedł na korytarz i spojrzał na nas nieufnie.

– Wszystko w porządku?

– Tak – zapewniłam.

32. Matt

W piątkowy poranek Mike, Hannah i Nate wpadli do mojego gabinetu.

Przynieśli krzesła i usiedli na nich.

Z niezadowoleniem odłożyłem książkę na biurko.

– Czytałem – powiedziałem.

– Też się cieszę, że cię widzę – powiedział Mike. Uśmiechnął się do mnie, a potem do Hannah i Nate'a. – Jestem zaskoczony, że jesteś w domu o tej godzinie. To coś nowego?

– Zdecydowanie – powiedział Nate.

– Można to tak ująć… – Hannah się zarumieniła.

Chciałem się roześmiać. Wczoraj wieczorem byłem w domu, kiedy nieoczekiwanie przyszła zdeterminowana, żeby uprawiać seks. Nie miałem na niego ochoty od tygodni, ale Hannah energicznie pracowała dłońmi i ustami, a potem ujeżdżała mnie, jakby od tego zależało jej życie. Doszliśmy. Zasnąłem. Koniec eksperymentu, jak sądzę.

Choć z przyjemnością chwyciłem jej nadgarstki. Siedziałem prosto i wpatrywałem się w jej oczy, i przesuwałem zębami po szyi.

Tak, rozkoszowałem się tym doznaniem i stęskniłem się za nim.

– Chciałam, żebyś to zobaczył. – Hannah podała Mike'owi plik wydrukowanych kartek. Co to było? Usiłowałem podejrzeć. – To opowieść, którą wspólnie z nim piszę. Ten rozdział…

Zacisnąłem ręce w pięści, rozszerzyłem nozdrza.

Wszyscy patrzyli na mnie.

– Nie masz nic przeciwko, że go przeczytam, prawda? – spytał Mike.

W odpowiedzi wyrwałem mu kartki, rozdział 10 naszej powieści bez tytułu, zgniotłem i rzuciłem na podłogę. Hannah wybuchła śmiechem. Nate uśmiechnął się szeroko, a Mike się zaśmiał.

– Co do cholery? – warknąłem. – Wyglądacie jak banda klownów.

– Powiem wam coś – powiedziała Hannah. – On głęboko wierzy, że ceną za szczęście jest ból. Napisał o tym. Z tego co się orientuję, obwinia swoje

szczęśliwe dzieciństwo o stratę rodziców.

Nie podobał mi się kierunek tej rozmowy.

– Bardzo zaburzone myślenie – powiedział Mike. – Czarno-białe. Typowe dla niego.

Typowe dla mnie?

Czułem się jak przedmiot badań.

Chciałem wyjść, ale po raz pierwszy od dłuższego czasu, chciałem też zostać.

– A kiedyś, gdy rozmawialiśmy o tym, czy chcemy mieć dzieci, powiedział coś w stylu: musimy być ostrożni. Możemy być zbyt szczęśliwi.

Nate wtrącił się z jakimiś bzdurami o moimi dzieciństwie. A cała trójka zaczęła otwarcie analizować mnie, nakręcając się nawzajem.

– Nic mi nie jest – warknąłem.

Mike ledwie na mnie spojrzał.

Hannah wspomniała coś o Secie, a Nate powiedział, że z pewnością się o to obwiniam.

– Oczywiście – odparła. – Pewnie uważa, że nasze zaręczyny, ten piękny dom i w ogóle całe to szczęście, w jakiś sposób wiążą się z przedawkowaniem przez Setha.

– Słuszna uwaga. – Mike robił notatki.

Poczułem, że zbliża się coś, czego unikałem od wielu dni. Bolało. Nie mogłem znaleźć się w tej samej rzeczywistości, w której Seth nie żył. Nie mogłem. Po prostu nie mogłem. Powiedziałem Mike'owi, Hannah i Nate'owi, że nie mogę i prawie wyrwałem drzwi z zawiasów, wychodząc z pokoju.

W domu panowało radosne podniecenie.

Nikt nie przyszedł mi powiedzieć, co się dzieje.

Cholera, typowe. Nikt już o mnie nie dbał.

Nate nie wyciągał mnie na spacery, Hannah nie zostawiała babeczek ani innych smakołyków w kuchni. A tak w ogóle od jak dawna mój brat tu jest? Jednego wieczoru wróciłem do domu i zastałem ich przy stole. Hannah i Nate, pieprzona, szczęśliwa para. Hannah szybko przygotowała dla mnie miejsce na szczycie stołu, ale to Nate odmówił modlitwę.

Po tym zdarzeniu zacząłem spać w domu. W łóżku przyciągałem do siebie Hannah. Budziłem się splątany z nią.

Z zewnątrz dobiegł mnie śmiech.

Zarzuciłem na siebie pierwszy lepszy sweter i podszedłem do okna. Niebo było szare. Chciałem, żeby Hannah wróciła i mi poczytała, jak to czasem robiła.

Ale zamiast tego była na zewnątrz z… białym koniem? Był osiodłany, a Hannah trzymała wodze, stojąc najdalej od zwierzęcia, jak się da. Prychnąłem. Co u diabła robiła?

Zauważyłem Nate'a. Wolno biegł w kierunku padoku. Wszedł przez ogrodzenie i rzucił jabłko Hannah. Puściła wodze, żeby je złapać, i zapiszczała, kiedy koń rzucił się w kierunku jabłka.

Amatorzy…

Włożyłem skarpetki i buty i przejrzałem się w lustrze. Nie dbałem o swój wygląd, po prostu chciałem mieć pewność, że wyglądam lepiej niż Nate. I oczywiście wyglądałem lepiej niż on. Co prawda trochę schudłem i musiałem nabrać ciała, ale byłem ogolony i w dobrej formie.

Zbiegłem ze schodów i ruszyłem prosto w kierunku padoku.

Hannah i Nate nie widzieli mnie. On siedział na koniu, a ona stała na ogrodzeniu, trzymając rękę Nate'a i kołysząc się.

– Nie umiem! – powiedziała.

– Po prostu zarzuć jedną nogę. No, dalej.

Hannah wyglądała cudownie. Długie loki spięła w kitkę i włożyła czerwony wełniany sweter. Miała zaczerwienione policzki.

Miałem ochotę ją objąć.

Podszedłem do padoku.

Ignorowali mnie, dopóki nie skróciłem uzdy konia i nie spojrzałem mu w oczy. To była klacz z lekko karbowanymi włosami na grzywie i ogonie. Cała biała i zdecydowanie za chuda.

– Cześć, Matt – powiedział Nate, swobodnym, jak zawsze, tonem. – Powiedz Hannah, żeby wskoczyła na siodło.

Zerknąłem na Hannah. Uśmiechnęła się nieśmiało w moich kierunku.

– Kupiłam ją – powiedziała. – Uwierzysz?

Posłałem jej obojętne spojrzenie.

– Nie, nie wierzę.

Uprząż przynajmniej była bardzo dobra, używana, ale dobrej jakości.

Klacz też była dobrze utrzymana. Przesunąłem dłoń po jej nodze, którą uniosła. Uśmiechnąłem się. Miała czyste kopyta.

Następnie skrzyżowałem ręce na piersi i odchrząknąłem.

Spojrzałem na Hannah.

– Gówno się znacie na koniach – powiedziałem.

Wpatrywali się we mnie z Nate'em, jakbym co najmniej mówił w obcym języku. Spojrzeli po sobie. Nate zaczął się śmiać, a Hannah się szeroko

uśmiechnęła.

– Ale nie musisz z tego powodu zachowywać się jak dupek – powiedziała.

Na moich ustach pojawił się uśmiech. Och, jakaś ty zabawna, ptaszyno. Obserwowałem ją, oceniałem, uśmiechałem się. Czerwony sweter… pyskate nastawienie. Lubiłem tę dziewczynę. Cholera, kochałem ją. Przechyliłem głowę, patrząc na Nate'a w sposób mówiący: spadaj. Zsiadł z konia i podał mi wodze.

– Jest rasy… saddlebred – powiedziała Hannah. – Ma siedem lat.

Pogłaskałem konia po szyi.

– Ma na imię Pisana Wierszem – poinformował mnie Nate.

– Zawsze są dziwne – stwierdziłem. – Imiona koni.

– Racja – powiedział. – Pamiętasz Nieustanną Magię?

Roześmiałem się spontanicznie. Nieustanna Magia należała do ciotki Elli. Była wrednym, starym koniem rasy quarter horse. Nie było w niej nic magicznego, a o nieustannych przejażdżkach można było pomarzyć.

– A Olśniewający Blask? – spytałem.

– Pewnie. Kopnęła kiedyś Setha.

Gorące, nieprzyjemne uczucie ścisnęło moje gardło, więc chwyciłem grzywę konia i wskoczyłem na siodło.

Buty sportowe nie leżały najlepiej w strzemionach. Koń tańczył na boki, więc skróciłem wodze. Nate lekko podciągnął jej popręg.

– Właśnie tak, poczułaś, co zrobił? – powiedziałem do klaczy.

Zawsze dobrze jeździłem, choć teraz brakowało mi praktyki. Powoli znalazłem równowagę, poczułem ciężar w piętach i rozluźniłem ciało.

Pisana Wierszem przytuliła się do ogrodzenia.

Pochyliłem się i pocałowałem ją w szyję.

– Jesteś piękną damą – mruknąłem – ale trochę za chudą na mój gust. Nie martw się, utuczymy cię.

Hannah kołysała się na ogrodzeniu, więc położyłem dłoń na udzie.

– Dobrze wyglądasz na koniu – szepnęła.

Spojrzałem na nią i poczułem podniecenie. Jej dłoń na mojej nodze…

Boże, gdyby Nate'a tu nie było.

– Dobrze wyglądasz na tym – moje usta zadrżały – na tym ogrodzeniu.

Zmrużyła oczy. Najpierw wyglądała, jakby chciała się roześmiać, a po chwili – rozpłakać.

Mój Boże, kiedy wreszcie przestaną się nade mną użalać.

Zacisnąłem nogi wokół Pisanej Wierszem, na co zaczęła iść. Po chwili kłusowaliśmy wokół padoku. Młoda klacz chciała pobiegać. Znałem to uczucie.

– Zabiorę ja na przejażdżkę – powiedziałem, wskazując w kierunku łąki.

Nate zmarszczył czoło.

– Nie jestem pewien, czy…

– Śmiało – powiedziała Hannah. Uśmiechnęła się do mnie promiennie, a ja odwzajemniłem uśmiech. Przypomniałem sobie, że kiedyś uśmiechaliśmy się do siebie jak obłąkani.

Skierowałem białą klacz ku wyjściu z padoku. Puściła się galopem. Taka szybkość zawsze łączy się z dreszczykiem strachu. Pisana Wierszem biegła płynnie i szybko. Nie słyszałem nic poza jej kopytami i świstem wiatru. Właśnie tego chciałem.

Kiedy wróciłem na padok, słońce w połowie zaszło za górami. Nate siedział na ogrodzeniu, czekając na mnie. Zsiadłem z konia, a on złapał wodze.

– To, że rozmawiam – powiedziałem – nie oznacza, że chcę rozmawiać o wszystkim.

– Nie musisz. – Zsunął się z ogrodzenia. Spojrzałem na niego z ukosa.

– Chcesz pogadać?

Pokręcił głową.

– Niedługo wracam do domu. Dziś pojadę kupić dla niej zapasy. – Poklepał konia po pysku. – Zaprowadzę ją do stajni.

– Nie chcę, żebyś wyjeżdżał.

– Nie? – zaśmiał się Nate. – Jakiś czas temu wyglądałeś, jakbyś chciał się mnie pozbyć.

– Nie byłem sobą…

– W porządku. – Tym razem poklepał mnie po policzku. – Wrócę, ale muszę zobaczyć się ze swoją rodziną.

– Ja jestem twoją rodziną.

– Matt… – Jedną ręką trzymał dodze, a drugą mnie przytulił. Przysunął moją twarz do swojego ramienia.

Wiedziałem coś o żalu spowodowanym czyjąś śmiercią. Poznałem go w bolesny sposób, jedyny, jaki istnieje. Wiem, że żal oznacza brak uczuć. Kiedy nadchodzi, spodziewamy się przeszywającego bólu lub długotrwałego, piekącego smutku. Potem dowiadujemy się, że żal to pustka. Nawet łzy byłyby lepsze. To nie jest uczucie, które cię ogarnia; żal to strata w czystej postaci.

Po chwili Nate powiedział mi, żebym wrócił do domu. Stwierdził, że Hannah też jest moją rodziną i żebym nie złościł się na nią o konia.

Myślałem o nim, kiedy szedłem do domu. Pewnie kupili go spontanicznie. Ponieważ Nate wyjeżdża, a Hannah nie zna się na koniach, musiałbym dbać o

zwierzę, co nie będzie prostym zadaniem. Jednak go nie sprzedam. Już go pokochałem. Hannah musiała wiedzieć, że jak go zobaczę, pokocham go.

A jeśli nie będę o niego dbał, to koń umrze.

Zwierzęta są prostymi stworzeniami. Potrzebują nas, a my je za to kochamy.

Z dziećmi jest tak samo.

Zatrzymałem się i zacząłem biec.

33. Hannah

Tego wieczoru Matt wrócił do domu sam.

Spotkałam go w drzwiach.

Miał rozwiane wiatrem włosy i dyszał.

– Gdzie Nate? – spytałam, zerkając za niego.

– Zaprowadził klacz do stajni. Powiedział, że kupi jej coś do jedzenia. Mówił też, że niedługo wyjeżdża. Wiedziałaś?

Wpatrywałam się w osłupieniu w poruszającego ustami Matta. Nie wiem, czego oczekiwałam, ale nie tego; nie spodziewałem się nagłego powrotu do formułowania pełnych zdań.

– Dobrze się… czujesz?

– Nie gniewam się o konia. Podoba mi się. Hannah… co z Chrissy, z dzieckiem…

– Wchodź do środka, no, dalej. – Zamknęłam drzwi i zaprowadziłam go do salonu. Nie chciał usiąść na kanapie, więc sama usiadłam, a on krążył po pokoju.

– Co chcesz wiedzieć?

– Czy Chrissy… czy dobrze się czuje?

Natychmiast skinęłam głową. Energia Matta była zaraźliwa. Zastanawiałam się, czy to drugi etap przedłużającego się załamania, jakiś rodzaj manii.

– Nic jej nie jest. To znaczy… – szukałam w głowie właściwych słów – rozmawiałyśmy… kilka razy przez telefon. Po tym jak, hm… wróciła do domu. Znów mieszka z rodzicami.

Obserwowałam, jak twarz Matta blednie.

– Wyprowadziła się z mieszkania? Tego ładnego mieszkania?

– No cóż, S… – Ugryzłam się w język. Seth nic nie zostawił Chrissy. Ale to nie była jego wina. Nie wiedział, że śmierć czai się za rogiem. – Nie stać ją na nie.

– Ale nas stać. Może zostać, na miłość boską.

– Nie, kochanie… – uśmiechnęłam się delikatnie. Czy Matt martwił się o moją siostrę? Dziwne, ale wzruszające. – Nie chodzi o pieniądze. Chrissy potrzebuje

teraz bliskich, rodziny. Nic dobrego nie przyjdzie jej z mieszkania samej. Izolacja nie jest dobra. Ostatnie tygodnie były… dla niej ciężkie.

– Okej. – Przeczesał włosy palcami. – A dziecko?

Wzruszyłam ramionami. Nie chciałam przeprowadzać tej poważnej rozmowy. Każdy z tych tematów – Seth, Chrissy, dzieci – mógłby znów pogrążyć Matta w milczącym cierpieniu. A Bóg mi świadkiem, cudownie było widzieć, że wrócił do rzeczywistego świata.

Podeszłam do niego i się przytuliłam.

– Kochanie, jesteś głodny? Przygotować ci kolację?

– Nie. – Ścisnął mnie.– Czy wciąż jest w ciąży? – spytał słabym głosem.

Spojrzałam na niego zdziwionymi oczami. Czy o to mu chodziło przez cały czas?

– Tak, na razie jest.

– Na razie?

– Nie wie, czego chce. – Pogłaskałam jego policzek. – Jest w dwudziestym drugim tygodniu, więc wciąż może…

– Nie. – Odsunął mnie od siebie. – Nie mów tego. Rozumiem. – Zaczął niespokojnie rozglądać się po pokoju. – Chciała dziecka tylko po to, żeby zbliżyć się do Setha.

Miałam podobne podejrzenie, ale kiedy usłyszałam te słowa z ust Matta, wypowiedziane z pogardą, natychmiast poczułam konieczność obrony siostry.

– Słuchaj, nie wiesz tego. Poza tym ona ma własne problemy, okej?

– Nie. To nie jest okej. Nie rozumiesz. – Szybko podszedł do okna i wyjrzał na padok. – Jeśli to zrobi, nigdy sobie nie wybaczę. Zrobię wszystko, czego chce. To nie jest pierwsze lepsze dziecko. To dziecko mojego brata, a mój brat nie żyje. – Spojrzał na mnie. – Dawaj ją do telefonu.

Matt zamknął się w swoim gabinecie z moją komórką.

Zza drzwi słyszałam spokojny szept. Ani razu nie podniósł głosu. I to mi się nie podobało, ponieważ za cholerę nie mogłam usłyszeć, o czym rozmawiali.

Kręciłam się przy drzwiach, dopóki nie usłyszałam Nate’a.

Westchnęłam i zeszłam po schodach.

– W porządku? – spytał. Z jego ręki wystawał długi paragon.

– Można tak powiedzieć. Co to?

– Zakupy dla Pisanej Wierszem. Wszystko jest w stajni. Kilka elementów uprzęży, siano, owies, koncentrat. – Położył paragon na kominku. – Jakbyś chciała coś oddać do sklepu.

– Dziękuję. – Spuściłam wzrok. Powinnam była kupić jedzenie i zapasy, zanim rzuciłam się na konia. Jednak byłam zdesperowana. – Chyba się udało, co?

– Zaskakująco dobrze. – Nate podszedł do mnie. Po raz pierwszy od tygodni wyglądał na zadowolonego i pewnego siebie, jak dawny on. – Wiesz, kim jesteś?

– Kim?

Spojrzał na mnie badawczo.

– Ratując Matta białym koniem, jesteś jego rycerzem w lśniącej zbroi.

Roześmiałam się.

– Nie myślałam o tym w ten sposób.

– Ale taka jest prawda. Dla mnie jesteś bohaterką. Upewnij się, że nauczy cię jeździć konno, ponieważ chcę cię na niej zobaczyć… jak skaczesz przez ogrodzenia, przeganiasz lekarzy i rzucasz się na tego niewdzięcznego mężczyznę niczym Pocahontas. – Objął mnie i pocałował w policzek. – A mówiąc o niewdzięcznym mężczyźnie, gdzie on jest?

– W bibliotece. – Zadrżałam. – Rozmawia przez telefon z Chrissy.

– O Boże, naprawdę?

– Naprawdę. Strzelił przemowę o tym, jak nie wolno jej dokonać aborcji, a potem… – Zakryłam usta dłonią. Ups. Zapomniałam, że Nate jest żarliwym chrześcijaninem.

– W porządku, Hannah. Jestem także lekarzem. – Energicznym ruchem podszedł do schodów, ale przystanął. – Nie… chyba nie będę się wtrącał.

– Chyba masz rację. On…

– Zachowuje się jak kawał dupka? – Nate uniósł brew. Tak rzadko używał mocniejszych słów, że musiałam się roześmiać.

– Właśnie.

– W takim razie czuje się lepiej. Posłuchaj, już się spakowałem i zarezerwowałem hotel na noc. Jutro albo w czwartek wylatuję. Za długo siedziałem wam na głowie.

– Ale…

– Potrzebujecie czasu dla siebie.

Ścisnęło mnie w sercu. Od tygodni wspólnie usiłowaliśmy pomóc Mattowi. I mimo że różniliśmy się w wielu sprawach, bez Nate’a nie dałabym rady.

– Co, jeśli tak naprawdę wcale nie czuje się lepiej? – Zwalczyłam chęć chwycenia jego rękawa.

– Wraca do siebie. Widzę to. Będę pod telefonem i nie zapominaj o Mike’u.

– Ale nie możesz się, ot tak, wymknąć. Będzie chciał się pożegnać.

– O, nie – uśmiechnął się Nate. – Nie będzie chciał.

Patrzyłam, jak odchodzi, schodząc po dwa stopnie naraz.

Słyszałam, jak jego gruba obrączka przesuwała się po balustradzie. Mój przyszły szwagier. Choć po tym, co przeszliśmy, był dla mnie jak brat.

Chciałam zapytać Nate'a, jako człowieka o niezachwianej wierze, o kilka rzeczy – czy sami sprowadziliśmy na siebie ten ból, czy straciliśmy Setha, ponieważ igraliśmy ze śmiercią? – ale sądzę, że czas na te pytania minął.

Wrócił ze swoimi bagażami. Odprowadziłam go na zewnątrz, uściskaliśmy się i patrzyłam, jak jego wypożyczony samochód rozpływa się w ciemności.

Kiedy weszłam do domu, zobaczyłam, że drzwi do gabinetu są otwarte.

Usłyszałam łomot, a po chwili szuranie.

– Matt?

– Tutaj! – zawołał.

Zajrzałam do jego pokoju. Postawił klatkę Laurence'a przy drzwiach, a ciężary położył na macie do ćwiczeń.

– Co robisz?

– Mhm, układam. Ten pokój jest absurdalny. Masz. – Oddał mi komórkę i zmarszczył czoło. – To znaczy nie jest absurdalny. Dobrze było mieć wszystkie rzeczy w zasięgu ręki. Dziękuję…

– Nie ma za co. Zawsze do usług. – Przełknęłam ślinę i dotknęłam jego policzka. Przez głowę przemknęły mi słowa: w chorobie i w zdrowiu. Na dobre i na złe. – Zawsze… Matt.

Do oczu napłynęły mi łzy. Nienawidziłam swojej emocjonalności, ale nauczyłam się ją przewidywać. Te łzy przynajmniej były łzami szczęścia i ulgi.

Pocałował mnie. Położyłam dłonie na jego piersi i oparłam się o niego.

– Chcę, żebyśmy mieli własną siłownię, a ty potrzebujesz gabinetu. Przeniosę swoje książki do biblioteki, a Laurence'a gdzieś na dół. Wiesz, że lubi mieć oko na wszystko.

– Wiem, że lubi mieć na nas oko – uśmiechnęłam się znacząco.

Matt się roześmiał. Rozkoszowałam się tym dźwiękiem.

– To będzie moje biuro – powiedział – a nad resztą możemy pomyśleć. Co tylko zechcesz. I jeszcze… – Objął mnie mocniej. – Pokój dla dziecka.

Matt dobrze wiedział, co robi, obejmując mnie mocniej. Podskoczyłam jak oparzona i usiłowałam się odsunąć.

– Dla dziecka?!

– Twoja siostra nie chce dziecka.

– Nie rozumiem cię.

– Przekonałem ją, żeby je urodziła… a ja je zaadoptuję. – Głos Matta był

zdecydowany i spokojny. Puścił mnie i wszedł z powrotem do gabinetu. – Brzmiała rozsądnie. Po prostu nie chce dziecka. Cała ta sytuacja jest dla niej bolesna i nie chce być młodą samotną matką. W pełni ją rozumiem.

Zdjął książki z półek i ułożył je na podłodze. Jeszcze nigdy nie słyszałam, żeby Matt wyrażał się z takim zrozumieniem o Chrissy. Szczęka mi opadła.

– Chrissy nie chce też aborcji. Wiesz, ona… – Zamilkł, podnosząc jedną z pluszowych sów, które mu przyniosłam. – Ona już je poczuła. Mówi, że chce oddać dziecko do adopcji. Jutro zadzwonię do Shapiro, żeby nadać sprawie bieg i umówię Chrissy na USG. Wiesz, żeby poznać płeć.

Położyłam dłoń na framudze. Matt wrócił, co do tego nie ma wątpliwości.

– Przepraszam – powiedziałam – ale czy nie mam nic do powiedzenia w tej kwestii?

– Myślałam, że będziesz zadowolona. Nie rozumiem, dlaczego nie jesteś.

– Matt, to… poważna decyzja.

– Jestem tego świadom. – Minął mnie, niosąc stertę książek do biblioteki, i wrócił. – Wiem, że nie omówiliśmy kwestii dzieci. Ale nie każę ci zachodzić w ciążę. To nie o to chodzi.

– A o co?

– O podjęcie słusznych działań – odpowiedział bez wahania. Kiedy minął mnie z kolejną porcją książek, na chwilę przystanął i spojrzał mi prosto w oczy. Cholercia, chciałam, żeby władczy i uparty Matt wrócił, ale zapomniałam, jak jego zachowanie bywa onieśmielające. – Nie rozumiesz?

– Mogłabym, jeśli byś mnie spytał lub porozmawiał ze mną.

– Nie ma o czym rozmawiać. I to nie jest pytanie. Zajmę się tym dzieckiem. Pokocham je tak, jak powinienem był kochać Setha.

– Małżeństwa podejmują takie decyzje wspólnie.

– Nikt nie zmusza cię do brania ze mną ślubu.

Jego słowa były dla mnie niczym cios poniżej pasa. Nabrałam powietrza.

Niewdzięczny mężczyzna. Nate dobrze to ujął.

Zaczęłam zdejmować pierścionek zaręczynowy z palca. Moja skóra płonęła. Matt obserwował to z obojętnym spojrzeniem, co mnie tylko rozwścieczyło.

– Masz, kurwa, rację. – Z całą siłą położyłam pierścionek na jego książkach.

Jedną ręką trzymał książki, a drugą wsunął pierścionek do kieszeni.

– Przechowam go dla ciebie – powiedział i pomknął do biblioteki.

34. Matt

Co powiedziała?

– Zapnij pas. – Spojrzałem z niezadowoleniem na Chrissy, dopóki nie owinęła pasa wokół swojego ciała. Ciąża była widoczna. Wpatrywałem się w jej brzuch.

– Spokojnie – powiedziała. – Wszystko jest tam w porządku.

– Niedługo to sprawdzimy. – Ruszyłem spod domu jej rodziców.

– A tak w ogóle, jak udało ci się tak szybko umówić wizytę?

– Z łatwością. Przegapiłaś termin. Powinnaś była mieć badanie w dwudziestym tygodniu ciąży.

– Dobra, wyluzuj, Ważniaczku. Lepiej później niż wcale.

Skrócone przezwisko rozbawiło mnie. Rok temu, gdy oboje byliśmy szczęśliwsi, nazwała mnie Panem Ważniakiem.

– To co jej powiedziałeś, jak zdjęła pierścionek? Bo nie chcę, żeby dziecko było kością niezgody między tobą a Han.

– Powiedziała, że… – Odchrząknąłem. Doskonale pamiętałem tę kłótnię. Wydarzyła się trzy dni temu i od tego czasu Hannah nie spała ze mną. Brała dmuchany materac, kiedy przychodziłem do naszego łóżka; jeśli kładłem się na materacu, uciekała do sypialni. – Powiedziała coś w stylu: Jesteś samolubnym kutasem. Parafrazuję.

– Świetnie – mruknęła Chrissy. – I wciąż przechowujesz dla niej pierścionek?

– Mhm. Zmieni zdanie. Tak czy inaczej, adoptuję…

– Adoptujesz to dziecko, nie zważając na nic – wycedziła przez zęby.

Spiorunowałem ją wzrokiem i milczałem przez resztę drogi do kliniki.

Poza nabzdyczoną Hannah wszystko inne się układało. Shapiro zlecił jednemu z prawników zajęcie się procedurami adopcyjnymi. W następnym miesiącu miał się odbyć wywiad rodzinny. Nie bałem się go. Dzięki wieloletniej niestrudzonej pracy Shapiro moja kartoteka była krystalicznie czysta.

Żeby jeszcze tylko Hannah zgodziła się na mój pomysł i włożyła pierścionek na palec…

Chrissy trzymała moją rękę, kiedy lekarka wykonywała USG jej brzucha.

Czy będę musiał trzymać ją za rękę podczas porodu?

Zakręciło mi się w głowie.

Kobieta niepokojąco milczała. Obraz na ekranie się poruszał. Z Chrissy wpatrywaliśmy się w niego jak urzeczeni. Seth, dlaczego mi to zrobiłeś? To ty powinieneś tu być. Ja nie jestem gotowy.

Lecz nie zważając, czy byłem gotowy, pojawił się on: malutki kształt dziecka, uosobienie mojej pokuty.

– Wszystko wygląda w porządku – powiedziała lekarka.

Odetchnęliśmy z Chrissy jednocześnie.

– Tutaj widać kręgosłup – wskazała – a tu główkę. I…

I to był chłopiec, choć według mnie w ogóle nie przypominał człowieka.

Raz, dwa, trzy, szukam. Zacząłem mechanicznie kiwać głową i słuchać, zadałem kilka pytań lekarce, ale nie mogłem przestać myśleć o grze w chowanego. Zabawa dla dzieci. Szukam. Nadchodzę.

Dzieci potrzebują gier, rozrywek i jedzenia.

Ciągłej uwagi.

Nie dam rady sam.

– Dobrze się czujesz? – spytała Chrissy. Było popołudnie. Po badaniu zabrałem ją na lody (zjadła dwie porcje czekoladowych) i odwiozłem do domu. Zaparkowałem przed domem rodziny Catalano.

– W porządku. Trochę myślałem.

– Wiesz, cieszę się, że to chłopiec.

Spojrzałem na nią z zaciśniętymi szczękami.

– Nie patrz tak na mnie – powiedziałem. – Nie mam zamiaru rozryczeć się przed tobą i stracić na męskości w twoich oczach, rozumiesz? – Uśmiechnąłem się, na co wybuchła śmiechem, a jej oczy zalśniły.

– Rozumiem. Ja też. Muszę utrzymać reputację pewnej siebie laski.

Otarła twarz i wysiadła.

Odprowadziłem ją wzrokiem do domu, a potem pojechałem przez Denver, zastanawiając się, gdzie, do diabła, kupuje się akcesoria dla dzieci. W Internecie, zdecydowałem. Chłopięce rzeczy. Solidne, ciemne, nowoczesne meble. Jakiś samochód. Duży domek do zabaw.

Chłopięce rzeczy; z tym dam sobie radę. A kiedy dziecko podrośnie i będzie mogło czytać, wędkować i jeździć konno, mogę nawet dobrze się z nim bawić.

Ale co robić z niemowlakiem?

Spanikowałem.

Zajechałem do agencji i odwiedziłem Pam. Uścisnęła mnie, jakbym był ze szkła. Zażartowałem, że nigdy wcześniej nie obchodziła się ze mną tak delikatnie.

Po spotkaniu znów kręciłem się po Denver.

Wypiłem kawę i poszperałem w antykwariacie z książkami. Kupiłem drugie wydanie *W stronę Swanna*.

Wreszcie pojechałem do domu.

Nie ma jak w cholernym domu.

Ostatnio unikałem domu. Ruszyłem więc prosto do stajni i sprawdziłem co u Pisanej Wierszem. Była słodkim zwierzakiem. Wyszczotkowałem ją i wyczyściłem jej kopyta.

– Niedługo zacznę tu z tobą sypiać – mruknąłem.

Spojrzała na mnie. Przez ostatnie dwa dni często mnie widywała. Złość Hannah wypędzała mnie z domu. Impas między nami nie chciał się przełamać. Gdy chciałem z nią porozmawiać, udzielała zdawkowych odpowiedzi i pospieszne wychodziła.

„Co u ciebie?" „Dobrze". „Masz ochotę na zakupy?" „Nie za bardzo". „Chcesz zobaczyć mój ogród?" „Nie".

Mój pieprzony ogród: pusty prostokątny kawałek ziemi, na którym wyładowywałem swoją frustrację, ponieważ uprawa roślin we wrześniu była bezcelowa. Pożegnałem się z koniem i poszedłem do ogrodu. Wbiłem łopatę w ziemię. Pomysł, że mogłem dać czemuś życie, był wart śmiechu. Byłem pisarzem, a nie ogrodnikiem. Nie ojcem.

– Uważaj z tą ziemią – powiedziała Hannah.

Natychmiast się wyprostowałem, wymachując łopatą.

– Cześć. Nie słyszałem cię.

Zmarszczyła się i podeszła do mnie.

– Masz brud we włosach. – Strzepnęła grudę ziemi z moich włosów.

Mhm, cudownie pachniała, jak koniczynowy miód. Od czasu naszej kłótni nie stała tak blisko mnie, a jej obecność działała na mnie. Pragnąłem jej dotknąć. Pragnąłem spojrzeć na nią, jak mężczyzna patrzy na ciało swojej narzeczonej.

– Co kupiłeś? – Wskazała książkę na trawie.

– Ach, to. – Odłożyłem łopatę. – *W stronę Swanna.* Inne tłumaczenie niż to, które mam.

– Nie czytałam jej. – Nie odsunęła się ode mnie.

– To… cykl. Seria powieści. – Och, sytuacja odwróciła się o sto osiemdziesiąt stopni. Teraz ja byłem uszczęśliwiony wyciągnięciem słowa z Hannah. – Ma

idealny początek: „Po raz pierwszy od dawna poszedłem wcześnie spać”.

Uśmiechnęła się i przechyliła głowę.

– Racja.

– Działa na ciebie, prawda? Utwór jest niesamowity. Porusza cię. Staje się częścią ciebie. Zabiłbym, żeby tak pisać.

– Co u Chrissy?

– W porządku. Dobrze. Chyba… – Boże, czy zaraz powiem: To chłopiec?

– Chłopak.

– Chłopak?

– Zgadza się. – Wykorzystałem swój wzrost najlepiej, jak mogłem: patrząc ponad głową Hannah i udając, że rozmowa o dziecku to nic takiego. – Wszystko wygląda w porządku, jest zdrowy. Zabrałem ją na lody. Zjadła dwie porcje. Jedną najwyraźniej za chłopaka.

– Lody. – Hannah się zaśmiała. – To tradycja rodziny Sky, co? Napisałam o tym.

– Naprawdę?

– Tak. W jedenastym rozdziale. Przesłałam ci e-mailem. Mój narzeczony rusza do Nowego Jorku – nie wahała się, choć oboje wiedzieliśmy, co się stało tamtego dnia – a jego szlachetny brat Nate zabiera mnie na lody, ratując ze szponów ciotki Elli.

Nieśmiało przebiegłem palcami po jej lokach. Opadały za jej ramiona, zbierając się w kapturze błękitnej bluzy.

– Nie mogę się doczekać, aż go przeczytam. I może mój braciszek powinien przestać zabierać cię na randki.

Zachichotała i się uśmiechnęła.

– Chodź tu. – Wzięła mnie za rękę i zaprowadziła do dużej beli siana, na której leżała jaskrawa kołdra. – Siadaj.

– Okej… – Usiadłem na sianie.

– I jak?

– Chcesz usłyszeć prawdę?

Skinęła.

Poklepałem kołdrę.

– Powierzchnia jest nierówna. A… siano… kłuje mnie w dupę.

Hannah wybuchła śmiechem.

– Okej, wstawaj, głupku. Chyba trzeba ją bardziej uklepać, ale wygląda fajnie, prawda?

– Jak na belę siana okrytą kołdrą, pewnie – roześmiałem się bezradnie. – Co,

do diabła, się dzieje, kochanie?

– Nie patrz tak na mnie – uśmiechnęła się szeroko i przysiadła na beli. – To nasze ślubne siedzenie. Zainspirowałam się artykułem w Internecie. „Zamiast krzeseł zarzućcie kolorowe koce i kołdry na bele siana". Będzie stylowo i… rustykalnie.

– Nasz… nasz ślub?

– Tak. Nasz ślub, który nie odbędzie się hen, w dalekiej przyszłości, ale w przyszłym miesiącu. Widzisz? Też potrafię być jak ty i podejmować decyzje bez konsultacji.

Oniemiały wpatrywałem się w Hannah.

Stanęła na beli, górując nade mną.

– Kiedy Nate zabrał mnie na lody, spytałam go o radę. No wiesz, małżeńską radę. Odpowiedział, żeby być szczerym wobec siebie. Mówił, że małe tajemnice są niczym woda, a woda może skruszyć skałę.

Przechyliłem głowę. Dzięki Bogu, że Hannah mogła mówić, ponieważ mnie zatkało.

– A szczerość zaczyna się od komunikacji – powiedziała. – Chcę, żebyś wiedział, że nie mam nic przeciwko adopcji… dziecka. Chłopca. – Uderzyła pięścią o dłoń. Zaczynała się otwierać przede mną. Mrugała szybko i pociągała nosem. – Uświadomiłam sobie, że to nie stanowiło problemu. Problemem jest… – Jej głos, pełen boleści, zadrżał.

Boże, co zrobiłem tej dziewczynie?

Objąłem jej nogi, przyciskając swoją twarz do jej dżinsów.

– Problem jest taki, że przez ciebie poczułam, jakbyś w ogóle nie przejmował się tym, czego chcę. Czekałam… – znów uderzyła pięścią o dłoń – czekałam, aż pokażesz mi, że przejmujesz się mną. Ale jesteś uparty i nie zapytasz, czego chcę. A ja nie mogę przestać myśleć o tym, że… – Dostała czkawki. – Że nie potrafisz wybrać między dwiema osobami, które kochasz, a wiesz, że nigdy ciebie nie zostawię, ponieważ cię kocham, ty arogancki dupku. Moja miłość do ciebie…

Hannah oczywiście miała rację. Zawsze miała rację. Była moją lepszą połówką pod każdym względem. Była silniejsza, bardziej prawdomówna i stabilniejsza. Była moim dopełnieniem

Zdjąłem ją z beli i wziąłem w ramiona.

Zaniosłem ją do domu.

W salonie, w ciemności, przysunąłem ją do ściany.

– Tutaj – powiedziałem – teraz, zawsze jakby to miał być nasz ostatni raz.

Przesunęliśmy się od ściany do kanapy, a z kanapy na podłogę.

– Oddychaj – powiedziała, kiedy przysunąłem się do niej. Leżała pode mną, na dywanie przed kominkiem, a ja byłem w niej. – Oddychaj…

Podekscytowanie praktycznie ścisnęło mi gardło. Zadrżałem i zwolniłem tempo, nabierając powietrza.

Dobrze było pokazać jej swoje podekscytowanie i swoją desperację. Dobrze też było ją zobaczyć rozebraną i rumieniącą się.

Kiedy zacząłem się gorączkowo poruszać, doprowadzając nas do orgazmu, chwyciła moje udo i tyłek, wbijając we mnie paznokcie.

Szczęście, pomyślałem. Tutaj teraz, zawsze.

Szczęście bez względu na cenę.

35. Hannah

Chciał, żebym ci to przekazała. – Chrissy stuknęła moje ramię kremową kopertą. Gdy ją od niej wzięłam, wyszła z pokoju.

W kopercie znajdowały się dwie strony. Rozłożyłam je.

18 października 2014 r.

Kochana ptaszyno,

Może doszłaś do wniosku, że mam nie po kolei w głowie, i jesteś już poza granicami stanu. W takim przypadku nie mogę cię winić i dziękuję twojej siostrze za dostarczenie listu.

Jednak mam nadzieję, że jesteś w naszym pokoju i masz na sobie suknię, którą wkrótce zobaczę. Wiem, że wyglądasz pięknie. To nie komplement, lecz stwierdzenie faktu. Od ponad roku podziwiam twoją dobroć i piękno.

Dziś, kiedy będziesz szła w niej do mnie i nasze spojrzenia się spotkają, tylko my będziemy wiedzieć, co jest między nami. I tak powinno być. Nasza miłość jest jedyna w swoim rodzaju. Wiesz, że jestem trochę smutny (śmiejesz się?). Muszę być smutny. Napisałem dwie powieści o tobie i dopiero teraz zrozumiałem, że żadna z nich nie odda cię w pełni. Moje serce nie odda tego, co czuję do ciebie.

Hannah, jesteś moim największym szczęściem. Pozwól zanosić się do łóżka. Pozwól kąpać się i kochać się z tobą. Pozwól się pieprzyć (wiesz, jak to lubię) i pozwól się poznać. Kłóćmy się i godźmy. Bądźmy razem w chwilach zwycięstwa i porażki, w domu i poza nim, jako rodzina dwóch osób i rodzina trzech osób. Chcę być z tobą w dobrych i złych dniach. Pozwól pokazać mi całym życiem, jak bardzo cię kocham.

Jestem przy tobie.

Kocham, teraz i na zawsze,

Matt

Dwa razy przeczytałam list, choć wiedziałam, że może to zagrozić makijażowi, który starannie wykonała Chrissy. Moje największe szczęście… teraz i na zawsze.

Zaczerwieniłam się i schowałam kopertę do naszego stolika nocnego.

Pozwól się pieprzyć (wiesz, jak to lubię).

O tak, panie Sky, wiem.

Dzięki Bogu, Matt postanowił wznieść ten toast na papierze, na osobności, a nie na weselu wśród gości. Z jego skłonnością do ekshibicjonizmu nie można było tego wykluczyć…

Zachichotałam i zakręciłam się wokół własnej osi na środku pokoju. Moja suknia zaszumiała nad drewnianymi panelami.

– Wszystko w porządku?! – zawołała Chrissy przez drzwi.

– Tak. Wchodź. Musisz poprawić mój makijaż.

– Płakałaś przez tego dupka? – Wpadła do pokoju, w ręce trzymając długą rudoczerwoną sukienkę. Kolor pasował do niej, a podwyższona talia i luźny krój ukrywały jej brzuszek. Choć jak dla mnie mógłby być widoczny. Dziecko było częścią tego ślubu tak samo jak Matt i ja, a Chrissy było moją druhną. – Boże, beznadziejnie wyglądam. – Zaprowadziła mnie do lustra i poprawiła makijaż oczu.

– Wyglądasz pięknie.

– Nie, dzisiaj ty jesteś piękna, Han. To twój dzień.

Położyłam dłonie na kolanach. Na ślub wybrałam prostą suknię – lekką, tiulową z ozdobami w kształcie płatków ze szklanymi koralikami, na trenie przechodziła z bieli w delikatny róż. Jamie, nasza sąsiadka z Denver, zajęła się moją fryzurą, proponując na tę okazję luźny warkocz. Całości dopełniła ozdobna opaska Sakura i kolczyki Dalloway z BHLDN.

Świeżo. Lekko. Prosto.

Uśmiechnęłam się do swojego odbicia. Prosta dziewczyna. Właśnie tak jak chciałeś, Matt.

– Jesteś pewna, że nie będzie ci zimno? – Chrissy dotknęła moich przedramion.

No cóż, nie można było zaprzeczyć, że sukienka była typowo wiosenna.

– Na pewno. Szczerze mówiąc, cała płonę.

Jamie zajrzała do pokoju. Pisnęła i prawie upuściła mój bukiet, składający się z białych orchidei i lilii, pierwszych kwiatów, jakie podarował mi Matt.

– Hannah, wyglądasz olśniewająco! Twój ojciec czeka, aż będziesz gotowa.

– Jest gotowa – oznajmiła Chrissy. Wstałam. Stuknęła mnie biodrem, wyrażając aprobatę. – Gotowa jak nigdy. Do zobaczenia „przy ołtarzu”.

Mówiąc „ołtarz” pokazała znak cudzysłowu, ponieważ nie mieliśmy prawdziwego ołtarza. Bele siana pełniły role siedzeń, przejście było udekorowane

malutkimi białymi lampami i kwiatami, a na drzewach wisiały lampiony i lampki w kształcie róż. Pod dużym namiotem stały stoły oświetlone lampkami turystycznymi. Napoje przechowywaliśmy w starych donicach, a stolikiem na prezenty był zwykły piknikowy stolik.

Na korytarzu spotkałam tatę.

Na szczęście się nie rozpłakał, ale z trudem mówił.

– Pięknie – wydusił z siebie. – Ty jesteś piękna i cały dom.

Z Mattem poczyniliśmy znaczne postępy, dekorując nasze pokoje eleganckimi meblami, dziełami sztuki i oświetleniem w rustykalnym stylu. Nie kupowaliśmy niczego na siłę, ale z radością omawialiśmy różne pomysły i razem jeździliśmy do sklepów.

Niektóre pokoje były jak Matt: spartańskie i eleganckie.

Inne przypominały mnie: kolorowe i chaotyczne.

Na szczęście nasze rozbieżne wizje harmonijnie się łączyły w całym domu. Jedynie nad jednym pokojem się namęczyliśmy.

Choć wiedziałam, że Matt i goście czekają, zaprowadziłam tatę do pokoju dziecięcego. Kiedy powiedzieliśmy rodzicom o naszych planach adopcji dziecka Chrissy, padli sobie w ramiona i się rozpłakali. Potem wyściskali nas i znów się rozpłakali. Wszyscy, włącznie z Chrissy, wiedzieli, że nie jest gotowa na dziecko. Kiepska opinia taty o Matcie natychmiast zamieniła się w pochlebną, a pozytywna opinia mamy wystrzeliła do niemożliwego poziomu.

– Oczywiście on nie nazywa go pokojem dziecięcym – powiedziałam, trzymając tatę pod ramię. – Mówi o „małym pokoju” albo „pokoju Setha”. Przysięgam, że obowiązki domowe odpychają go bardziej niż mnie.

– Seth? Czy tak zamierzacie…? – Tata odchrząknął.

– Może. Nie wiem. Zbyt makabryczne?

– Nie, nie, o ile nikt nie ma nic przeciwko.

– Matt wydaje się uszczęśliwiony tym pomysłem. A ja zastanawiałam się… – Obserwowałam, jak tata przechadza się po pokoju, który zdecydowanie nie był mały. Zostawiliśmy beżowe ściany, na których projektant wnętrz namalował ozdobne brzozy. Jasne meble i lniane zasłony nadały pokojowi artystycznej atmosfery. Matt wypełnił regały książkami, które zamierzał przeczytać dziecku. Przy oknie postawiłam okrągłą kołyskę z pięknym kocykiem. – Hm, zastanawiałam się nad… Sethem Jamesem Skym Juniorem.

– Wytaczasz ciężkie działa, co? Nie zamierzam być ojcem, który ryczy, prowadząc córkę.

– Tatusiu. – Objęłam go mocno.

Matt kiedyś mi wyznał, że strata rodziców była dla niego jak zniszczenie autorów jego historii i że żaden opis nie mógł tego oddać. W pełni go rozumiałam.

– Chodźmy – powiedział tata, podając mi ramię. – Czekają na nas.

Na zewnątrz panował przyjemny, jesienny chłód, dzięki któremu nie latały komary. Widziałam, jak zawieszone pośród drzew lampki oświetlają łąkę. Tata prowadził mnie pewnie po nierównej powierzchni. Moje serce biło szybkim tempem, niepewne, czy będzie to najlepsza czy najbardziej przerażająca noc w moim życiu.

W miarę jak się zbliżaliśmy, zaczęłam rozpoznawać gości: ciotka Ella i wujek Rick, mama, Jay, żona Nate'a, Valerie, Pam, Laura, Kevin, Stephen. Widziałam małe postaci Owena i Madison idące głównym przejściem; Owen trzymał małą poduszkę, a Madison sypała płatki kwiatów. Uśmiechnęłam się na widok dzieci Nate'a, mojej przyszłej rodziny.

Był też Mike, który przed ślubem przeprowadził ze mną dwie intensywne sesje „doradztwa małżeńskiego". Matt cierpi na syndrom odrzucenia, ma problemy z kontrolowaniem złości, obawia się stałości, wykazuje tendencje maniakalno-depresyjne, tendencje do paranoi, tendencje masochistyczne…

Pamiętam, jak otumaniona wyszłam z gabinetu, zastanawiając się, czy jest coś, na co mój mężczyzna nie cierpi.

Pamiętam również, jak widziałam Matta w okropnym stanie i go nie zostawiłam.

Inne ciotki, wujkowie, kuzyni i znajomi zapełnili nasze skromne siedzenia.

Nate, nasz świadek, stał przy Matcie.

A Matt…

Nie śpieszyłam się, żeby na niego spojrzeć, bo wiedziałam, że jak to zrobię, nie będę mogła oderwać wzroku. Miał na sobie szary, dopasowany smoking z satynowymi klapami. Biały satynowy krawat zawiązany w węzeł Windor znikał pod kamizelką.

Moje serce nie odda tego, co czuję do ciebie.

Szary smoking o srebrnym odcieniu i złociste włosy lśniły w świetle lamp i świeczek.

Ach, te jego ręce, długie nogi, elegancka poza – moje oczy wędrowały po całym jego ciele. Ten tors, te ramiona, ta szyja i gardło, ta gładko ogolona szczęka…

Jego twarz.

Gdy nasze spojrzenia się spotkały, zapomniałam o wpatrujących się we mnie

gościach. Matt rozsunął wargi i lekko rozszerzył oczy. Chciałam biec do niego.

Czy to otaczająca mnie ciemność, a może chłód w powietrzu albo obecność innych?

Coś spowodowało, że nagle zrozumiałam, że nikt wcześniej nie pragnął mnie jak on. Na dobre i na złe, w zdrowiu i chorobie, dopóki śmierć nas nie rozłączy.

Więc poszłam do niego.

Taka właśnie była nasza historia: poszłam do niego.

– Chyba zgłupieliśmy, pozwalając gościom tu nocować? – szepnęłam.

Matt zaśmiał się i przyłożył palec do ust. No tak, Nate i Val stali niedaleko.

Przez ostatnie cztery godziny jedliśmy, wznosiliśmy toasty i tańczyliśmy z gośćmi weselnymi. Jutro polecimy do Nowego Jorku – pierwszego z wielu miast, które według Matta musiałam zobaczyć – a potem do Grecji. Nikt nie odważył się oszpecić jego samochodu puszkami, co wywołało uśmiech na mojej twarzy. Oszczędzili też mojego nowiusieńkiego mercedesa, prezentu od mojego męża.

Mój mąż…

Zmierzwił swoje włosy i się przeciągnął. Otworzył okno w sypialni, ale nie włączył światła. Z zewnątrz dochodziło brzęczenie dzwoneczków wietrznych.

Obserwowałam, jak ściąga buty i układa marynarkę na łóżku.

Boże, wciąż mnie onieśmielał.

Podeszłam do niego, gdy na mnie skinął.

– Tutaj jesteś – szepnął mi do ucha. – Jesteś prawdziwa? Ptaszyno, myślę, że dziś możemy być cicho. – Pocałował mnie w usta i przesunął dłonią po moich plecach. Gdy znalazł delikatny zamek sukienki, rozpiął go. Suknia upadła na ziemię. – Chodź, usiądź mi na kolanach – powiedział.

Rozsiadł się w fotelu, stojącym w kącie naszego pokoju, a ja – ze spokojem, na jaki pozwalał mi pas do pończoch, obcasy i delikatny stanik – poszłam chwiejnym krokiem do toaletki i zdjęłam z siebie biżuterię.

Bądź spokojna, bądź seksowana, powtarzałam sobie w myślach. To twoja noc poślubna.

Obróciłam się do Matta. Szczęka mi opadła, a mój spokój i seksapil wyparowały.

W dłoni trzymał swojego fiuta i wpatrywał się we mnie.

– Nigdy nie będę miał dość twojej reakcji na ten widok – mruknął. – Chodź tu.

„Usiądź mi na kolanach…” o kurczę, teraz nabrało to innego znaczenia.

Wolnym krokiem ruszyłam w jego kierunku, zdejmując z siebie pas do pończoch. Uśmiechnął się do mnie, lecz tym razem zobaczyłam proste,

młodzieńcze pożądanie, a nie typowe dla niego grzeszne rozbawienie.

Zdjęłam majtki, ale zostawiłam obcasy i pończochy sięgające ud.

– Boże – dotknął mojego uda – niech sprawdzę, czy jesteś wystarczająco mokra… – Nie przestawał się pieścić, kiedy wsunął we mnie palec. Poczułam się jak zahipnotyzowana. Matt wciąż miał na sobie koszulę i spodnie, jedynie twardy penis wystawał przez jego rozporek.

Opuściłam się na jego palce… uniosłam się i znów się obniżyłam. Zrobiłam to, ponieważ wiedziałam, że doprowadzi go to do szaleństwa, i ponieważ jego droczący się dotyk doprowadzał mnie do szaleństwa.

– Cholera, Hannah. Czy pieprzysz mój palec?

Skinęłam i poruszyłam biodrami, przygryzając wargę, aby powstrzymać jęk.

– Obróć się – szepnął. – Usiądź.

Zrobiłam, co kazał. Chwyciłam poręcze fotela i zaczęłam się obniżać. Ustawił swój penis w kierunku mojej dziurki. Powoli przyjęłam go do siebie, rozkoszując się drżeniem jego ud.

Wreszcie, wydając z siebie jęk, nad którym nie mogłam zapanować, usiadłam.

Matt rozpiął mój stanik i odrzucił w kąt. Przysunął moje plecy do swojego torsu.

Bicie jego serca mówiło mi, że z trudem się kontrolował. No to było nas dwoje.

Siedzieliśmy tak razem, mąż i żona, połączeni intymnym dotykiem.

– Nawet jeśli nas nie słyszą – powiedział – wszyscy i tak wiedzą, co robimy. – Objął moje piersi i je uniósł. Poczułam, jak jego fiut porusza się głęboko we mnie.

– Podoba ci się to, że wiedzą, prawda?

– O tak. Wszyscy mężczyźni obecni na weselu potajemnie cię pragnęli. Pewnie część kobiet też. Jesteś zjawiskowa…

Ścisnął moje sutki. Zaczęłam się wić przy jego ciele. Jak cudownie.

– Sądzę… – wydyszałam. – Sądzę, że kobiety były bardziej skupione na tobie. Matt, wyglądałeś…

Zakrył moje usta. Tak pięknie, tak dostojnie… dumnie i silnie.

– Cii – szepnął. – Nie. Nie mów o mnie. Dziś liczysz się tylko ty. Ty, Hannah. Zawsze liczysz się tylko ty. Byłem dumny, wkładając ci obrączkę na palec. Tak dumny…

Chciałam na niego spojrzeć, ale sposób, w jaki siedzieliśmy, skutecznie to uniemożliwiał.

I tak właśnie spędziliśmy naszą noc poślubną: siedząc razem w domu. Jego

dłonie bawiły się mną, a ja poruszałam się na jego kolanach. Mówił mi, jak się czuł. Mówił mi wiele rzeczy. Żadna książka tego nie opisze.

Epilog: Hannah

kwiecień 2016

Matt i Seth junior są na łące.

Seth ma roczek i chodzi, co wprawia Matta w panikę.

W zeszłym tygodniu nakryłam go, jak chodził na czworakach po domu (mój mąż, nie nasz syn). Śmiałam się przez dziesięć minut. Matt nie podzielał mojego rozbawienia.

– Przeczytałem, że należy zniżyć się do poziomu dziecka – wyjaśnił – żeby wykryć potencjalne niebezpieczeństwa.

Poczłapał dalej, spoglądając z niezadowoleniem na meble i ściany.

Znów wybuchłam śmiechem.

Jak się okazało, wszystko w zasięgu Setha stanowiło niebezpieczeństwo. Matt pozbył się bibelotów z całego domu. W każde gniazdko włożył zatyczki zabezpieczające i wstawił bramki nie tylko przy wejściach na schody, ale w większości przejść.

– Żebyśmy mogli kontrolować, gdzie przebywa.

Wiecie, mój mąż woli dmuchać na zimne.

Ja też.

Z uśmiechem obserwuję moich chłopców z okna pokoju dziecięcego.

Wiem, co zamierzasz, Matt. Odkąd złapałam go na czytaniu Sethowi *Drakuli* (i skonfiskowałam książkę, która jest zdecydowanie zbyt mroczna dla umysłu rocznego dziecka), Matt zabiera go na sesje czytania na świeże powietrze.

Wkładam na siebie cienką kurtkę i idę na łąkę.

Kwietniowe słońce jest ciepłe, ale wieje chłodny wiatr. Jasne loki Setha, których na razie nie obcinaliśmy, unoszą się na wietrze. Z puli genów rodziny Sky odziedziczył rzadki gen blond włosów oraz ciemne oczy swojego ojca. Natomiast po mojej rodzinie ma te same gęste loki co ja.

Wiem, że kiedy dorośnie, będzie wyglądał jak Seth: powalająco przystojny, wysoki i szczupły.

– Co się dzieje? – pytam.

Matt, który leży na kocu z pulchną rączką Setha na swoim kolanie, natychmiast siada.

– Ptaszyna! Cześć…

Mrużę oczy na cienką książkę, którą trzyma: *Beowulf i inne poematy*.

– Beowulf? Nie ma mowy. Rozumiesz? Nie.

– Oj, daj spokój. Podoba mu się. Podoba mu…

– Podoba mu się brzmienie twojego głosu. Nie chcę, żeby dziwne, mroczne myśli przeniknęły do jego umysłu. Przestań zmieniać go w Heathcliffa.

Chcę zabrać mu książkę, ale śmiech Setha odwraca moją uwagę. Jestem bezsilna wobec jego uroku, tak samo jak wobec Matta.

– Ma-ma-ma-ma-ma! – woła, odsuwając się od Matta, i zaczyna iść w moim kierunku. Jego mała nóżka zahacza o kocyk i upada. Okrzyki radości zmieniają się w jęki niezadowolenia.

– Widzisz? – mówi Matt.

Podnoszę Setha.

– Tak, widzę, czas na drzemkę.

– Daj, wezmę go. – Wyjmuje Setha z moich rąk i układa go w ramionach, jakby był niemowlęciem. – Lubi, jak go trzymam.

Seth jest niepocieszony. Obracam się, żeby Matt nie widział uśmiechu na mojej twarzy. On też jest niezmiernie uroczy, a jego słowa przypominają mi o pierwszych miesiącach z Sethem.

„Lubi, jak go trzymam”. Matt mówił tak każdemu, kto chciał wziąć od niego dziecko. Wielokrotnie widywałam go stojącego w kącie, przodem do ściany, kołyszącego Setha.

Moje dzieci…

We trójkę wracamy do domu. Trzymam dłoń w tylnej kieszeni Matta.

W środku oddaje mi Setha. Nie chce kłaść go do łóżka. Pewnie przypomina mu to pożegnanie.

– Powiedz dobranoc tatusiowi. – Macham rączką Setha i podchodzę z nim do klatki Laurence’a. Królik nastawia ucho. – Powiedz dobranoc Lor Lor.

– Lor Lor – łka Seth.

– Czy musisz robisz z tego takie smutne wydarzenie? – mruczy Matt. Rzuca się w kierunku schodów, zanim zdążę przewrócić oczami.

Czas na drzemkę: tragedia w rodzinie Sky.

Dwie godziny później Seth spokojnie śpi, a ja właśnie skończyłam czytać rękopis. Jest dobry, co napełnia mnie dumą. Zaburczało mi w brzuchu, więc

zerkam na zegar stojący na kominku.

Powinnam przygotować coś dla siebie i Matta, którego nawyki jedzeniowe są wciąż godne pożałowania.

Wciąż. Uśmiechnęłam się.

Niewiele się zmieniło, ale nie chciałabym, żeby było inaczej.

Znajduję męża w jego przestronnym gabinecie. W otoczeniu książek i obrazów wygląda niczym książę. W głębi duszy jestem wdzięczna za naszą posiadłość. A przynajmniej rozumiem, dlaczego mały dom nigdy nie zdałby egzaminu: jego dusza potrzebuje przestrzeni na swoje wędrówki i pasje.

Delikatnie pukam we framugę drzwi i podchodzę do jego biurka.

Pisze w swoim zeszycie. Jego ręka nieruchomieje, Matt uśmiecha się do mnie.

– Rozdział 32 – mówi.

Ściska mnie w gardle. Matt dopiero po półtora roku złapał za pióro i wrócił do naszej opowieści, a teraz jesteśmy w punkcie kulminacyjnym, opisując jego depresję po śmierci Setha. Moje rozdziały są klarowne i przepełnione troską, jego: fragmentaryczne, niespójne.

– Zbliżamy się do końca – mówię.

– Naprawdę? – Marszczy czoło.

– Kiedyś musi nastąpić koniec. Dlaczego nie teraz? – Dotykam ramki na biurku Matta, w której znajduje się nasze ślubne zdjęcie.

– Ach, chcesz szczęśliwego zakończenia.

– Chcę – uśmiecham się. – A ty chcesz smutnego?

– W ogóle nie chcę zakończenia. – Zaciska dłoń wokół pióra.

– Chodź na dół. Zrobię ci coś do jedzenia.

Siedzi. Ani drgnie.

– Życie toczy się tutaj – szepczę.

– Moje życie jest tam. – Pokazuje dłonią kartkę.

Och, Matt. Wsuwam się za biurko i wyjmuję pióro z jego ręki. Obserwuje mnie rozbawionym spojrzeniem.

– Wiem, że nie umiesz się żegnać. Zrobię to za ciebie, kochanie. – Przewracam na ostatnią stronę i zaczynam pisać pod jego czujnym wzrokiem:

W Internecie poznałam mężczyznę. Przedstawił się jako nocna sowa. Nasze rozmowy późną porą były niczym dotknięcie nocy. Wkrótce świt też był nasz, a ślub wzięliśmy pewnego październikowego dnia.

Składam czuły pocałunek na jego ustach. Odsuwa się od biurka.

– To dobra historia, Matt. Lepsza niż życie.

Podziękowania

Najserdeczniejsze podziękowania dla mojej agentki Betsy Lerner za Las *i za* Drzewa *i za wiarę we mnie oraz dla mojej redaktorki Jennifer Weis za przenikliwe sugestie i niezwykłą cierpliwość.*

Równe serdeczne podziękowania kieruję do Sylvan Creekmore i mojego zespołu w wydawnictwie SMP za wsparcie i wysiłek, aby stworzyć najlepszą wersję trylogii Dotknięcie Ciebie.

Dziękuję wymienionym niżej blogom książkowym za nieocenione wsparcie:

Maryse's Book Blog, Aestas Book Blog, Totally Booked, The Rock Stars of Romance, True Story Book Blog, Smut Book Club, Talk Supe, Shh Mom's Reading, Love Between the Sheets, It's Andrea's Book Blog, SMI Book Club, The Book Bellas, Dirty Laundry Review, MRBOD, Literary Gossip oraz wielu innym.

Dziękuję Aimee, oryginalnej ptaszynie, oraz, z głębi serca, Annie. Dziękuję Naomi za pisanie z Calem; wiesz, jak stworzyć dobrą historię.

Dziękuję Jennifer Tice za jej niestrudzoną pomoc, przyjaźń i rolę administratora w facebookowej grupie Night Owl. Dziękuję Lisie Jones Maurer za ważne rady i przyjaźń. Bardzo dziękuję Michele za wsparcie i przyjaźń. Dziękuję także Angie, Chrissy, Cristiane, Deb, Jaime, Jen, Kayti, Kris, Kyleigh, Laurelin, Lex, Mel, Pauli, Sheri i Tarah.

Za rady i przyjaźń dziękuję Alanowi i Michaelowi.

Oraz dziękuję tobie, czytelniku, za najwspanialszą rzecz: za czytanie.